Anglia i Polska.

Tom I.

Treść.

Anglia i Polska.

ANGLIA

i

POLSKA.

TOM I.

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1862.

Poznań, czcionkami M. Zoerna.

Autor niniejszych Wspomnień i Rozpraw mieszkał w Anglii lat dwanaście. Ztamtąd przesyłał niekiedy do polskich pism peryodycznych artykuły to o położeniu sprawy naszéj w tym kraju, to w przedmiotach odnoszących się do historyi, literatury i społecznych urządzeń angielskich. Powróciwszy na ziemię ojczystą, czasem pisywał jeszcze w obydwóch powyższych oddziałach. Dziś, po upływie lat wielu, zdało mu się, że niektóre z tych artykułów składają się w pewną całość, i że wydane razem — jedne mogłyby dostarczyć nieco szczegółów publicystom polskim, drugie zaś zachęcić rodaków do bliższego poznania narodu, wywierającego w świecie wpływ tak przeważny. Autor mniema, że jeźli zbiorowi temu brak ciągu, znajdzie się w nim taki przynajmniéj związek, jaki nawet drobnym i urywkowym pracom nadaje myśl bezustannie zwrócona ku ojczyznie.

Prawie w każdym artykule łatwo czytelnik dostrzeże kiedy był pisany. Tam, gdzie to jest mniéj widoczném, położono datę pod tytułem. Tom pierwszy zawiera prace odnoszące się do sprawy polskiéj, drugi zaś artykuły wyłączniéj zajmujące się Anglią.

SPIS RZECZY.

Pierwsze w Anglii wrażenia.

Rok 1832 zamykał się w Europie jednym z tych wojennych dramatów, których długość, koleje i rozwiązanie łatwo naprzód obrachować, a które dla tego tylko się toczą, aby się stało zadość zobowiązaniom z jednéj, a honorowi z drugiéj strony.

Na początku grudnia armia francuzka podsunęła się pod Antwerpię. Choć mogła wejść do miasta, gdyż to było w posiadaniu Belgijczyków, którym przybywała na pomoc, wszystka się jednak rozłożyła po za murami. Nawet wódz jej naczelny i przytomni książęta, Orleans i Nemours, stali kwaterą w lichych domkach na przedmieściu.

Ku czemuż był skierowany cały ten ogrom i pompa wojny? Oto mała cytadelka, obejmująca tylko kilka budynków i parę tysięcy Holendrów, nie chciała się poddać, i od kilku miesięcy groziła wciąż miastu bombardowaniem, a nawet groźbę raz czy dwa razy w czyn zamieniła, czego wszędzie widać było znaki po rozbitych lub okopconych domach, osobliwie w zbliżonéj do jéj murów części miasta, gdzie dom Rubensa stoi. Wielki też był popłoch między mieszkańcami. Okna pozabijano deskami, na dachach stały wory piaskiem napełnione, po kościołach pozdejmowano najszacowniejsze obrazy i ukryto w podziemia. Ale słabe to były środki ochrony, bo dachy prawie wszystkie szpiczaste, ulice ciasne, a cytadella tak blisko, iż z wałów miasta łatwoby można było z jej garnizonem rozmawiać. Tyle kosztownych zbiorów, tyle bogatych muzeów,

tyle pysznych gmachów, owe najcudniejsze zabytki architektury flamandzkiej, jak ratusz i katedra z swoją koronkową wieżycą, wszystko to mogło w oka mgnieniu stać się pastwą płomieni.

Cytadella leży nad samą rzeką. Choć więc oddalona od swoich, miała wciąż dowóz żywności i amunicyi, i ciagłe z Holandyą stosunki. Ale główna jej siła była w nieugiętym charakterze jej komendanta, Jenerała Chassè. Stary ten wojownik, o jednéj nodze, kazał sobie zwykle stawiać stołek w pośrodku szczupłego swéj warowni placu, i zapaliwszy krótką fajeczkę, siadał tam po całych godzinach spoglądając z uśmiechem na miasto, które w gruzy obrócić mogło jedno jego skinienie. O żadnych warunkach kapitulacyi słyszeć nie chciał. Za lada ruchem w mieście groził nową kanonadą. Spokojnie téż statki, niosące mu pomoc, przepływały codzień rzeką, do któréj Antwerpia całą jedną stroną dotyka. Wiedział on dobrze, że w końcu będzie się musiał poddać albo zagrzebać w gruzach cytadelli, zwłaszcza gdy Francuzi pójdą do szturmu, ale chodziło o ocalenie honoru, o naprawienie sławy, którą Hollendrzy byli postradali zbyt łatwem ustąpieniem przed szeregami powstańców podczas rewolucyi wrześniowéj w Brukselli.

Raz zacząwszy regularne oblężenie, Francuzi szybko posuwali swe przekopy. Los cytadelli był wiadomym, — dzień naznaczony na jéj wzięcie. Nikt nie wątpił że zapowiedź spełni się na godzinę. Wielu zatém i wojskowych i cywilnych przybywało z całéj Europy jakby na jakie teatralne widowisko. Oficerów polskich znajdowało się kilkunastu. Z tych jedna część była już poprzednio weszła do służby belgijskiéj. Obelżyli się, jak późniéj mawiał Wincenty Tyszkiewicz, gdy mu dano w Belgii naturalizacyą. Było przy tém kilku przyłączonych na ten raz do sztabu, jak Władysław Zamojski, Bernard Potocki, i już nie pomnę kto więcéj. Inni po cywilnemu przypatrywali się téj scenie. I mnie wzięła chętka regularne oblężenie obaczyć. Przybyłem pod sam koniec. Zwiedzaliśmy często przekopy, bo wstążeczka krzyża polskiego otwierała nam drogę wszędzie. Czasem deszcz padał i trzeba było brnąć

w wodzie po kolana nim się doszło do ostatniéj równoległéj. Nie była ta zabawka zawsze bezpieczną. Niekiedy kula zawarczała nad głowami. Powiadano mi że jeden z naszych jakiegoś ciekawego i natarczywie domagającego się cudzoziemca, by go po przekopach oprowadził, tak zgrabnie wywiódł na kule hollenderskie, że nieszczęśliwy amator przyrzekł sobie iż drugi raz już tak ciekawym nie będzie. Najmniéj udziału w tém oblężeniu mieli Belgijczycy. Wyglądali oni jak spłoszone dzieci, za których się starsi biją. Wystawili wprawdzie jakby dla igraszki karykaturę moździerza (mortier monstre), który po kilku wystrzałach pękł, i służył potem tylko za dziwowisko chłopom okolicznym.

Na dzień i godzinę, jak przepowiedziano, cytadella się poddała. Skoro droga kryta została ukończoną i wyłom w murach dokonany, Jenerał Chassè z rozkazu swego rządu kapitulował. Garnizon ze wszystkiemi honorami wsiadł na statki i odpłynął. Publiczność rzuciła się do odwiedzania tak groźnéj co dopiero warowni. Cały plac był zryty kulami. Jeden dół zdawał się głębszym od innych. Belgijczycy z dumą mu się przypatrywali, zapewniając iż to kula z ich monstrualnego moździerza tę dziurę wyżłobiła, a tak wszystkich duma i honor zostały zaspokojone, i pomału wszyscy z widowiska się rozjechali.

Jam miał już dość przez ostatnie dwa lata grzmotu kul i wrzawy wojennéj, i w kraju i na bruku paryzkim, i oto w téj zabawce pod Antwerpią. Postanowiłem więc dla odmiany udać się tam, gdzie od dwóch blisko wieków pokój tronuje ubezpieczony równie na trwałych i dobroczynnych instytucyach, jak na niezłomnym charakterze narodowym. Wybrałem się przeto do Anglii.

Tak się wydarzyło, żem w Ostendzie wsiadł na parowiec w nocy, która przedzielała rok nowy od starego. Morze było dość spokojne, ale ciemność tak wielka, żem niczego nie widział. Wszyscy poszli spać do kajuty, jam tylko jeden został na pokładzie. Ta cisza i mrok, to podemną morze, zaledwie lekkiem kołysaniem statku zdradzające się, a przecież tak tajemniczo straszne dla wędrowca po raz pierwszy z niem

poznającego się, ta uroczysta doba, w któréj jeden rok konał a drugi się rodził, wszystko to napełniało mą duszę nieopisanym smętkiem. Zostawiałem za sobą kraj, rodzinę, rodaków, których dotąd wszędzie napotykałem, — rozłączałem się raz pierwszy z drogim mi bratem, którego Bóg w inną prowadził stronę, — gnałem sam jeden, z pamiątkami tylko świeżych nieszczęść, w świat zupełnie mi nieznany, — i jakżeż serce nie miało się ścisnąć najboleśniéj, jakżeż méj wyobraźni nie miało się wydawać, że przechodzę gdzieś w świat pozaziemski? Tak byłem odurzony, że gdyby był statek rozstąpił się podemną, nie byłbym się ani zdziwił, ani zatrwożył.

Dopiero téż, gdy dnieć zaczęło, ocknąłem się z tego ciężkiego snu na jawie, i zszedłem do kajuty na spoczynek. Nic nie straciłem z pięknych morza widoków, gdyż mgła rozpościerała się tak gęsto, że mię sternik zepewnił, iż nawet wpłynąwszy na Tamizę, brzegów nie ujrzymy. Gdym wyszedł znowu na pokład, byliśmy już na wysokości Gravesendu, a przecież nic jeszcze rozróżnić nie mogłem. Tylko czasem jaki okręt z rozpiętemi żaglami przemknął się koło nas, jakby duch mieszkaniec téj krainy pomroku. Dopiero Woolwich i Greenwich mignęły przez mgłę nakształt wielkich gór wapiennych. W kilka chwil potém stanęliśmy wśród lasu masztów, i powiedziano nam że to Londyn.

Wziął mię pod opiekę jakiś usłużny marynarz, zaprowadził do komory celnéj, a następnie do położonéj w bliskości taverny. Znalazłem się w dość obszernéj sali jadalnéj, rzęsisto gazem oświeconéj, choć jeszcze ostatki dnia szarego przedzierały się przez szerokie okno. Na żelaznym, kratą obwiedzionym kominku pałały kamienne węgle, miłe i oku i uchu syczącym płomieniem czyniąc powitanie. Skorom wszedł, natychmiast kilku mężczyzn siedzących koło ognia rozsunęło się by dać miejsce krzesłu, które dla mnie służący przysunął. Ledwiem siadł, aliści zjawia się chłopiec, który wprost do mnie bieży, i niepytany nieproszony, zdejmuje mi obuwie i ciepłe wkłada pantofle. Zapłoniłem się, ale spojrzawszy na innych nogi, widzę że każdego podróżnego ten sam zaszczyt już spotkał. Przypomniał mi się Wschód, i czekałem rychło wniosą

kawę i fajkę, aż tu wnoszą nie turecki lekki traktament ale ogromną ćwierć wołu i na silnym bocznym stole stawiają. Dopiero wtedy spostrzegłem, że sala miała z jednéj i z drugiéj strony po kilka przegród, w każdéj z nich był podłużny stolik i dwie ławki, na których po dwie osoby naprzeciw siebie wygodnie usiąść mogły. Drewniane, świetnie wypolitorowane ściany, tylko tak wysokie aby siedzący mógł się wygodnie plecami o nie oprzeć, stanowiły przepierzenia tych przegród. Gdy wniesiono ową monstrualną pieczeń zaraz wszyscy mężczyzni odskoczyli od ognia, ale każdy z nich w osobnym usiadł przedziale. To mi pozwoliło od razu zrozumieć znaczenie tych przegród. Anglik przedewszystkiem lubi odosobnienie, wszędzie pragnie znaleść swoje *at home*, zwłaszcza przy jedzeniu lub piciu. Służący zaprosił mię do jeszcze niezajętéj przegrody i w rękę jakiś mi dziennik wsunął. Nader była stosowną ta ostatnia grzeczność, bom musiał czekać dobry kwadrans, nim sztuka wołu, wędrująca po kolei z przegrody do przegrody, nareszcie do mnie się dostała. Przystawiono mi zarazem dwie jarzyny. Zaledwiem sobie ukroił maluczki kawałek mięsa, już pieczeń powędrowała daléj. Gdy widzę po dość długim przestanku że mi nic nie dają, wołam o coś więcéj. Zjawia się znowu na mym stole już mi znajoma sztuka. Z nieśmiałości, jaką każdy czuje przybywając raz pierwszy do obcego kraju, nie protestuję, ale znowu wyłom drobniutki czynię w dobrze już poszarpanéj twierdzy. Upływa znowu pół-godziny. Czekam, nic nie przynoszą. Odważam się nareszcie dać znak służącemu, że jeszcze spodziewam się czegoś więcéj. Ale, o zgrozo, co widzę? po raz trzeci biegnie do mnie na połyskującéj cynowéj misie nieszczęśliwa twierdza, już prawie zgruchotana w kawałki. Wstałem rozgniewany i odeszłem do komina. Służący ani zwrócił na to uwagi. Niema rady, trzeba było się zgodzić z przeznaczeniem, i głodem okupić wiadomość, że Anglicy tylko jedno mięso i jeden sos mają. Nieraz sobie późniéj ten pierwszy zawód w Anglii przypominałem, zwłaszcza gdym poznał podróżującego Włocha, który zwykł był z oburzeniem mawiać, że we Włoszech jest sto sosów a jedna religia, w Anglii zaś jeden sos a sto religii.

W sali zupełna panowała cisza. Pościągano obrusy ze stolików. Każdy gość siedział jednak na miejscu jak przykuty to nad niedokończoną przy obiedzie butelką wina, to nad pękatym kielichem groku. I wszyscy ponuro dumali spoglądając najczęściéj na kominek, a żem ja jeden siedział przy ogniu, zdało mi się że wszystkie te błyszczące oczy na mnie spoczywały, i jakby się dopominały bym zgadywał ich myśli. Cóżby téż za dziwny obraz można było nakreślić, gdyby się każdego rojenia odgadło. Ten może układał plany na zdobycie kolossalnéj fortuny, tamten marzył o świetném ożenieniu, jeden cieszył się już naprzód tryumfem mowy, którą miał w parlamencie powiedzieć, lub książki która była na ogłoszeniu, drugi radował się przyjęciem żony i dzieci, z któremi może jutro po długiéj nieobecności miał się gdzie o kilkadziesiąt mil za Londynem połączyć. Ja tylko jeden pośrodku nich, z ściśniętém sercem i zbolałą duszą, o niczém nie marzyłem, bom się niczego nie spodziewał, nikogo nie wyglądałem i nikt mię nie czekał. Powoli poczęli się po cichutku rozchodzić do swych sypialnych pokojów. Zostały się tylko po nich płaszcze i surduty zawieszone rzędem na ścianie koło drzwi, jakby powłoki śmiertelne tych duchów, które tak cicho przesunęły się koło mnie i znikły. Wkrótce nadszedł służący, podał mi świecę i zaprowadził gdzieś aż na trzecie piętro do ciasnego pokoiku, nieopalonego, a zajętego prawie przez połowę ogromnem łożem. Rzuciłem się w ten odmęt bielizny i puchu, i wnet zasnąłem. Taki był mój dzień pierwszy w Londynie.

Obudziłem się skoro zajaśniał brzask i poskoczyłem do okna. Okno to górowało nad wszystkiemi okolicznemi dachy. Rozciągał się więc przedemną niezmierzony obszar dziwnie połamanych szczytów, sterczących na rozliczne kształty kominów, gdzieniegdzie nieco wyżéj wybiegała w górę gotycka wieżyczka, w jedném miejscu szaro rysowała się na tle horyzontu jakaś kula na wysokiéj kolumnie, a nad tém wszystkiém panował olbrzymi gmach z okazałą kopułą, w których to dwóch ostatnich, mając pamięci przytomne opisy Londynu, poznałem pomnik wzniesiony na pamiątkę strasznego przed dwoma wiekami pożaru, i wspaniały kościół Śgo Pawła. Tu i owdzie

przeświecała Tamiza z kilkoma mostami i mnogą rzeszą uwijających się już statków i łódek. Gdyby nie to, myślałbym że leżą przedemną zwaliska jakiegoś miasta, które granic nie miało. Złudzenie w téj mierze wzrastało tém bardziéj, że z tylu wież i wieżyczek ani jeden się dzwon nie odzywał. Jakżeż to inaczéj o téj godzinie byłoby w kraju katolickim. Żadnego przeto wyobrażenia o Londynie nie mogłem sobie utworzyć z tego podniebnego wizerunku, który mi się wydawał tak zimny i nieprzenikniony jak twarze wczorajszych mych towarzyszów. Ale w tém godzina jakaś bić poczęła, i rozległ się po wszystkich wieżach gwar taki zegarów, że nikt nie zdołałby porachować uderzeń i dowiedzieć się która właściwie była godzina. Gwar wszędzie ustał od razu. Co za porządek, jaka ścisła zgodność zegarów, ani na minutę jeden od drugiego się nie różnił, i stanął przedemną obraz regularności, z jaką puls życia w tém mieście tętnić musi. Ubrałem się co żywo i nie pytając o śniadanie, kazałem się stojącemu u bramy chłopakowi prowadzić na West-end, w któréj to części Londynu spodziewałem się znaleźć znajomych rodaków.

Biegliśmy spiesznie, bo chłodny był poranek. Ulice ciasne, złożone z szarych i jednostajnych domów, nie przedstawiały żadnéj ciekawości. Nieco tylko mię zajęła stara bursa i bank naprzeciw niéj leżący. I nie doznałem silniejszego wrażenia aż dopiero gdy niespodzianie na jednym zakręcie ukazał mi się Kościół Śgo Pawła z kopułą, na którą właśnie padały pierwsze promienie słońca. Trudno sobie wystawić coś bardziéj przerażającego ogromem, zwłaszcza gdy się niewidziało Śgo Piotra w Rzymie. Ogrom ten, że tak powiem, tém większą trwogą duszę przejmuje, że go dla nader ścieśnionych przy nim ulic nigdzie z należnéj dalekości objąć nie można, ale chcąc mu się przypatrzeć, trzeba stanąć tuż pod jego murami, i głowę na wznak przechylić by dostrzedz wierzchołka kopuły. Pospieszyłem daléj. Ulice już się ożywiać poczynały. Ciągnęły niemi stosy rozmaitych warzyw i żywności, to znów piramidy niezmiernych beczek, poruszane końmi mniejszemi chyba od słoniów, a taki wydawały łoskot jak gdyby najcięższa artylerya szła po bruku. Chodniki były jeszcze puste.

Czasem tylko rączy nasz bieg tamowała albo ziewająca kobieta, która płyty kamienne przed swym domem zmywała gąbką na długim osadzoną kiju, albo chłopiec niosący pliki gazet, albo wreście wracający do siebie z sążnistym kosturem stróż nocny, tak zakapturzony że go prędzéj za niedźwiedzia niż za człowieka wziąść było można. Przeszła blisko godzina, zanim z City przez bramę oddzielającą tę część stolicy od Westminsteru wynurzyliśmy się. Zaraz szersze spostrzegłem przed sobą ulice. Już téż sklepy otwierać się poczynały. W obszernych jak całe piętro, często z jednego szkła oknach, rozstawiano towary. Nie zajmujący to dla przechodnia widok. Co téż więcéj mię zastanawiało, to niesłychane mnóstwo napisów, które od samego dołu, po wszystkich piętrach, gdzie tylko kawałek muru był wolny, rozpościerały się, i aż na dach i kominy wdzierały. Ale jeszcze więcéj zdziwiłem się, gdym co kilka domów spostrzegł w oknach sklepowych wielkie arkusze jak prześcieradła, zwiastujące najrozmaitszym drukiem co do wymiaru i koloru, i najrozliczniejszemi zaleceniami, wyprzedaż natychmiastową. Byłoż to rzeczywistém, trafiłżem na ogólne bankructwo kramarzy londyńskich? Ten ogłasza iż się wyprzedaje dla zmiany lokalu, tamten z powodu iż się wspólnika chce pozbyć, jeden kładzie za przyczynę swe owdowienie, drugi wyjazd za granicę lub przenosiny w inną stronę miasta, inny jeszcze pragnie przebudować, rozszerzyć i ozdobić swój magazyn, a zatém musiałby wszystkie towary wyrzucić na ulicę, ale ma nadzieję, iż się zmiłują nad nim panowie i panie, i biorąc je za bezcen uwolnią go od kłopotu. Czytając te ogłoszenia, niechybnie sądziłbyś że każdy z takich sklepów na to tylko otwiera swe podwoje aby zrujnować właściciela a wzbogacić kupujących. Tu jakiś Kurcyusz zaręcza, iż się rzuca w otchłań bankructwa, jedynie przez miłość publiczności, któréj odstępuje wszystko co ma ze stratą 50 na 100. Tam naprzeciwko Spartańczyk, by się nie dać w wspaniałomyślności Rzymianinowi wyprzedzić, chce zginąć dla ojczyzny byle tylko dla żony i dzieci mógł to uzyskać, że rodacy rozkupią jego artykuły za trzecią część tego co go kosztowały. Daléj jeszcze, jakiś bławatnik już miał się powiesić

na swych wstążkach ale rozmyślił się i swój towar ze stratą 90 na 100 ofiaruje łaskawym członkom stowarzyszenia zawiązanego ku ratowaniu bliźnich od samobójstwa. Gdym przeszedł cały Strand, jużem się nie potrzebował pytać co znaczy angielski *puff i humbug*.

Tak idąc coraz szerszemi i piękniejszemi ulicami, które nareszcie przemieniły się w szeregi samych wspaniałych gmachów i pałaców, dotarłem do placu, czyli jak w Anglii zowią, kwadratu Śgo Jakóba, w którego okolicy, wedle danego mi w Belgii adresu, spodziewałem się znaleść rodaków. Niedługo szukałem. Wnet wskazano mi ulicę i dom, o które się dopytywałem. Ledwiem do drzwi téj kamienicy zapukał, wyszedł odźwierny w postaci młodziutkiéj i uśmiechniętéj dziewczyny, która od razu po mojéj powierzchowności poznawszy kim byłem i po co przyszedłem, zaprowadziła mię na pierwsze piętro i do jakiejś wielkiéj sali wpuściła. Tu znalazłem kilku mężczyzn grzejących się koło szerokiego kominka i żwawo rozmawiających. Skoro mię spostrzegli, zaraz wszyscy z radością rzucili się ku mnie. Nieraz porównywano spotkanie się wygnańców do rozbitków odnajdujących się na odludnéj wyspie. Nigdym głębiéj nie uczuł prawdziwości tego porównania niż w owéj chwili. Miarkując po serdeczności powitań, stojący z boku cudzoziemiec nie mógłby sądzić tylko że każdy z obecnych przyciskał we mnie do piersi brata, którego już miał za niepowrotnie straconego. A przecież ze zgromadzonych tu jeno dwóch znałem osobiście. Gdy wzajemne uściśnienia i wypytywania się skończyły, łatwo spostrzegłem że oprócz przyjemności z przybycia nowego towarzysza, inna jeszcze radość rozpromieniała wszystkie oblicza. Tem mocniéj mnie to uderzało, żem mniemał, iż zastanę ziomków w Anglii jeszcze posępniejszych niż gdzieindziéj, bo z smutkiem podwojonym ponurością właściwą wszystkiemu w tym kraju. Zadziwiłem się znajdując inaczéj, alem nie miał czasu dochodzić powodu méj pomyłki, bo zaraz jeden z rodaków zaczął mi opowiadać jak wielkie zewsząd odkrywają się nadzieje dla ojczyzny, — drugi wskazywał mi z dumą na salę, w któréj byliśmy, uwiadamiając mię że ona była miejscem posiedzeń nowo zawiązanego

dla popierania sprawy naszéj, a z samych znakomitości angielskich złożonego Towarzystwa, — trzeci wtykał mi w rękę pismo wyłącznie Polsce poświęcone p. t. Polonia, — inny jeszcze wyliczał wielkie imiona magnatów, statystów, autorów, którzy tu się łączyli by wyjednać sprawiedliwość dla nas, — wszyscy prześcigali się z uręczeniami, że czego oręż nasz własny nie dokonał, to teraz niezadługo wyjedna ujęta na naszą stronę i niczém nigdy niezwalczona potęga W. Brytanii. O niewyczerpany zasobie nadziei w duszach polskich! jakże się łatwo ożywiasz, samą nawet wzmagasz klęską, mieniąc każdy upadek zawiązkiem nowych coraz bezpieczniejszych rękojmi zwycięztwa, biorąc każdą choćby najlżejszą oznakę życzliwości cudzoziemców za pewność trwałego, niezłomnego sojuszu! Tak wtedy myślałem na pół smucąc się, pół dziwiąc się tyle razy oszukanéj łatwowierności rodaków, alem wkrótce sam uległ téj wspólnéj nam wszystkim, nie wiem czy wadzie czy zalecie.

W istocie, Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski rokowało podówczas świetną dla powziętych zamiarów przyszłość. Szczupłe z razu jego grono pomnażało się codzień członkami najwyższéj arystokracyi, parlamentu, sądownictwa, osobami przewodniczącemi w literaturze, sztukach pięknych, handlu i przemyśle. Nawet moda mu sprzyjała. Kobiety i eleganci jakąś różaną atmosferę nad niem roztoczyli. Na jego czele, tak odpowiednio przedsięwzięciu, stanął śpiewak Nadziei, Tomasz Campbell. Zbierano się nietylko na ranne narady ale i na wieczorne pogadanki, tak zwane *Conversazione*, w których i damy brały udział. Ogłaszano bardzo znakomicie pod względem i wewnętrznym i zewnętrznym wydawane pismo perjodyczne. Poezye, sztuki dramatyczne, utwory muzyczne, malowidła z przedmiotów polskich górowały nad innemi. Każda gazeta, każdy przegląd czy miesięczny czy kwartalny jak najchętniéj przyjmował artykuły o Polsce. Na wzór stołecznego zawięzywały się liczne towarzystwa na prowincyi. Nie było większego miasta w trzech królestwach, któreby nie krzątało się w téj mierze. Bito medale dla połączenia wszystkich jednym węzłem i jedną oznaką. Hull założyło tygodnik pod tytułem: The Hull Polish Record. Zgoła ruch był wielki i w umysłach

i w pismach, który miał się jeszcze wzmódz zbliżającém się otwarciem parlamentu, gdyż wiele osób gotowało się do przedstawienia izbom naglących za Polską wniosków.

Tegoż samego wieczora przypadało *Conversazione.* Rodacy przekładali mi iż muszę być na niém koniecznie. Jeden z nich ofiarował się iż znajdzie mi zaraz stancyą w pobliżu, drugi że mój tłomoczek w lot przewiezie z dalekiego krańca City, trzeci że mię zaznajomi z wszystkimi znakomitszymi członkami Towarzystwa. Jakoż we trzy lub cztery godziny już się wygodnie osiedliłem w skromnym domku i w ciasnym jakimś zaułku, ale niemal w podle téj głównéj kwatery Polaków. Tak miałem nabitą głowę tém wszystkiém co mi nagadano, iż jadąc do City i wracając ztamtąd do nowo obranego mieszkania zdało mi się, iż cały jakby szalony ruch ludzi i pojazdów po ulicach pochodził z zapału dla Polski. W oknach migały mi się same kolory polskie, w przechodzących widziałem samych wielkich ludzi rozmyślających o naszéj sprawie, w księgarniach wystawione afisze przemawiały do mnie tylko o ojczyznie, nawet owi kramarze rujnujący się z miłości dla bliźnich wydawali mi się jakby to czynili na rzecz tego olbrzymiego przedsięwzięcia, które zaprzątało wszystkie umysły i serca.

Około dziewiątéj wieczorem zaprowadzono mię na owo zebranie. Salę zastałem prawie pełną. Jakiś Anglik czytał najprzód rozprawę o rozbiorach Polski. Następnie, ktoś inny deklamował poezyą, przerywaną rzęsistemi oklaskami. W końcu skrzypek Maciejowski odegrał kilka melodyi ojczystych. Gdy to przeszło, potworzyły się kółka żwawo rozprawiających o przedmiotach tyczących się celu zgromadzenia. Jedni się spierali o jakieś wypadki historyczne, inni podawali projekta, wszystkich ożywiała jedna myśl i cel jeden. Dam było kilkanaście. Z tych jedną tylko pamiętam. Była to niska i pękata ale dość jeszcze młoda osoba. Powiedziano mi że to sławna autorka Pani Gore, która się właśnie zajmowała pisaniem powieści polskich. Podobno były w tém zgromadzeniu i Lady Morgan i Panna Porter, autorka słynnego romansu *Tadeusz z Warszawy*, ale te wyszły za nim zacząłem się o przytomne

osoby rozpytywać. Najwięcéj chodziło mi o poznanie Campbella. Zaprowadzono mię przed niego, gdy już się zebranie przerzedzać poczęło. Rozmawiał właśnie z Niemcewiczem, a że ten znał mię i był zawsze na mnie łaskaw, skwapliwie i uprzejmie przedstawił mię angielskiemu poecie. Wyznaję iż tylekroć już widziana postać Niemcewicza daleko mię więcéj zajęła, niż nowa a z taką ciekawością upatrywana przezemnie figura Campbella. Smętne a tak miłe oblicze naszego czcigodnego i sędziwego ziomka, okolone białemi ślicznie na ramiona spadającemi włosami, powaga w postawie, skromność w ubiorze, dziwnie odbijały przy bladéj choć nabrzmiałéj twarzy, kruczéj i wysoko wypiętrzonéj fryzurze, jasno niebieskim fraku z błyszczącemi guzami, świetnéj żółtéj kamizelce, elegancko zawiązanéj białéj krawacie, i niespokojnych ruchach albiońskiego wieszcza. Miałem do niego list polecający. Gdy się o tém dowiedział, prosił mię abym go zaraz nazajutrz rano odwiedził, naznaczając mi dość rychłą na Londyn godzinę.

Całą noc spać nie mogłem, tyle mi się roiło po głowie. Doznane wrażenia w ciągu dnia poprzedniego, równie jak przemyśliwania o czém wypadnie mi z tak wielkim jak Campbell poetą mówić, kołatały mną nieustannie. Stawiłem się u niego na czas oznaczony. Czekał mię ze śniadaniem. Ale jakżem się zdziwił, gdym go tak rano znalazł już ubranego w tym samym jasno niebieskim fraku, w téj saméj żółtawéj kamizelce, wymuskanego jakby na bal, z fryzurą kunsztownie w tysiące drobnych loczków ułożoną, w któréj teraz za dnia łatwo było rozpoznać obcy materjał i sztukę. Zaraz mi wtedy stanęła przed oczy owa scena u Lady Holland, gdy podobnież wystrojonego przywitał Byron słowami: „Winszuję, widać, że ci nowy mundur przysłał Apollo.“ Lekko dotknięty Campbell nie omieszkał się wkrótce pomścić, bo gdy przyniesiono jakieś świeżo wynalezione kadzidło, rzekł: „Pokażcie Byronowi, on, przyzwyczajony do kadzideł, pozna się na tém najlepiéj.“ Ubiór, zwłaszcza przy pierwszém spotkaniu, zawsze czyni wrażenie i pobudza do domysłów o wewnętrznych usposobieniach człowieka. Byłoby jednak źle i niesłusznie, narażałoby to na częste pomyłki, gdybyśmy czyją wartość osobistą z ubioru

przesądzali. Wielu z najznakomitszych ludzi nie było w tym względzie bez próżności, bez dziwnych częstokroć wymysłów. Arystoteles lubił obciążać swe palce mnóstwem błyszczących pierścionków. Cezar z największą ostrożnością dotykał swych włosów, by zręcznie niemi zamaskowanéj łysiny nie odkryć. Petrarka ranił sobie nogi i kulał od ciasnego obuwia. Któż nie słyszał o armeńskim ubiorze Russa lub o szkarłatnym suto złotemi haftami wyszywanym fraku Woltera? A cóż dopiero, gdyby tego rodzaju szczególności poszukiwać między rodakami Campbella. Chatham, jak on, układał sobie najtroskliwiéj perukę, zwłaszcza kiedy miał występować z mową w parlamencie. Erskine wdziewał jasne glansowane rękawiczki ilekroć poczynał mowę przed sądem. Raleigh obciążał swe trzewiki drogiemi kamieniami tak że ledwie mógł chodzić. Palmerston przesadzoną wykwitnością ubioru zyskał imie Kupidyna. Peel gdy mówił w izbie zakładał ręce w tył i odsłaniał przednią część surduta tak aby w całéj okazałości sutą i od krochmalu błyszczącą zawsze białą kamizelkę wystawić. Lord Brougham od lat dwudziestu nie nosi innych spodni tylko szkockie szare kraciaste, choć szydzące wciąż zeń karykatury powinny go już były od tego zniechęcić. Samegoż Byrona czyż inaczéj sobie wystawiamy jak z wyłożonym gdyby u studenta kołnierzykiem? Można więc łatwo wybaczyć Campbellowi, że wdziawszy za młodości tę, jak zwano, liberyą Apolla, już jéj do śmierci nie porzucił, i czy w złéj czy w dobréj doli, czy w świeżym czy w wytartym ale zawsze w jasno niebieskim fraku chodził.

Miały czas te wszystkie spostrzeżenia i przypomnienia przesuwać mi się przez głowę, bo poeta podawszy mi filiżankę herbaty i obstawiwszy mię rozmaitego gatunku przysmakami, sam się usunął do bocznego stolika wymawiając się iż musi kończyć listy które zaczął. Gdy wszystkie popisał, westchnął głęboko i rzekł: „Nie uwierzysz Pan ile ja mam kłopotów i pracy z têm Towarzystwem, oto codzień muszę kilkadziesiąt listów wysyłać, a jeszcze chcieliby więcéj, jeszcze o więcéj mię nagli ten wiecznie gderający i płaczliwy Niemcewicz, ta tragedia chodząca.“ Dotknęło mię to wyrażenie lekceważące

naszym ukochanym wieszczem. Ochłonąłem téż od razu z mych ognistych marzeń i nadziei. Spostrzegłem, żem wczoraj był na galowem przedstawieniu, a tu znajduję się za kulisami i widzę sznury i sprężyny, które całe dzieło w ruch wprawiają. Nie chcąc daléj dochodzić by się zupełnie nie odczarować, starałem się zwrócić rozmowę na literaturę a osobliwie na poezyą. Campbell widocznie tych przedmiotów unikał Natomiast wypytywał mi się jakiemu zawodowi zamyślam się poświęcić, radził praktyczne zajęcie, polecał mi przedewszystkiém by się strzedz literatury, bo ta chleba nie daje. Mówił rozsądnie ale tak zimno jakby jaki kupiec za swym rachunkowym stołem. Uderzyło mię wtedy jak prawdziwą była uwaga, że zasadą charakteru angielskiego we wszystkich odcieniach jest rzeczywistość i praktyczność. Cechę tę nosi ich poezya nawet w najlotniejszych utworach. Nie przyjmuje za swój żywioł niczego co jest nieujętném, oderwaném. Niezna zadumy. Szuka wszędzie rzeczywistości, faktu, bezpośrednich wrażeń, mocnych wzruszeń serca i duszy, potężnego wstrząśnienia zmysłów. Poeta angielski kocha naturę ale daleko jeszcze więcéj kocha sielskość. Nie zajmują go obszary przyrodzenia przechodzące w nieskończoność i w bezmiar wieczności. Odrzuca wszelkie mistyczne natury pojęcia. On wszystkiemu musi nadać miejscową siedzibę i nazwisko, a local habitation and a name, jak mówi Szekspir. Dla tego właśnie lubuje i sławi wieś, bo ona przynosi doraźne, pewne, pojętne wszystkim uciechy, roskosze duchowe ale łacno przelewające się w zmysły. Ztąd ten wszędzie przepych dobitnych obrazów, wrażenia silne, przenikające, dreszcze i lubości, zgoła wzruszenia jakie tylko piękna natura wywrzeć może na człowieku potężnie uorganizowanym. Najfantastyczniejsze utwory poezyi angielskiéj mają coś ziemsko-rzeczywistego. Wieszczki i elfy Szekspira, to nie istoty nadprzyrodzone, ale raczéj niewidzialne, utajone ziemskie stworzenia. W Szekspirze nie znać nigdzie człowieka oderwanego od świata i zmysłów, uduchownionego, transfigurowanego przez nadprzyrodzone światło nauki Chrystusowéj, znać tylko moralność chrześciańską. W tém téż leży rozwiązanie pytania, dla czego Anglicy w dramatyczności tak

daleko inne wyprzedzili narody. Imaginacyą posiadają oni żywą, bogatą, nieprzebraną, ale ona trzyma się zawsze brzegów widzialnego, dotykalnego świata, obrazuje wedle konturów rzeczywistości, oblewając je złotem ale przyjmując wszystkie ich kształty. Poeta uniesiony w obłoki stąpa pewnym krokiem po słonecznych drogach jakby po murze z djamentów. Byron w swych udręczeniach mawiał, że potrzebuje skały by roztrzaskać swą duszę na niéj. To skupienie, ta stanowczość, wyrazistość, wydatność, sprawiają że dzieła pisane dla królów i książąt poruszają również dusze prostaków i wrażają się w pamięć motłochu. Poezya w Anglii ma zawsze oznaczony cel, szuka bezpośredniego wpływu, stara się o pożytek. Jest ona jakoby rozsądek w natchnieniu, rzeczywistość unadobniona barwami imaginacyi, praktyczność wpajana melodją i wzruszeniem na podobieństwo systematu, według którego dzieci uczą się jeografii i rachunków śpiewając.

Takie to myśli, może nie całkiem sprawiedliwe, a przynajmniéj za nadto uogólniające, jak gdyby rozlicznych wyjątków nie było, zaprzątały mię gdym wracał od Campbella. Znałem już nieźle literaturę angielską, zanim do Anglii przybyłem. Uwielbienie zwłaszcza dla jéj wieszczów obudziło we mnie pierwszy i nieprzeparty pociąg ku całemu narodowi. Wystawiałem więc sobie że w Campbellu znajdę zbiorowy głos i wielkość tego wszystkiego, com tak podziwiał, że wynurzając mu cześć moją złożę hołd całéj umysłowéj ulubionego kraju potędze, i że nawzajem od niego usłyszę tajemnicę téj potęgi, odbiorę jakoby poświęcenie na obywatelstwo w dziedzinie literackiéj jego ojczyzny. Nie jego więc wina, że nie dotrzymał miary, którą mu zbyt moja wygórowana fantazya wystawiła. Rady jego późniéj okazały mi się bardzo pożyteczne. Wiele mi zawsze prawdziwéj życzliwości okazywał. Często utrudził się by mym życzeniom zadość uczynić. Nigdy jednak nie dostrzegłem w nim nic takiego, coby memu wyobrażeniu o nim, jako o poecie, odpowiadało. Wprawdzie, nic on już pono wtedy nie pisał uważając swój zawód za zamknięty. A przecież był to wieszcz znakomity. Jego narodowe pieśni są na ustach każdego niemal Anglika. Najostrzejsi kry-

tycy uważają jego *Roskosze Nadziei* za pierwszorzędny poemat. Imie jego stoi zaraz obok Byrona, Walterskota, Wordswortha, Moora, Coleridga. A my, ileż to winniśmy mu wdzięczności. On pierwszy wzruszył w Anglikach uczucie dla Polski owym wspaniałym ustępem w *Roskoszach Nadziei*, który się kończy znanym każdemu Anglikowi dwuwierszem:

Nadzieja światu przestała być wróżką,
I wolność jękła, kiedy legł Kościuszko.

On przez pół blisko wieku wytrwał w nieugiętym przywiązaniu do naszego kraju. Podnosił naszą sprawę gdzie tylko mógł, głosił chwałę Polski i wierszem i prozą, dodawał otuchy w najtrudniejszych czasach, a przez zawiązanie Towarzystwa Przyjaciół Polski ustalił pierwszy związek między dwoma narodami, zebrał w jedno ognisko prace i usiłowania Anglików i w jeden organ wołające o sprawiedliwość głosy Polaków.

Z innych członków tegoż Towarzystwa nie poznałem bliżéj żadnego. Jeszcze wtedy Lord Dudley Stuart, będąc bardzo młodym, nie brał w jego czynnościach tego udziału, którym późniéj zjednał sobie europejskie imie. Raz tylko widziałem p. Cutlar Fergusson, wsławionego mowami w izbie niższéj, dopominającemi się dotrzymania zaręczeń traktatami objętych względem Polski. Nikt lepiéj nie znał jéj ostatnich dziejów, nikt z angielskiego, to jest prawniczego stanowiska, potężniéj jéj nie bronił. Nabawiał on ministrów niemałego kłopotu. Raz, tak wymownym głosem poruszył izbę, a jasnym wywodem tak ją przekonał, że tylko kilku głosów, przeciągniętych przez rząd na przeciwną stronę najusilniejszemi staraniami, brakło przy wotowaniu do przeprowadzenia wniosku, który, raz przyjęty, musiałby był natychmiast znaglić ministrów do wypowiedzenia wojny cesarzowi rossyjskiemu. Ciekawy byłem poznać Fergussona. Jeden z Anglików, któremu byłem polecony, zaprowadził mię do niego. Kilka tylko minut bawiliśmy u niego, bośmy go znaleźli na wyjezdnem. Ta chwilka jednak pozwoliła mi przynajmniéj dobrze się jego powierzchowności przypatrzyć. Wzrost bardzo wysoki, silna budowa,

rysy twarzy wyraziste, podniosłe czoło, oko jedno szeroko i śmiało rozwarte, drugie przymrużone i nieco niższe, dobre dawały wyobrażenie przenikliwego, przedsiebiorczego Szkota, zręcznego adwokata, i wytrawnego a wymownego polityka. Ciekawe są niektóre z jego życia szczegóły. Fergusson należał do bardzo dawnéj, szlacheckiéj, choć żadnym tytułem nieuświetnionéj rodziny szkockiéj. Przy wstępie w świat roztrwonił do reszty zadłużony już przez ojca majątek. Musiał więc sprzedać rodzinną siedzibę, ale właśnie ta klęska rozbudziła w nim nadzwyczajną siłę charakteru. Wziął się do prawnictwa, a skończywszy naukę udał się do Indyi Wschodnich. Tam wnet jako adwokat zyskał sobie powszechną wziętość. Mieszkańcy tamtejsi lubią niezmiernie pieniactwo i hojnie płacą adwokatom. Fergusson zebrawszy znaczną fortunę, wrócił do Anglii, odkupił swą włość rodzinną i zamek, za summę kilkakroć wyższą niż w młodości wziął od nabywcy, i wszedł do parlamentu. Tu jego wymowa, biegłość w prawie i znajomość stosunków międzynarodowych zdobyły mu szybko wysokie położenie. Lord Grey starał się go pozyskać i zrobić członkiem swego ministerium. Sprawa Polski nie pozwoliła Fergussonowi przyjąć miejsca w rządzie, przeciw któremu musiał w tym przedmiocie powstawać. Gdy jednak ta kwestya przytłumioną została, Fergusson przyjął udział w rządach Lorda Melbourne, jako Lord Advocate, czyli minister sprawiedliwości dla Szkocyi. Obok wielu przymiotów, miał przywarę wspólną wielu znakomitym Anglikom, lubił po pracy biesiadę i wino. Sczzycił się nawet że go nikt nie przepije. Chluba ta była tradycyonalną w jego rodzinie. Na téj to tradycyi zbudował Burns swoją balladę *Świstawka*, którą tak w przypisku objaśnia: „W orszaku Anny, królewny duńskiéj, poślubionéj Jakó-„bowi VI, przybył do Szkocyi jeden szlachcic duński olbrzy-„miéj postawy, słynny z męztwa i szczególnéj czci dla Bachusa. „Nosił on zawsze przy sobie małą z hebanu świstawkę, którą „na ucztach kładł na stole, a ktokolwiek z wychylających kie-„lichy biesiadników zdołałby w nią zadąć ostatni, ten ją miał „otrzymać jako znak zwycięztwa w pijaństwie. Duńczyk przy-„wiózł zarazem z sobą świadectwa, że nigdy dotąd nie był

„jeszcze pokonanym, chociaż staczał bachusowe boje w Kopenhadze, Sztokolmie, Moskwie, Warszawie, i we wszystkich stolicach niemieckich. Śmiało więc Szkotów wyzywał „do walki żądając żeby się z nim zmierzyli albo uznali swą „niższość. Próbowało się z nim wielu. Wszystkich z nóg zawsze zbijał. Aż nareszcie spotkał się z Sir Robertem Lawrie. „Pili trzy dni i trzy noce. Na ostatku Duńczyk pod stół upadł, „a Szkot mu świstawką zagrzmiał *requiem* żałośne. Syn jego, „Sir Walter Lawrie, przegrał późniéj świstawkę do swego „szwagra Waltera Riddel. W piątek 16. października 1790, „potomkowie téj rodziny zasiedli w Friars-Carse do stołu, by „się zmierzyć i okazać który z nich był najgodniejszym świstawki. Było ich trzech: Sir Robert Lawrie, pochodzący „w prostéj linii od pierwszego Sir Roberta, który Duńczyka „zwyciężył, Robert Riddel z Glenridell, któremu w spadku „dostała się świstawka, niezwyciężenie przechowywana od dalekiego przodka, a nakoniec Aleksander Fergusson z Craigdarroch, również po kądzieli wywodzący się od pogromcy „Duńczyka. Po ciężkiéj walce ten ostatni zwyciężył i świstawkę „zdobył.“ Syn jego, nasz Cutlar Fergusson, często tę anekdotkę powtarzał, bliższym znajomym pokazywał odziedziczoną świstawkę, a przy Polakach dodawał, że Duńczyk zmijał się z prawdą, bo w Polsce musiał być nieraz pokonanym. Jeden z ziomków, sprawiedliwie mniemając iż ballada Burnsa, aczkolwiek małéj poetycznéj wartości, zasługuje na przekład z powodu iż się tyczy rodziny przyjaciela naszego kraju, zadał sobie pracę i tak ją wytłómaczył:

ŚWISTAWKA.

Opiewam świstawkę, co tony ma lube,
Przesławną północy i zdobycz i chlubę:
Na dwór nasz ją przyniósł bohater daleki,
A góry nią nasze brzmieć będą na wieki.
Bóg kuflów z swych grodów starego szle Lodę*),
Co ramie Fingala na sobie czuł młode:
„Świstawką tą Szkotom na walkę brzmij wściekłą,
„I więcéj nie wracaj, lub zapij ich w piekło.“

*) Patrz Ossiana *Caricthura*.

Śpiewali Bardowie, kroniki pisały:
Kto walczył, kto poległ. Gdy Loda zdał pracę
Na syna, ten również zajrzącym mu chwały
Brzmiał ostrą świstawką: Requiescant in pace.
Sir Robert, pan sławny na Kernie i Skorze,
Najpierwszy do kufla, najpierwszy do stali,
Półbożka tak zapił głęboko jak morze,
Bo lepiéj i Baltyk nie łyka swych fali.
Tak Robert zwycięzca łup odniósł bogaty,
Ten długie brzmiał wieki wśród jego komnaty;
Aż znowu trzech wodzów z krwi jego powstało,
A każdy świstawkę chciał posiąść zuchwało —
Trzech zuchów, hulaków, każdego pierś czysta:
Craigdarroch wsławiony dowcipem jurysta,
Glenriddel co zna się na starych pieniążkach,
I Robert co czytał w piwnicach jak w książkach.
Craigdarroch słodziutkim językiem poczyna,
Ażeby Glenriddel oddał ją bez sporu,
Lub klan swój powołał, i beczka niech wina
Rozstrzygnie raz jeszcze kto godzien honoru.
Glenriddel odrzecze: „Na starych półbogów,
„Nim sławy to znamie z méj ręki dam komu,
„Wprzód ducha Rormora*) do mego wklnę domu
„I jego dwadzieścia wychylę z nim rogów.“
Sir Robert, jak żołnierz, od słów nie poczyna,
Lecz nigdy nie umknął od wrogów ni braci, —
Więc rzecze, że łupu bez walki nie straci,
Zwycięży lub zabrnie po uszy wsród wina.
Do dworu Glenriddel rycerze szli społem,
Co topi kłopoty w swych piwnic otchłani,
Do dworu słynnego tak winem i stołem,
Jak gustem, słodyczą, dowcipem swéj pani.
I Barda wybrali na świadka rozprawy,
By wiekom przekazał ten pełny dzień sławy,
Śpiewaka co wszelką pogardzał tęsknicą,
I pragnął by Parnas był tylko winnicą.
Gdy obiad zebrano, — wino się czerwieni, —
Co korek wyskoczy, to radość wytryska;
A węzeł przyjaźni, którym są złączeni,
Im bardziéj go wilżą — tém silniéj ich ściska.
Tak roskosz z pełnego płynęła kielicha,
Weselszych nie widział Feb jasną źrenicą,

*) Patrz Johnsona *Podróż do Hebrydów.*

Chciał zostać, — aż Cynthia szepnęła mu z cicha,
Że jutro ich ujrzy nad pełną szklennicą.
Sześć butlów na głowę noc pili tak całą,
Aż dzielny Sir Robert by skończyć bój z chwałą
Wychyla od razu butelkę i powie:
„Na honor tak nasi kończyli przodkowie!“
Glenriddel poczciwy, roztropny, ostrożny, —
Gdy słyszy te słowa, spór rzuca bezbożny:
„Mnie w winie się tarzać — co rządzę w kościele,
„Niech chłoną grzech z winem mniéj święte gardziele!“
Sir Robert z niezlękłem do końca stał czołem,
Lecz gdzież są na konwie i losy oręże?
A los rzekł: z dniem białym bohater polęże.
Więc słońce nad dachem — Sir Robert pod stołem.
Tu Bard się jak prorok pijany podnosi:
„Craigdarroch! Świat padnie, a z nóg cię nie zwali;
„Lecz chcesz-li zasłynąć od osi do osi,
„Pójdź—jeszcze butelkę—pij w szczytność—i daléj!
„Twój z Brucem ród walczył za wolność téj ziemi,
„I w nim się na zawsze heroizm rozplemi,
„Mnie bluszczu gałązka — a laur dla ciebie,
„Plac boju przy tobie, jak Bóg dnia na niebie.“

Opisana scena w téj balladzie nieraz w ciągu następnych dni kilkunastu stawała mi przed oczy, lubo w znacznie łagodniejszych kolorach. Przez te bowiem trzy tygodnie mego pobytu w Londynie byłem prawie codzień albo na zabawie wieczornéj, albo na objedzie w jakim zamożniejszym domu angielskim. Miałem kilka listów polecających, a oddanie każdego pociągało za sobą w parę dni niechybnie zaprosiny na obiad. Z zabranych znajomości przy podobnych objadach wywijały się nowe zaprosiny, tak że zdało mi się iż dobrze polecony cudzoziemiec niepotrzebuje w Londynie troszczyć się o chleb powszedni. Wnet się jednak przekonałem, iż uboczne wydatki połączone z takim rodzajem życia są znaczniejsze nad koszt najprzyzwoitszego żywienia się z własnéj kieszeni. Alem nie żałował ni trudu ni wydatku, bo jeźli który naród, to niezawodnie Anglików najlepiéj przy zabawie i na biesiadach poznać można. Dziwnych też zwyczajów, reguł towarzyskich, etykiety, napatrzyłem się do woli. Możnaby o tém wiele arkuszy napisać. Same szczególności kuchni angielskiéj dostar-

czyłyby zabawnego wątku. Po każdym objedzie, gdy damy wyszły, musiałem z mężczyznami siedzieć trzy lub cztery godziny przy wciąż krążących butelkach i bezustannie napełniającym się kieliszku, a lubo scen takich jak opisana w powyższéj balladzie nie widziałem, łatwom dostrzegł że jeszcze dziś w Anglii ów Duńczyk trudną miałby sprawę by się przy swéj świstawce utrzymać. Ale obok rażących oryginalności i śmieszności pozornych, ileż to gruntownych zalet w Anglikach przy téj sposobności odkryć mi się zdarzyło. Co naprzód najsilniéj uderza, to prawda, prostota, szczeromówność, które ich we wszystkich stanach, w każdéj dobie i sprawie życia odznaczają. Przymioty te przechodzą często w dziwactwo, szorstkość, a nawet grubijaństwo, ale niemniéj przeto znamionują wysoką godność charakteru. Anglik nigdy nie kłamie i kłamać nie umie. Ta téż cecha może najdobitniéj go wyróżnia z pomiędzy wszystkich innych narodów. Grek zmyśla z chytrości, przez podstęp, dla zysku, — Włoch naiwnie jak dziecko, które schwytane na uczynku nie wypiera się, bo nierozumie aby w tém co złego być miało, — Francuz przez zbytek ugrzecznienia, pochlebstwo, dla ubarwienia swéj rozmowy, — Moskal z przymusu, z bojaźni przed wyższym, z pyszalstwa przed podwładnymi, — Polak, bez żadnego powodu, z pustoty, jedynie dla fantazyi. U Anglika nietylko *in vino veritas*, ale w każdym stanie humoru równie *affirmatio falsi* jak *suppressio veri* wstręt i zgrozę w nim obudza. Woli być niegrzecznym, obrazić i dotknąć boleśnie, niźli prawdę zamilczeć. Jego mowa nie jest jak owa róższczka, która w ręku Graciozy raz się stawała wiązką puchu, to znów ostrym biczem. Jest ona twardym i dojmującym do żywego kańczukiem. Przyznaje on się bez wstydu do samolubstwa, do srogości, czasem usprawiedliwia swe grzechy, ale nigdy ich nie zaprzecza, owszem w całéj je nagości wystawia. Nigdzie téż tyle złego o Angli nasłuchać się nie można co w samejże Anglii. Z jakążto surowością najmniejsze wady narodowe wytykane i smagane bywają codzień w parlamencie, na publicznych zebraniach, w dziennikach. Ta to nieograniczona jawność jest po większéj części przyczyną tylu przesadzonych na złą stronę wyobrażeń o Anglii. Sądząc bowiem po innych

krajach, które starannie ukrywają lub zmniejszają swe ułomności, cudzoziemiec nieznający charakteru angielskiego mniema iż w Anglii daleko gorzéj jeszcze być musi niż do czego się sami jéj synowie przyznają. Tymczasem tam jest niezawodnie lepiéj. I tak, powszechném jest wyobrażeniem iż stosunkowo więcéj tam zdarza się zbrodni niż w innych krajach. Wcale przeciwnie, tylko że najprzód zbrodnia nie tak się łatwo jak gdzieindziéj ukrywa, a następnie że pisma publiczne tak obszernie szczegóły każdéj wyłuszczają i dla wrażenia tak dramatycznie ją przedstawiają, że prawie niema takiéj o któréjby natychmiast cała Europa nie wiedziała. Anglicy tajemnicy ani zachować ani ścierpieć nie umieją. Żaden z nich do spisku się nie zda. Towarzystw sekretnych nigdy u nich nie było. Zgoła, szczerość i prawdomówność są główną zasadą ich charakteru. Ztąd pochodzi sumienność i rzetelność we wszystkich stosunkach. Anglik nie znosi próżnych oświadczeń. Rzadko kiedy przyrzeka, ale gdy raz przyrzekł, święcie słowa dotrzymuje, częstokroć więcéj dokonywając niż przyobiecał. Z razu najzwykléj odmawia, twardo i sucho, jak gdyby odmowa nic go nie kosztowała. Nigdy nic nie postanawia bez namysłu. Nagłych uniesień, popędów serca nie zna, a gdy mu one się przytrafią, raczéj wstyd niż dumę w nim obudzają. Do każdéj sprawy przybiera się powoli, lecz gdy raz ją w rękę weźmie, już ją energicznie, wytrwale i z dziwną loiką prowadzi do końca. Handel i przemysł wzrosły w Anglii do daleko wyższego stopnia niż w którymkolwiek innym kraju, a dla czego? bo ich podstawą jest rzetelność, a główną sprężyną energia. Anglik niełudzi się urojeniami, nie cierpi teoryi, unika myśli oderwanych, idzie zawsze wprost do faktu, ceni nad wszystko praktyczność, nie obejmuje tylko rzeczywistość. I tak wszędzie u niego się spotyka tę samą pobudkę, ten sam pociąg ku prawdzie, a wstręt do fałszu i pozorów. Porównywając Anglików do Francuzów, nie przeczę iż ci ostatni, zbiorowo, jako naród, wywierają zbawienniejszy, a przynajmniéj bliższy i potężniejszy wpływ na losy ludzkości i że Opatrzność wyższe im przeznaczyła dostojeństwo w rzędzie narodów, ale Anglik zosobna, jako indywiduum, daleko doskonalszym

jest niż Francuz. Wolałbym Francuza za sprzymierzeńca mego narodu, ale na osobistego przyjaciela wybrałbym zawsze Anglika. Różnicę, przeciwieństwo między dwoma, pochodzącą jeźli nie wyłącznie to głównie z odmiennych względów dla prawdy i rzeczywistości, łatwo dostrzedz można w najdrobniejszych życia szczegółach. Anglik ubiera się nie dla blasku, ale dla wygody. Nie ciało dla stroju, ale strój według ciała kształtuje. Wad nie ukrywa tylko o tyle ile przyzwoitość wymaga. Brzydzi się wszelkiem pachnidłem, kosmetykami, farbowaniem. Gdy mu wiosna życia przejdzie, nie stara się aby młodo wyglądał. Nosi z godnością i prostotą wszystkie oznaki swego wieku. Nigdzie tak mało peruk nie widać jak w Anglii. Uderzyły mię powierzchowność i peruka Campbella dla tego właśnie, że były rzadkim wyjątkiem. Raz Francuz jeden skarżył mi się na Anglików że wprowadzili w modę łysiny. Tylko we Francyi prostota i otwartość potrzebują mody, by chwilami odzyskać swą władzę. Anglik nie wstydzi się chodzić w wytartéj sukni byle miał codzień czystą, a jeźli zamożniejszy jak najcieńszą bieliznę. Angielki nie pokrywają bogatemi materjami i haftami kopy brudów pod spodem. Wykwintność zależy u nich na czystości. Anglik buduje sobie dom dla comfortu, nie dbając o żadne reguły architektoniczne. Lubi przepych, jeśli ma niepodległość i bogactwo, ale i w tym przepychu odrzuca wszystko, co jest świecidłem, ułudą, blichtrem. On to posiada najwyższą elegancią, bo czemże jest elegancia, jeźli nie prostotą w zbytku. Jego kuchnia, — żeby powrócić do przedmiotu i punktu, skąd ten ustęp począłem, — jest razem najkosztowniejszą i najprostszą w świecie. W Anglii wyglądają potrawy na to czém właściwie są. Największa tam sztuka na tém zależy aby ich pierwiastkowi zachować jak najwięcéj z przyrodzonych własności, smaku i kształtu. Francuz przeciwnie, wysila się na to, aby wszystko przetworzyć, żeby oko nigdy, a podniebienie jak najrzadziéj poznało z czego się jaka potrawa składa. Francuz i z lichych materjałów coś pozornego stworzy, Anglik tylko najlepsze i najdroższe wybiera, i dla tego ich nie barwi, i niczego nie ukrywa.

Wśród tych zabaw w domach angielskich byłem raz jesz-

cze na wieczornem zebraniu w Towarzystwie Przyjaciół Polski. Osób na niém znajdowało się jeszcze więcéj niż poprzedniego razu. Niewiem który z rodaków zaczął mówić o wziętości, jaką w Polsce mają utwory Niemcewicza. Na dowód tego oświadczył, że niema Polaka, któryby kilkuset wierszy jego nie umiał przytoczyć, i na próbę ofiarował się wyrecytować którykolwiek ze śpiewów historycznych, skoro mu tytuł wskazanym przez przytomnego Niemcewicza zostanie. Podobała się ta myśl kilku Anglikom, poszli do starego wieszcza z prożbami, ten się opierał, ale wreście powszechnemu ulegając życzeniu, wymienił jeden z swych śpiewów. Zaraz go wydeklamował rodak, który pierwszy zrobił powyższe oświadczenie. Za nim przedstawił się drugi, potém trzeci i czwarty, i tak po kolei każdy z obecnych ziomków przynajmniéj kilkadziesiąt wierszy wypowiedział. Jednego, pana L. S., ani podobna było wstrzymać. Lały się z ust jego wiersze krociami jak gdyby całe życie uczył się był poezyi Niemcewicza na pamięć. Płakał czcigodny starzec z radości, a Anglicy przyklaskiwali chociaż żaden z nich słowa nie rozumiał.

Rankami zwiedzałem ciekawości Londynu. Wszędzie taki ogrom i bogactwo, że po kilku dniach więcéj znużenia niż przyjemności doznawałem. Rad więc byłem gdy przyszła niedziela. Wiadomo iż w niedzielę wszystko w Anglii pozamykane. Niema żadnéj pracy, żadnego zajęcia, żadnéj zabawy, chyba jedna przechadzka. Przed południem widać nawet mało pojazdów, chociaż ruch jest znaczny przed godziną 10tą, bo wszyscy spieszą na nabożeństwo. Najbogatsze panie idą do kościołów piechoto aby służących nie zatrudniać. Poszedłem i ja do najbliższego. Słyszałem kazanie, które tam miał jeden ze sławniejszych kaznodziei, ale mi się jego rodzaj wymowy niezmiernie nie podobał. Jakiś przymus, suchość i ckliwa deklamacya obok teatralnego zapału, czyniły najprzykrzejsze wrażenie. Gdy prawie wszyscy już wyszli, zostałem jeszcze chwilkę, by się przypatrzyć miejscu zebrania. Nic smutniejszego wystawić sobie nie można. Prócz skromnéj ambony, jakby profesorskiéj katedry, prócz kilku marmurowych tablic, zmarłym poświęconych, nic nie oznaczało że to kościół. Cała

przestrzeń u dołu i u góry, na parterze i po galeryach, zajęta rzędami pozamykanych ławek. Zdało mi się, że jestem w szkole, z któréj wyszli studenci. Rzecz dziwna, jak Anglicy tak we wszystkiém loiczni, w tym jednym przedmiocie dopuszczają się rażących sprzeczności. Kościoły ich są zwykle pokryte zewnątrz jak najstaranniéj pielęgnowanym bluszczem, ale uważaliby za ciężkie wykroczenie, gdyby kto wewnętrzne ściany kwieciem lub zielonością przystroił. Pozwalają niekiedy na malowane szkło w oknach, ale te same przedmioty wyobrażone na płótnie lub odrysowane na ścianie wydałyby się im bezbożnością lub wkroczeniem bałwochwalstwa do świątyń. Na stołach, które zajmują miejsce ołtarzy, czasami stoją dwie świece, ale ich pod żadnym warunkiem zapalać nie wolno. To wykluczenie z świątyń wszelkiéj ozdoby, wszelkiego hołdu sztuki na chwałę Bożą, tém dziwniejszém mi się wydawało, żem wszędzie widział salony a osobliwie pokoje jadalne tłumnie i bogato okryte obrazami świętemi, pierwszych częstokroć mistrzów. Nawet w sieniach zdarzało mi się oglądać posągi i płaskorzeźby z przedmiotów religijnych. Jakże ten Chrystus upadający pod krzyżem, lub ta pokutująca Magdalena, lub ten Ś. Hieronim przyjmujący ostatnię komunią, jaśniejsze i pełniejsze błogiego wpływu roztaczałby światło w przybytku modlitwy, nad zgromadzeniem nabożnych, niż w komnatach zabawy i roskoszy, nad stołem biesiadujących lub nad kręgami taneczników! Ale, według przysłowia angielskiego, najwaleczniejsi mają swe trwogi, najmędrsi swe głupstwa.

Na kilka dni przed moim wyjazdem, zapytał mię jeden z Anglików, który mię często po Londynie oprowadzał, co bym jeszcze najwięcéj pragnął widzieć? Odpowiedziałem: To, co najlepiéj przedstawia potęgę materyalną, a następnie to co najgodniéj reprezentuje potęgę umysłową Anglii, a zatém, jaką wielką machinę parową, i jaką na scenie sztukę Szekspira.

Mój przyjaciel zaprowadził mię zaraz do jednéj z najogromniejszych rękodzielni londyńskich. Składała się ona z czterech piętr, każde zaś piętro było jednym warsztatem, a raczéj ciągiem warsztatów rozpościerających się przy-

najmniéj na 20 prętów wzdłuż, a na 10 w szerż. Wszędzie tysiące kół i kółek warczących, drągów wirujących, rzemiennych pasów, które obiegały wszystkie piętra jakby drgające żyły téj olbrzymiéj budowy. Wrzawa i huk taki, iż ani wzburzone morze, ani rozkiełznane wichry przeraźliwszego nie wydają. Zdało mi się, jak gdyby mię kto uwięził w samym środku jakiegoś potwornego zegaru. Ludzie, mężczyzni i kobiety, a nawet dzieci, albo pracowali na swych miejscach, albo snuli się po ciasnych przesmykach, nigdy sobie nie zawadzając i nie mówiąc do siebie chyba na migi. Machina, która wszystko w ruch ten wprawiała, zajmowała osobną część gmachu. Gdym wszedł do jéj przybytku, urządzonego z taką jak salon wykwintnością, bo posadzka była wyfroterowaną, a olbrzym metalowy jaśniał olśniewającym oczy blaskiem, przejęło mię trwożne uszanowanie jak gdybym stawał przed najpotężniejszym mocarzem świata. Obojętny dla rzeczy mechanicznych, jako zwykle wyjąwszy ludzi fachowych są Polacy, nie znałem dotąd ani składu machiny parowéj, ani prostych zasad, które stanowią jéj siłę. Znajomość tę, lubom już na statkach i gdzieindziéj wiele takich machin widział, odkładałem zawsze do czasu, gdy się znajdę w kraju, któremu świat zawdzięcza ten wielki wynalazek. Wydawało mi się, iż byłoby ubliżeniem dla téj potęgi, gdybym jéj tajemnice starał się zbadać nie tam, gdzie się poczęła, wzrosła i gdzie króluje. Niepomału się też zdziwiłem gdy w kilka minut mój przewodnik tak mi całą tajemnicę jasno wyłożył, że brakło tylko bym mniemał, iż gdybym był mechanice się oddawał, to niezawodnie byłbym sam na myśl Watta natrafił. Ale bo wszystkie wielkie pomysły są zarazem bardzo prostemi. Wydają się następcom tylko trafem szczęśliwym. Każdy się dziwi iż pierwszy nie wpadł na nie. Ztąd tyle narodów i tyle ludzi przypisywało sobie odkrycie dobroczynnych pary własności. Mniejsza o to. Chwała nie temu, co odkrył i bezpłodnie zostawił, ale temu, co zastosował i do tak ogromnych następstw doprowadził. Zaiste, umysł zaledwie zdolny jest objąć całą wspaniałość i rozliczność skutków tego wynalazku. Za pomocą machiny parowéj nietylko największa siła zdobytą została, ale

zarazem łatwość, dokładność, nieomylność w najsubtelniejszych mechaniki zadaniach. W porównaniu z nią niczem jest trąba, którą słoń podnosi szpilkę, a gdy zechce, dąb odwieczny druzgocze. Ona raz rytuje najdelikatniejsze wzory, to znów kruszy piramidy metalu, — ciągnie bezpiecznie nitki tak cienkie jak pajęczyna a obok tego niby cacka podnosi trzypiętrowe okręty w powietrze, — haftuje na najwątlejszych tkankach i razem kuje potworne kotwice i wbija kolosalne słupy w ruchome dno morza, — stal roztłacza na delikatniejsze od wstęg niewieścich pasy i popycha obładowane okręty przeciw wściekłości wichrów i wałów. I dla téj to właśnie siły, potwornéj, strasznéj, przerażającéj, ale tak ujętéj w najcudniejszy ład i harmonią, iż tylko błogie skutki wydawać może, uważam machinę parową za najdoskonalszą wyobrazicielkę materialnéj, a przez przenośnię duchowéj nawet potęgi narodu angielskiego.

Przez parę miesięcy po Bożem Narodzeniu teatra angielskie wystawiają same tylko arlekinady. W pantominach tych roskoszują i starsi i dzieci. Jest to jedyna pora, w któréj rodzice swe dziatki do teatru prowadzą. Większa téż połowa widzów w tym czasie składa się z młodocianéj rzeszy, którą równie zabawiają ciągłe i czarowne zmiany sceniczne jak skoki i figle Arlekina, Pantalona i Pajaca. Możnaby powiedzieć, że wtedy i starzy dziećmi się stają. Radość i śmiech rozjaśnia wszystkie twarze. Najlichsze koncepta wywołują oklask powszechny. Nieustanne przytyki do wypadków bieżących, przeglądy zdarzeń upłynionego roku, satyry polityczne, karykatury, wszystko to tak szybko i w takiém zamięszaniu przesuwa się, że myśl nie ma czasu zastanowić się i poznać na lichocie tych przedstawień. Wówczas najsłynniejsze dzieła wykluczone bywają ze sceny. Nie mogłem się przeto doczekać żadnéj sztuki Szekspira. Aż nareszcie w sam przeddzień mego wyjazdu z wielką radością ujrzałem na afiszu jednego z głównych teatrów zapowiedzianą komedyę: *Dwaj młodzieńcy z Werony.* Jest to jedna z najwcześniéj napisanych i pomniejszych sztuk Szekspira. Znać na niéj wyraźną cechę i młodego wieku i nierozwiniętego jeszcze talentu, ale tu i owdzie ożywcze wiosenne błyski zapowiadają obfite w przyszłości

żniwo. Przedmiotem jéj jest miłość, miłość młodzieńcza, pełna pustoty i zalotności, snująca barwny swój wątek z tysiąca zabawnych igraszek, nadzwyczajnych zmian i wesołych przygód, zgoła, taka, jaką sam poeta kilkoma wierszami skreślił, gdy porównywając ją do potoku mówi w końcowéj scenie aktu 2.:

Potok, co bieży z uroczym szelestem,
Jeźli wstrzymany — szaleje bez granic;
Lecz kiedy w biegu nic mu nie przeszkadza,
Po emaljowych lubo gra kamykach,
Witając każdy kwiatek, napotkany
W swych wód pielgrzymce, wdzięcznym pocałunkiem;
I tak po licznych ustroniach w ochoczéj
Błądząc swawoli, wędruje do morza.

Wybrałem się wcześnie na to widowisko, aby dobre miejsce znaleść i żadnego słowa ulubionego poety nie stracić. Ale pośpiech mój był zbytecznym. Już miano zasłonę podnieść, a parter ledwie był do połowy zajętym, loże stały pustkami, tylko galerye i paradys, napchane prostaczkami, wrzały hałaśliwą niecierpliwością. Gdzież są, pomyślałem, te sławione uwielbienia Anglików dla Szekspira? Czyż i Szekspir podlega prawidłu, że nikt w swym kraju nie jest prorokiem? Czyż i tu świat modny przekłada kuglarstwa, uczone zwierzęta i arlekinady nad utwory swych najcelniejszych poetów, zostawiając ostatnie czci i miłości prostego ludu? Jeszczem nie miał czasu ochłonąć z tego niemiłego zadziwienia, gdy zasłona się podniosła. Co za uroczy widok! Główny plac Werony, z całym przepychem swych gmachów, z dokładnością wprawiającą w zupełne złudzenie wystawiony, rozpościerał się przed memi oczyma. Nic tego złudzenia nie psuło. Nie było budki suflera. Niewiem nawet skąd się światło brało, bo ani zwykłego rzędu lamp u brzegu sceny, ani między dekoracyami świec nie widziałem. Wtém z jednéj ulicy wychodzi dwóch młodzieńców, tak naturalnie ciągnąc rozmowę, jak gdyby ona dawno się była poczęła, i jak gdyby tylko do siebie samych, zgoła nie bacząc na słuchaczów, mówili. Aktorowie angielscy nie przychodzą na przód sceny, częstokroć odwracają się od widzów, prowadzą rzecz swą w głębi, czasem nawet między

kulisami, a przecież każde ich słowo tak słychać jakby w sali między zebraną publicznością znajdowali się. Niepodobna mi opisać wrażenia, gdym usłyszał pierwsze wyrazy dwóch młodzieńców, z taką prostotą i zapałem wymówione, że porwały od razu całą uwagę publiczności. Oto jak się sztuka poczyna:

Walencjo. Przestań odradzać, mój miły Proteju;
Domowa młodzież ma rozum domowy, —
Gdyby nie miłość, która twe dni młode
Do lubych wejrzeń kochanki przykuła,
Jabym cię raczéj chciał za towarzysza.
Byś poznał dziwy świata za granicą,
Zamiast co w domu tkwiąc w gnuśnem ospalstwie
Marnujesz młodość próżniactwem bez celu.
Lecz ty się kochasz — kochaj; — szczęść ci Boże,
Szczęść i mnie kiedy miłość mię przemoże.

Protej. Chcesz gwałtem jechać? Bądź więc zdrów, Walencjo!
Twego Proteja pomnij gdy w podróży
Ujrzysz rzecz jaką rzadką i ciekawą;
Życz bym był twego szczęścia uczestnikiem
Gdy szczęście spotkasz: a w ciężkich trafunkach,
Jeżeli kiedy w przygodę popadniesz,
Troskę twą świętym modłom mym polecaj,
Bo jałmużnikiem będę twym, Walencjo,

Walencjo jest to młodzian prostoduszny, pełen szczerości i zapału z sercem na dłoni, gotów na wszelki trud i poświęcenie, miłość kobiety jeszcze nie tknęła jego serca, tém więc skorzéj w świat dusza się jego wyrywa. Przeciwnie Protej, przebiegły, samolub, zmiennik, jak samo imie okazuje, nie dba o nic prócz Julii, którą posiąść zamierzył. Julia charakterem pierwszemu podobna, naiwna, wesoła, nie wie jeszcze co miłość, nie umie się bronić przeciw jéj sidłom, przez litość tylko daje przystęp zalotnikowi, lecz gdy raz powzięła dla niego uczucie, już nie zna miary w poświęceniu i stałości. Śliczną jest scena, w któréj odebrawszy list rozpaczliwy od Proteja, drze go w gniewnem uniesieniu, a następnie litując się, zbiera podarte kawałki, składa wyraz po wyrazie i niebacznie otwiera swe serce zdradliwéj pokusie. W tém ojciec Proteja, czy uwiadomiony o jego zalotach, czy

pragnąc by na próżniactwie w domu czasu nie tracił, wyprawia go na dwór cesarza do Medjolanu, na którym Walencjo przebywa. Zasmucony Protej wyjeżdża zamieniwszy z Julią pierścionki i przyrzekając jéj wierność do śmierci. Tymczasem Walencjo staje się bożyszczem Medjolanu. Jego prostota i szlachetność ujmuje wszystkich. Bez starania, nieświadomie, podbija serce Sylwii, córki księcia medjolańskiego. I dzieje się scena na odwrót powyższéj. Sylwia, chcąc uniknąć napiętego dla niéj przez ojca zamęźcia z bogatym a nie miłym jéj magnatem, wciąga zręcznie werońskiego młodziana w swe sidła i rozbudza w nim pierwszą iskrę miłości. Walencjo, raz ją pokochawszy, już jéj całą swą duszę zacnie poświęca. Na to przybywa jego przyjaciel. Czy znasz go dobrze? — pyta Książe dając mu pierwszą wieść o przybyciu Proteja. Z całą dobrocią i szlachetnością swego charakteru uradowany Walencjo odpowiada:

Jak siebie samego, —
Bo od dzieciństwa zawsze towarzysze,
Wspólnieśmy nasze pędzili godziny;
Ale ja byłem pustym sowizrzałem,
Co drogich czasu dobrodziejstw nie zebrał,
Przeciwnie Protej, — bo tak mu na imie, —
Z swoich dni odniósł korzyść i plon piękny;
Jego wiek młody — doświadczenie stare,
Głowa zielona — ale sąd dojrzały,
Zgoła — (gdyż jego przymiotom nie zrówna,
Żadna z tych pochwał które tu mu daję),
Człek to skończony w postaci i w duszy,
Z całą okrasą co szlachcica zdobi.

W następnéj scenie Protej nadchodzi. Niepodejrzliwy, sam dobry a więc w nikim złego nie przypuszczający Walencjo gorąco go poleca względom swéj kochanki. Gdy sami zostali, opowiada mu dzieje swéj miłości. Protej się dziwi i przypomina mu jak dawniéj nawet jéj imienia wspominać nie lubił. Na to Walencjo:

Ah, mój Proteju, jam mój żywot zmienił,
Odbył pokutę za wzgardę miłości;
Srogo mię skarał jéj duch samowładny

Gorzkiemi posty, pokutnemi jęki,
Bólem łez w nocy, męką westchnień we dnie;
Bo miłość mszcząc się, żem nią wprzód pogardzał,
Sen z ujarzmionych mych oczów wygnała,
I nad własnego serca utrapieniem
Kazała czuwać. O miły Proteju,
Możnym jest władzcą miłość, — i tak srogo
Mię ukorzyła, iż wyznać ci muszę,
Że żadna boleść niezrówna jéj karom,
A jéj poddaństwu żadna rozkosz w świecie!
Teraz, prócz o niéj, innych rozmów nie znam,
I mogę śniadać, jeść obiad, wieczerzać,
I spać na gołem imieniu miłości.

Nie dość na tém, Walencjo wymaga od przyjaciela by przyznał, iż piękniejszéj dziewicy nigdy nie widział, iż nawet Julia z nią równać się nie może, a gdy ten przekłada, że oczewiście swojéj kochance musi dać pierwszeństwo, tamten z zapałem odpiera:

Ja ci pomogę nadać jéj pierwszeństwo,
Bo ją ozdobi ten wysoki zaszczyt,
Że za mą panią nosić będzie suknię,
By pocałunku rąbkowi przypadkiem
Mizerna ziemia nie skradła, i dumna
Tak wielkiem szczęściem, nie przestała rodzić,
Gardząc kwiatami, tym przepychem lata,
I srogiéj zimy nie zmieniła w wieczną.

I daléj jeszcze opisując Silwię, tak o niéj mówi:

Jam tak bogaty tym drogim klejnotem,
Jak mórz dwadzieścia, chociażby ich piasek
Był z samych pereł, szczerem złotem skały,
Woda nektarem ....

W końcu zaś wyznaje przyjacielowi, iż z powodu nierówności stanu obawiając się, że Książe nigdyby nie przystał na ich związek, umówił się z Sylwią że tejże nocy ją wykradnie. Tu zaczyna się na dobre wikłać intryga. Protej, oczarowany wdziękami Sylwii, rozogniony uniesieniem Walencja dla niéj, od razu zapomina o Julii, i postanawia zbyt ufnego przyjaciela wysadzić a sam pozyskać rękę jego narzeczonéj. Wydaje więc Księciu ułożony spisek. Książe skazuje Walencja na wygnanie. Ten w drodze schwytany przez rozbójników, i nie mo-

gąc sobie dać rady w rozpaczy, staje się ich wodzem. Tymczasem Julia, usychając z tęsknoty za kochankiem, ucieka z domu, i przebrana za mężczyznę, przybywa do Medjolanu. Śledząc wszędzie Proteja, a nie śmiąc dać mu się poznać, staje się świadkiem wszystkich jego intryg dla pozyskania Sylwii. Sylwia pogardza nim, wyrzuca mu jego zdradę i względem kochanki i względem przyjaciela, a przemyślna i równie silna wolą jak Protej, znajduje pomimo baczności i Księcia i Proteja sposób ucieczki do lasów, w których Walencjo się kryje. Już, już ma się z nim połączyć, gdy pogoń prowadzona przez Proteja chwyta ją. Przeniewierca, korzystając z jéj nieszczęsnego położenia, raz jeszcze błaga ją o wzajemność, a gdy stałości jéj przełamać nie może, chce użyć siły, gdy wtém Walencjo, który z ukrycia wśród drzew wszystko słyszał, wypada by obronić Sylwię i zgromić fałszywego przyjaciela. Gorzko on mu wyrzuca podstęp i zdradę, lecz gdy ten udaje się do pokory i o przebaczenie błaga, poczciwy Walencjo mięknie od razu, zapomina urazy i podaje winowajcy swą rękę. Julja, która paziem u Proteja zostawszy, w orszaku jego do tych lasów przybyła, zdradza się pierścionkiem danym jéj przez niego przy rozstaniu w Weronie. Zawstydzony Protej wraca jéj swą miłość. Na rozwiązanie sztuki, przyprowadzają rozbójnicy schwytanego Księcia, który uznając stałość i szlachetność Walencja, córkę mu swoją oddaje, i na jego proźby rozbójnikom nawet przebacza.

Niepodobna po krótce opisać zajęcia, jakie sprawia gra dziwnie krzyżujących się przygód zwłaszcza w trzech ostatnich aktach. Miejsc tu dramatycznych pełno, ustępów poetycznych, nawet liryzmu wiele, ale téż niepodobieństw i błędów więcéj niż w innych sztukach. Począwszy od tego, że autor wyprawia swych podróżników morzem z Werony do Medjolanu,' aż do zbyt gwałtownie i niespodzianie rozwięzujących się wszystkich na raz węzłów intrygi w ostatnim akcie, miałaby dzisiejsza krytyka niemało do zarzucenia téj sztuce. Dwa wiersze, w których Walencjo przebaczywszy Protejowi zdaje się przez zbyt wygórowaną wspaniałomyślność nawet Sylwją mu oddawać, spowodowały tysiące komentarzów. Jabym mniemał, że

Szekspir chciał tym rysem albo wystawić ideał szlachetności skromnego, zawsze zrzekającego się siebie dla innych, przytém słabego i znękanego nieszczęściami młodzieńca, albo téż wyobrazić zacnego współzawodnika, który przebaczywszy swe krzywdy dawnemu przyjacielowi, by okazać szczerość swego z nim pojednania wyzuwa się z zyskanéj nad nim wyższości, i wierząc w jego szaloną miłość dla Sylwii, staje z nim na równi przed kochanką a niech ta wybiera. Ale te trudności i owe usterki nie psują całości, która jak najmilsze sprawia wrażenie. Szekspir téż nigdzie nie dba o podrzędne względy. Częstokroć mnóstwo najpocieszniejszych popełnia błędów. Obdarzony najpotężniejszym zmysłem dramatycznym, idzie wprost do celu, nie zważając na drobne szczegóły, byle ogół pomysł jego uwydatniał. Ztąd daleko lepiéj jego sztuki zrozumieć można na scenie niż w czytaniu. Oto i w téj, jakżeż dzielnie występują w przedstawieniu scenicznem zamierzone przez autora przeciwieństwa charakterów w grze jednego uczucia, to jest młodzieńczéj miłości. Co za mistrzostwo w oddaniu podobieństw i kontrastów! Na mocy tak właściwego naturze ludzkiéj prawidła, że podobne charaktery odpychają się, a przeciwne przyciągają, daje on tu przezornemu, silnemu wolą, samolubnemu Protejowi, łagodną, potulną, niebaczną Julję, — prostodusznemu zaś, szlachetnemu, naiwnemu Walencjowi, męzką, nieugiętą, przedsiębiorczą Sylwię. Tę téż zrobił brunetką, tamtę blondynką. Jak Walencjo nie szuka Sylwii, ale przez nią w miłość wciągnięty zostaje, i przy końcu gotów jest nawet wyrzec się jéj dla przyjaciela, tak Julja ulega tylko zręcznym pochlebstwom i zabiegom Proteja, a następnie przebrana za pazia służy mu z miłości za narzędzie w intrygach, któremi otoczył córkę książęcą. Są tu jeszcze dwa inne odcienia na tle tego samego uczucia. Jest głupi, napuszony Turio, — jest zacny a po śmierci kochanki niepocieszony Eglamour, którego męztwu i opiece Sylwia w swéj ucieczce bezpiecznie się powierza. I jak gdyby poecie na tém nie było dosyć, wprowadza on jeszcze dwóch służących również igrających z miłością, i odgrywających jakby parodią głównéj osnowy i przygód, w których gmatwają się ich panowie.

I znowu dla kontrastu Walencjowi daje dowcipnego, przemyślnego Spiecha, a Protejowi mazgaja ale nie samoluba jak jego pan, owszem pełnego poświęceń bez miary, poczciwego Lancę. Rubaszne rozmowy tych dwóch pachołków, najeżone nieprzyzwoitemi żartami, zwłaszcza Lancy ze psem, tak rażą wykwintny smak cudzoziemców jak są niewyczerpanym źródłem śmiechu dla gawiedzi angielskiej. Kto jednak wczytał się w Szekspira, to łatwo uzna że podobne ustępy wstawiał on nie z pustéj igraszki ani z braku delikatnego uczucia, bo one najprzód służą mu dla przelania pomysłu i moralnego sensu sztuki w najmniéj okrzesane i pojętne dusze, a następnie przez przeprowadzenie podjętego zadania po wszystkich szczeblach społeczeństwa, przez parodią i nizką komiczność pozwalają mu przedstawiać w doskonałéj pełni obraz życia ludzkiego, które nie jest ani samą tragicznością ani komicznością, ani ideałem ani karykaturą, ani samym płaczem ani śmiechem, ani ogniem ani błotem, lecz coś z wszystkiego zarazem. Tym to sposobem Szekspir jeszcze wydatniéj i zupełniéj odmalował dzieje miłości w *Śnie Nocy Letniéj* kreśląc dramatycznie i dziwnie łącząc w jedną grę jéj przygody w świecie czarodziejskim, w kole wykształconych ludzi i w gburowatym motłochu.

Lubo więc żałowałem, iż mi się nie zdarzyło widzieć na scenie którego z arcydzieł Szekspira, ale jedną z jego sztuk najmłodszych i najmniéj cenionych, odniosłem przecież jak najsilniejsze wrażenie, doznałem prawdziwéj roskoszy. Bąć co bąć poczynałem poznawać Szekspira logicznie, wedle porządku co do czasu i stopniowo rozwijającéj się jego potęgi. Pisał on tę sztukę w 27 roku swego życia. Być nawet może, iż ją wcześniéj jeszcze utworzył, ale dopiero w tym roku swego życia dał ją na scenę. Miał on już wtedy żonę od lat dziewięciu i to nienajlepszą. I to więc zadziwia, że tak płomieniście zdołał malować miłość, jak gdyby był młodzianem w wiośnie dopiero budzących się namiętności, i jak gdyby się pod jasnem Włoch niebem urodził. Wady téj sztuki pochodzą z tego samego źródła co jéj przymioty, to jest ze zbyt wybujałéj obfitości, doświadczeniem jeszcze nie otrzeźwionéj. Po-

wieść, która stanowi jéj wątek, sam poeta utworzył, co wzmacnia dowody iż to jest dzieło z samych początków jego zawodu, gdyż następnie Szekspir nigdy prawie już sam intrygi dla swych sztuk nie komponował, ale brał znane tradycye, legendy i historye, rozumiejąc wzorem starożytnych dramaturgów, że najlepszą osnową dla sztuki jest to, co ma dawny początek, co już się wpoiło w pamięć i wraziło w uczucia ludzkie. Nie wspomniałem tu wszystkich nadobności téj komedyi, bom nie miał czasu wszystkich na razie pochwycić. Uwaga bowiem moja była wciąż podzieloną. Patrzałem raz na scenę, to znów na słuchaczów, gdyż się dziwiłem i radowałem jak prości wyrobnicy, lud zebrany na galeryach i paradysie, istny motłoch z pozoru, w lot pojmował najsubtelniejsze odcienia myśli i uczuć wielkiego poety. Wtedym to dopiero zrozumiał jaką on musi być potęgą w Anglii. Aby wszechstronnie go poznać, nie dość jest czytać jego dzieła, nie dość nawet widzieć je na scenie, trzeba naocznie przekonać się jak żywotnie one działają w duszy całego ludu, i jak z nich powziął cały naród jedne prawidła dla swéj moralności, jeden kierunek dla swych uczuć, jeden kształt dla swych pojęć. Szekspir zbliżył, porównał wszystkie stany, zrobił wszystkich Anglików jednolitymi. W rozmowie z najmniéj wykształconym Anglikiem spotkasz nietylko zasady, myśli, ale nawet wyrażenia Szekspira. Prostaczek czasem nie wie skąd one mu przyszły, może który ani słyszał o Szekspirze, choć wątpię aby się taki w Anglii znalazł, ale nie mniéj rozumuje na jego sposób, rządzi się jego morałami, i jak lud nasz z katechizmu, tak lud angielski z Szekspira wziął treść i barwę swéj mowy. Dla cudzoziemców więc, Szekspir jest najdobitniejszym komentarzem swego narodu, a naród angielski najżywotniejszym komentarzem Szekspira.

Nazajutrz rano puściłem się w drogę do środkowéj Anglii, i tak się szczęśliwie zdarzyło żem na pierwszy nocleg stanął w Stratford on Avon, gdzie się Szekspir urodził.

Sprawa polska w Anglii.

(Listy pisane w 1841 r. do Dziennika Narodowego.)

I.

Na Polakach, którzy nigdy cieśniny kaletańskiéj nie przebyli, samo wspomnienie o Anglii dziwne i różnorodne sprawia wrażenie. Jedni ją uważają jako siedlisko samolubstwa i zepsucia, na którego progu, niby w trzecim okręgu dantejskiego piekła, siedzi cerber egoizm, fiera crudele e diversa, a w środku skąpstwo i rozrzutność, przepych i nędza wieczne toczą walki. Ci pomną tylko na rzezie w Ameryce, na uciemiężenie i okrucieństwa w Indyach Wschodnich, na przemycane opium do Chin, na zdrady Quiberońskie, na Kopenhagę i św. Helenę. Wielbicielom pracy, przemysłu i porządku, miłośnikom Bakona, Szekspira lub Walterskota, Anglia wydaje się szkołą mądrości, skarbcem najpiękniejszych uczuć i najwznioślejszych myśli. Między temi dwoma ostatecznościami jest oczewiście wiele pośrednich odcieni, ale wyznać należy, że wstręty i uprzedzenia przeciw Anglii przemagają u nas o wiele nad szacunkiem i pociągiem ku niéj. Powodów nie brak. Charakter nasz najmniéj przystaje do angielskiego. Patrzymy na Anglią zwykle przez szkła francuzkie. Cała nasza wiedza o niéj pochodzi najczęściéj tylko z dzieł, a co jeszcze gorzéj z dzienników francuzkich. Wreście, obecne położenie sprawy naszéj najwięcéj się przyczynia do naszych skarg i żalów na Anglią. Mamy jéj za złe, że posiadając taką potęgę, tak mało dotąd dla nas uczyniła. W tym względzie nawet jéj życzliwość, jeźli się ku nam kiedy objawi, obraca się w końcu na pomnożenie naszéj urazy. Chciwie bowiem chwytamy każdy przychylny

nam wyraz, czy w parlamencie czy na jakiém ludowém zgromadzeniu wypowiedziany, a biorąc miarę z żywości własnych uczuć, i mniemając że między słowem a ujęciem za oręż nie powinno być spoczynku, oddajemy się natychmiast nadziejom bez granic. Tymczasem, gdy rok za rokiem pełzną one na niczém, wzmaga się u nas narzekanie przeciw narodowi, któremu przy tak ogromnéj sile brak chęci i skwapliwości w niesieniu stanowczéj pomocy uciemiężonym i w podejmowaniu sprawy wyswobodzenia rodu ludzkiego.

Nikt jednak nie zaprzeczy, że w danym razie przychylność Anglii mogłaby się stać dla nas wielce skuteczną. Obowiązkiem przeto jest naszym wzbudzać ją coraz silniéj, wcześnie badać wszystkie jéj żywioły i kierować ku naszéj korzyści. Pierwszym zaś ku temu warunkiem jest aby zarówno strzedz się zbytecznych wstrętów jak nieokreślonych pociągów. Trzeba uważać czém Anglia jest, a nie czemby być mogła lub powinna. W sądzie o obcych narodach inna jest rola polityka a inna filozofa i moralisty. Oby te role jak najrychléj zbiegły się w jedną, gdyż wtedy dopiero mogłaby zapanować sprawiedliwość na świecie. Dziś jeszcze do tego daleko. Ludzie jeszcze inaczéj sądzą z odległości, w odosobnieniu, przy stoliku pisarskim, inaczéj w działaniu, w tłumie, na forum. Dotąd na placu publicznym i w stosunkach międzynarodowych zwycięża zwykle polityk. Nasza sprawa tak jest wielką i czystą, iż występkiem byłoby doradzać jéj choćby najlżejszą przebiegłość. Ale ani pojedyńczy człowiek, ani żaden naród niczego począć a nawet ostać by się nie mógł, gdyby odstręczał i odpychał wszystkich tych, którzy ściśle nie odpowiadają jego wyobrażeniom zacności i wzniosłości moralnéj. Upadek Polski przypisać w znacznéj mierze należy właśnie brakowi dobrze obrachowanych, wcześnie obmyślonych i wielostronnych sprzymierzeństw. Polska zawsze jak najskwapliwiéj przylegać będzie do narodów niesamolubnych, wspaniałomyślnych, poświęcających się dla dobra ludzkości, walczących lub cierpiących dla szczytnéj jakiéj idei. Nie skojarzy się z żadną potęgą spiknioną przeciw szczęściu i wolności ludów. Taką przecież niecną potęgą nie jest Anglia. Żaden naród do-

tąd ani odpychał ani lekceważył jéj pomocy. Owszem, wszystkie się o nią ubiegają. Byłby to więc błąd niemały, gdybyśmy dla jakich uprzedzeń zaniedbywali uprawiać związki z Anglią. Nikt z nas pewnie nie myśli zaprowadzać w Polsce urządzeń na obraz i podobieństwo angielskich. Szukamy sprzymierzeńca, chcemy korzystać z jego nienawiści ku wspólnemu nieprzyjacielowi, pragniemy uzyskać w pomoc siłę materjalną do obalenia ciężącéj nad nami siły materjalnéj, nie wchodźmy więc w to czy pierwszą tak zawsze kierowały wysokie i czyste pobudki, jak drugą chciwość i barbarzyństwo.

Nic niema zawilszego nad społeczeństwo anglelskie, a ztąd rzeczywiste powody i sprężyny polityki angielskiéj nie łatwo na jaw wychodzą. Pod niezmierną jednak mnogością szczegółów dopatrzeć się można kilku wielkich zasad, które nią prowadzą niezachwianie. Te wszystkie zawiera w sobie jedna głowna, bardzo jasna i prosta. Jest ona jak ów namiot Szeherazady. Rozpostrzyj go, a zmieszczą się pod nim miljonowe zastępy. Zwiń, a obejmie go drobna dłoń kobieca. Potrzebaż tę kardynalną zasadę wymieniać? Cały świat wyrzuca Anglii, że ona dba tylko o interes własny. Nie wzniosła to, ani ujmująca reguła, ale najbezpieczniejsza w każdym rachunku, a zatém i w polityce. I w istocie, w stosunkach z Anglią na nic innego liczyć nam nie należy, tylko na korzyść, jaką ona dla siebie upatrywać może w przywróceniu niepodległości ojczyzny naszéj. Jeźli zaś naglącym interesem Anglii, towarzyskim, politycznym, i handlowym, jest ukrócenie potęgi moskiewskiéj, to pierwszym i najpotężniejszym ku temu środkiem musi być oswobodzenie Polski. Dla nas to jest już pospolitym pewnikiem. Dla Anglii prawda ta dopiero świtać poczyna. Atoli niechby choć jeden jéj promień wniknął w sumienie narodowe, a z czasem niezawodnie całe na wskroś rozświeci. Zrażać się nie trzeba powolnym jéj działania postępem. Im on oględniejszy, tém pewniejszy. W Anglii, w kraju odosobnionym od stałego lądu, ubezpieczonym w warowni swych swobód, a zatém mniéj drażliwym na jakiekolwiek zmiany w Europie, wszelkie nowe pojęcia o potrzebach i kierunku polityki wynikających z odmienionego układu państw euro-

pejskich rodzą się i wzrastają niezmiernie powoli, lecz raz wszczepione nie ustają, nie słabną, owszem wzmagają się z dniem każdym, aż póki nie osięgną swego celu. Rozróżnić z resztą wypada słowa i działania rządu i parlamentu od pojęć i objawień całego narodu. Doskonałe rozwinięcie wolności narodowéj, z wysokiem pojęciem istoty rządu, sprawiają to, że ten ostatni najczęściéj jest biernym. Opiera się on, waha, chodzi omackiem, póki go nie wesprze śmiałe i nieodzowne objawienie opinii publicznéj. Jeźli niespodziane wypadki zmuszą go do przyjęcia nagłego postanowienia, występuje nieśmiało, kryje się za dawne formuły, za podania spadłe nań dziedzictwem od poprzednich ministerstw, poświęca wszystko dla pokoju, dla pomyślności handlowéj, truchleje na sam wyraz wojny, szuka ucieczki w powoływaniu się choćby na najniegodziwsze traktaty, byle tylko biernym pozostać i w każdéj okoliczności zachować pozór zaczepionego a nie zaczepiającego. Wtedy to suaviter in modo a nie fortiter in re jest jego godłem. Wtedy téż ani stałości w polityce ani logiki w jego postępowaniu nie widać. Wszystko zależy od przypadku, najczęściéj od skłonności lub uprzedzeń ministra, który pod ten czas włada berłem na Downing Street. Przypomnijmy sobie, że przy końcu zeszłego wieku, kiedy Moskwa potężnie poczynała sobie torować drogę do pochłonienia Turcyi, najpierwsi statyści angielscy oświadczali, że Cesarzowa Katarzyna jest naturalnym, najlepszym sprzymierzeńcem Wielkiéj Brytanii. Nie było jęków, nie było sentymentalnych wyrzekań nad losem Półksiężyca. Płaszczyzna ubi Troja fuit, powieść o Hero i Leandrze, więcéj oczów zwracały ku Bosforowi, niż jakakolwiek myśl o ważności stanowiska Turcyi w równowadze europejskiéj. Przywiedźmy sobie na pamięć bitwę nawaryńską, wspomnijmy jak niechętnie i nierychło Wellington okrył Stambuł swą obronną tarczą przed zwycięzcą zabałkańskim, i porównajmy te wypadki z dzisiejszą ognistą miłością Palmerstona dla Turcyi, a przekonamy się jak niepewną, słabą i chwiejną jest polityka angielska w położeniach, których lud nie rozumie, lub które obojętnością pokrywa. Jakżeż znowu jest nieugiętą i silną w kwestyach, w których

znajduje poparcie w raz powziętém przekonaniu narodu. Do którejże kategoryi sprawę polską policzyć? Jeźli jeszcze nie do drugiéj, to śmiało rzec można że już nie do pierwszéj. Lud angielski dla tego właśnie nie rozumie kwestyi wschodniéj, że widzi usuniętą z niéj Polskę, a domyśla się że węzeł ten prędzéj rozwiązanym być musi nad brzegami Wisły niż nad Bosforem. Lud angielski rzuca się żarliwie ale tylko do zadań przedstawionych mu w całkowitości i skończoności. Turcya dla niego jest ułomkiem. Może więc nie odgadł jeszcze jakim sposobem rozwiąże się ta wielka wschodnia kwestya, ale głęboko już pojmuje, że ona leży nie na krańcach ale przy samem sercu Moskwy.

II.

Na grób Polski rzucali wieńce retoryczne Burke, Fox i Macintosh. Ale wyrazy ich pochodziły raczéj z klasycznego uczucia wzniosłości, z ossyańskiéj rzewności nad upadkiem potęgi i chwały, niż z politycznego przekonania lub z widoków na przyszłość. Nie dziw więc że te łzy i żale daleko świetniéj objawiły się w powieściach Panny Porter i w natchnionéj pieśni Campbella. Z nich to czerpał lud angielski pierwotne swe uczucia dla Polski. Idąc tym trybem musiałaby nasza ojczyzna daleko w tyle zostać za Grecyą, czekać na słowiańskiego Homera. Lecz nadeszły wymagalności polityczne. Pierwszy głos Anglii za Polską odbił się w traktacie wiedeńskim. Castlereagh, jak lis w bajce, żądał malutkiego tylko zakątka dla wolności, spodziewając się że ona ztamtąd późniéj rozwinie swe skrzydła nad całą dziedziną polską. Rokował wiele z niepodległości starożytnego Krakowa. Ale Anglii panowanie jest na morzu. Gdzie dla jéj okrętów niema przystani, tam jéj wpływ niknie. Ze skał maltańskich może ona grozą przejmować ujarzmicieli Grecyi i włoskiego półwyspu. W Gibraltarze trzyma klucze do śródziemnego morza i panuje nad Hiszpanią i Portugalią. A skoroby kiedy Moskale pokusili się wypędzić jéj synów z Kalkuty, to ona jednym poskokiem zdoła ich nauczyć skromności na zgliszczach Kronsztadu i Peters-

burga. Ale jakżeż dotrzeć do Krakowa i Warszawy? Jeźli Francyi, największéj sile lądowéj, Polska wydawać się może nieujętną i nieprzystępną, jak to Thiers oświadcza ilekroć naglące wnioski o podjęcie sprawy naszéj przed izby francuzkie przychodzą, to cóż dopiero Anglikom, którzy przeważnie tylko na swą marynarkę liczą. Ani razu téż od 1815 do 1831 nie śmiała Anglia nawet przemówić za ujarzmioną Polską. Nawet rewolucya listopadowa nie obudziła w niéj uczucia, jakiego spodziewać się należało. Powodem téj obojętności była reforma parlamentu, która wyłącznie zająwszy wszystkie umysły, usunęła resztę świata z przed oczu Anglii. Lord Grey, niegdyś żarliwy obrońca praw i swobód naszych, przytłumił w sobie szlachetne marzenia młodości skoro ujął w ręce ster rządu. Najlepsi, najczynniejsi późniéj przyjaciele nasi, głosowali w 1831 za wypłatą pożyczki rossyjsko-holenderskiéj, czyli za daniem Moskwie sposobu przełamania zastępów naszych. Wedle zeznania jednego z ówczesnych ministrów, Król Wilhelm kładł za jeden z warunków przyzwolenia swego na reformę parlamentu, że rząd nie będzie się mięszał do sprawy polskiéj, — ten sam król Wilhelm, który pod koniec swego panowania posuwał nienawiść ku Rossyi aż do stopnia wykraczającego z przyjętych granic powagi królewskiéj. Zawsze to było ze szkodą Polski, że ją wrogi poznawały za rychło a przyjaciele za późno. Jakoż dopiero zdobycie Warszawy obudziło w Anglikach żal już niewczesny i współczucie już bezpłodne. Ale w tym żalu i w tém współczuciu leży zawiązek rozumniejszego pojmowania jakiéj jest wagi sprawa nasza. Niebawem téż rząd wysyła Durhama, pisuje depesze przeciw pogwałceniom traktatu wiedeńskiego, cieszy się ze żwawych w tym przedmiocie rozpraw w izbie niższéj, schlebia Fergussonowi. Postępowała jednakim krokiem nienawiść ku Rossyi, przyjaźń dla Polski. W 1835 Torysowie na chwilę stanęli u władzy. Londonderry mianowany ambasadorem do Petersburga. Izba niższa zapalczywie powstaje przeciw téj nominacyi, dając za powód swéj niechęci, że Londonderry kiedyś nazwał Polaków buntownikami. Dziś jeszcze Peel oświadcza, że nie zważając na przegraną w innych kwestyach, miał myśl

zaraz po téj się usunąć, gdyby był Londonderry z własnéj woli nie rezygnował swéj ambasady. Whigowie odświeżeni, pokrzepieni znów w ideach liberalnych na ławach opozycyi, zaczęli z powrotem do władzy żwawiéj występować przeciw wzmagającemu się zuchwalstwu cara. Podrzędnego lekarza Macneilla, za napisanie dobréj broszury o zaborczych postępach Rossyi, nagrodzili ambasadą w Persyi. W tym to czasie archiwa ministerstwa spraw zagranicznych dostarczają pismu *Portfolio* materjałów przeciw Rossyi. Naczelny sekretarz przy Palmerstonie, Fox Strangways, kreśli ognistą odpowiedź manczesterskiemu rękodzielnikowi, pierwszemu z Anglików, co śmiał wynosić Moskwę a poniżać Polskę. Urquhart wysłany zostaje do Stambułu na przekór prośbom i zabiegom carskiego posła. Lord Dudley Stuart porywając obronę Polski z rąk mniéj śmiałego Fergussona, wyłuszcza wszystkie zbrodnie zaborów, rzuca na bok traktat wiedeński i przemawia za Polską w starych granicach. Niepraktykowaną dotąd nowością trzy ważne mocye tyczące się Polski zajmują parlament w ciągu jednego roku. Palmerston uroczyście przyrzeka wysłać konsula do Krakowa, a tymczasem jako zadatek z uprzejmą porywczością przyjmuje nowych wygnańców krakowskich na listę żołdu rządowego. Obsadza też po kolei konsulami wszystkie ważniejsze stanowiska na pograniczu Rossyi. Kandydaci na te posady musieli przechodzić przez przedpokoje osób znanych z przyjaźni dla Polski a nienawiści dla jéj ciemiężców, i otrzymywać od nich tajne exequatur, zanim udało im się zyskać u ministra spraw zagranicznych ostateczne potwierdzenie w urzędzie. Brali oni często instrukcye zarówno od swych przełożonych jak i od wygnańców polskich. Wojna z Rossyą zdawała się niechybną w bliskiéj przyszłości. Król najniecierpliwiéj wyglądał jéj. Jak dawniéj przypuszczał bocznemi wschodami pierwsze pomysły i rady Urquharta, tak teraz głównie przyczyniwszy się do jego wysłania do Stambułu, wyrzekał na ministrów, że nie dość swego wysłańca popierają. Polityka ich wydawała mu się zbyt jeszcze lękliwą. Nie opuszczał żadnéj sposobności, by swą odrazę ku Rossyi okazać. Gdy mu raz przedstawiono rycinę okrętu rossyjskiego, uderzył ją pięścią,

wylewając swój gniew w prostackiém przekleństwie marynarza angielskiego. Na jednéj licznéj prezentacyi u dworu powitał jakiegoś uszamerowanego Moskala słowami: Po co tu te niedźwiedzie moskiewskie przychodzą? Drobne to anegdoty i skazówki, ale w połączeniu z ważniejszemi faktami dowodzą one, że równie na królewskim dworze, jak w rządzie, w parlamencie i całym narodzie jeden duch wiał wtedy przeciw Rossyi.

III.

W roku więc 1836 przychylność rządu angielskiego dla nas doszła i w słowie i w działaniu do stopnia wprawdzie nieodpowiedniego jeszcze ważności naszéj sprawy, ale do najwyższego jaki kiedybądźkolwiek zajmowała. Nagle nastaje zmiana, z razu niewyraźna, w końcu coraz dobitniejsza. W Petersburgu pod te czasy sprawował poselstwo Lord Durham. Już w 1832 jeździł był on do cara wstawiać się za Polską i wyrzucać mu pogwałcenie traktatów. Układny i przymilający się na pozór samodzierzca, odpłacił mu wtedy za umizgi na dworze, za grzeczności i honory na paradach, następującym pamiętnym artykułem w Gazecie Moskiewskiéj z dnia 27. grudnia tegoż roku:

„Naród rossyjski spogląda z oburzeniem na tajny udział, „który miała Anglia, a raczéj zdradzieckie jéj ministerium „w buncie polskim. Ale przyjdzie i na nas koléj. Zedrzemy „maskę z jéj oblicza. Przekonamy was wkrótce, czy Ponsonby „miał słuszność, kiedy wszystkim ogłaszał, że Rossya już jest „niczém, że odrodzona Polska położy na wieki tamę jéj wpły„wowi na sprawy europejskie, że jesteśmy tylko azyatycką „hordą. Jakto? śmież-że ten odłużony Albion, dziś przesiąkły „najsprośniejszemi zasadami, budzić niedźwiedzia (bo tak nas „Anglicy nazywają), który prawie pożarł Napoleona z pierwszą „armią, co śmiała ukazać się w jego dziedzinie, i który po„gnał go aż do Paryża, by się zemścić za to zuchwalstwo. „Poczekajcie, i na Anglią przyjdzie koléj. Wkrótce, jeśli z nią „traktować będziem, to chyba w Kalkucie.“

Oburzenie wywołane w Anglii przez te wyrazy porównać tylko można z tém, które tam wzbudziła w trzy lata późniéj mowa cesarza Mikołaja do municypalności warszawskiéj, pod koniec 1835 wyrzeczona. Rozjątrzyła ona na nowo wszystkie umysły. Zdało się więc, że Lord Durham jedzie do Petersburga, nie tylko jako przeciwnik téj polityki, co wyborem Londonderrego chciała się przymilić carowi, ale jako zarazem tłomacz uraz angielskiego ludu, i że dla tego wybrał drogę na Stambuł, aby utwierdziwszy swe męztwo, zaostrzywszy bardziéj jeszcze swą odrazę w tym steku intryg moskiewskich, śmieléj i groźniéj mógł w Petersburgu wystąpić. Nie wiedziano jeszcze wtedy, nie chciano posądzać, aby tak łacno i tak skoro stoicyzm naczelnika radykalistów dał się rozbić kilku zręcznym podchlebstwom carskiéj polityki. W skutku pokazało się, że Lord Durham był przeznaczonym do przyłożenia pieczęci na pierwszém porozumieniu Anglii z Rossyą od czasu listopadowego powstania. Jakoż niczego nie szczędził on, aby rząd swój przekonać, że jego urazy i nienawiść przeciw Rossyi są przesądnemi błędy, że współczucie dla Polski jest dziecińńistwem, a w końcu dumną flagę swego narodu, tysiącem zwycięztw błyszczącą, ukorzył i zdeptał w pyle przed tronem chełpliwego samodzierzcy. Mówię o pochwyceniu statku Vixen, którego włóczył w tryumfie, jak ciało Hektora, rossyjski Ajax [1]) po wszystkich portach nad morzem czarném. Rząd angielski za poradą i przez usta Durhama uroczyście wyznał, że Rossya zupełne do téj zdobyczy miała prawo. Odtąd to datuje zbliżenie się tych dwóch mocarstw, za tém téż poszło naturalnym trybem stopniowe zobojętnienie dla Polski i Polaków. Rzec nawet można, że pierwszy wątek na osnowę traktatu 15. lipca, wymierzonego przeciw Francyi, został wtedy zasnutym. Wysłanie Brunowa do Londynu było logiczném następstwem potulności Durhama. Bez przymierza z carem, zdeptana bandera angielska pod Sudżuk-Kale nie byłaby powiewała na okopach bejruckich ani na murach Akry.

Do téj zmiany w polityce angielskiéj nie mało się przy-

[1]) Tak się zwał okręt wojenny, który zabrał statek Vixen.

łożyły nieporozumienia zaszłe między ambasadorem angielskim w Stambule a świeżo nadesłanym mu sekretarzem. W sferach rządowych mało kto chętnym był Urquhartowi. Palmerston nie lubił go, a uważając go za narzuconego sobie przez króla, szukał tylko sposobności aby się go pozbyć. Wysyłał za nim ajentów aby wszelkie jego czynności śledzili i tamowali. Lord Ponsonby, ambasador w Stambule, z razu sprzyja wszystkim pomysłom i zabiegom Urquharta, handlowemu traktatowi, reformie drogomanów, przez których Moskwa wprzód nim inne mocarstwa dowiaduje się w Stambule tajemnic stanu i postanowień w Dywanie zapadłych, wreszcie wyprawie statku Vixen, którą miano okazać, że Anglia nie uznaje blokady rossyjskiéj na brzegach czerkieskich, czyli że zaprzecza Rossyi prawa panowania nad niemi. Ale wnet poczęły się drobne zazdrości i swary. Przyznać należy, że Urquhart, dumny nagłem swem wyniesieniem, ufny w wyższą znajomość Turcyi, nabytą dziesięcioletniem pożyciem w niéj na sposób muzułmański, usiłował w każdéj okoliczności zakasować ambasadora, i nadać rzeczywistą ważność słowom króla Wilhelma wyrzeczonym w Londynie do posła tureckiego, że najdobitniejszym dowodem życzliwości angielskiéj dla Porty jest wysłanie tak mądrego i znakomitego jéj przyjaciela do Stambułu. Żalił się Ponsonby iż Daud-Bey (przybrane na wschodzie imie Dawida Urquharta) wprost z Reis-Effendim traktuje, że się pyszni swem przeturczeniem, że nosi szaty muzułmańskie i że gdzieś tam w jakiejś ważnéj okoliczności w białym turbanie wystąpił. Publiczność, która nagłym przewrotom polityki naznacza najczęściéj powierzchowne, drobiazgowe a nieraz i śmieszne pobudki, bawiła się rozpowiadaniem tysiącznych dziwacznych wyskoków Urquharta, a wielu mniemało, że jak szklanka wody za królowéj Anny, tak teraz ów turban biały był pierwszym powodem nagłéj zmiany w polityce angielskiéj. Dość że z każdym dniem rosły gniewy i sprzeczki. Ambasador odniósł się nareście do sądu Palmerstona, i oczewiście że musiał wygrać. Odwołano więc Urquharta, dając głównie za przyczynę, że zbyt czynnie popierał i niejako z urzędu upoważniał wyprawę pana Bell na statku Vixen, przez co mógł był wplątać An-

glią w wojnę z Rossyą. Napróżno przytacza on najdobitniejsze dowody że i Palmerston i Ponsonby wiedzieli dobrze o téj wyprawie, co się osobliwie wykazuje z listu Foxa Strangways, w którym tenże z polecenia Palmerstona pochwalał wszystkie trudy w tém przedsięwzięciu podjęte i życzył mu powodzenia. Napróżno porusza wszystkie sprężyny na dworze tudzież między przychylniejszemi sobie członkami rządu i parlamentu aby się utrzymać na swem stanowisku. Palmerston już się czuł dość mocnym by zrzucić maskę. Groził on tylko, ale rzetelnie nigdy nie chciał wojny z Rossyą. Rozjątrzony i tknięty do żywego Urquhart wraca do Anglii, a gdy sprawiedliwości nie znajduje, puszcza wszelkie wodze gniewowi, wydaje wszystkie jakie posiada tajemnice, cytuje sekretne zlecenia i rozmowy Palmerstona, dowodzi mu niewątpliwemi faktami że Portfolio było jego dziełem, grozi mu zapozwaniem o zapłatę kosztów tego pisma, powołuje Ponsonbego przed sąd o potwarz, a rozjuszony obojętnością i milczeniem przeciwników, kończy na oświadczeniu przed całym narodem, że Palmerston, przekupiony złotem Moskwy, całą swą politykę skierował ku korzyści cara, i haniebną zdradą podkopał podstawę wielkości albiońskiéj. Koniec końców, gwałtownością tą i przesadą zgubił siebie a ocalił przeciwnika, sobie zamknął na zawsze drogę do urzędu a Palmerstona w nim ubezpieczył i zasłonił przed najsłuszniejszemi zarzutami nawet tych, którzy go tylko za niezręcznego wroga Rossyi poczytywali.

IV.

Od katastrofy więc ze statkiem Vixen, postępowało coraz raźniéj sprzymierzenie z Rossyą. Walczył jeszcze z jéj intrygami Macneill w Persyi, ale to już były tylko zgubione i próżne utarczki na skrzydle, które niewie jeszcze że już rozejm nastał na środkowém, głównem stanowisku. Posyłano noty o Kraków dla zachowania pozorów. Zazdrośne uczucie ku Rossyi utonęło w potrzebie skarbienia sobie przychylności Metternicha. Krzywiono się na głośno zapowiadane zawojowanie Khiwy, ale wiedziano, że to tylko była próżna, choć drogo

okupiona demonstracya przeciw tryumfom angielskim w Afganistanie. Palmerston godził cara z chanem, car Anglią z szachem. Traktaty handlowe z Austryą i Turcyą, głęboko pomyślane i zręcznie przygotowane jako tamy przeciw wpływowi Rossyi, i jako nowe kanały dla oświaty od zachodu, zmarniały i przeszły w niedostrzeżone prawie przesmyki dla wyrobów angielskich. Tymczasem z drugiéj strony powiększał się coraz bardziéj rozdział z Francyą. Za wątpliwe jéj postępowanie względem Hiszpanii, pomszczono się w Belgii, i we wszystkich prawie stronach świata poczęto z nią jeszcze cichą ale draźliwą walkę. Z tych powodów traktat Lipcowy nie był piorunem uderzającym z pogodnege nieba. Przygotowały go oddawna dwie oddzielne serye wypadków, z których wynikło, że Anglia szukająca przez lat dziesięć kłótni z Moskwą, skończyła na zgodzie, a silnie obstając przy zgodzie z Francyą, zamknęła dekadę przyjaźni na srogiéj i niepowetowanéj z nią kłótni. Traktat ten zadał cios śmiertelny systemowi tych, którzy wszystkie nasze nadzieje pokładali na ścisłym związku dwóch potężnych narodów na zachodzie. Niemniéj silnie zachwiał wiarę ludzi, których usiłowaniem było rzeczywistą sprzeczność i walkę interesów Anglii i Rossyi powlec kolorem polskim, i do coraz bardziéj wzrastających przyczyn wojny przymieszać tyle uczucia dla Polski, tyle oburzenia za gwałty na niéj popełnione, tyle wreszcie głębokiego przekonania, że tylko jéj samodzielne istnienie zdoła ochronić Europę od klęsk, ciągłéj obawy i nieładu, iżby nie żadna licha kwestya, nie handlowe zatargi, nie nawet bezpieczeństwo posiadłości indyjskich, ale Polska i jéj byt w dawnych granicach stały się hasłem i celem pierwszéj otwartéj zaczepki z Rossyą. Nie tajmy sobie złego, które rok zeszły zostawił nam w spuściźnie. Wyjaśnienie przyczyn i skutków téj nowéj klęski powinno umocnić w nas przekonanie, już tyle razy smutném doświadczeniem potwierdzone, że *nusquam tuta fides* nawet z najoświeceńszemi i najwolniejszemi narodami, że małe, drobne sprzeczki prędzéj zapalą wojnę, niźli myśl i pojęcie jakiéj wielkiéj świętéj powinności, że zatém nie Europa dla nas, ale my dla Europy winniśmy przygotować ostateczne i zbawienne rozwiązanie

zadania, które zapewnie niedaleka przyszłość wyjawi, na jak długo przeszłoroczna kruciata na Mehmeta uchroniła od upadku chwiejące się państwo Ottomańskie, i czy Rossya zrzekając się wyłącznéj opieki nad niém, zawarowanéj umową w Unkiar-Skelessi na rzecz wspólnéj protekcyi z czterema innemi mocarstwami, zrobiła akt szczeréj i niepodstępnéj abnegacyi, i w chwili najwyższéj potęgi, przejęta nagłą skruchą, położyła tamę zamiarom tak niezmordowanie od stu lat popieranym. Jakkolwiek wielkiéj wagi jest to zadanie, odsuńmy je tak jak Rossya je odsunęła dla większéj jeszcze, bezpośredniejszéj kwestyi. Od lat dziesięciu ani Francya, ani Anglia nie szukały jéj przychylności, z pewnym wstrętem odpychały nawet myśl, podobieństwo wspólnego z nią działania. Zdawało się że wspólna nienawiść ku Rossyi była węzłem ich związku. Na samo wspomnienie cara tuliły się bliżéj do siebie. Trzeba było ten węzeł rozerwać, pokazać że Rossya trzyma w dłoni losy świata, że o jéj przyjaźń pokuszą się dawne jéj wrogi, że kiedy przyjdzie bój, wstręt do jéj despotycznych zasad, oburzenie na jéj zbrodnie, nie wstrzyma czystéj prawicy od uścisku z jéj krwawą i sprośną ręką, że wreszcie wszystkie wielkie i głośno zapowiadane prawidła liberalizmu zachodniego umilkną, skoro się obudzą dawne rywalizacye i przesądy, i że ciemnota i despotyzm na północy i wschodzie jest daleko hartowniejszem ogniwem między mocarstwami, niż wspólnictwo wolnych rządów i oświata na zachodzie i południu. Potrójna umowa w Munchen-Gratz zawarta nikogo nie zadziwiła, żadnego nie zrobiła wrażenia w zachodnich stronach. Przeciwnie, poczwórny traktat Talleyranda co do spraw hiszpańskich wstrząsł Wiedniem, Berlinem i Petersburgiem. Rossya wytężyła wszystkie siły aby przeszkodzić, zniszczyć to grupowanie się na liberalne i nieliberalne państwa. Drżała na myśl że Europa przyzwyczaić się może do tego naturalnego podziału mocarstw. Traktat więc lipcowy jest jéj dziełem, dla jéj pożytku, dla jéj wyłącznéj korzyści. Lecz powiedz to Palmerstonowi a ofuknie się. Sobie on cały zaszczyt przypisuje. Nadarmo przypominał mu Brougham tego mądrego prawnika w Rzymie, który ile razy sprawcy dzieła jakiego znaleść było niepodo-

bna, zwykł był mawiać: Powiedzcie mi kto z tego odniosł największą korzyść, a wskażę wam winowajcę. Chytry i zbrodniczy Jago europejski tak ukartował sprawę, że cokolwiek bądź byłoby nastąpiło, zawsze on na tem wygrywał. Nasadził Rodryga na Kassyusza w myśli że czy Rodryg zabije Kassyusza, czy Kassyusz Rodryga, czyli oba w boju padną, w każdym razie zysk odniesie. Lecz ponieważ Whigowie chełpią się z tėj sprawy, niechże ona będzie ich testamentem. Poczęli od opuszczenia, od zdradzenia Polski, skończyli na przymierzu z Moskwą. W 1831 niechcieli skojarzyć się z Francyą dla zadania śmiertelnego ciosu Moskwie, w 1840 skwapliwie połączyli się z tą ostatnią dla odebrania Francyi należnego wpływu i zdania w systemie europejskim. Lipcowa rewolucya wyniosła ich do stéru, oni na dzień przed opuszczeniem urzędowego stanowiska, zwrócili oręż na swą opiekunkę i orędowniczkę. Dzisiejszy przeto ich upadek nikogo nie zasmucił. Dla naszéj sprawy Whigowie w opozycyi są lepsi i ważniejsi niż Whigowie w urzędzie. Pójdą na ławy przeciwne odświeżyć się w ideach liberalnych; nieraz pewnie za Polską przemówią. Dowcipnie i prawdziwie poeta Moore powiedział:

Jak brzęczyć przestaje pszczoła,
Skoro na kwiecie usiędzie,
Tak Whig oniemieje zgoła
Gdy gniazdko znajdzie w urzędzie.

Spędzony z kwiatów i miotany wichrami opozycyi będzie znów brzęczał ów rój złoty, niedawał spać Torysom, a świadomy tajemnic stanu, przypatrzywszy się bliżéj kunsztowi dyplomatycznemu Rossyi, wsparty opinią publiczną, może niezadługo umieści upokorzenie Moskwy i odrodzenie Polski między te pewniki, które zapisane na chorągwiach partyi, przekazywane synom przez ojców, przeradzają się w żywotną krew narodu i stają się artykułami wiary powszechnéj.

V.

Niedokładniejszym jeszcze, niż jest, byłby ten rys ogólny postępowania ministrów angielskich w związku ze sprawą na-

szą, gdybym zaniedbał skreślić choć po krótce osobistych, że tak powiem prywatnych uczuć dla Polski, jakie ważniejsi między nimi mogli objawić i objawiali w drobnych szczegółach, za obrębem urzędownego działania. Nie jeden z nich ujęty w tęgie więzy wymagalności i etykiet ministeryalnych nie śmiał wynurzyć, zdradzić myśli, choć w duchu cieszył się z każdego szwanku Rossyi, z każdego promienia nadziei dla nas. Pod tym względem byli Whigowie tem dla nas, czém ich dzisiejsi zwycięzcy nigdy być nie zechcą i niemogą. Przed światem wyparli się nas, ale tajemnie nie omieszkiwali dawać nam mocnych dowodów, że to wyparcie się było tylko koniecznością położenia, że odkładali swe usługi do pomyślniejszych okoliczności. Chociaż błądzącymi i tchórzliwymi, ale zawsze byli przyjaciołmi. Zejdźmy więc ze sceny publicznéj, wkradnijmy się za kulisy, wstąpmy bocznemi schodami do nieurzędowych komnat. Zacznę *ab Jove*, od Lorda Grey.

Na Lordzie Grey będzie zawsze ciężył zarzut, że niegdyś zawołany przyjaciel Polski, wielbiciel Kościuszki, uczeń i przyjaciel Foxa, przyszedłszy do władzy, nie pochwycił sposobnéj chwili, która cudem sama mu się nastręczyła przy wstępie, do uznania świętości i praw rewolucyi listopadowéj, i do zmazania tego co sam nazywał najohydniejszą w dziejach świata zbrodnią polityczną. Aleć łacno wytłómaczyć tę sprzeczność. Lord Grey był monomanem jakich pełno w Anglii. Całą swą chudobę umysłową postawił na przeprowadzenie bilu reformy. Wzniósł raz w życiu hymn tryumfu, ale ten sam hymn był mu zwiastunem zgonu, był śpiewem łabędzim. Krótkie jego panowanie wtedy, kiedy mu się otwierało najprzestronniejsze pole do działania, kiedy mógł korzystać z przestrachu arystokracyi, i do ważnych ją ustąpień zmusić, a na długie lata swemu stronnictwu władzę zapewnić, dowodzi że w najważniejszych nawet wewnętrznych sprawach był tém, czém go Polska dla siebie ujrzała. Przydajmy do tego tę okoliczność, o któréj już wspomniałem, że król Wilhelm przestraszony wybuchem lipcowym i coraz szerzéj roztaczającą się łuną powstań, miał zrobić swe przyzwolenie na bil reformy zależnem od przyrzeczenia ministrów, iż żadnéj z tych rewolucyi, a oso-

bliwie polskiéj, nie wesprą; a jeźli nie znajdziem usprawiedliwienia, to przynajmniéj odkryjem drzwiczki dla wspaniałomyślności ku słabemu starcowi. Pokazywał on w każdéj sposobności swą rzewną ku nam przychylność. Forytował Fergussona na urząd. Xięcia Czartoryskiego przyjmował u siebie, mimo groźby ambassadora Rossyi, że przestanie u niego bywać, gdyż mówił, pod jednym dachem reprezentantowi cara znajdować się niegodzi z buntownikiem polskim. Pod jegoto wreszcie zarządem Polacy w Anglii pierwszy raz wsparcie narodowe otrzymali. — Następcy Lorda Grey, Melbournowi, nie śniło się nawet o Polsce, tak jak o tysiącu innych kwestyi, które nie przeszły nigdy przez głowę improwizowanego statysty, i o których istnieniu i ważności dowiadywał się dopiero pierwszy raz w życiu, gdy mu kto z przeciwników w izbie dokuczył i ostro natarł o odpowiedź. Szczęśliwy ile razy zdołał jaką trudność na bok usunąć lub odłożyć, nie martwił się pewnie tém że polską sprawę do kwarantanny politycznéj wsadzono. Nie idzie zatem żeby miał Rossyi schlebiać lub stanowcze kroki przedsiębrać do związku z carem. Dotego potrzeba było śmiałości, hartu i zabiegów. Raz tylko przerwano *siestę* temu zwolennikowi wygodnéj polityki *á l'eau de rose*, ministrowi *pococurante*, kwestyą o Rossyi. Zaproszono go na obiad który kompania anglo-rossyjska wydawała dla dziedzica korony carskiej. Trzeba było wystąpić z mową. Jakżeż dziwnie się z tego wywiązał. Nie mam mu bynajmniéj za złe że grzecznie przyjmował królewskiego gościa. W tym względzie urzędnik stojący na pierwszym stopniu przy tronie nie posiada więcéj wolności od gońca, który przynosi wieść o przybyciu znakomitéj osoby, lub od kanoniera witającego ją strzałami działowemi ze skał doverskich. Ale czyż podobna wstrzymać się od śmiechu, kiedy ten co nosi miecz i berło przed majestatem, reprezentant zimnego rozumu, rozwagi i godności angielskiéj, oświadcza przed zgromadzeniem publicznem, że car jest więcéj niż ktokolwiek na kuli ziemskiéj człowiekiem prawdy, honoru i sprawiedliwości, że Bóg stworzył Anglią dla Rossyi a Rossyą dla Anglii, żeby się kochały, szacowały i wielbiły wzajemnie; i kiedy wywołując klassyczne obrazy poró-

wnywa odwiedziny, w które w 1697 roku przybył Piotr Wielki do Wilhelma III, a oczywiście *per saltum*, te, któremi w owéj chwili, w 1838, zaszczycał Anglików Wielki Xiąże Alexander, do zobopólnych uścisków Alcyda z Evandrem? Jakżeż wspaniale w obecności Orłowa, pod portretem Katarzyny, musiało brzmieć to klassyczne: *Sic olim Alcides*, rzucone pod nogi młodziutkiego atamana kozaków! Może to była satyra. Może opisując moskiewskiego Alcyda okrytego krwawemi łupy, zbroczoną skórą zdartą ze lwa wspaniałego, chciał on między biesiadujących rzucić żałobne wspomnienie o Polsce. W istocie, słowa Melbourna bywają tak dwuznaczne, równie bliskie żartu jak niewinnéj dobroduszności, że nikt do nich w Anglii nie przywięzuje jakiejkolwiek wartości. W roku zeszłym nazywał on warjatem każdego, coby śmiał pomyśleć o zmianie praw zbożowych, a dziś sam tę zmianę z niesłychaną żarliwością popiera i od niéj zależnym czyni swe nadzieje powrotu do władzy. Być więc może, że z równą łatwością wyrzecze się dzisiejszych swych uwielbień dla Rossyi. Jestto po prostu dworak, któryby się chciał wszystkim przypodobać. Z taką samą skwapliwością, z jaką witał następcę tronu rossyjskiego, bywa on na fetach urządzanych na korzyść Polaków. Żeby przybyć na koncert dany w tym celu 5. czerwca b. r. w Stafford House, naznaczył radę ministrów o dwie godziny wcześniéj niż zwykle, a ta rada miała się zajmować nader ważnym przedmiotem, gdyż w tym to dniu właśnie o 3. z rana Torysowie odnieśli byli walne zwycięztwo nad Whigami w izbie niższéj, należało więc ostatnim zdecydować, czy mają zostać przy władzy czy nie. Wyglądał przecież na fecie polskiéj tak swobodny jak student wypuszczony ze szkoły. O władzę nigdy mu nie chodziło, tylko o dwór. Ojcowskiem uczuciem otaczał on zawsze królowę. Był ministrem kiedy na tron wstąpiła. Prowadził pierwsze jéj kroki w rządach, wybrał jéj późniéj małżonka. Powolny tedy jéj naglącym prośbom równie jak życzeniom kolegów, których szorstkie i nie łatwo przystające do siebie usposobienia najlepiéj umiał godzić, dla tego właśnie że sam nie rościł prawa ani do wysokiego rozumu, ani do głębokiéj nauki, staje on zawsze na czele Whigów ilekroć

przychodzą do władzy. Dla tego téż jego osoba nie może być obojętną i dla nas. Inaczéj, wiedząc że *de minimis lex non curat* nie byłbym wspomniał o nim, a natomiast byłbym więcéj miejsca poświęcił Lordowi John Russel, który od wprowadzenia bilu reformy był ciągle i jest dotąd rzeczywistym kierownikiem whigowskiego stronnictwa. Zimny, dogmatyczny, nigdy słowa nie znalazł na naszą pociechę. Tłómacz Don Karlosa nie objawił nigdy pokrewieństwa z duchem markiza Pozy. Owszem, wszelkie gorętsze za Polską odezwy tłumił, gasił nielitościwemi prawidłami egoizmu, tak twardemi, nieugiętemi, jak wyroki starożytnego Fatum. On to w parze z Thompsonem, dzisiejszym Lordem Sydenham, który zbogacony handlem z Rossyą popierał zawsze jéj stronę, stawał jako przeciwnik tak nazwanéj *russofobii* w radzie ministrów. Jemu téż przypisać należy przyjęcie rad Durhama i całą niepojętą obojętność na wzrost potęgi moskiewskiéj. Gdyby Polska powstała, on będzie pierwszy gotów powiedzieć że krew Anglii do Anglii tylko należy. Ze trzech ministrów skarbu, Lord Althorp, dzisiejszy hrabia Spencer, był nam najprzychylniejszym. Przeprowadził przez izbę wydatek 10,000 funtów na żołd dla Polaków, i summę tę oddał w zarząd Towarzystwu Literackiemu przyjaciół Polski. Przeciwnie Spring Rice upornie obstawał przy regule, że przybywający wygnańcy, po zamknięciu pierwotnéj listy w 1834, niemają prawa do żołdu; w 1836 ledwie na naleganie Palmerstona, dla Krakowianów rozprzestrzenił to koło; a gdy we dwa lata późniéj przychylne głosy członków z każdego stronnictwa zmusiły go do objęcia w niem wszystkich Polaków podówczas w Anglii będących, i do podwyższenia żołdowej summy do 15,000 f. str. wywarł całą swą niechęć na Towarzystwo przyjaciół Polski, odebrał mu zawiadowanie rozdziałem tych pieniędzy, oskarżał je o marnotrawstwo i o podstępne wsuwanie na listę osób nie mających do tego prawa. Najgorszym jednak ze wszystkich był ostatni szafarz grosza publicznego, Franciszek Baring. Póki był sekretarzem przy poprzednim ministrze, poburzał go przeciw przyjaciołom naszym, późniéj zasiadłszy sam na pierwszém miejscu w skarbie, przepisał jak najostrzejsze statuta płatni-

kowi wychodzców, polecił wykreślać za najmniejsze uchybienia bez sądu, często na same tylko posądzenie; w izbie wyrażał się o Polakach z cierpkością, jeźli nie z pogardą, i tyle dokazał iż dziś liczba pobierających żołd tak się zmniejszyła, że zapewnie roczny wydatek nie wyniesie ośmiu tysięcy funtów str. Lecz już czas przejść do kategoryi tych, którzy mieli więcéj serdeczności i więcéj odwagi. Lord Brougham pisał i rozprawiał o każdym niemal przedmiocie, w każdéj gałęzi nauk, w każdéj kwestyi politicznéj. Niedziw więc że pisał i rozprawiał o Polsce. Artykuł jego w edymburskim przeglądzie był pierwszym sumiennym i poruszającym opisem gwałtów na Polsce dokonanych. W parlamentarskich mowach nie oszczędzał Rossyi. Przeszłego roku przedstawił izbie lordów petycyą w interesie Krakowa. Ostatnie petycye uchwalone za Polską na publiczném w Londynie zebraniu, jemu powierzone zostały. Gromił Palmerstona za traktat lipcowy. Dziś jeszcze obiecuje wykryć przed izbą i narodem niebezpieczne skutki ze związku z chytrą spółzawodniczką. Lecz obrona praw Polski nikomu tak nie byłaby przystała, jak lordowi Holland, wymownemu przyjacielowi Bonapartego, ministrowi, który aż do ostatniego tchu życia popierał sprzymierzenie z Francyą przeciw wspólnemu wrogowi. Nieszczęściem, przyszła starość i dokuczliwa choroba. Niedość silny by mógł dobyć z duszy te tkliwe dźwięki, tę poruszającą wymowę w sprawie uciemiężonych, która niegdyś w izbie zniewalala nawet przeciwników, nieraz nad losem Polski narzekał w dobranem kole swych przyjaciół. Kto pomni jaki wpływ na opinię publiczną wywierały zebrania w *Holland House*, jak chciwie chwytano każde słówko wyrzeczone w tych sybilijskich komnatach, ten się nie zadziwi że o tém wspominam. Sędziwy starzec przebudził się pod sam koniec życia nagłem ukazaniem się dawnych przesądów i nienawiści ku Francyi, a opuszczony od swych zwolenników, jak ów król w Thule, miłością i wymową napełnił raz jeszcze szczerozłoty puhar, i z wysokiego tronu rzucił w bezdenne morza otchłanie. Lord Lansdowne, szczery, prawy, nieugięty, nie zważał nigdy na swe położenie w rządzie, nie taił się że lepiéj kochał pognębioną Polskę niż Rossyą w ca-

łéj pysze pomyślności. Lord Morpeth chodził na wyścigi ze swą siostrą, xiężną Sutherland, ile tylko razy zdołał nam jaką przysługą się wywiązać. Człowiek wykształconego smaku, poeta, czcił Polskę Campbellowskiém uczuciem. Nie zapominajmy także, że mieliśmy w ministeryum Whigów, lubo na podrzędnych miejscach, zawołanych sprzymierzeńców, jakoto: panów Sheil, Buller, i Wyse. Mowy przez nich miewane na obchodach 29. Listopada, na mitingach przez nas zbieranych, śmiałe występowania przeciw Rossyi, nadawały wagę europejską mianowaniu ich na wysokie posady, tak jak wyniesienie Fergussona na urząd, który mu dawał codzienny i niezależny od etykiety dworskiéj przystęp do monarchy, zdawało się śmielszy i więcéj anty-rossyjski ruch zapowiadać. W spisie tym osób dziesięcioletniego dramatu, z umysłu zostawiłem na koniec głównego aktora, Palmerstona. Dwa bowiem sprzeczne znamiona whigowskiego rządu najdobitniéj w nim się odbijały. Skrycie przychylność, otwarcie obojętność. Czyto przez zgryzoty sumienia, czy przez popęd dobrotliwego serca, starał on się nagradzać prywatnie za to, że publicznie krępował postęp naszéj sprawy. Licha to nagroda, ale mówię o człowieku nie o ministrze. Dla Polaków przystęp do niego był najłatwiejszy: troskliwie wypytywał się o stan naszego kraju; wzywał pomyślniejszych okoliczności; szturmował do ministra skarbu o żołd dla wygnańców; z prywatnéj swéj kassy biegł użyczać pomocy w nagłych i nadzwyczajnych zdarzeniach, imieniem swojém pozwalał wojować po afiszach ogłaszających zabawy na rzecz wychodzców. W izbie zawsze miał jakieś słowo pociechy dla nas. Lubo ciągle niepokojony przez Lorda Dudlej Stuart, pospieszył wynurzyć mu żal szczery, gdy niepomyślna elekcya w Arundel pozbawiła go miejsca w izbie niższéj. Dawał Polakom prace i hojnie płacił, wysyłał ich w tajemnych missyach; w Turcyi utrzymywał oficerów naszych kosztem angielskim; zgoła, jeźli w mundurze był Moskalem, to w cywilnéj sukni stawał się dobrym Polakiem. Chcąc poznać Palmerstona, nietrzeba przychodzić z miarą na wielkiego człowieka. Zakochanemu w urzędzie, chodziło o to najwięcéj, aby jak nieśmiertelnik kwitnął całe życie na Downing Street.

Dziśby mógł bezpiecznie zasiąść między Torysami. Nim zawarł traktat lipcowy, ich się radził. Jakoż tym aktem, w rozumieniu ich, nagle wyrósł z Kupida, tak go bowiem nazywano przez czas długi, na wielkiego Apollina. Że do roku 1836 myślał o upokorzeniu Rossyi, o tém nikt nie wątpi. Puszczał się na rzeczy niesłychane w dziejach ministerstwa. Samo wydawanie pisma Portfolio dosyć już mówi o ówczesnych jego zabiegach. Ale zdradzony, widząc że go chcą skompromitować, przymusić do zerwania z Rossyą prędzéj niż sam sobie ułożył, zwyczajem małych umysłów przeszedł na przeciwną stronę. Z ludźmi tego kalibru, drobiazgi więcéj znaczą niż najważniejsze względy. Co zazdrość i gniew na Urquharta poczęły, to szermierstwo z Thiersem dokończyło. Nie udała się bitwa pod Nezib, późniejszy wybuch w Syryi równie poszedł niepomyślnie, zato spadł nagle traktat lipcowy na Francyą i Mehmeta. *Dignus imperii nisi imperasset*, lord Palmerston złożywszy teraz berło, może częściéj posłucha natchnień, które mu zjednały powszechny szacunek i przychylność jako dla człowieka, a odrzuci na zawsze te podszepty dumy i próżności, którym historya przypisze niezgrabne i szkodliwe jego publiczne dzieła.

VI.

Z kolei przychodzi opisać, jakie parlament angielski oddał usługi, albo raczéj jakie chęci i życzenia objawił dla sprawy polskiéj. Tu znowu napotykamy widoki zbyt ciasne, pochód zbyt powolny, zamiary zbyt słabo zarysowane, uczucia nadto przytłumione, a ich wyrażenia nadto umiarkowane dla naszych serc tak mocno i tak prędko bijących. Ale darmo, ludzie wzięli nasze prawa, naszą obronę, w karby zimnéj, opieszałéj polityki; jeżeli więc chcemy poznać ją i z niéj wyprowadzać wnioski na przyszłość, trzeba nam oblec się w ich szaty, powściągnąć szlachetną niecierpliwość, i jak ów olbrzym bajeczny związać sobie nogi, byśmy mogli wraz z karłami chodzić. A najprzód przygotujmy się na to, że wszystkie rozprawy parlamentowe, wszystkie zażalenia i wnioski najżarliwszych na-

szych obrońców, będą krążyły tylko w ciasném kole traktatu wiedeńskiego. Jestto boleśnie dla nas, którzy uważamy szpargał wiedeński za nową obelgę wyrządzoną Polsce, i nawet z niepomyślnego skutku rewolucyi listopadowéj wywodzimy tę pociechę, że ona jednym strychem nieszczęścia i ucisku porównała rozerwane cząstki kraju, i przyszłéj walce rzuciła hasło: być wszystkiém lub niczém. Lecz Anglicy, wspólnicy Rossyi w uklejeniu téj umowy, Anglicy którzy nieprotestowali przeciw rozbiorowi Polski, którzy pierwszy raz zająwszy ją w zakres swéj polityki, przyjęli ją w wymiarach oznaczonych przez kongres wiedeński, mogli mniemać że jeśli mają skutecznie dopominać się o sprawiedliwość, zaczepka ta na jednym szczególnie fundamencie opierać się dziś powinna, to jest na zasadach zobopólnéj ugody z innemi mocarstwami. Gdyby wojna była wybuchnęła, zwycięzca miałby porę nietylko chlubić się że dochodził praw zawarowanych uroczystym traktatem, ale dowiodłszy światu jak dla jednéj strony te zobowiązania niemiały żadnéj siły i świętości, pewniejszych rękojmi bezpieczeństwa i pokoju szukałby w przywróceniu Polski do jéj dawnych granic i potęgi. Anglia jednak niebyła przygotowaną do wojny, nie życzyła jéj sobie; tém więcéj przeto musiała obstawać przy literze prawa. Nazwijcie to mizerném pieniactwem dyplomatyczném: zgadzam się. Ale kto niechce lub niemoże siły siłą odeprzeć, ten musi się prawować; a kto się prawuje, ten przez to samo już uznaje moc ustaw i urządzeń istniejących. Winą, jeśli chcecie zbrodnią Wielkiéj Brytanii jest, że przekonana jak łatwo Moskal targa najpoważniejsze umowy, jak straszną przewagę zyskał niszcząc ostatki niepodległości polskiéj, niewzięła się od razu do oręża dla położenia tamy bezprawiom zuchwałego zaborcy, przez odbudowanie dawnego szańca Europy. Ale jeśli odrzucicie ten wzgląd na bok, niemiejcie jéj za złe, że wytaczając proces Rossyi trzymała się przepisów, wedle których jedynie miała prawo pozew jéj doręczyć, i powołać ją przed areopag związku europejskiego. Niejeden ze statystów tutejszych czuł tak jak my czujemy, uznawał nasze prawa w całéj ich rozciągłości, ale do koła obsaczony obawą, niepodobieństwem wojny, wolał

działać choć w ciasnym zakresie, niż wcale niedziałać. Z tego zrozumienia ducha czasu i narodu wynikło, że Fergussona każdy słuchał z uszanowaniem, a poczciwego Attwooda głuszono śmiechem i żartami. Nieszczęściem, jak w układzie towarzyskim tak i w polityce są częstokroć najsromotniejsze wykroczenia, których statuta kryminalne ująć w swe karby niemogą, wtenczas gdy małe winy, nawet z najszlachetniejszych pobudek pochodzące, muszą być przedmiotem ich surowości. Niemasz prawnéj kary na sknerę ojca, który synowi dozwala umrzeć z głodu; a niech biedna kobieta żywiąca codziennym znojem kilkoro dziatek, na ulicy londyńskiéj utrudni swoim koszem z owocami drogę powozom, wnet ją policya porwie, i sędzia niebędzie miał do wyboru, tylko skazać ją na pieniężną opłatę, albo w razie niemożności takiego okupu, posłać nieszczęśliwą matkę do więzienia. Przed kilku dniami w jedném z miasteczek północnéj Anglii, sędzia pokoju, na mocy jakiegoś zastarzałego prawa, skazał kilku ludzi na więzienie za to, że w niedzielę niebyli na nabożeństwie. Oburzyło to wszystkich. Sędzia tłómaczył się w ten sposób: ludzie ci zamiast pójść do kościoła, gorszyli całe miasto swemi swawolami, i nęcąc młodzież do karczemnych pustot, odciągali ją od pełnienia obowiązków religijnych, byli istotnie szkodliwi spokojnym i pobożnym mieszkańcom; że jednak mieli się zawsze na baczności, aby w niczem nieprzekroczyć urządzeń policyjnych, niemogłem inaczéj ich dosięgnąć, jak tylko obchodząc w koło chociażby i niesłuszném prawem, ale jedyném, co mi podawało możność skarcenia rozpusty wyślizgającej się z pod zasłużonéj kary. Otoż, zdaje mi się, że Anglicy przyjęli podobny tryb rozumowania względem Rossyi. Kiedy na jéj bezprawia, mówili sobie, na jéj zbrodniczy udział w rozbiorach Polski, niemamy legalnéj kary, doścignijmy ją przynajmniéj, dotknijmy do żywego przez traktat wiedeński, drobny ale jedyny sposób pomsty za ohydniejsze występki. Obudźmy, podburzmy najprzód naród w téj podrzędnéj kwestyi, a raz wzniecona niechęć i nienawiść ku Moskwie niezatrzyma się w pędzie, wyrośnie na olbrzyma, rozerwie więzy, i rzecz poczętą w małym zarodku przeniesie na najobszerniejsze pole.

Niegodzi się więc odsądzać naszych przyjaciół w Anglii od dobrego pojmowania naszéj sprawy dla tego, że widząc ciemnotę narodu co do rzeczywistych potrzeb i wzniosłych celów w żądaniach dla Polski, wychodzili ze skromnych lecz bezpiecznych początków. Jakoż, traktat wiedeński służył im tylko za wygodny *point de départ*, za szaniec, z którego razili Rossyą za wszystkie jéj bezprawia. Rozbierając ogniwo po ogniwie cały łańcuch jéj wykroczeń aż od Piotra Wielkiego, uczyli Anglików czém Polska była, czém jeszcze być może i być powinna, a rachując na czas i okoliczności, przygotowywali ich do górniejszych pojęć i śmielszych przedsięwzięć.

Cały dziesięcioletni tok rozpraw parlamentowych Wielkiéj Brytanii w rzeczach tyczących się Polski, możnaby podzielić na trzy okresy. W pierwszym, od 1831 do 1834, chwycono się tylko saméj Polski, pogwałcenia traktatu wiedeńskiego, i okrucieństw Moskali po upadku rewolucyi listopadowéj; broniono praw kraju zwyciężonego przed mściwym zwycięzcą, podawano wnioski żeby Anglia protestowała przeciw zmianie stanu królestwa kongresowego, lub przynajmniéj w niczém zmiany téj nieuznała. W drugim, od 1834 do 1838, powstała już walka bliższa, zaciętsza, ząb za ząb, na całéj linii bojowéj. Polska była zawsze głównym przedmiotem, ale otaczał już ją liczny posiłkowy orszak skarg, boleśnych wyrzutów i groźb przeciw wszystkim po całéj kuli ziemskiéj popełnianym bezprawiom Moskwy. W trzecim, zawierającym trzy lata ostatnie, niespodziewane fatalne sprzymierzenie się rządu z chytrym wrogiem, nagle przerywa rozpoczęte dzieło, zawiesza i pamięć o Polsce i zgrozę przeciw Rossyi; ledwie od czasu do czasu sprawy krakowskie obudzają przychylne nam echo w izbach parlamentowych. W pierwszym peryodzie górującą figurą, przewodnikiem, był Cutlar Fergusson; w drugim, Lord Dudley Stuart; w ostatnim, zdrobniała ta godność spadła na Sir Stratforda Canninga, dzisiejszego posła w Stambule. Mężowie ci dobitnie oznaczają cechy swoich epok. Jakoż, w pierwszéj jaśniały kunszt adwokacki, spokojne, klassyczne krasomówstwo; w drugiéj, szlachetny zapał, szczera zaciętość, śmiałe wyzywanie do boju; w trzeciéj, lękliwa i mistyczna dyplomacya. W ka-

żdéj Polska stała na wzniosłym postumencie w świątyni obrad; najprzód jako bóstwo, u którego stóp płynęły łzy żalu i skruchy obok kadzideł ofiarnego płomienia; późniéj jako żywa już Eumenida, która sama podawała pociski na wrogów, siała ogień, potrząsała splotami wężów nad głowami obradujących senatorów: naostatek, zmuszona na chwilę zasłonić swe czoło, skryć się w obłoku, przerażała jednak tajemną swą obecnością, nakazywała milczenie: nikt nieśmiał obrazić jéj próżną wymówką, nieszczerym i zwodniczym hołdem; choć niewidoma, zwracała wszystkich oczy ku sobie, *et praefulgebat eo ipso quod non videbatur.*

Nie pisząc historyi, ale tylko potoczne listy, ograniczę się tu na pierwszym okresie, w przekonaniu, że on da dostateczne wyobrażenie jak dotąd rząd i parlament sprawę naszą pojmowali.

VII.

Z fizyonomią ciała prawodawczego w wolnym i potężnym narodzie dzieje się to samo, co z obliczem i postawą pojedynczego wielkiego człowieka. Czytasz z uwielbieniem i przywięzujesz się do dzieł znakomitego poety; dajesz mu wymiary twych marzeń zbudzonych jego pieśnią; wystawiasz go sobie, jeźli nie olbrzymiéj postaci, to z zaiskrzoném okiem, z natchnionem słowem, z piętném bóstwa na czole. Przypadek lub własne twe natręctwo sprowadza was razem, znajdujesz oschłego, milczącego ceremonianta; naprowadzasz tok rozmowy na literaturę, on ci narzeka na źle palące się drewka w kominie, lub odsyła cię jak Szyller owego z dalekich stron przybyłego Niemca: widziałeś mnie, terazże spiesz się byś powracającego dyliżansu nie chybił, i pierwszego nie stracił wrażenia. Nie mniejszy zawód czeka tego, który napoiwszy wyobraźnię szczytnemi dziejami parlamentu angielskiego, biorąc miarę z jego władzy, z jego wpływu na losy świata, wchodzi w jego progi z myślą, że zastanie zgromadzenie z obliczem, z powagą odpowiednią wielkości spraw jemu powierzonych. Jakżeż to bowiem dla nas wspaniały, zrozumiały i powszedni, choć cudzo-

ziemski, ten wyraz: *the House of Commons.* Ale przeszedł czas, kiedy brodaci senatorowie zasiadali na rzymskim rynku, i w milczeniu, spokojnie, czekali na śmierć niosącego Galla; a Hampdeny, Pitty i Burkowie nie codzień się rodzą. Dobrze, lubo trochę rubasznie, ktoś powiedział: roboty prawodawcze są podobne robotom kuchennym: żeby obiad dobrze smakował, nietrzeba patrzeć jak się jadło przyrządza. Członkowie w kapeluszach leżą i śpią po ławach; bliżsi marszałkowskiego krzesła zadzierają nogi na stół, na którym leży poważna buława, godło dostojności i swobód izby; młodsi i roztrzepańsi wrzeszczą, udają kogutów, miauczą jak marcowe koty, głos przeciwnika tłumią śmiechem i karczemnemi żartami. Skoro przyjdzie pora obiadowa, wszyscy wynoszą się hurmem na miasto, zostawując biednego krasomówcę, by wiódł daléj rzecz swoją do skoropisarzy i drzymiącego prezydenta. Za powrotem jeszcze gorzéj. Wino szumi po głowach, gniew i srogość wzrasta, twarze się chmurzą i zapowiadają pioruny, nogi drepczą z niecierpliwości do balowych posadzek, większa część chórem krzyczy o wotowanie. O'Connell olbrzymiemi wywija ramiony, młody trefniś z przeciwnéj ławy pięścią mu grozi, lub jak lord Stanley szyderczym drażni uśmiechem, podobnym, wedle wyrażenia O'Connellowskiego, do błyszczącéj się blachy na trumnie kirem okrytéj. Taką jest izba niemal zawsze w ciągu najważniejszych nawet rozpraw. Taką niebyła ile razy rzecz szła o Polskę. Ministrowie jeźli się opierali, to z widocznym żalem; zawzięci przeciwnicy podawali sobie ręce; nikt nieśmiał przemówić za Rossyą, zaledwie odzywały się głosy błagające, aby Mikołaja nie smagać zbyt zelżywemi wyrazami; zgoła, jednomyślność i powaga, jakby przy jakim obrzędzie religijnym, dawały izbie niezwykłą, uroczystą postać; a znamię to było tak wydatne, różnica tak dla nas pochlebna, iż nie mogłem sobie wzbronić téj nowéj wycieczki za ścisłe granice mego przedmiotu.

Kiedym pierwszy raz otwierał Hansarda, pracowitego i wiernego kronikarza rozpraw parlamentowych, lubo uprzedzony że w ciągu naszego powstania, izbie wyłącznie zajętéj reformą, nie stało jednéj myśli, jednego dnia, jednego głośnego życze-

nia dla Polski, spieszyłem najprzód zaspokoić mą ciekawość, czy téż żaden głos za nami się nie odezwał, czy z półtorasta członków, którzy późniéj tak szczerze Fergussona popierali, choć jeden śmiał tak sądzić i swój sąd popierać, jak w kilka miesięcy potém, już po niewczasie przemawiał? I znalazłem z boleścią, z prawdziwem oburzeniem na obojętność, samolubstwo i ciemnotę ludzką, że kiedy najdroższa krew Polski okupowała Europę od najsroższego wroga jéj wolności, zaledwie trzykroć tylko rzucono imię Polski, i to nawiasem, prawie chyłkiem, między ścierające się szyki w walce o daleko pośledniejsze zwycięztwo. Hunt, podówczas bożyszcze wyrobników i ubogiéj klassy ludu, pierwszy na ten zaszczyt sobie zarobił. Ósmego sierpnia, to jest w chwili, kiedyśmy pod Bolimowem napróżno już szukali wodza, wniosł on do izby petycyą, uchwaloną na zebraniu w Westminster odbytem. Hume i O'Connell przemówili za nią, ale tak słabo, jak gdyby tylko dać zakład i obietnicę lepszych usług na przyszłość. Lecz prawdziwa zasługa należy się półkownikowi Evans, który 16 sierpnia zrobił wniosek o złożenie papierów i dowodów, jak dalece neutralność względem Polski zachowaną została przez ościenne narody. Powiedział on wtedy to, co po dziesięciu latach wygnania znajdujemy w wymownych ustach Polaka: „Gdyby przywłaszczyciel na całéj Sławiańszczyźnie nie spotkał już żadnych przeciwników, gdyby w to potrafił, że Polska i Moskwa stałyby się nareszcie jednym krajem, i połączywszy swe siły, spojrzały razem za Odrę i za Karpaty, w cóżby się obróciły Prussy i Austrya, jakiżby popłoch padł na Niemcy, jaka trwoga na resztę Europy.“ Najstraszniejszą więc pogróżką, jaką Polak po wyczerpaniu innych środków rzucił Europie, mówca angielski od pierwszego razu chciał swój kraj poruszyć. A kiedy 7. września wzniósł nową petycyą, i żądał aby zaraz konsul do Warszawy został posłany, wyłożył nieodzowną utratę handlu, przyzwał cholerę na pomoc, dla ściągnienia uwagi ku Polsce; ale darmo, nic wtedyby Anglii oderwać nie zdołało od biesiady, którą, jak Ugolino odprawowała na czaszkach spróchniałéj swéj reprezentacyi. Przyszło to ocknienie zanim jeszcze naród od strawy dzikiéj

oderwał paszczękę, — ale niepowrotne chwile skutecznéj pomocy naszemu powstaniu już były minęły.

VIII.

Rok 1832 był ostatnim w dziejach starego, niezreformowanego parlamentu, a pierwszym w tym nowym układzie reprezentacyi narodowéj, który Anglia swoją wielką tegoczesną rewolucyą nazywa. Byłoto powinnością starca złożonego na śmiertelnéj pościeli, prócz testamentu którym władzę i przywileje zlewał na młodego dziedzica, zrobić w ostatnich chwilach życia jak najwięcéj dobrych i uczciwych czynów dla pogodzenia się ze światem. Jeżeli dowodu téj chęci i skruchy nie znajdziemy w hołdzie oddanym Polsce, to już próżno szukalibyśmy go w czém innem. Sprawa więc Polski wystąpiła w ostatniem pożegnaniu, w ostatniem słowie starego parlamentu.

Nie było czasu do tracenia, bo miecz wisiał nad karkiem. Zaraz z początku posiedzeń Fergusson zapowiedział, że wytoczy prawa Polski przed poważny sąd reprezentantów Anglii. Nadszedł niecierpliwie oczekiwany dzień 6. kwietnia, na który naznaczono wprowadzenie tego wniosku; ale że razem nadbiegły pierwsze wieści o zniesieniu konstytucyi królestwa polskiego i narzuceniu statutu organicznego, rzecz została odłożona do dnia 18. tegoż miesiąca, aby dać ministrom sposobność przygotowania się do odpowiedzi co zamierzyli począć względem tych świeżych wypadków. Mowa jaką miał Fergusson wprowadzając wniosek w dniu ostatecznie wspomnianym, jest sumiennym, dokładnym wykazem praw Polski, obowiązków Anglii, i pogwałceń przez Mikołaja dopełnionych. Żadne poszukiwania i pisma, nawet przez samych Polaków, nie zdobyły się na całkowitsze i wymowniejsze sprawozdanie. Odmalował on po mistrzowsku, i żarliwość posłów angielskich na kongresie wiedeńskim o przywrócenie bytu Polsce, i judaszowskie obietnice Alexandra, i udaną powolność Prus, i to bierne względem nas, a raczéj o własne bezpieczeństwo troskliwe uczucie Austryi, które jak dawniéj utonęło we łzach Maryi Teresy, tak późniéj spełzło na marnych chę-

ciach *dobroczynnego* cesarza Franciszka. Natchniony głos mówcy wywołał mocarzy świętego przymierza, obsadził nimi stół parlamentowy, postawił na środku Polskę, otoczył ją jéj zasługami, jéj cnotami, roztworzył księgę obowiązków Europy i czytając słowo po słowie, wskazywał zbrodnie i gwałty na narodzie polskim dokonane. Gorzkie jego wyrzuty sprowadziły rumieniec wstydu na lica obecnych, obudziły uznanie potrzeby i powinności dopomnienia się o krzywdy, powrócenia ładu w Europie. Jeszcze wtedy Palmerston nie czuł się na siłach, nie śmiał chłodném słowem obrazić tylu pięknych uczuć. Nie przybył więc na to posiedzenie; lękał się by zapał powszechny nie porwał go do podpisania nowego przymierza z Polską. Na jego miejscu powstał uczciwy lord Althorp, ówczesny minister skarbu: — „Nie potrzebowałeś — mówił do Fergussona głosem pełnym wzruszenia, — nie potrzebowałeś szukać wymówek, żeś się podjął tak wielkiego i wspaniałego przedmiotu: wszyscy ci za to wdzięczni jesteśmy. Izba pewnie nie odmówi ministrom tego zaszczytu, i uwierzy że w zupełności podzielają z nią głębokie poszanowanie dla zasług i praw narodu polskiego. Urząd jednak który sprawuję, wymaga po mnie najwyższego stopnia ostrożności, zwłaszcza gdy przy tak mocno poruszonych uczuciach przez potężną wymowę wnioskującego, jedno słowo mogłoby mię zdradzić i popchnąć za granice ministeryalnéj wstrzemięźliwości.“

Wyrazom tym przyklasnęła cała izba. Nie dla tego, żeby można było znaleść w nich rękojmię prędkiéj i śmiałéj polityki ze strony rządu, ale że sposób, gest, zapał, które im towarzyszyły, zdawały się rokować w kolegach lorda Greya silne z naszemi przyjaciołmi współczucie.

Skoro lord Althorp oświadczył, iż nie otrzymawszy urzędowéj wiadomości o statucie organicznym, żadnego objaśnienia dać nie może, najważniejszy i bezpośredni cel wniosku upadł; ale najznakomitsi mówcy z obecnych, nie chcieli rozejść się do domów, obawiali się rozjechać na wielkanocne święta (byłto bowiem ostatni dzień posiedzeń izby przed wielkanocnemi wakacyami) nie wynurzywszy zdań swoich, nie zaspokoiwszy się myślą że dopełnili obowiązku. Jakoż trzynastu członków, ró-

żnych opinią, wiekiem, usposobieniem, pospieszyło uczynić zadość téj powinności. Mowy ich dziś jeszcze odczytywane, tchną taką jednomyślnością i równie żarliwym zapędem, że wymazawszy nazwiska, można je przebiedz nieprzerwanym ciągiem i wziąść za rzecz przez jednego mówcę prowadzoną. Układny dyplomata, posiwiały dworak Warrender, równie mocno i dobitnie się wyraża, jak młody, rzutki Labouchere, podpora przyszłéj Melburnowskiéj szkoły Whigów. Zimny sędzia Lushington, co strawił całe życie na przewracaniu foliałów Grotiusa, Puffendorfa i Vatela, unosi się nad wrodzoną oziębłość, zapalczywie odzywa się do cara: „Mylisz się jeśli mniemasz, że twe zbrodnie i przeniewierstwa posłużą ci do nowych zaborów,“ i z braterskiem podaniem dłoni staje obok Hunta, wzywającego pomsty nieba na Mikołaja z całą nieokrzesaną szczerotą trybuna ludu. Rachunkowy Hume, wyznaje że w ciągu kilkunastoletnich swoich prac parlamentarskich, nigdy nie odebrał tylu i tak usilnych wezwań, jak o wprowadzenie sprawy polskiéj przed sąd narodowy, i trop w trop idzie za drżącym, od zbytku uczucia niemal zająkliwym głosem tego zacnego lorda Sandon, który zdawał się wytykać stanowisko krewnemu swemu Stuartowi, ośmielać go i usposabiać do tak słynnych poźniéj zabiegów. Courtenay, Wrangham, Forbes, Ewart, półkownik Fox i Evans, wszyscy idą tą samą drogą i do tegoż celu; a że przy ożywionych obradach zapał ciągle wzrasta, i przy końcu dosięga najwyższego kresu, złotousty Scheil bierze na siebie domówienie: „Nie noweś, rzekł on do Fergussona, nie noweś otworzył źródło uczuć narodowych, aleś tylko odwalił zdrój, który zbyt długo płynął pod ziemią. Wywołałeś na plac najzacniejszego reprezentanta rządu, który dowiódł, że urzędowe formuły i obawy ministra skarbu, nie pochłonęły uczuć lorda Althorpa. Oko jego i głos rzewny zastąpiły miejsce wyraźnego oświadczenia, że Polsce zginąć nie pozwolimy. Prawda że niemasz lekarstwa na cierpienia męczenników polskich, ale będzie to zapewne niejaką pociechą dla nich, że Anglia spłonęła wstydem na widok ich upadku, i że łzy zrosiły jéj rumieniec. Mężny, rycerski, wspaniałomyślny ludzie, narodzie bohaterów! upa-

dłeś, lecz twoją niedolę otacza blask tak wielkiéj i niepożytéj chwały, że najświetniejsze i najpomyślniejsze dzieła starożytnych i obecnych czasów, bledną i nikną przy jéj świetle!“ Z tym okrzykiem rozeszli się członkowie izby, lecz nie bez dania sobie wprzódy wzajemnego zapewnienia, ze dobrze poczętéj sprawie usnąć nie dopuszczą, i że wkrótce po przerwie posiedzeń przymuszą rząd do wyraźnego skreślenia swych zamiarów.

IX.

Rozprawa 18 kwietnia była tylko wstępem do ważniejszego dzieła, przestrogą i bodźcem dla ministrów, narzędziem do poruszenia i wydobycia na wierzch téj kwestyi, leżącéj w sumieniu narodowém. Fergusson dał wprzód ministrom dni 12 do przygotowania się na odpowiedź, teraz zostawił narodowi 10 tygodni do roztrząśnienia zadań, nim dopiero 28 czerwca ponowił swój wniosek.

Kto nie zna form parlamentu angielskiego, wzruszy ramionami i uśmiechnie się nad trwożliwością i pozorną lichotą żądań, będących celem tylu zabiegów i usilnéj pracy. Przy tak potężném i jednozgodném wsparciu, komuby przyszło na myśl w inném kole reprezentacyjnem, poprzestać na proźbie do króla o złożenie na stół parlamentowy statutu organicznego, i uwag ambasadora w Petersburgu nad tą wielką zmianą. A przecież do tego ograniczał się cały wniosek Fergussona. Znał on dobrze usposobienie, temperament izby, obawiał się zbyt natężać łuku żeby cięciwa nie pękła, zwłaszcza że zamierzał coraz silniejsze pociski miotać. My, w podobnym przypadku, z naszym zapałem, z naszą pochopnością, nie wahalibyśmy się ani chwili rzucić rękawicę pod nogi Rossyi; ale Anglików, nieprzygotowanych do wojny, krok za daleki byłby zraził. Królowi Pontu, który skrzywił się na zalecaną mu czarną polewkę spartańską, Lacedemończyk powiedział: „Królu, najlepszéj rzeczy do téj potrawy brakuje; nim kto ją zacznie spożywać, trzeba żeby się pierwéj w rzece Eurotas skąpał.“

Anglicy nie kąpali się ani w Wiśle ani w Dnieprze: nie bierzmy więc miary z siebie, ale zrozumiawszy zastarzałe formuły parlamentu, zapytajmy co to w istocie znaczyło.

Najprzód, nie idzie tu nikomu o ostateczne wysłowienie wniosku. Często najdziwniejsze konkluzye służą za furtkę do wprowadzenia najważniejszéj sprawy. Powtóre, we krwi angielskiéj płynie ta miłość ładu, to uszanowanie władzy, że kiedy raz ją otoczą ufnością, to już nie przeszkadzają jéj działać. Wiem że i z tego czasem złe wynika. Może traktat lipcowy byłby został literą martwą, a Mehmet-Ali dotądby posiadał Akrę, gdyby parlament zrazu był pokusił się wziąść tę kwestyą pod swoje rozpoznanie; ale bez takiéj uległości niemasz mocnego rządu. Na ministrów są także uboczne wędzidła i bodźce. Zwyczaj nakazuje im składać akta dyplomatyczne dopjero wtedy, gdy się zamkną wszystkie układy i spory w tym przedmiocie; otoż kiedy izba z samego początku dopomina się o ich wydrukowanie, to znaczy że nie jest bez obawy aby rząd przypadkiem nie poszedł krzywą drogą, i dla tego nastręcza mu sposobność do miarkowania z toku dyskussyi jak ma postępować. Niech to objaśnienie służy raz na zawsze; bo jeżeli śmiesznością zdawać się może wniosek w czerwcu domagający się dokumentu, który wszystkie dzienniki w kwietniu jeszcze ogłosiły, to czemże będzie dopomnienie się lorda Stuarta w r. 1836 o traktat Unkiar-Skelessi, od dwóch lat każdemu znajomy, albo co dziwniejsza, złożenie przez Palmerstona w 1832, z powodu rozpraw o Polsce, kopii umowy Świętego Przymierza.

Powtórny głos Fergussona za Polską był nowym dla niego tryumfem. Żaden z mówców nic mu ani dodać ani ująć nie potrafił. Przymuszony biedz tą samą ścieszką, ponawiać te same dowody, nie tylko zjednał sobie uwagę izby, ale zdołał pod dawną szatę podszyć tyle nowych widoków i ostrzeżeń, tyle swieżych uczuć, iż zdawało się jakoby poraz pierwszy tę sprawę wytaczał. Co wymowniejszego np. nad te słowa: „Któż się ośmieli nazwać buntem rewolucyą polską! przed Bogiem i ludźmi prawném było porwanie się Polaków do broni. Jeżeli nie, to już niemasz wymówki na opór przeciw tyranii;

a taką rzeczą to i my, my Anglicy, od lat 150 żyjemy pod berłem nieprawnych przywłaszczycieli. Na jakiejże bowiem zasadzie Jakób II postradał prawo do posłuszeństwa naszych przodków? Na téj, że zgwałcił uroczystą umowę między tronem a poddanemi. Na przeciwnym warunku przywdział koronę angielską książe Oranii, i dziś nie przez co innego dom brunswicki nami włada, jak przez święte zachowywanie konstytucyi." Jakże logicznie zbija późniéj przechwałki, że konstytucya królestwa polskiego była łaskawym, dobrowolnym darem Alexandra: „Nie zastałże tu car swobodnéj budowy księstwa Warszawskiego? Mógłże mniéj zrobić, kiedy zobowiązania wiedeńskie nakazywały mu więcéj jeszcze uczynić? Nie wypełnił nigdy on tego w królestwie, na co był najświęciéj przysiągł w Wiedniu. Ledwo dał mu tę cząstkę wolności, która się prowincyom zabranym należała: wszakże te prowincye miały mieć reprezentacyą i institucye narodowe? a królestwo nie było prowincyą, składało państwo osobne; do tego państwa bez zupełnéj konstytucyi nie mógł rościć najmniejszego prawa."

Oto dwa punkta, dobitnie i obszernie w mowie Fergussona rozebrane. Gdyby ci co wyobrażenia przyjaciół naszych w Anglii fałszują, raczyli ją przeczytać, zobaczyliby jak ciągle przewodniczy jéj myśl odbudowania całéj dawnéj Polski, okryta tylko ostrożnością, aby nie zwalić traktatu, którego zgwałcenie nastręczało najpotężniejszą zaczepkę. Lord Sandon poparł wniosek. Przyszła wreszcie koléj na Palmerstona; ale jak dawniéj schował się przed izbą, tak teraz zasłonił swe oblicze. Kilka ogólników pochlebnych dla Polski, zupełne przyzwolenie na wniosek, uniżone zdanie się na względy izby, tajemnicze napomknienie o wielkich nadziejach z ówczesnego poselstwa lorda Durhama, służyły mu za tarczę. Szesnastu mówców występowało po nim: w ich głosach mniéj było wymowy niż gruntownych treści, mniéj wzniosłego zapału niż groźnych rad, co i jak począć. Z żalem usuwam na bok dawnych przyjaciół i tylko napomykam o tych, którzy poraz pierwszy stanęli z naszéj strony.

X.

Kiedy późniéj Lord Morpeth otworzył z Lordem Ebrington nową epokę dla Irlandyi, dzieje łagodnych, braterskich rządów, nieraz pewnie z radością wspominać i powoływać się musiał na to sprzymierzenie i spólnictwo uczuć, które oba dla Polski objawili w ciągu téj rozprawy w dniu 28 czerwca. Nie mimochodem czynię tę wzmiankę o Irlandyi. Może zbytecznéj w tym względzie pozwalam sobie wolności, ale obraz tych dwóch ludzi, przysięgających sobie nawzajem przy ołtarzu Polski na dobre dzieło względem cierpiącéj jéj rówienniczki, tak jest ponętnym, tak zgodnym z przygodami serca ludzkiego, iż myśl moja nadaje mu barwę rzeczywistości. Ile razy Anglia podniosła głos za Polską, Rossya przypominała jéj Irlandyą. Kole cię, mówiła, źdźbło w oku przeciwnika, a w swojém belki nie widzisz; wszakże i ty masz twoją Polskę, spojrzyj na Erin. Nadto, niepokoje w Irlandyi zawsze będą pożądanemi dla tych, którzy boją się aby Anglia całéj swéj siły na zewnątrz nie obróciła. Ztąd to tylu szpiegów moskiewskich pod bokiem O'Connella. Nieraz sam on na to publicznie się skarżył, a na publiczném zebraniu polskiém w 1837 roku chlubił się jak jednego z nich zręcznie odmaskował. Nie pośledni więc miejsce na kartach czarnéj księgi u cara zajmować muszą imiona tych, którzy pierwszy braterski sojusz między dwoma temi wyspami skojarzyli. Lord Morpeth napomknąwszy o swéj podróży do Rossyi, o doznanéj gościnności w tym kraju, o pochlebném wyobrażeniu, jakie powziął o cesarzu, o jego podwładnych, o wielkiéj missyi tego olbrzyma ciążącego na dwóch częściach świata, a przeto o silniejszem uprzedzeniu za Rossyą niż przeciw niéj, tak zgrabnym zwrotem daléj rzecz prowadził. „Lecz jeżeli w istocie grabież i zemsta przedsięwzięły środki do zniszczenia na ziemi polskiéj, narodu, imienia, języka, zgoła wszystkiego oprócz jéj niepożytéj chwały, kraju Sobieskich, Kościuszków, który pierwszy żelazną piersią roztrącił nawałnicę muzułmańskich zapędów i zbawił wolność i wiarę chrześcjańskiéj Europy,

który przez wieki stąpał drogą chwały, sztuk i wykształcenia, nim dzisiejsi jego grabieżcy zdołali sobie na biedne zasłużyć imię; kiedy Wiedeń drżał, a Petersburga jeszcze nie było; jeżeli polscy książęta, senatorowie i rycerze mają zaludnić więzienia, kopalnie i groby syberyjskie; jeżeli matrony i słabe dziewice wloką się do tronu zdobywcy, by wybłagać nie łaskę, nie przebaczenie, ale tylko złagodzenie cierpień tych, których jedyną jest zbrodnią że z bohaterską odwagą porwali się do oręża dla wybawienia ojczyzny, wierząc, o godne uwielbienia złudzenie! że jeszcze mają ojczyznę; jeżeli młode pokolenie ma pomnażać szeregi moskiewskie, by przygotować nowe *te Deum* dla przyszłych zwycięztw nad wolnością świata, a może nawet nad przyszłą niepodległością własnéj ich ziemi; jeżeli niemowlętom, a to już byłoby szczytem zbrodni, nakazują zapomnieć, wyrzec się starożytnéj i sławnéj ojczyzny po lodowatych pustyniach Syberyi i dzikich stepach Kaukazu; jeżeli to wszystko jest prawdą, to i Anglia i Europa cała powstać powinna w obronie Polski, a cokolwiek ludzie wydołają, to jeszcze zawsze dla sprawiedliwéj Opatrzności wielkie zaległości pozostaną do wypłaty, „albowiem będzie mąż pyszny a nie będzie ozdobiony, który rozszerzył jako piekło duszę swoją, a sam jest jako śmierć i nie napełnia się; iżeś ty łupił narody mnogie, złupią cię wszyscy, którzy zostaną z narodów dla krwie człowieczéj i dla krzywdy ziemie, miasta i wszech mieszkających w niem.“

Długie to domówienie, ale odpowiednie prawidłom wymowy parlamentarskiéj, jakby jednym tchem wyrzeczone, z wzrastającym ogniem za każdym okresem, zakończone uroczystą proroka przestrogą, wstrząsnęło całą izbą, a dzieje krasomowstwa policzyły je do najświetniejszych jego przykładów. Już potem niełatwo było pozyskać uwagę słuchaczów wśród wrzawy, która zwykle w ludnych zgromadzeniach po każdem mocném wzruszeniu następuje. Warrender przypomniał dawne opinie lorda Grey względem Polski, a osobliwie owe pamiętne jego słowa w 1793 r., że przez jéj upadek, swoboda i bezpieczeństwo Europy, ogólne i zasadnicze prawa niepodległości ludów, do żywego dotknięte zostały. Ebrington wystawiał niecność tra-

ktatu wiedeńskiego, który na krzywdzie mniejszych państw oparł potęgę większych. Kiedy wspomniał o Irlandyi, któż nie widział za nią podnoszącego się cienia jego oswobodziciela. Otoż i O'Connell powstaje: prawa ręka na sercu, zaiskrzone oko, nozdrze wydęte ogniem pogardy i oburzenia. Precz z względami dyplomacyi, precz z oratorskiemi okresami i ckliwemi czułostkami, oto wulkan bucha i leje kipiącą lawę po kwiecistych smugach. „Praważ, rzecze, Polaków polegać mają na traktacie wiedeńskim? Nie. — Traktat ten jest raczéj najsromotniejszém ich pogwałceniem. Równie godziło się kongresowi wiedeńskiemu oddać Polskę Rossyi, jak bandzie rabusiów przystoi dzielić się chudobą wędrownika. Prawa te w téj chwili są tak niezależne od traktatu wiedeńskiego, jako były przed grabieżą dokonaną w 1772 i 1794 roku. Szlachetny Lord (Morpeth) mówił o pochlebnem jego przyjęciu na dworze rossyjskim: dla mnie znajomość z carem byłaby ohydą. Gdyby człowiek nizkiego stanu dopuścił się w setnéj części zbrodni Mikołaja, byłoby hańbą mieć z nim jakiekolwiek stosunki; lecz że ten nosi koronę i rozkazuje tysiącom żołdactwa gotowego wydobyć oręż na każde jego skinienie, *grzeczność światowa* rzuca zasłonę na jego winy.“ Kto tak otwarcie i dobitnie mówi, nie szczędzi pewnie epitetów. W polskiéj nawet mowie *łotr*, *złoczyńca*, nie odpowiada energicznemu wyrazowi *miscreant*, zwłaszcza w piorunujących ustach O'Connella, którym on w ciągu téj żywéj improwizacyi nacechował osobę Mikołaja.

XI.

Po głosie O'Connella przelękła się trwożliwa część izby, widać było po szmerze że się gotowała burza. Nim jednak chmury zdążyły się zebrać z pod fałdów ministeryalnéj obawy i z wąwozów parlamentarnéj etykiety, rozprawa szła daléj prowadzona dawnym torem przez Schonswara i Ewansa. Następujący po nich Gally-Knight, torys, miał kilka chwil bardzo szczęśliwych. — „Teraz,“ rzekł, „już wszystko się skończyło: olbrzymia siła przemogła; Polska stała się teatrem nowéj tragedyi. Zasłona padła na pole katuszy i śmierci. Konfiskacye,

rusztowania, syberyjskie pustynie są karą za bunt, jeżeli to było buntem; lecz godziż się aby pokolenia jeszcze niezrodzone cierpiały za błąd swych ojców? Mająż na zawsze ci, którzy zagwarantowali traktat wiedeński, zrzec się jedynéj korzyści, jedynego dobra w téj umowie? Powstanie jest czasowém, a więc i kara czasową, przemijającą być tylko powinna. Naród każdy jest wiecznym, a więc i prawa jego są wieczyste. Jeżeli patryotyzm jest chlubą szczęśliwych, to jest razem i ostatnią podporą uciemiężonych, tą pociechą, do któréj oni tém mocniéj przywięzują się im bardziéj niesprawiedliwość ich tłoczy. Nie — Rossya może Polskę obrócić w popiół, lecz pod nim tém dłużéj tleć będzie żywotne zarzewie; może nawet przytłumić jęk swych ofiar, lecz ich przekleństwa tém będą głębsze im cichsze. Najlepsze uczucie ich serc, najczulsze bodźce, chwałę, powinność, miłość, wszystko zbierze, wszystko pochłonie jedna dzika, kipiąca myśl, — a tą myślą będzie pomsta. Wystawcie sobie mężny naród posunięty do téj ostateczności. Zemsta jego jedyną nadzieją. Pieszczona na sercu jak sknera tuli swe złoto, przekazywana tajemną spuścizną od ojca do syna, żyjąca w podszeptach poufałych zebrań, uznana i zrozumiała przyjętemi znakami, zawsze w podejrzeniu, lecz zawsze żywotna, nigdy nie odkryta, aż w końcu nagle krwią i płomieniem wybuchnie.“ Nie jestże to rzetelny obraz teraźniejszéj Polski? I któż to te rady podaje? Jeden z najstalszych i najpracowitszych popieraczy torysostwa. Szkoda tylko że cały głos jego zdradza tę myśl, że Moskwa łagodném i macierzyńskiém postępowaniem może Polskę sobie przyswoić. Nie mogło to zostać bez odpowiedzi. Jakoż po krótkiéj przemowie pana Pigott, powstał Ruthven, osiwiały współpracownik O'Connella, i rzekł: „Żałuję że się znalazło w izbie przypuszczenie, że Polska może kiedykolwiek zostać najświetniejszym klejnotem w moskiewskiéj koronie; ja z mojéj strony modlę się żeby to się nie ziściło, i mam nadzieją, że się nigdy nie ziści.“ Dalszych jego wywodów z tego wątku nie przytaczam, bo już grzmi burza nad głową zuchwalca, który śmiał nazwać *łotrem* monarchę zostającego w przyjaznych związkach z Anglią. Przewodnikiem téj burzy był Robert

Inglis, który późniéj przylgnął szczerze do naszéj sprawy, ale wówczas przenosił jeszcze urząd *magistri elegantiarum* nad prawdomowną godność obrońcy uciemiężonych. Nie dziwił się on tyle *grubiaństwu* O'Connella, jak obojętności ministrów, z których żaden nie posunął się ku zasłonieniu Jego Cesarskiéj Mości. Nie było rady. Lord Palmerston musiał powstać i wynurzyć żal, że użyto wyrazu tak dotkliwego dla sprzymierzeńca Anglii, którego względem nikogo używać się nie godzi. Zaledwie usiadł, kilku członków rzuciło się naprzód, i następujący *dyalog* miał miejsce:

Beaumont. A ja cieszę i raduję się z tych wyrazów. Powtarzam to słowo *łotr*, bo wiem iż odzywa się w uczuciu ludu angielskiego ile razy Moskwę wspomni.

Hume. Gdyby był w naszym języku dobitniejszy wyraz, użyłbym go niezawodnie, bo car jest *poczwarą* w ludzkiéj postaci. Minister, choćby i chciał, nie może stłumić podobnego wyrażenia.

Inglis. Ale nie powinien bez przestrogi zostawić.

Hume. Przeciwko jakiemużto wyrazowi szanowny członek powstaje?

Inglis. Przeciw wyrazowi *łotr*.

Hume. A więc z całym ogniem méj duszy, z całą siłą mych ust i języka, ten wyraz *łotr* powtarzam. Ale jakże on słaby na wypiętnowanie carskiego barbarzyństwa!

Nie jest ta żwawa, a może nawet dla trefnisiów karczemna scena, bez dramatycznéj wartości i politycznéj wagi. Czas uwiecznił sławne *jeżeli* Ryszarda trzeciego, imię Radziwiłła od *Panie kochanku* nierozłączne, czemużby więc dla Anglii historya nie miała w długie wieki przechować imienia Mikołaja z uświęconym przydomkiem *the miscreant?* Rozkołysane fale Tomasz Wyse prawdziwie świetnym obrazem naszéj rewolucyi uśmierzył, i przez całą niemal godzinę tak zajął słuchaczów, iż w cichości ścigali wielkie rysy téj natchnionéj powieści. Tak po rozhukanych igrzyskami uniesieniach lud grecki otaczał Herodota, i niósł go na mownicę by mu jedną kartę z swéj historyi odczytał. „Z missyi lorda Durham,“ mówił pan Wyse przy końcu, „niczego się nie spodziewam. Wpływ

moralny podobnych rozpraw jak dzisiejsza, daleko więcéj zdziała niż najsubtelniejsze dyplomacyi wybiegi i kruczki. Postępujący duch czasu musi wyzwolić Polskę: odrodzona Europa postawi ją wyżéj nawet nad dawną jéj potęgę. Jeszcze nie nadszedł dzień wielkiéj potyczki dwóch przeciwnych zasad, ale groźne szyki pomykają codzień bliżéj ku sobie. Nie tu, zaiste, lecz na północy wybuchnie to wtrząśnienie, co losami swobód Europy rozrządzi. Tam, tam jedynie ten wybuch zdoła być skutecznym i rozłamać to żelazne brzemię, którém święty związek despotyzmu obciąża i przygniata południe. Zwalczone na własném sadowisku sprzymierzenie to przeciw wolności ludów już się więcéj nie podniesie. Dosyć już poświęceń i ustąpień ze strony Anglii dla samodzierżców, dla gabinetowych intryg, dla podejść i krzywoprzysięzkiéj wiary mocarzy. Szukajmy odtąd sprzymierzeńców w ludach, a nie powstydzimy się imienia Anglików."

Ci, którzy dzisiaj zagmatwali się w frazeologii *duchowych i ludowych* pojęć, z przyjemnością zapewne dowiedzą się, że stary zaśniedziały parlament rozgłaszał w swoich murach pokrewne im, tylko nieco zrozumialsze wyobrażenia. Gdy Hume, który każde polityczne zadanie zwykł na szylingi i pensy rozkładać, puścił się tą razą w górniejszy polot, Alexander Baring, dzisiejszy nadzwyczajny pełnomocnik do Ameryki, pochwycił na swe barki uroniony przez pierwszego płaszcz finansowéj dostojności. Jest on podobno najbogatszym kapitalistą w tym kraju bogaczów. Kiedy z parowską godnością dostało mu się imię lorda Ashburton, londyńscy żartownisie nazwali go *Cashburtonem*, od wyrazu *cash*, który znaczy *brzęczącą monetę*. Dziennik *Times* raz mu powiedział że rozum nosi w swéj obładowanéj kieszeni. Ztąd wystąpienie w obronie Polski tego obciążonego finansisty, przypominające nieco owe Danta wędrowce, które w ołowianych płaszczach po piekle chodziły, zaostrzyło ciekawość poskoczniejszych współzawodników. Mówca obrócił wszystkie swoje razy na wielkiego księcia Konstantego, a gdy na właściwe swemu usposobieniu wrócił pole, przełożył izbie, jak daleko skuteczniejszém nad wszystkie jałowe uniesienia byłoby odmówienie wypłaty carowi

tak nazwanéj pożyczki holendersko-rossyjskiéj, kwestya która pod ten czas zajmowała wszystkie umysły. Dla treściwości wzbroniłem sobie wzmianki o tych, którzy już dawniéj przemawiali za Polską. Lecz jakże nie przytoczyć następującego zgromnienia, które z ust Sheila na biednego Inglisa wypadło. „Niedawnemi czasy szanowny reprezentant tak śmiało i wymownie sarkał przeciw uciskowi protestantów w Sardynii; ale dziś jakże łagodnie, jakże słodko, jakże szczero-miodowemi kroplami sciekały słowa po jego ustach kiedy mówił o *cesarzu wszech Rossyi!* Za jego przykładem nie śmiał nawet posunąć się szanowny członek z Thetford (Baring). Szanuje on cesarzów, składa winny hołd władzy, korzy się z bojaźni przed płomienistym tronem szatana, ale razem potępia dzieła Mikołaja i nie chciałby pisać nagrobku dla Konstantego. Co do mnie, ja nie nazwę Mikołaja łotrem, bo tego, który wysyła swego brata, z duszą Nerona, by wygniótł serce z Polski, który rozdziera w kawałki najuroczystsze przyrzeczenia, który zdradliwie pociąga naród bohaterów do poddania się, a potém wypędza ich na Sybir, każe z siwych włosów obnażać sędziwe głowy, w których bije krew wybawców Europy, nie oszczędza ani płci, ani wieku, wystawia niewiasty na hańbę, wkrada Herodową dłoń bezbożnego dzieciobójcy w kolebkę niemowlęcia polskiego — podobnego człowieka nie łotrem nazywać, jedno winniśmy wykrzyknąć:

Tyś gorszy, — na twe zbrodnie jeszcze ludzka mowa,
Że niezdolna ich pojąć, nie znalazła słowa.“

Zaczepiony tém znowu Inglis, zamiast wycofać się pocichu z nieprzyjemnego położenia, z jednego błędu wpadł w drugi, bo chcąc wytłumaczyć swój postępek, rzekł: „Nie myślę żeby się godziło członkom Parlamentu używać na panujących w Europie takich wyrażeń, jakichby nie śmieli powtórzyć w obec ich ambassadorów.“ — O'Connell był wyszedł z Izby zaraz po swojéj mowie, lecz syn jego Maurycy został by się ująć za ojca; i gdyby nie prędkie i zupełne oświadczenie Inglisa, że tylko swoje osobiste zdanie wynurzył i bynajmniéj nikogo obrazić nie myślał, byłoby zapewne przyszło do rozprawy honorowéj, a jeżeliby przed fatalném starciem się prezydent jéj nie

przeszkodził, walka dwóch pryncypiów z północy na ten raz przeniosłaby się nad brzegi Tamizy, a sława Mikołaja zawisłaby na trafnym strzale jednego z najwięcéj ugrzecznionych i najniebutniejszych protestanckich świętoszków. Zamiast jednak tak praktycznego dowodu gorącości uczuć dla Polski, na zakończenie dnia tego, przyszła układna mowa Sir Roberta Peel. Okrucieństwom przytoczonym wierzyć nie chce i nie może. Lecz jeżeli to prawda, to zawiódł się na Mikołaju. Żeby wiedzieć w czém konstytucya polska zgwałconą została, trzeba dobrze odświeżyć w pamięci tę konstytucyą, dla tego radzi aby Fergusson o jéj złożenie przed izbą dopominał się. Zgoła wciąż podobne wykręty, dowodzące tylko jak silném musiało być obstawanie izby za Polską, kiedy zręczny przyszły minister nie śmiał jawniéj umizgnąć się do zwycięzcy, albo mocniejszy cios wymierzyć na zwyciężonych. Tu koniec téj rozprawy, bo wspomniałem na początku że Palmerston przystał na złożenie żądanych papierów. Nie jest ona najważniejszą, ani najpełniejszą wymowy, ale może najlepiéj ze wszystkich ruch i usposobienie izby odbija i wystawia tę obrazowość, tę dramatyczność, która w niebytności odpowiednich skutków dla polityka jest niczém, ale zdać się może kiedyś do odmalowania scen, kędy się cień niefortunnéj Polski przesuwał.

XII.

Jak nas, tak i śmielszych członków parlamentu nie mogły zaspokoić te bezowocne rozprawy. Laury Milcyadesa nie dały spać Temistoklesowi. Pułkownik Ewans, który jak późniéj przy boku kunktatora Espartero odegrywał rolę rzutkiego Murata, tak teraz pragnął ostrożnego Fergussona do żwawszych popchnąć zamiarów, wprowadził nowy wniosek względem Polski 7 sierpnia 1832 roku, prawie *in articulo mortis* starego, niereformowanego parlamentu; bo dzień 16. sierpnia był jego dniem ostatnim. Jużto po czwarty raz od roku przywodził on Polskę, jako wyrzut sumienia, przed oblicze Europy. O dwóch pierwszych wspomniałem. Trzeci wniosek (13 października 1831 roku) pominąłem, bo żadnych rozpraw nie

wywołał i upadł, skoro ministrowie oświadczyli, że złożenie żądanych dokumentów utrudniłoby, a nawet od razu ucięłoby wątek ciągnących się podówczas negocyacyi. W okoliczności téj nastawał on najmocniéj na zgwałcenie tak głośno zapowiedzianéj neutralności ze strony Prus. Teraz obrócił się do Austryi i wyrzuty swoje osnował na świeżo wtedy przybyłéj remonstracyi stanów galicyjskich do cesarza Franciszka. Oto w zupełności niniejszy jego wniosek. Wart uwagi, bo w nim leży najdobitniéj zakreślony ten *circulus viciosus*, z którego i najgorętsi nasi popieracze wygmatwać się nie mogli. Na nim przegina się łuk tego *pons asinorum*, którego ówczesna polityka przekroczyć nie zdołała. Był on téj treści: „Izba mniema, iż zgodnie z duchem, lubo przeciw literze traktatu 19 maja 1815, król angielski przystał na odnowienie pewnych zobowiązań względem cesarza rossyjskiego (wypłata pożyczki rossyjsko-holenderskiéj); że ów traktat i owe zobowiązania były w ścisłém połączeniu i zależności z ogólną umową między sprzymierzonemi państwami w r. 1814 i 1815; że przeto daje to królowi jegomości szczególne prawo do wymagania od mocarstwa, które ztąd wyłączną korzyść odnosi, aby wiernie tłómaczyło i święcie dotrzymywało wszystkich innych zobopólnych zobowiązań, zwłaszcza tych, które się tyczą Polski.“ Spory nad tém zadaniem poszły dawną koleją. Palmerston oparł się twierdząc, że nie ma związku między pożyczką holenderską a zgwałceniem konstytucyi polskiéj: uczepił się po matacku ubocznéj kwestyi, z lekka tylko dotkniętéj przez Ewansa, czy w wojnach z Persyą i Turcyą Rossya była zaczepiającą stroną, i położył fakt, wedle niego historyczny, że nie Moskwa ale Polacy pierwsi porwali się do oręża. Poparł go urzędowy śmieszek izby, sir Charles Wetherell: ostatniego Hume zgromił. Lord Robert Grosvenor, Forbes, Courtenay, lord Sandon, dawne za Polską powtórzyli odezwy. Myślano już, że z braku nowych argumentów przedmiot ten po kilku konwulsyjnych ruchach uśnie do nowego parlamentu. Aliżci powstaje sir Francis Burdett i tym pełnym zapałem, który niegdyś postawił go u steru ludu angielskiego, a teraz przyszedł buchnąć pono ostatnim blaskiem, wyrzekł jedną z naj-

piękniejszch i najgorętszych mów za Polską. Stary ten i wierny nasz przyjaciel nie tę pierwszą i nie ostatnią oddał nam usługę. Worek jego zawsze otwarty na każde zawołanie spokrewnionego z nim lorda Stuarta. Jemu się należą owe przysłowia w obiegu między obrońcami Polski, jak naprzykład: że Polacy są pierwszą *gentlemanią*[1]) w Europie, że whigowie za opuszczenie Polski, jak za zbrodnią stanu, głową powinni byli odpokutować. Przyjemne jednak wrażenie z mowy Burdetta ustąpić musi temu wstrętowi i niesmakowi, który każde czułe i szlachetne serce ogarnia na widok powstającego lorda John Russel. Mały, wyschły, z zielonkowatą twarzą, z kaczym głosem, uosobił on w sobie najdoskonaléj zimny rozum i egoizm angielski. Cierpliwy bo ostygły, najczęściéj przekonywający bo treściwy jak matematyk, doskonały na naczelnika bo niewporuszony, był on i jest dotąd, jak już wspomniałem, wyrocznią whigowskiéj szkoły. Jakąż może mieć wartość w zadaniu Polski ten wykładnik samolubstwa? Lecz był wtedy ministrem, słuchajmy więc jego sądu. „Oto nie Polska, ale Warszawa tylko powstała. Nikt z Polaków nie cieszył się z tego powstania. Odsunięcie Mikołaja od tronu przemieniło je w walkę na zabój. Rossyi istnienie od tego zależało. Gdyby była Anglia pomogła Polsce, Prusy i Austrya stanęłyby w przeciwnych szykach. Mamyż być opiekunami każdego boju za wolność? Nie można było nam się mięszać w tę sprawę, ale teraz pozostaje nam droga przedstawień i uwag, zwłaszcza że my tak święcie dochowujemy nasze przyrzeczenia.“ Do téj recepty dodawszy kilka granów zwykłego uwielbienia dla Polski, będziemy mieli gorzki napój, którym nieraz samolubstwo i obojętność angielska częstowały i częstują wiernie obstających przy polskim sztandarze. Po lordzie Russell powstał jeszcze Sir Robert Inglis, ale na to tylko, aby izbę oburzyć twierdzeniem, że jak Grecy stracili sympatyą Wielkiéj Brytanii przez okrucieństwa w Tripolizzy, tak téż ją postradała sprawa Polski wypadkami dnia 15. sierpnia w Warszawie. Ewart, Sir

---

[1]) Wyraz *gentleman* nie daje się tłumaczyć po polsku, oznacza człowieka dobrze wychowanego i szlachetnego umysłu.

J. M. Doyle, Cresset Pelham i Sir Francis Vincent, podnieśli wreszcie przedmiot do właściwéj wysokości, a po jędrnéj odpowiedzi Ewansa, bez wotowania izba do innéj kwestyi przeszła, potwierdzając przez to upadek jego wniosku. Nie brakło i téj rozprawie na żwawém przemówieniu się z przeciwnych ław izby. Między innymi Burdett rzekł: „Ubolewam że się w téj izbie znalazł jeden członek co śmiał Rossyi bronić. Powtarzam, jest on jedynym w téj izbie, jedynym w całym świecie.“

Sir Charles Wetherell. Jam nigdy postępowania Rossyi względem Polski nie bronił.

Burdett. Dzięki, dzięki szanownemu członkowi, boć teraz rzetelnie zawołać mogę, iż w całym cywilizowanym świecie nie ma ani jednego człowieka, któryby odważył się powiedzieć, że Polacy byli napastnikami w téj sprawie.“

XIII.

Dla objaśnienia powyższych rozpraw nie od rzeczy będzie wspomnieć o sporach z powodu pożyczki holendersko-rossyjskiéj; bo ta podrzędna intryga ściśle się łączy z głównym ruchem dramatu. Pod koniec długiéj wojny z Napoleonem, Rossya zaciągnęła pozyczkę w Holandyi, u bankierow Hope i kompanii, na 100,000,000 złotych holenderskich. Skoro dom Oranii odzyskał tron, a do swych posiadłości i Belgią przyłączył, oświadczył gotowość okazania wdzięczności mocarstwom sprzymierzonym, wypłacając im pewną summę za koszta wojny. Sprzymierzeni zrzekli się tego wynagrodzenia na rzecz Rossyi. Tymczasem, z drugiéj strony Wielka Brytania ofiarowała Niderlandom znaczną kwotę za zatrzymanie niektórych kolonii, jak np. Przylądku Dobréj Nadziei i Demerary, które na nich zdobyła w czasie kiedy ulegały berłu Napoleona, a które teraz przy powrocie do dawnego porządku, prosta sprawiedliwość nakazywała oddać dawnym posiadaczom. Stanęło więc na ugodzie, że Anglia weźmie na siebie połowę summy obiecanéj Moskwie przez Niderlandy, a dla zobopólnéj dogodności postanowiosno we oto milionów w likwidacyi tak rozdzielić: 50

pozostanie przy Rossyi, 25 Holandya, a drugie 25 Anglia wypłaci. Zobowiązano się przytém wyliczać procent 5 od sta, a 1 od sta składać na umorzenie długu. Ale Anglia wsunęła nadto warunek wysoko polityczny. W obawie aby Belgia znowu kiedyś nie odpadła do Francyi, i chcąc w tym celu na zawsze zobowiązać Rossyą, położyła za główny artykuł tego traktatu, iż odpowiedzialność za pożyczkę ze strony Anglii i Holandyi ustaje, skoroby kiedy Belgia została cofniętą z pod panowania holenderskiego. Piętnaście lat zaledwo minęło, a tok wypadków pomięszał szyki i przewidzenia dyplomatów. Belgia odzyskała samoistność; na jéj tron wstąpił król Leopold, i to z poręki angielskiéj. Ztąd podstawa wyżéj pomienionego traktatu runęła. Król holenderski przestał płacić. Co miała począć Anglia? W r. 1815 nie przewidywała ta *ślepa jasnowidząca* (bo w wielu i najważniejszych podobno wypadkach zewnętrznych możnaby ją porównać do owéj ślepéj jasnowidzącéj, któréj zjawienie się przed kilkoma laty tyle narobiło hałasu między zwolennikami *Mesmerizmu)* nie przewidywała, że może przyjść chwila, kiedy trzeba będzie na klęczkach błagać Rossyi o uznanie niepodległości belgijskiéj. Zobowiązała się iść *pari passu* z królem holenderskim; gdy się więc ten zatrzymał, i jéj wypadało stanąć na miejscu. Litera prawa tego wymagała, a duch jego kogoż dzisiaj zastanawia, kiedy idzie o zysk, o korzyść nad przeciwnikiem, zwłaszcza takim, u którego skrupulatność w dochowywaniu wiary nie jest cnotą? W starożytnych dziejach ileżto przykładów na podobne wybiegi! Załoga Sebasty poddała się pod warunkiem, że zwycięzcy krwią się jéj nie zmażą: całą żywcem w ziemię zakopano. Mieszkańcy miasta Argos przystali na trzydniowe zawieszenie broni: śpiących wyrznięto trzeciéj nocy. Antyochus zawarł traktat, na mocy którego połowa okrętów miała być zwróconą: wszystkie poprzecinano na pół i oddano mu każdego połowę. — Anglicy kochają się w klasycznych wspomnieniach; umieją korzystać z podstępu, ze zdrady, lubo jawnie jéj nie pochwalają. Trzebaż na to dowodu? Zawojowanie obszaru indyjskiego, najznakomitsze dzieła Cliva i Warren Hastingsa, są jednym ciągiem podejść, wiarołomstwa i krzy-

woprzysięztwa. Pamiętny traktat Cliva jeden na czerwonym, drugi na białym papierze. W pierwszym Omichund, który cały Bengal oddał w ręce Anglii, miał swoją całość i znaczną nagrodę pieniężną zapewnione; lecz po zwycięztwie, po strąceniu z tronu bengalskiego Naboba za pomocą tegoż Omichunda, biały traktat wyszedł na stół, a w nim ani słowa o całości i nagrodzie głównego sprawcy tego wielkiego wypadku. A sprawy kwiberońskie, a tenże sam traktat 15 lipca? Ale teraz szło o Rossyą; sprawa toczyła się nie w oddalonéj części świata, ale w Europie, i była w ręku nie podrzędnych prokonsulów, ale samych ministrów, na których czele stał cnotliwy lord Grey i *the honest* (poczciwy) lord Althorp. Jakże nie być rzetelnym, a nawet wspaniałomyślnym? Wypłacono więc kwotę przypadającą na styczeń r. 1832, a późniéj wprowadzono *bill* do izby dla rozstrzygnienia wątpliwości. Tu poczęła się walka w obu izbach. Role głównych aktorów zmieniły się jak w zaczarowanym gaju *Snu nocy letniéj*. Whigowie i radykaliści obstawali za oddaniem Moskwie téj przysługi i ogromnéj korzyści, zwłaszcza po wycieńczeniu przez wojnę z Polską. Torysowie upatrując w tém sposobność pobicia ministrów na głowę, a przeto pobicia kwestyi reformy parlamentu boczném natarciem, i wkupienia się w łaskę ludu przez udaną miłość oszczędności, przywiązali się do litery traktatu. Rossya mogła sobie odśpiewać znaną zwrotkę:

Kogo kocham ten mnie zdradza,
Kogo nie chcę służy sam.

Było to już po pierwszém jéj przystaniu na niepodległość Belgii i po ukazaniu się ambassadora rossyjskiego na Downing Street dla rozpoczęcia tyle sławnych i niezliczonych protokułów. Była więc ona zupełnie na łasce Anglii: tém większy powód dla ostatniéj do wspaniałomyślności. Ileż to tém łechcącém uczuciem nie złapano wotów? Ministrowie zwyciężyli, ale bardzo drobną większością. Główni przyjaciele Polski głosowali za nimi. Wielu z nich mocno to opłakuje, a mnie, który nie pomijam najmniejszego ich chwalebnego kroku, godzi się powiedzieć, że zasłużyli na ciężkie wyrzuty za tę lekkomyślność. Wprawdzie Polska wtedy była już w żałobie,

a my wygnańcami, ale odmówienie téj wypłaty mogło było strasznie rzeczy pogmatwać, i potrącając umysły rozkołysane jeszcze nadziejami dla Polski, rozjątrzone niewczesnym jéj upadkiem, sprawić nowy ruch w Europie. Niezawodnie że przez to szwankowałaby reforma parlamentu, że duch traktatu przemawiał za uiszczeniem się z długu, bo wedle słuszności, niezależnie od innych względów, Anglia nie miała prawa łamać przyrzeczenia Moskwie, gdy sama stargała pierwszy, główny warunek umowy, gdyż nie Rossya ale Anglia wystąpiła za odłączeniem Belgii. W tym niezgrabnym kroku naszych przyjaciół, najpozorniejszą i najdobitniéj powtarzaną wymówką było, że ścisłe dotrzymanie wiary dla Rossyi, umocni tém bardziéj dopominanie się za prawami Polski. W ciągu całego tego ruchu, argument ten aż do znużenia występuje, i dla tego więcéj już o téj rzeczy nie wspomnę. Mówiono o Polsce i z wielkiém uczuciem; ale i to pominę, położę tylko na zakończenie sprawiedliwe zdanie dzisiejszego lorda Campbella: że Anglia byłaby uniknęła tych sporów, oddała rzetelną przysługę Europie i dowiodła daleko bystrzejszéj przezorności, gdyby była w pierwotnym traktacie położyła za warunek swych pieniężnych zobowiązań, nie parafialną kwestyą Belgii, ale wielkie zadanie niepodległości polskiéj i dotrzymanie spisanych i niespisanych obietnic cesarza Alexandra.

XIV.

Zwycięztwo! zwycięztwo! jeden okrzyk rozlega się od skalistych wyżyn Fingala do umajonych brzegów Devonu. Stare zamczyska pozwodziły swe mosty, ciemno i pusto po krużgankach. Lud hasa po ulicach, w każdéj lepiance wesele; przyszedł czas że każdy jest królem u siebie, każdy mniema się być poważną jednostką w narodzie i w rządzie. Wellington kryje się za żelazne kraty pałacu zbudowanego przez wdzięczność narodową. Tysiące bogaczów opuszcza brzegi ojczyste jakby zaraza po nich grasowała. Okopcony wyrobnik manczesterski z dumą pogląda na komin, który przerósł warownie feudalne i najgrawa się im kłębami dymu jak sztandarem

śmierci. Kupczyk londyński, nowy swój dyplom na wyborcę jakby najdroższy towar wystawia w oknach sklepowych. Kowal birminghamski, który ze swym młotem biegł pod chorągiew Attwooda i stawał w stutysięcznych szeregach jednym głosem wołających: do Londynu! do Londynu! na Izbę lordów! — teraz po spokojném zwycięztwie, przybrany w kolory radykalizmu, ciągnie wóz tryumfalny swego naczelnika na dolinę, dokąd ludność dziesięciu hrabstw z okolicy — kobiety, dzieci, starcy — z muzyką na czele, z powiewnemi znakami, przybywa w tłumnych kolumnach, gdzie wśród rozlicznych wyrażeń wolności, przekleństw na despotyzm, jest i „łza dla Polski.“ Na drewnianych rostrach grzmią patryoci. Wybory odbywają się nie głosowaniem ale przez okrzyk. Anglia odmłodniała, zepchnęła z siebie wiekową zmorę. Przeszłość była ciężkim snem tylko, który „ołowianą stopą wczołgał się na jéj piękne lica, i nietoperzowém skrzydłem zmrużył jéj nadobne oczy.“ Przyszłość, ah przyszłość! nowe, nieznane jeszcze w żywocie ludów zwiastuje dzieje. Swoboda i dostatek wewnątrz; zewnątrz chwała i walka na zabój z tyranią i ciemnotą. Wszystko przez ludy i dla ludów. — Polsko! tyś powstała, ale zawcześnie. Jeden, najpierwszy okrzyk wyzwolonych milionów narodu angielskiego, wyswobodzi cię, pomści i postawi na staréj posadzie sławy i potęgi.

Wśród tych igrzysk i uniesień otworzył się pierwszy reformowany parlament Wielkiéj Brytanii i Irlandyi. Przywódzcy ludu, bożyszcza zgromadzeń pod gołém niebem, tłoczą się w ciasnym, mchem porosłym gmachu feudalnym i siadają na ławach przy wymuskanych paniczach. Otwierają usta: śmiech powstaje na ich dobroduszne słowa, na ich prostacze poruszenia; jakoś czują że im duszno, że są nie w swoim żywiole, nie na swojém miejscu. Ministrowie z palcem na ustach wiodą na plac dawną mądrość stanu. Palmerston cedzi przez zęby zwietrzałe przestrogi i postrachy dyplomacyi. Byłożto złudzenie, igraszka? Tyle prac, mozołów i wzbudzonych nadziei, na nic? Naród pojąć się nie może, osłupiał przekonaniem własnéj niemocy. Nie przeszłość, ale to chwilowe upojenie snem było. Nowe ogniwa łączą się z dawnym łańcuchem. Po krótkiéj

przerwie wszystko w stare karby powraca. A tymczasem Polska czeka, Fergusson biedzi się, maca naokoło, zbiera zwolenników, nakoniec występuje z nowym wnioskiem, nieco śmielszym od przeszłych, ale jakże dalekim od spodziewań opartych na usposobieniu Izby przez rzeczywistą wolę ludu wybranéj. Było to 9 lipca 1833. Po przedstawieniu petycyi z Birmingham za niepodległością Polski, przez 20,000 osób podpisanéj, wyłuszczył on rzecz dawnym trybem, lubo z niewyczerpaną obfitością nowych obrazów i spostrzeżeń! Izba deputowanych we Francyi, sejm węgierski pod bramami Wiednia, tłumacząc jednomyślny głos Europy, ujęły się za prawami Polski; miałżeby parlament angielski w tyle pozostać? Zgwałcenie naprzód konstytucyi, a późniéj nawet tego statutu organicznego, nadanego z własnéj, nieprzymuszonéj woli zwycięzcy i to w pierwszych chwilach zemsty i rozjątrzenia, nastręczyło mówcy pełno żywych okresów. Obrazy, matki rzucającéj się pod koła wozu porywającego na Syberyą jéj jedyne dziecię i wołającéj na cara: *oby cię łzy nasze utopiły!* niemowlęcia zostawionego przy drodze przez siepaczów i umierającego obok nietkniętéj kromki chleba; patryoty, który przed śmiercią błaga o kapłana katolickiego, a odbiera na to odpowiedź, że niewolnik nie ma religii, bo wiara jego pana i władzcy powinna być wiarą poddanego; nakoniec rozpaczy rodzin gwałtem przesiedlanych, które tyran wykorzenić zdoła, ale które nieprzyjmą się na obcym gruncie; obrazy te, mówię, zatrzymały dech w słuchaczach i wzbudziły ogólny wybuch zgrozy i oburzenia. Przypomniawszy opinie Greya z przeszłego wieku, preopinant dwugodzinną mowę skończył wnioskiem o podanie adresu do króla „z przedstawieniem, aby w niczém nie uznał, ani najmniejszym czynem nie potwierdził obecnego politycznego stanu Polski, stanu opartego na zgwałceniu umowy wiedeńskiéj, w któréj Wielka Brytania była jedną ze stron kontraktujących.“

Komuż bardziéj przystało poprzeć głos Fergussona, głos za Polską odzywający się w pierwiośnie przerodzonego parlamentu, jeśli nie temu, który się najwięcéj do zwycięztwa przyłożył, i teraz w kole wybranych był najrzeczywistszym wy-

obrazicielem, zapewnie nie téj części ludu, co popchnięta naprzód falą wielkiego wypadku przylgnęła i przyrosła od razu do staréj skały, ale téj, która wiecznie ruchoma, wiecznie pełna nadziei i poświęcenia, a najczęściéj oszukana, zaniosłszy swe dzieło do brzegu, wracała w téj chwili odpływem boleści i zwątpienia. Powstał Atwood. On najpierwszy poznał się na oszukaństwie, najprościéj i najdolegliwiéj prawdę powiadał; a więc od początku został celem śmiechu, przygryzków i nienawiści. Mowa jego jednak w téj potrzebie widoczną pokazuje chęć powstrzymania uczuć na umiarkowany ton Izby. Ale gdzież tam osiwiałemu trybunowi ludu stłumić zapędy serca, uśmierzyć gniew, spuścić głos grzmiący i prostaczy na pieszczotliwy dyszkant mówców salonowych. Próżne usiłowanie, przymus był tylko widoczniejszym, a każdy wybuch, że przez chwilę hamowany, straszniejszą szalał nawałnicą.

„Dla tego rzekł, że wojna z tego wniosku wyniknąć może, więc wojna być musi, i to zaraz. Przeszłych lat piętnaście jest ciągiem pokornych ustępowań i bezwładnego znoszenia obelg. Czyż na tę sromotę nie grzechoczą kości naszych rycerzy i królów, spoczywające o sto kroków od miejsca gdzie stoję? Wellington, nasze czoło, nasz bohater, pozwolił Rossyi plwać sobie w oczy. Wkrótce Moskwie podołać nie potraficie. Teraz więc na nią póki czas. Glinianego Olbrzyma rozbijecie jak garnek. Trzeba wam na to pieniędzy? Naróbcie monety papierowéj. Lepiéj nawet dług narodowy od razu zmazać, niż pozwolić się bezcześcić. Daliście 20 milionów funtów na wykup Murzynów; poświęćcie dziesiątą część tego na obronę Polaków, z których każdy, do najostatniejszéj warstwy społeczeństwa, wart dziesięciu czarnych: bo historya was myli, w Polsce nigdy prawa nie uznawały niewoli, w jéj języku niemasz nawet wyrazu na to. Niech będzie wojna a usługi — co mówię, życie moich czterech synów, chętnie dla Polski poświęcę: to uczucie miliony Anglików podziela ze mną.“

Iść zaraz na wojnę, zmienić złoto na monetę papierową, znieść dług narodowy, dosyć było jednéj z tych rzeczy żeby napędzić strachu Izbie, i wstrzymać ją od śmielszych kroków. Popłoch ten okazał się zaraz w słowach następnego mówcy,

Sir Harry Verneya. A w tém z niespodzianéj strony pomoc przybywa. Z pokorném czołem idzie grzeszny Sir Robert Inglis wyjąkać swą skruchę. Jak nieraz połamane szyki w boju kapłani przywodzą do ładu, tak w téj chwili nawrócony pokutnik zbiera rozpierzchłą gromadę, i sprowadza przedmiot na pierwotną drogę. Powiada, że dawniéj obruszał się tylko przeciw zbyt ognistym wyrazom, ale zawsze wielbił Polskę, nigdy nie bronił Rossyi, w braku dostatecznego objaśnienia nie wyrywał się ze swojém zdaniem; ale teraz przyszedł czas kiedy niewolno mu dłużéj milczeć, i dla tego oświadcza, że sprawa Polski jest sprawą Europy i ciwilizacyi chrześcjańskiéj. Powoli zapala się do takiego stopnia, że zyskuje oklaski samego O'Connella. „Statut organiczny, powiada, poczyna się od słów że Polska nanowo jest wcieloną do Rossyi. Kiedyżto te dwa państwa stanowiły jedno ciało? Nigdy, chyba Rossya chce przypomnieć tę epokę, kiedy jéj berło i losy w ręku króla polskiego spoczywały.“ Po długim rozbiorze przekroczeń Moskwy, jako znakomity sędzia w kwestyach religijnych, przystępuje do prześladowań naszego kościoła: porywa Izbę opisaniem tego zdarzenia, jak szwadron wysłany na rozpędzenie tłumnego ludu w Białymstoku, kupiącego się koło zakonników niosących Przenajświętszy Sakrament z poblizkiego klasztoru, zkąd ich wygnano, zsiadł z koni, rzucił się krzyżem na ziemię, a potém z odkrytą głową odprowadził orszak świętobliwy do miasta; wystawia za przykład dowódzcę tego szwadronu, który za ten postępek skazany na Syberyą, wsiadając do kibitki zawołał: gdyby tysiąc śmierci przede mną stało, nie mógłbym postąpić inaczéj; i kończy tém surowém napomnieniem: „Karę za winy pojedynczych ludzi Bóg odkłada często do przyszłego życia; ale narodom za grzechy na tym świecie odpokutować trzeba. Głównym grzechem przeszłego wieku był rozbiór Polski; patrzcie jak wkrótce za tę zbrodnię przyszła i pomsta niebieska: Berlin, Wiedeń, Moskwa padły pod orężem obcego najezdnika. Strzeżcie się, strzeżcie, żeby i za dzisiejszy stan Polski równie szybkie i srogie nie spadło dopuszczenie.“

XV.

Ministrowie którzy już cieszyli się z kilku nieostrożnych przypuszczeń i gwałtownych zapędów Attwooda, po ostatniem przemówieniu jednego z najsilniejszych konserwatorów, zobaczyli że nie tak łatwe będzie ostateczne zwycięztwo. Czterech ich więc, i to najwymowniejszych, jeden po drugim rzuciło się na wyłom. Oczewiście Palmerstonowi pierwsze należało się miejsce; słuchajcie jego słodkich, często rzewnych słówek. Jakże on uwielbia i miłuje Polskę! „Anglia w istocie ma obowiązek i prawo dopomnieć się aby konstytucja polska, jako zawarowana traktatem wiedeńskim, w całości utrzymaną została. Rewolucya listopadowa nie daje prawa Rossyi do stargania téj umowy, zwłaszcza kiedy powtarzają nam zapewnienie, że tylko *mała część narodu* powstała. W przewidzeniu ten sąd Anglii przedstawiałem rządowi rossyjskiemu, raz przed wzięciem Warszawy, drugi raz po upadku rewolucyi; lecz nim postanowiono nowe urządzenia, otrzymaliśmy na to przeczącą odpowiedź. Nie zatrzymaliśmy się jednak i nanowo powtórzyliśmy, że po gruntowném rozważeniu wszystkich powodów i przyczyn przez rząd cesarski podanych, Anglia ściśle pierwszéj trzyma się opinii, iż rzeczywisty duch traktatu wiedeńskiego wymaga zachowania konstytucyi polskiéj, jaką była przed powstaniem, i Rossyi nie pozwala obalać jéj. Ale tymczasem Austrya i Prusy podzieliły zdanie gabinetu Petersburskiego. Z pięciu więc mocarstw do umowy wiedeńskiéj należących, my z Francyą zostaliśmy w mniejszości. Ztąd zapaliłaby się niechybnie wojna europejska, gdybyśmy byli nasze zdanie groźbą oręża poparli. Byłożbyto z dobrém dla samychże Polaków? Nie, bo nimbyśmy się do nich przebrali, zgniótłyby ich były połączone i przygotowane do boju siły trzech nieprzyjaznych mocarstw. Wnioskujący twierdzi iż nie żąda wojny, pragnie tylko aby Anglia nie potwierdziła obecnego stanu Polski. Dzisiejsze moje oświadczenie dowiedzie mu, żeśmy daleko więcéj zrobili nad to czego się on domaga. Wniosek więc jego zbyteczny. Co do okrucieństw, nie przypisujmy ich cesarzowi Mikołajowi. Despota równie jak konstytucyjny monar-

cha zależy od opinii, która go podpiera: tylko w pierwszym razie nie naród ale mała liczba przybocznych osób wywiera tę władzę. Przeto nie na karb cesarza ale narodu rossyjskiego, na karb zbyt żarliwych podwładnych i krnąbrnych powierników przekroczenia te położyć trzeba.“ Te były w treści zeznania ministra spraw zagranicznych. Nie tu jest miejsce wykazywać co w nich jest prawdziwie ważnego; dosyć powiedzieć że mowę tę nasi obrońcy umieją na pamięć, i w każdéj przyjaznéj okoliczności cytują ją jako jedyną publiczną wiadomość co rząd angielski począł względem polskiéj sprawy.

O'Connell wyjmując cegiełkę po cegiełce, wkrótce zrujnował całą budowę Palmerstonowską, przeniósł na nowo sromotne piętno z czoła podwładnych na skroń cesarską, i zasięgając czasów Katarzyny, zajrzał równie pod złotolitą kotarę koronowanéj zalotnicy, jak do czarnego gabinetu jéj wnuka, i wyciągnął długą listę dworskich bezeceństw i narodowych sprosności. Drugi minister, lord John Russell, przybiega na odsiecz. Już nie tak śmiały jak zeszłego roku, błaga Izbę o odrzucenie wniosku, gdyż inaczéj z jéj postanowieniem trzeba będzie posłać Rossyi wypowiedzenie wojny; a obracając się do Fergussona przekłada, jak daleko korzystniéj będzie, jeśli cofnie się, bo pokaże światu jednomyślność Izby, kiedy w przypadku głosowania i przegłosowania, mocya jego traci na wartości, a zręczni nieprzyjaciele wystawią wotujących przeciwko niéj za swych zwolenników. I to nie pomogło. Buckingham długą i nieco zmudną rozprawą na trzy części podzieloną dowodząc: że ludzkość i przedwieczna sprawiedliwość, że narodowy honor i bezpieczeństwo, że zachowanie téj moralnéj siły, którą jedynie tylko szlachetna i wzniosła polityka w rękach Anglii uwiecznić może, zarówno wymagają upomnienia się za Polską, dał czas ministrom do ukartowania rzeczy. Jakoż po jego głosie Lord Althorp, przywódzca Izby, oświadczył iż z boleścią przychodzi mu zaproponować *poprzednią kwestyę*. Jestto jedna z przyjętych formuł parlamentu, znacząca łagodne, w części nawet przychylne zaprzeczenie, pochwalające duch, ale sprzeciwiające się szczegółom, lub wybranéj porze, tak jak przez *direct negative* rozumie się bezwzględne

i całkowite odrzucenie. Warburton poparł ministra, lecz Hume wytknął niezgrabność i tchórzliwość takiego postępowania. Czwarty minister Stanley który stał w rezerwie, pomyka się naprzód. Trzeba uważać na zmianę tonu. Nie gniewa się on za ostre wyrazy, owszem pokazuje jak głęboko nienawiść przeciw tyranii tkwi w duszach angielskich. Ale jeżeli wniosek ten zostanie przyjętym, sądzić o jego duchu będą z mów które mu towarzyszyły, a wtedy stanie się bezpośrednią obrazą i obelgą dla Rossyi, i prostém wyzwaniem do boju. Zręczny kazuista obraca się późniéj ku Attwoodowi i całe brzemię na niego zwala. „Żądasz wojny, rzecze, bo na wojnę trzeba pieniędzy, gdy tych zabraknie przymuszeni będziemy powrócić do bankocetlów, z niemi przyjdą wysokie ceny i powszechny dostatek, a razem doskonały targ na strzelby birminghamskie. Mniemam że Izba nie pozwoli szanownemu członkowi wsiąść na ulubionego mu *cheval de bataille*, na papierowego konika, kosztem krwi i bezpieczeństwa narodowego.“ Tak dobywszy wszystkich sił *ad terrorem* kończy temi słowy: „Jestże to godne Anglii wywoływać bój, grozić wojną zapowiedziawszy naprzód że jéj nie pragniemy i że gdyby do niéj przyszło to byśmy się cofnęli. Tymczasem nasza jednomyślność względem postępowania Rossyi w Polsce, bo cokolwiek zaszło w téj Izbie, nic naszéj opinii ogołocić nie potrafi z barwy zupełnéj jednomyślności, musi niezbędnie sprawić wpływ skuteczny na mocarstwa europejskie. Niechże szanowny mój przyjaciel nie niszczy téj jednomyślności i tego wpływu, niechże na tém poprzestanie i nie popycha Izby do kroku, który doprowadzić nas może do szwanku, co więcéj, do nikczemności.“ Podziękujmy jednak Lordowi Stanley za te wybiegi, bo one wywołały tę prostą, ale sumienną, głęboko pomyślaną odpowiedź lorda Dudley Stuart, którą od razu zdobył on sobie miano najrzetelniejszego i najwznioślejszego reprezentanta sprawy polskiéj w Anglii. Że brak miejsca nie pozwala tu dać całéj jego zwięzłéj i gruntownéj mowy, ograniczę się na jednym wyciągu, który mniemam przekona ludzi dobréj wiary jak on pojmuje przeznaczenie Polski; i jeśli jeszcze między nami staropolska gości cnota, powinienby na zawsze obalić zarzut wymyślony

przez bardzo niezręczną złośliwość, jakoby wszystkie i tyloletnie prace lorda Stuarta dążyły tylko do powrócenia Polsce *nędznego bytu* zawarowanego umową wiedeńską. Po dowiedzeniu Palmerstonowi iż nie ma prawa wyłączać z pod orędownictwa traktatu wiedeńskiego prowincyi zabranych, bo pierwszy artykuł tego aktu równie tym prowincyom jak i kongresowemu królestwu zapewnił osobną narodowość, i że zatém Rossya na równe zasługuje oburzenie w pierwszym jak i w ostatnim razie, a Anglii byłoby obowiązkiem dopomnieć się o Litwę, Wołyń, Podole i Ukrainę, choćby nawet cesarz rossyjski święcie dochowywał swą powinność w ośmiu kongresowych województwach, tak daléj lord Stuart rzecz swoją prowadził: „Aleć ja nie jestem z rzędu tych, którzy prawa Polski na traktacie wiedeńskim zasadzają. Ja daleko wyżéj dążę. Zaprzeczam aby powód Anglii do interwencyi na tym traktacie spoczywał. Wynika on z ogólnego prawa narodów; jest bowiem prawem i powinnością każdego narodu zapobiegać i przeszkadzać, aby jedno państwo drugiego nie niszczyło i nie pochłaniało. Inaczéj jakąż słabe albo drobne społeczeństwo mieć będzie rękojmię przeciw silniejszemu lub zdradliwemu sąsiadowi? I jakież inne opatrzne ustanowienie chroniłoby świat od ujarzmienia przez jeden wielki i przeważny naród? Powtarzam więc, że prawa Polski są dawniejsze niż ten traktat, i że obowiązki Anglii nie na nim polegają; a jeśli do niego się odwołuję, to tylko dla tego, że w nim Rossya potwierdziła uroczyście i prawo Polski do osobnéj narodowości, i nasze do upominania się i chronienia jéj całości.“ Czyż to nie jasno? Jeśli nie, to i wyrazy wyrznięte na miedzianych tablicach na nicby się nie przydały.

Oswald dodał słów kilka do dowodów poprzedzającego mowcy, a Sheil zaklął Fergussona aby wniosku nie cofał, „bo inaczéj świat powie że Polska jest tylko przedmiotem mów pośmiertnych, tematem do ćwiczenia krasomowskiego. Zeszłego roku można było wstrzymać Izbę od wynurzenia sądu wielkiemi obietnicami, ale teraz już i ten wzgląd przeminął, a Polska wiedzieć powinna na kogo liczyć może.“ Było już wtedy po północy, Fergusson wstał do odpowiedzi.

Oświadczył że nie ustąpi kroku, i że nie rozumie jaka ślepota wiedzie ministrów do odrzucenia sposobności, która im poda możność powiedzenia Moskwie: oto zdanie któreśmy tobie przedstawili, patrz, cała Izba pochwala je i popiera. Między 272 członkami przytomnymi, było zapewnie kilkudziesięciu nie wiedzących co począć. Jakże wahających się odstręczyć od poparcia wniosku? Ministrowie rzucili błagającem okiem na Sir Roberta Peel. Któż zdolniejszy do zagmatwania kwestyi, do przestraszenia, do zalecenia ostróżności i téj samolubnéj formuły, którą *vis inertiae* nazywają. Po odpowiedzi preopinanta, reguły parlamentowe już nikomu mówić nie pozwalają, a przecież Peel przekroczył je aby wystawić nieuchronną konieczność wojny na przypadek zbyt stanowczego oświadczenia się Izby za Polską, i wykazać że właśnie wojny nadewszystko Izba uniknąć pragnie. Błagał aby Anglia, któréj pioruny tak zawsze skuteczne i niszczące były, teraz na igraszkę *brutum fulmen* nie rzucała. I w jego jednak głosie okazał się znaczny postęp; lecz może to gorące uwielbienie dla Polski, to pominięcie zwykłego mu niedowiarstwa co do przytoczonych przykładów moskiewskiéj tyranii, a nadewszystko dobitne oświadczenie że i w jego przekonaniu Rossya samowolnie zgwałciła uroczystą umowę, i że Anglia ma prawo dopominać się o to, były tylko argumentami *ad captandum* niepewnych umysłów. Najlepszy dowód téj ogólnéj niepewności dostarczył lord Sandon, który przemówił przy końcu i wyznał że przybył do Izby z postanowieniem głosowania za wnioskiem, lecz przekonawszy się z mów niektórych, że przyjęcie jego mogłoby wzbudzić w Polakach mniemanie i fałszywą nadzieję o gotowości Anglii do poparcia swych przedstawień orężem, czuje dolegliwy obowiązek odmówienia swego *votum*. Przyszła nareszcie ostateczna chwila: 95 głosów było za wnioskiem, 177 przeciw. Po głosowaniu, Henryk Bulwer zażądał złożenia papierów co do otrzymanego skutku missyi lorda Durham; Palmerston zasłonił się zwykłą potrzebą tajemnicy w takim razie, a zmęczona Izba, lubo Hume i Robinson ostro przemówili się z nim, nie zostawiła wnioskującemu wyboru między ustąpieniem a bezskutecznem głosowaniem.

Fergusson przypisywał niepomyślny obrót swych usiłowań niewstrzemięźliwości i gadatliwości Attwooda. Mawiał że był pewnym większości. W saméj rzeczy jeżeli przypuścimy że 42. członków weszło do Izby z mocną wolą wotowania *affirmative* a późniéj ulękło się jak lord Sandon, przyznamy że było wielkie podobieństwo wygranéj. Lecz złe całe leżało w dwuznaczności wniosku. Fergusson i ci co go popierali, wiedzieli że Rossya nie ustąpi bez szczerego i niezłomnego postanowienia Anglii co do swéj gotowości dopomnienia się krzywd ostrzem szabli w przypadku odmowy, a jednak aby nie przestraszyć Izby i narodu twierdzili iż na najgorsze nawet wydarzenie nie życzą i nieradzą wojny. Słabą tę stronę przeciwników ministrowie zręcznie pochwycili. Coby było się stało gdyby była Izba zgodziła się na wniosek, zwłaszcza kiedy rząd oświadczył że potém niechybnie wojna nastąpić musi, to tylko miarkować można z téj nieograniczonéj obawy, z jaką obcy ambassadorowie w Londynie wyglądali skutku téj rozprawy. Pamiętać należy że to była chwila w któréj Moskale obozowali pod Stambułem. W każdym razie lord Palmerston mógł był użyć téj jednomyślności Izby za postrach i za wielkie podobieństwo do wojny, skoroby tylko na *Downing-Street* zagrzmiało. Lecz dla niego posłużyła ona jedynie do wyciągnienia z ognia kasztanów w protokuły Belgijskie jak w łupinę obwiniętych. Wystawił on żarliwe mowy Izby za Polską i własne groźby na papierze, jak w teraźniejszéj wojnie Chińczycy wystawiają kartonowe lwy i tygrysy by odstraszyć *zamorskich barbarzyńców.* Jako jeden z dawnych północnych ludów, modlił się do Boga Wojny siedząc na siodle za piecem.*) Moskwa zrozumiała to dobrze, a traktat Unkiar Skelessi wkrótce pokazał jéj lekceważenie tak nazwanego *wpływu moralnego.* Nie dość na tém. Zdaje się nawet że Palmerston i groźb i przedstawień nie używał; że missya lorda Durham była tylko dla zmylenia Europy, albowiem lord Brougham dziś wyznaje, że lord Durham nietylko *ani razu* ust za Polską nie otworzył, ale że nawet w instrukcyach swoich nie miał nic stanowczego i niezbędnego.

*) Stryjkowski. Księga 4.

Tu się kończy okres pierwszy rozpraw parlamentowych względem Polski. Zdawał mi się on jeżeli nie najbogatszym w wypadki, to tak charakterystycznym i zajmującym dla przyszłego zbieracza wszelkich zdarzeń z naszą sprawą połączonych, iż przyjąwszy Kwintyliana zdanie: *Scribitur ad narrandum et non ad probandum* rozciągnąłem się dłużéj nad zakreślone z razu granice.

ANGLIA

w obec wypadków w Poznańskiém w roku 1848.

Wpośród ogólnego zamięszania i rozbicia dawnych stosunków w Europie, żaden naród nie miał zarazem tak wygodnego a wysokiego położenia jak naród angielski. Sam spokojny, niezachwiany w swéj potędze zewnętrznéj, dobrze osadzony w swych wewnętrznych swobodach, ze wszystkich państw konstytucyjnych najwięcéj w zgodzie z monarchiami absolutnemi, ze wszystkich monarchii najmniéj podejrzany ludom, mógł być wszędzie doradzcą, sędzią, rozjemcą. Mógł przypominać odwieczne prawa i prawdy, ratować, co zacnego zostawało z dawnego porządku, ubłogosławiać nowe zasiewy wolności, opierać się na traktatach, o ile w nich było słuszności, przemawiać za słusznością, o ile jéj dotąd w traktatach nie było. Ze smutkiem wyznać należy, że Anglia nie zdołała stanąć na téj wysokości. Nie było człowieka między jej rządzcami, coby to wzniosłe zrozumiał zadanie. Canning dawno już w grobie, a dziedzictwo jego przezornéj polityki coraz bardziéj marnieje w niedołężnych rękach jego następców. Egoizm, odrębność, bierność przemogły. Niemogąc wszędzie znaleść przychylnego posłuchania, wolała zamilczeć zupełnie. Niezdolna wszystkiego podług siebie przerobić, wybrała sobie łatwy sposób nie mięszania się nigdzie do niczego. Wprawdzie, żeby w ogólnym ruchu dać sobie pozór czynności, zadarła z Hiszpanią, ofiarowała swe pośrednictwo i w Danii i we Włoszech, ale w prawdziwych ogniskach toczącéj się sprawy ludów: w Wiedniu, w Berlinie, Petersburgu, albo na niższém, lecz niemniéj wa-

żném stanowisku, w Pradze, Peszcie i Krakowie, nakazała sobie najzupełniejszą bierność i obojętność.

Wypadki lutowe w Paryżu zdziwiły Anglią, może ją nawet zasmuciły, ale jéj nie przeraziły. Żal za monarchią znikł w zadowolnieniu miłości własnéj, bo rozerwaniu przyjaźni z Anglią przypisano całą przyczynę upadku Ludwika Filipa. Oniemal że wolano mieć do czynienia z szczerą rzeczpospolitą, jak z chytrą dynastyą. Welingtonowi pochlebiło, że Lamartine do niego najprzód się udał, że zwycięzcę pod Waterloo wybrał za pośrednika między dwoma narodami. Kiedy Torysowie niezbyt się zachmurzyli, to Whigom dawna tradycyjna polityka zupełnie się odmarszczyć rozkazywała. Oprócz tego zbyt rachowano na wewnętrzne Francyi trudności, aby się zaraz na wstępie jéj zaborczych instynktów obawiać. Dopiero rewolucye w Wiedniu i w Berlinie przekonały najpowolniejszych, że nowe święcą się czasy, i że tak nazwana równowaga europejska będzie musiała odmiennie się ułożyć. Przyszłość Niemiec zajęła wszystkich umysły. Austryą od razu potępiono i skazano na rozpadnięcie się do szczętu. Upadek Metternicha zdawał się ziszczać urzędowe przepowiednie w czasie zaboru Krakowa czynione. Jeszcze traktat wiedeński nad Renem stał w całości, a już nad Padem chylił się ku upadkowi. Za to Prusom naznaczono najświetniejsze koleje. Dawna zażyłość dwóch dworów, rojone z obu stron połączenie wszystkich stron sekt prtestanckich w jedną całość, konstytucyjne próby Prus w 1847 niby to poradą Anglii poduszczone, skłaniały wszystkie plany i życzenia ku Niemcom północnym. Koronę cesarską już widziano na głowie Fryderyka Wilhelma IV. Lecz z naszej strony trzeba tu oddać tę sprawiedliwość Anglikom, iż poglądając na cały niespodziany ten ruch w Niemczech, przedewszystkiém zwracali baczność na Polskę. Zdało im się, że konieczném bezpośredniém jego następstwem musiało być odbudowanie Polski. Zapał, z jakim w Berlinie witano Polaków, uwolnienie więźniów moabickich, przyrzeczenia pierwotne dla księstwa Poznańskiego, przemożnie utwierdzały ich w tém mniemaniu. Nieznajomość położenia, oddalenie, przesadzone wieści, niedawały postrzedz, co w tém wszystkiém było chwilowego, pozornego i zwodni-

czego. Nikt niewątpił, że pierwszym krokiem Niemiec będzie wojna z Rossyą o Polskę. Dziennik Times, późniéj tak przeciw nam zacięty, już widział zwycięzkie hufce nad Wisłą, Dnieprem i Dźwiną. Powrót Polski do niepodległości był dlań matematycznym pewnikiem. „Mówiliśmy przy zaborze Krakowa (tak się wyrażał ten Dziennik w jednym z swoich artykułów za naszą sprawą) że wspólnictwo zbrodni względem Polski, fatalna konieczność trzymania jéj pod uciskiem, jest najsilniejszém ogniwem, które kojarzy trzy dwory północne; teraz więc, kiedy dziwnym zbiegiem nadzwyczajnych okoliczności to ogniwo prysło niepowrotnie, Polska niechybnie wystąpić musi w całości swych praw i życia swego.“ Cóż dopiero musiała być za radość między tymi, którzy o naszéj przyszłości nigdy niewątpili. Winszowano sobie nawzajem. Składano wygnańcom uroczyste życzenia. Sala Towarzystwa Przyjaciół Polski była w oblężeniu od ciekawych, którzy spieszyli się dowiedzieć, czy już chorągiew narodowa powiewa na cytadelli warszawskiéj. Lord Dudley Stuart codzień odbierał niezliczony poczet listów z powinszowaniami, z obietnicami pomocy, z wykrzykami tryumfu. Na grobowcu Campbella już nie kwiat nadziei, ale wieniec zwycięztwa porastał. Wszystko zdało się potwierdzać tę otuchę. W ambasadzie pruskiéj głośno mówiono o świętości sprawy naszéj. Pan Bunsen ściskał za ręce przyjaciół naszych. Książe pruski w obec licznych gości na wieczorze u Lorda Palmerstona przybliżył się do Lorda Dudleya Stuarta i winszował mu że szlachetne jego prace i życzenia uwieńczone zostają tak pomyślnym skutkiem. Szambelan jego, Pourtales, opowiadał o braterstwie Niemców z Polakami, o tożsamości ich sprawy, o niezbędnéj wojnie z Rossyą. Dla zimnéj rozwagi nie mogło to być jeszcze dostateczném do oddania się bezwzględnéj pewności. Ale łatwowierność była w powietrzu. Jeżli uczony i powolny Berlin, jeżli biesiadujący i taneczny Wiedeń zdołał od razu zmienić swą naturę i zrzucić z siebie brzemię ucisku, czemużby Polska, zawsze tak pochopna do bohaterskich czynów, nie mogła tego w jednym dniu dokonać? Jeżli chwytała ona tak chciwie za oręż w czasach najmniéj sobie przyjaznych, czemużby dziś, gdy wszystko ku jéj oswobodzeniu się składa, nie miała się porwać

do dzieła? Nieograniczona ta łatwość w uwierzeniu, że tak musi być a nie inaczéj, niesłychanie nam późniéj zaszkodziła. Jest bowiem w naturze ludzkiéj, że im skorzéj, im lekkomyślniéj czemu uwierzy, tém téż bardziéj się oburza i sroży w razie zawodu. Wtedy nie tak winny jak nieszczęśliwy, nie tak sprawca złego jak jego ofiara, staje się przedmiotem wyrzutów, nagan i potwarzy.

Tymczasem rząd zapytany: co myśli robić, jakie kroki przedsięwziął ku poparciu ruchu niemieckiego na korzyść Polski, nic stanowczego wyrzec nie chciał. Potrzebą ostrożności i tajemnicy wymawiał się od przyjęcia dyskusyi w parlamencie. Drobna jednak okoliczność przyszła oznaczyć jego ówczesne usposobienie. Wiadomo, iż parlament co rok przeznacza zasiłek dla wygnańców. Na ten cel w roku 1834 zawotował raz pierwszy 10,000 funtów szterlingów. Gdy liczba Polaków się zwiększyła w r. 1838 sumę tę podniesiono do 15,000 f. s. Odtąd wielu wyjechało, wielu wymarło, tak że obecnie nie więcéj nad 7,000 f. s. rząd wydaje. Ile razy który z wychodźców przesiedlał się do innego kraju i na zawsze zrzekał się żołdu, dostawał roczną pensyę w chwili wyjazdu. Otóż teraz na pierwszy odgłos z Polski wielu w zamiarze udania się na ziemię ojczystą podało się o ów żołd jednoroczny. Rząd wbrew regule przez siebie postanowionéj, i dotąd najwierniéj wykonywanéj, odrzucił ich próśbę nie dając żadnéj przyczyny. Próżne były przedstawienia. Lord John Russell już się skłaniał, ale Lord Palmerston uparł się przy swojém i przemógł. Cóż to było innego, w czasie, gdy Francya tysiącami wysyłała wygnańców, a Niemcy darmo ich po kolejach żelaznych przewozili, jeźli nie chęć rządu angielskiego zaskarbienia sobie łask u Rossyi? Polaków jest na żołdzie 400. Z tych zaledwie połowa gotowa do podróży. Reszta, starcy, kalecy, obarczeni liczną rodziną, lub téż przykuci do miejsca nierozerwalnemi od razu obowiązkami, przymuszeni byli czekać późniejszéj pory. Pięćdziesięciu o własnym koszcie wyjechało. Szło więc najwięcej o półtorasta ludzi. Ale rząd angielski nie tyle baczył na szkodę, którą odmiennem postępowaniem mogł był wyrządzić wrogom naszym, jak na sposobność położenia od razu zasady i dowodu, że w niczém pol-

skiemu ruchowi pomagać nie myśli. Nie jestto bynajmniéj dla niego wymówką, że ostatecznie dobrze na tém wyszli wygnańcy, i że jedni darmo drogi nieodbyli, a drudzy, powróciwszy, pobierają żołd jak dawniéj. Rządy obce nie mają prawa przesądzać, co jest najlepszém dla cudzoziemców. Lichy datek, nie od ministrów, ale od narodu ofiarowany, nieusprawiedliwia ich w odmawianiu go wtedy, gdy on jest najgwałtowniéj potrzebnym. Tyranią jest targać samowolnie raz postanowione prawa właśnie w chwili, kiedy im podlegli najwięcej na ich wykonanie rachują.

Nie pozostawało więc naszym przyjaciołom, jak myśleć o publicznéj manifestacyi. Gotowano się w Londynie i po innych miastach do wielkich mityngów. Ale w tém dwie okoliczności stanęły na przeszkodzie i udaremniły dalsze zabiegi.

Z początkiem kwietnia partya Chartystów zatrwożyła mocno i rząd i całe spółeczeństwo przywiązane do powolnego rozwijania się swobód narodowych. O niczém nie mówiono jedno o jéj uzbrajaniu się, doskonałéj organizacyi i gotowości do boju. Z świeżym przykładem, co się stało w tylu stolicach europejskich, obawa nie była zbyteczną. Na 10 kwietnia Chartyści zapowiedzieli, że w 150,000 ludzi pójdą do parlamentu podać petycyą przez pięć milionów podpisaną o przyjęcie tak nazwanéj karty, która w sobie mieści następujące żądania: prawo wyborów powszechne, głosowanie tajemne, coroczne wybory, zniesienie wszelkich kwalifikacyi pieniężnych dla wybieralnych, płaca dla członków parlamentu. Na takie zapowiedzenie poruszył się cały Londyn. Uderzono na gwałt w wielki dzwon bezpieczeństwa publicznego. Każdy obywatel, każdy kramarz, każdy posiadacz byle jakiego dobytku, od bogatego lorda do biednego przekupnia, biegł przysiądz na utrzymanie porządku, i otrzymawszy od urzędu pałkę na znak swego dostojeństwa stawał w szeregu obrońcow pokoju. W parę dni 200,000 zgłosiło się do przysięgi. Prócz tego zgromadzono wojsko. Stary Wellington wystosował plan obrony. Królowa wyjechała. Wszystkie publiczne gmachy zabarykadowano, obsadzono ostrokołami. Okna założono olbrzymiemi foljałami urzędowych dokumentów. Dach banku angielskiego obwarowano deskami i worami piaskiem napełnionemi.

Umówiono się co do znaków to racami, to chorągwiami z wież wysokich. Zgoła Londyn przybrał postać miasta w stanie oblężenia. Rząd przytém wydał ogłoszenie, że na żadne tłumne zgromadzenia nie pozwala. Przyszedł dzień ów feralny. Na wszystkich twarzach widać było niepokój, ale zarazem wyraz silnego postanowienia. Od samego rana place i ulice napełniały się przysięgłymi strażnikami bezpieczeństwa publicznego. Każdy dzierżył swą pałkę albo strojną w świetny herb państwa, lub téż po prostu z literami S. C. (special constable), a wyżéj łokcia miał przywiązaną przepaskę z temiż literami. Wojsko schowano po gmachach, stajniach i wozowniach. Policya, zawsze na pierwszy ogień wystawiona, zajęła mosty, bo miejsce zbioru, zkąd Chartyści procesyą ruszyć mieli, było po drugiéj stronie Tamizy. O południu zebrało się ich około 10,000. Olbrzymia petycya na rydwanie ustrojonym w chorągwie stanęła pośrodku. Tłum co chwila się zwiększał. Nigdy pono z dziećmi, z kobietami, z ciekawemi nawet 40,000 nie przenosił. Wszyscy czekali na Fergussa O'Connora, ich rzecznika w Parlamencie. Przybył, ale tylko dla tego, by obwieścić, że rząd tak silne zrobił przygotowania, iż byłoby szaleństwem występować przeciw niemu. Na poparcie jego rady przyszedł deszcz ulewny. Zgromadzenie spokojnie się rozeszło. I zwycięzcy i zwyciężeni zarówno do nitki przemokli. Nie jednemu *corona obsidionalis* w samym zawiązku na skroniach uwiędła. Sążnista owa petycya wraz z O'Connorem pojechała najętą dorożką do Parlamentu. Gdyby w podobnych wypadkach nietkwiło głębokie, a często zbyt smutne znaczenie, to pierwsze wrażenie z dnia tego byłoby więcéj godném śmiechu niż poważnéj uwagi. Lubo zwycięzcy chlubili się tak silną demonstracyą na rzecz porządku, trwoga jednak pozostała. Obawiano się pojedyńczych zbrojnych wybuchów. Biegały wieści o zamiarach podpalenia miasta, o rabunkach, zabójstwach, zgoła co tylko przelękniona wyobraźnia w takich razach wynajduje. Na czas zwolniał ruch handlowy, ustała ciekawość co się dzieje w Europie. W takim stanie rzeczy niepodobna było myślić o manifestacyi na korzyść jakiéjkolwiek innéj sprawy. Lękano się, by najmniej-

szém wstrząśnieniem nie poruszyć fal zwolna układających się do ciszy. Nie było wątpliwém, że na każde zebranie byliby wpadli Chartyści, jak to już dawniéj na polskich mityngach bywało, i rozprawy o Polsce przedzierzgnęli na burzliwą dyskusyę o pięciu punktach karty. Myśl więc publicznego zgromadzenia, czy to dla okazania powszechnéj sympatyi, czy dla postanowienia składek ku pomocy sprawie polskiéj, upaść koniecznie musiała.

Druga okoliczność, nie mniéj przeciwna temu zamysłowi, leżała w nagłéj zmianie usposobień piśmiennictwa publicznego. Od razu, jakby na hasło dane, napełniły się dzienniki najdziwniejszemi doniesieniami z Księstwa Poznańskiego. Wedle nich Polakom chodziło tylko o wyrżnięcie Niemców. Szlachta kusiła się o odzyskanie dawnéj przewagi, by chłopów ciemiężyć, by rozpustować i do ulubionéj sobie wrócić anarchii. Chłopi, przenosząc dobrodziejstwo obcych rządów, rzucali się na panów, palili ich zamki, łupili po drogach. Fanatyczne duchowieństwo poduszczało lud na żydów i protestantów. Niemcy przeciwnie, wzór rzetelności, sprawiedliwości, cnót wszelkich, sami wszędzie ścigani, a jednak wszędzie umiarkowani, stali ściśniętym zastępem ku obronie prawa, porządku i tronu pruskiego. Gotowi oni byli bez wyjątku się poświęcić dla wyjarzmienia Polski, ale lekkomyślność, niecierpliwość i barbarzyństwo Polaków wszystko popsuły, odstręczały najlepsze usposobienia, odpychały braterską rękę bezinteresownych sprzymierzeńców. Na dowód tych zarzutów przytaczano pojedyńcze wypadki, nazwiska miejsc i osób, a wszystko niby z urzędowych podań. Ta jednogłośność dzienników zachwiała bardzo wielu. Gdzie był jéj początek? Oto w drobném i mętném nader źródle. Dawnemi czasy Gazeta Kolońska była nam ze wszystkich pism niemieckich najwięcéj przychylną. Dzienniki angielskie przyzwyczaiły się czerpać z niéj doniesienia o Polsce. Tą drogą téż najprędzéj wiadomości od Wisły i Warty przychodziły. Lecz ta gazeta nagle się zmieniła. Przeszła z całym taborem swych korespondentów do obozu nieprzyjacielskiego. Pod szeroko rozwiniętą chorągwią jedności Niemiec zmiana ta zupełna niespostrzeżoną została. Gazety londyń-

skie, myśląc, że czerpią zawsze z życzliwego nam pisma, ani przypuszczały wątpliwości o wierzytelności doniesień. Owszem, niektóre dozwalały sobie czarniejszą farbą jeszcze je pociągać. Czy z umysłu, czy z niezrozumienia, robiły nawet swoje dodatki dla uwydatnienia obrazu. Uboższe, utrzymujące tuzinkowych korespondentów w Kolonii, jako w miejscu środkowém, nie miały sposobności dotarcia do saméj prawdy. Bogatsze, jako Times i Chronicle, płaciły za listy z Berlina, ale te widocznie były pisane albo przez Niemców, albo przez Anglików wyraźnie w ręku ich będących. O złą wiarę i naprzód ukartowaną chęć szkodzenia tylko jeden Times posądzić jest wolno. Nie od rzeczy więc będzie obszerniéj objaśnić stanowisko dziennikarstwa angielskiego, a osobliwie tego najważniejszego organu, który od czasu wziąwszy swe miano i godła, jak on zmienny i nieubłagany, pożera własne swe dzieci, i okrutną kosą niszczy i zmiata najpiękniejsze żniwa.

W pewnym względzie piśmiennictwo to stoi jeszcze na bardzo niskim stopniu. Zamożne, zbytkowne, doskonałe w mechaniczném swem urządzeniu, szybkości i obszerności doniesień, niedołężném i ułomném jest w wyższéj sferze przewodnictwa opini publicznéj. Skoropisów i zbieraczów brukowych wiadomości ma przewybornych, ale brak mu głównych redaktorów, którzyby, z wysoka poglądając na toczące się sprawy, sumiennie a z powagą i prostotą oceniali je i zbawienny kierunek powszechnemu duchowi dawali. Kiedy najznakomitsi autorowie francuscy wywodzą początki swéj sławy od udziału w redakcyi pism czasowych, kiedy wydawcy dzienników francuzkich sposobią się i wychodzą najczęściéj na ludzi stanu; w Anglii rzadko który z głośnych literatów należał lub śmiałby się przyznać do uczestnictwa w wydawnictwie jakiego dziennika, a jeszcze rzadziéj któremu z redaktorów udało się wyjść na jawne polityczne znaczenie. Bractwo dziennikarskie zwie się tam samo czwartą potęgą, czwartym stanem w państwie, bez którego przyzwolenia wszystkie postanowienia trzech innych, monarchy, izby lordów i izby niższéj, nie mają żadnéj wartości, ale tak górne roszczenia nie zdołały jeszcze wyrobić jego członkom odpowiedniego poważania w towarzystwie.

Nikt z wyższéj klasy z nimi nie obcuje, wszystkie drzwi przed nimi zamknięte. Tytuł gazeciarza jest więcéj upośledzeniem niż zaszczytem. Ztąd potrzeba tajemnicy; każde bióro gazety pokryte jest grubą zasłoną. Rzadko wiedzieć, kto należy do redakcyi, a jeszcze rzadziéj, kto jakie artykuły pisuje. Główny, jawny wydawca najczęściéj trudni się samą tylko administracyą. Za tajemnicą idzie brak moralnéj odpowiedzialności. Wygodne to dla nienawiści i dla nierzetelności położenie. Z za ukrytego szańca biegną pociski, a nikt nie wie, jaka je dłoń rzuca. Krajowiec się broni prawem przeciw potwarzom, ale dla odległego cudzoziemca prawie nie ma rady. Cóż dopiero, kiedy dotkniętym jest nie pojedyńczy człowiek, ale cały naród. Dziwią się drażliwości Napoleona, że wytaczał w Anglii sprawę przeciw lżącym go dziennikom. Ale nic nie może być ohydniejszego, jak w kraju tak wielkiéj jawności ta tajemniczość i pokątność przywódzców opinii publicznéj. Ztąd także pochodzą owe osobistości, rubaszność, zupełny brak dobrego smaku, jakie ciągle napotykamy w głównych artykułach gazet angielskich. Styl zawsze wymuszony, wysoko naciągnięty, pełny antytez i przenośni, upstrzony do zbytku cytacyami i porównaniami. Byle mało znaczący przedmiot, a artykuł musi być wypracowaniem. Dziedzictwo po mistrzu wytworności, Gibbonie, największym ciężarem spadło na dziennikarstwo.

Cechy te, równie przymioty jak i wady, dziennik Times w najwyższym stopniu posiada. Piękność druku, obszerność formatu, szybkość i dokładność wiadomości osobliwie handlowych, uczyniły go niezbędnym towarzystwu, w którém tętno życia tak jest przyspieszoném. Wszędzie ma on związki z najbogatszemi domami kupieckiemi, w każdym zakładzie, po wszystkich ministeryach. Nie szczędzi téż nakładów, by ubiedz innych w rozmaitości i prędkości doniesień. Niech się co stanie w Irlandyi, zaraz na miejsce posyła dobrze płatnego komisarza. Niech jaki polityk powie mowę gdzie na kończynach Szkocyi, natychmiast osobna machina parowa niesie ją przyspieszonym biegiem do czekających tłoczni zamożnego dziennika. Członkowie parlamentu, mówcy na mityngach, udają się do jego kolumn, jak do Monitora. Przed kilkoma laty banda

łotrów puszczała w obieg fałszywe weksle po wszystkich stolicach Europy; Times odkrył ją i z niezmiernym kosztem sprowadziwszy świadków ze wszystkich stron świata, przekonał o zbrodnię winowajców, zręcznie kryjących się pod świetnemi imionami. Co do spraw zagranicznych posiada korespondentów w każdem mieście ważniejszem. Dobrze płaci, a więc ma ich do zbytku. Przytém w ostatnich czasach pokazało się, że dobrze pisane listy z zagranicy były najlepszém poleceniem do niższych posad dyplomatycznych. Czy więc o świetnych komnatach Lolli-Montez, czy o planach strategicznych Karola Alberta, znikąd tyle szczegółów zebrać nie było można, co z kolumn Timesa. Ztąd jego ogólna wziętość. Za wziętością poszedł natłok płatnych obwieszczeń. W przecięciu rachować ich można z górą tysiącem codziennie. One téż stanowią główny jego dochód. Sprzedaż samego dziennika, w najlepszéj porze nie przechodząca 20,000 egzemplarzy, zaledwie główne koszta pokrywa. Na téj stopie świetności postawili go dwaj niespracowani jego wydawcy Walter i Barnes. Oba nie żyją, lecz ich tradycye ściśle się przechowują u ich następców. Dziś głównym redaktorem jest Delaine.

Wiara polityczna tego dziennika nie da się pod żadną kategoryę podciągnąć. Zasadą jego nie mieć żadnéj zasady. Wszystko dobre na czas, najwyższém prawem *expediency*. Nagabany często przez przeciwników o zmienność, o sprzeczność z samym sobą, tyle przynajmniéj dobréj wiary posiada, że się z podobnych zarzutów nie tłomaczy. W każdym razie łatwo mu się powołać na przeszłość i cytacyami z własnych kolumn udowodnić swą stałość, bo po całém kole politycznych zadań po kilkakroć już przebiegł. Cała jego zasługa leży w wprawném oku, które zręcznie po znakach na niebie odgaduje zbliżające się wypadki. Zawsze téż w lot chwyta co się święci i w samą porę do obozu nieprzyjacielskiego przechodzi, jak owe posiłkowe hufce, co się ociągają do boju, aż dopiero gdy się fortuna przechylać poczyna, nagłém przejściem na szczęśliwszą stronę ubezpieczają zwycięztwo, główną część w tryumfie sobie wyznaczając. Nie ma téż stronnictwa, nie ma opinii, któréjby Times nie zdradził. Za zniesieniem praw

zbożowych mniéj więcéj stale obstawał, lecz gdy Cobden i inni ligę zawiązywali, nie było szyderstwa, nie było fałszu, któregoby nie użył na jéj obalenie, aż dopiero gdy się szybko szerzyć poczynała, nazwał ją wielkim faktem i z zaciętego przeciwnika przeszedł na gorliwego sprzymierzeńca. Tak było z reformą parlamentową, tak z emancypacyą katolików, tak ze wszystkiemi prawie zmianami w ustawach. Niezawodnie, doskonałym jest jako barometr polityczny; dla tego téż nawet ludzie, co zdaniem jego pogardzają, chciwie zaglądają w jego kolumny, by się przekonać, o ile jaka sprawa podskoczyła lub upadła.

Ale jego nierzetelność w zdaniach ogólnych nie tyle jeszcze razi co niesłuszność względem pojedyńczych ludzi. Times nikogo nie poważa. Byle dojść do swego celu, nie dba o środki. Potwarzać najzacniejszych, podstępem, fałszem niszczyć najszlachetniejsze zamiary, to dlań chlebem powszednim. Nie było sromoty i przekleństwa, którychby nie przywoływał na głowę O'Connella. W ogólności ma dla wszystkich ton najwyższéj pogardy i lekceważenia. Mieniąc się uosobiszczeniem majestatu narodowego, sądzi, karze, piętnuje bez odwołania. Na zarzuty przeciwników rzadko raczy odpowiadać. Ktoby tylko wyłącznie go czytał, nie mógłby się dorozumieć, że jeszcze inne dzienniki istnieją. Nigdy bowiem nie wspomina o nich, sam siebie za coś wyłącznego uważając. Jeśli podpiera jakiego ministra, to zawsze jakby z łaski; przycinkiem, rubasznym epitetem niszcząc cały wdzięk swéj pochwały. Pobitemu przeciwnikowi nie przebacza. Pastwi się nad nim do końca. Wprawdzie duma nie pozwala mu śpiewać chwały zwycięzców. *Victrix causa* rzadko od niego odbiera laurowe wieńce. Lecz za to sprawa przegrana ani pociechy ani sprawiedliwości od niego spodziewać się nie może. Katon i Times nigdyby się z sobą nie zgodzili. Lecz najcięższa jego wina leży w pogardliwéj lekkomyślności, z jaką niezmiennie występuje przeciw obcym, osobliwie uciemiężonym narodowościom. Już i tak w charakterze angielskim zanadto jest wyłączności, odrębności i zarozumienia. Zdałoby się, że dziennik, tak przeważny wpływ mający, powinienby zaradzając téj

przywarze narodowéj zbliżać, łączyć i posuwać naprzód dzieło braterstwa ludów. Przeciwnie, on jeszcze szerszym ten przedział robi. Z ukrycia swego odsądza całe narody od godności, od prawa do swobód, potępia je na śmierć, niby wyroki historyi wypowiadając. Jeśli kiedy jakie zdrowe rady daje, to z taką dumą, z taką cierpkością, że nigdy zbawiennego wpływu wywrzeć nie zdołają. Gdzieś łzy i krew za świętą sprawę wolności strumieniami się leją, a tu ukryty dziennikarz, najczęściéj położenia nie rozumiejący, dla frazesu, dla konceptu, dla wyszukanéj cytacyi lub porównania w śmiech wszystko obraca. Proszę porównać artykuły o zewnętrznéj polityce w Debats lub w jakiejkolwiek innéj gazecie francuskiéj: jaka uprzejma względność dla obcych. Co do Irlandyi, to Times ma zupełnie osobny słownik. Nie ma tak ostrego wyrażenia, tak wzgardliwego słowa, któregoby przeciw niéj nie używał. Zda się, że pisze ciągły akt zaskarżenia. Katolickich księży zwie łotrami w sutannie (surpliced ruffians). Zgoła jest głównym podżegaczem wszelkiéj niesprawiedliwości i ucisku w téj nieszczęśliwéj krainie.

Jakże przed takim sędzią mogła się uchować sprawa nasza? Wprawdzie zwał on powstanie nasze w 1831 roku wojną świętą. Późniéj słabł coraz bardziéj. Jeźli czasem jeszcze przemówił za nami, to więcéj przez nienawiść ku Rossyi, niż miłość dla Polski. Szczególniéj wziął sobie za cel występować przeciw balom dawanym na korzyść wygnańców, mieniąc to fałszywą filantropią. Gdy pomimo całéj swéj potęgi nic pomyślnemu wypadkowi tych balów zaszkodzić nie zdołał, bo owszém corocznie wzrastały w świetności i powszechném wzięciu, rzucił się z całą zapalczywością na ich głównego przedsiębiorcę, lorda D. Stuarta. Wiadomo, iż w 1846 dany był bankiet temu szlachetnemu obrońcy praw naszych. Wiele znakomitych osób, członkowie izb obu, najsławniejsi literaci, najbogatsi kupcy zebrali się pod prezydencyą lorda Morpeth, jednego z dzisiejszych ministrów, żeby uczcić jeden z najświetniejszych przykładów w naszym wieku stałości, cnoty, poświęcenia. Zdało się, że każdy Anglik, nawet zupełnie innéj opinii, powinien był się cieszyć, być dumnym, że są między nimi

tacy ludzie, którzy upowszechniają imię Anglii za granicą, odkrywają piękną stronę jéj charakteru, a może nawet odkupują w sumieniu ludów niejedną nienawiść, niejedno przekleństwo, na jakie ona swą samolubną polityką zasłużyła. Times wystąpił zaraz nazajutrz ze szkaradnym artykułem, odsądzając czcigodnego lorda od wszelkiéj zasługi, zwiąc go szarlatanem nad szarlatany i to w sposób tak obelżywy, że niewiedzieć było co przeważa w nim, czy czarna niesprawiedliwość czy grubiaństwo.

Na odgłos wybuchu w Berlinie i Wiedniu Times pierwszy wspomniał o Polsce, ale téż znowu on pierwszy dał hasło do potwarzy, do napadu na naszą sprawę. Wszystkie jego listy z zagranicy od razu bić poczęły na Polaków, jako na pobudzicieli do wszystkich zbrodni, rozbojów i niesnasek. Wiedząc jak drażliwą jest kwestya Irlandyi, począł dzisiejsze położenie Polski do niéj porównywać, stawiać patryotów naszych obok najohydniejszych imion irlandzkich. Rossya, świadoma téj drażliwości angielskiéj, zawsze na Irlandyą wskazywała, ile razy które ministeryum przemawiało za Polską. Jest w Anglii wiele lękliwych samolubów, którzy mając zawsze burzliwą Irlandyę na oku, potępiają wszelkie wdawanie się za obcym narodem, wołając: *quam temere in nosmet ipsos legem sancimus iniquam.* Aleć tym sposobem nigdy niepodobna byłoby przemówić za sprawiedliwością. Times użył teraz tego postrachu, by zniszczyć do reszty współczucie dla Polski. Nie pomijał téż drobnych i niegodziwych środków ku temu. Z gazet niemieckich wybierał tylko doniesienia nam nieprzyjazne. Jakby niedość było na téj stronności, fałszował je, przerabiał z dodatkami, O odezwie arcybiskupa powiedział, że ona naganiała duchowieństwu, że poduszcza lud, że mięsza spokojność kraju. Gazeta Kolońska opisywała jak się nasze kosyniery zbierają, iż jeden konno objeżdża wioski, wołając, iż Niemcy Polaków mordują w pobliskiem miasteczku. Times to przetłomaczył, ale ostatnie słowa przekręcił tak, jak gdyby Polacy zwoływali się tym sposobem na mordowanie Niemców w sąsiednich miastach. Kiedy przyszła wiadomość, że Kraszewski i Potworowski nie chcieli przyjąć urzędowego udziału w reorganizacyi Księstwa,

on dodał, że ci panowie wolą kraj swój reorganizować kosami i nożami.

Lord D. Stuart wystąpił 16 maja w izbie niższéj z mową zbijającą wszystkie rozsiewane na nas potwarze, przytaczając pełno dokumentów i dowodów. Times nie umieścił jego mowy i tylko wspomniał, że Lord D. Stuart wyronił jednę z swoich stereotypowanych jeremiad za Polską. Żadnych przedstawień przyjmować nie chciał. Na wierzytelne dokumenta odpowiadał, że im nie wierzy. Skądże przyczyna téj zaciętości? Przekupstwo, chęć przypodobania się Moskwie, stosunki z ambasadami? Choćby i tak było, to trudno tego dowieść. Wszakże wskazywano mi jednego z redaktorów, niepochlebnie znanego z udziału, jaki miał w przekupstwie elektorów w Ipswich, a który teraz prawie ciągle biesiadował w ambasadzie pruskiéj. Pożegnalny artykuł, który Times umieścił na wyjazd pana Bunsen, obsypując go pochwałami, przeznaczając mu główne rządy w Niemczech i przyzywając na powrót do Londynu na ambasadora połączonych Niemiec, ma tyle familijnego podobieństwa z diatrybami przeciw nam pisanemi, że rzeczywiście trudno się obronić niejakiemu podejrzeniu w tym względzie. Niech to Times w sumieniu swojém rozpatrzy. Mnie się zdaje, że w tém wszystkiém najwięcéj było téj zarozumiałości, tego uporu i rozpustowania w potędze, które czynią wydawców tego pisma niedbałymi na prawdę, na cierpienia i zasługi innych, byle tylko swego dokazać. Zrobili oni sobie te zapytania: kto może Europę od wojny powszechnéj uratować? car rossyjski. Kto może mimo jéj woli wciągnąć ją do boju? Polacy. Azatém (mówili sobie in petto) rzućmy się na nich, zgubmy ich w opinii publicznéj, obedrzyjmy ich ze współczucia, które na hasło ich niepodległości zawsze się w Anglii rozbudza, a tak i łaskę u cara zyszczemy i Polaków wstrzymamy w ich zapędzie.

Do połowy kwietnia Times miał zupełnie wolne pole dla swych obelg i oszczerczych twierdzeń. Nikt nie przeczył, bo tylko można było mieć moralną pewność, że tak nie jest. Dokumentów na zbicie nie było. Wszedł nareszcie komitet poznański w stosunki z Anglią. Przybyły objaśnienia i akta urzę-

dowe. Inne téż dzienniki zaczęły przeglądać i domyślać się zręcznie ukartowanego spisku. Osobliwie Daily News odznaczył się artykułami pełnemi świadomości rzeczy i zapału dla naszéj sprawy. Umieszczał codziennie listy z Poznania. Naprzeciw nieuzasadnionych twierdzeń Timesa stawiał dokumenta, urzędowe zeznania. Diennik Sun, choć mniéj gruntownie objaśniany, równą odznaczał się ku nam przychylnością. Morning Chronicle drukował dokumenta, sprostowania, choć wbrew przeciwne listom swego korespondenta z Berlina. Półurzędowy Globe, z razu fałszywie patrzący na tok wypadków, nagrodził to późniéj przez szlachetne przyznanie się do błędu. Obwieszczał nader ciekawe listy pisane przez jakąś Angielkę w Poznaniu zamieszkałą. Herald ogłaszał korespondencyę drugiéj Angielki z Arcybiskupem protestanckim dublińskim. Zgoła, z jednym głównym wyjątkiem, całe piśmiennictwo dziennikarskie za nami się ujęło. Daleko jednak było do zupełnego zwycięztwa, bo Timesa wszyscy czytają, i ten nawet co nie podziela z nim wyobrażeń, wierzy w dokładność jego wiadomości. Prace więc naszych przyjaciół musiały się ograniczyć do zbijania fałszów i do prostowania opinii publicznéj. A tak miasto czynnego i wstępnego boju, całe działanie w odporne się zamieniło.

Przechodzę do wyższego, lubo nie tyle na jawie będącego stanowiska. Jaka była polityka rządu? Jakie czynności ministrów? O usposobieniu tu tylko mówić można, bo żadne kroki urzędowe ani depesze nie doszły dotąd do publicznéj wiadomości.

Działalność polityki angielskiéj ma się w prostym stosunku do łatwości popierania jéj siłą zbrojną, a zatem do większego lub mniejszego przystępu jéj okrętów. Silna na półwyspie hiszpańskim, w Belgii, w Holandyi, a nawet w Turcyi, w Grecyi, w południowych Włoszech i Danii, słabnie w Niemczech i Szwajcaryi a prawie zupełnie daléj na wschód ustaje. Po rewolucyi lipcowéj, za młodocianych rządów stronnictwa dziś u steru będącego, Anglia znajdując wszędzie przemożny wpływ Francyi, ochoczo mięszała się do rozstrzygania wszelkich zadań politycznych. Ubezpieczyła nową dynastyę i odrębną na-

rodowość w Belgii, podparła tron Izabeli, i pomogła Don Pedrowi do wypędzenia Don Miguela. Są tacy, którzy twierdzą, choć temu wierzyć trudno, że chciała i dla Polski coś zrobić, ale nie znalazła poparcia w rządach Ludwika Filipa. Bądź co bądź, duch jéj polityki był wyraźnie anti-rossyjskim. Wzrosł on w 1836 r. w gotowość do wojny. Król Wilhelm IV. który nie cierpiał Moskali postawił Lordowi Palmerston wybór albo przystąpić do śmiałych i otwartych kroków przeciw Rossyi, albo zrzec się swéj posady. Zręczny minister przyjął na pozór podane sobie warunki. Wysłał do Turcyi Urquharta, zaciętego nieprzyjaciela Rossyi. Statek Vixen, wyprawiony w pomoc Czerkiesom, miał zanieść im dowód, że Anglia nie przyznaje Rossyi żadnych praw nad niemi. Rossyanie statek schwytali, a rząd angielski rzucił z siebie wszelką odpowiedzialność, rzecz całą prywatném przedsiewzięciem mianując. Król umarł w roku 1837. Urquhart i jego przyjaciele, pozbawieni podpory u dworu, cofnąć się musieli. Odtąd wyraźnie Anglia zabierała przyjaźniejsze stanowisko do Rossyi. Rok 1840 odkrył cały jéj przeskok w stosunkach europejskich. Francya w sprawie Mehemeta Alego znalazła się opuszczoną, osamotnioną. Odtąd już nigdy nie było szczerego z Anglią porozumienia. Tak nazwana *entente cordiale*, istniała tylko pozornie, więcéj między dwoma dworami niż narodami, była pokrywką dwóch odmiennych kierunków. Rossya umilkła, prawie cofnęła się z placu, żeby przypadkiem nie przeszkodzić gotującemu się rozbratowi. między dwoma jéj nieprzyjaciołmi na zachodzie. Wiedziała, że w razie rozdziału oba się będą współubiegać o jéj życzliwość. Śluby hiszpańskie objawiły tak pragniony przez nią wypadek. Zwinięcie rzeczypospolitéj krakowskiéj było oczywistém następstwem nowego stanu rzeczy. Obraza między Francyą i Anglią była za nadto świeżą i mocną, iżby miały się znowu połączyć, nawet przeciw tak wyraźnemu złamaniu traktatów. Palmerston protestował, ale sam, odrębnie, — proponowane wspólnictwo z Guizotem odepchnął. W sprawie szwajcarskiéj zwlekał pod rozmaitemi pozorami tak, że interwencya przyszła za późno. W ruchach włoskich chodziło Anglii, aby uprzedzić Francyą i przez głośne popieranie liberalizmu wzbudzić posądzenie,

że jéj współzawodniczka wbrew przeciwny przyjęła kierunek. Lord Minto, jeden z ministrów, teść głównego w rządach sternika, został wysłanym w odwiedziny do głównych dworów włoskich. Miał polecenie w Turynie i we Florencyi radzić panującym wczesne ustąpienia, a poddanym ufność w panujących. Na dworze rzymskim, przy którym nieurzędowne tylko mógł zająć stanowisko, miał dawać objaśnienia co do kwestyi finansowych i administracyjnych, a przytém usunąć przeszkody do zawiązania stanowczych stosunków dyplomatycznych. Do Neapolu nie posiadał żadnego posłannictwa, ale wkrótce, na wyraźne żądanie króla Ferdynanda, zmuszony został przyjąć pośrednictwo między nim i Sycylią. Już był u końca swych zabiegów gdy tymczasem wybuchła rewolucya paryzka, i daleko prześcignęła i pochłonęła wszystkie rady, starania i wszędzie krzyżujące się Francyi i Anglii zachody.'

Niespodziany ten wypadek zastał Anglią w poróżnieniu nie z samą tylko Francyą. Miała ona urazę do Austryi za Kraków. Metternich tak był rozżalony po swym upadku na Palmerstona, iż jego mienił głównym sprawcą swéj niedoli. Lubo z wielu względów przyjaźniejszy dla Prus, rząd angielski ostygł był nieco od kilku miesięcy w swych stosunkach z niemi z powodu sprawy o Szlezwig. Zgoła, ze wszystkich mocarstw pierwszego rzędu, z jedną tylko Rossyą był w zgodzie zupełnéj. Z niewiadomych powodów, czy to z przeczucia gotującéj się katastrofy, czy z chytrego zmysłu, który radzi stać na uboczu kiedy inni się kłócą, Rossya od pewnego czasu była się cofnęła z czynnego, przeważnego, natrętnego udziału, o który dotąd tyle jéj chodziło przy lada zdarzeniu polityczném. Wprawdzie główną była sprawczynią zaboru Krakowa, ale cała ohyda spadła na niechętną jego przywłaszczycielkę. W zamian dawnéj roli przybrała nową, już nie na podobieństwie wojny, ale na ufności w długi pokój ugruntowaną. Miasto groźnego oręża wystąpiła z rószczką oliwną. Jak gdyby na dowód, że w cywilizacyi stanęła już obok najcelniejszych narodów, zapragnęła zostać bankierem Europy. Zdało się jéj łacniéj rządzić losami świata przez opanowanie finansów, niż przez groźbę bagnetów. Okoliczności nadarzały ku temu nader pomyślną sposobność.

Głód na zachodzie uczynił ją spichrzem Francyi i Anglii. Złoto i śrebro płynęło do Odessy. Ubytek gotówki sprowadził w Paryżu i w Londynie straszne klęski finansowe. Papiery spadły niesłychanie. Rossya podwójnie zyskiwała; najprzód przez wysokie ceny zboża, a potém przez tani nabytek papierów. Hojnie też i z uprzejmą skwapliwością przybyła w pomoc Anglii, Francyi i Austryi. Zysk był ogromny, a honor jeszcze większy. Kupcy, kapitaliści i rządowe figury odchwalić się nie mogły jéj wspaniałomyślności. W finansowych kołach, na giełdach europejskich, znaczenie jéj podniosło się wyżéj przez te zręczne obroty kapitałów, niż przez najświetniejsze sprawy jéj oręża.

Z tych przyczyn i rząd angielski i opinia publiczna coraz bardziéj skłaniała się ku stronie, uważanéj jeszcze przed kilkoma laty za najzgubniejszą dla Anglii. Wzięto przypadkową pomyślność Rossyi za dowód doskonałości jéj wewnętrznych urządzeń, a ustąpienie z pola intryg dyplomatycznych za umiarkowanie i zrzeczenie się zaborczéj polityki. Gdyby zaraz po wybuchu w Niemczech nastąpiło było powstanie w całéj Polsce, to niema wątpliwości, że Anglia byłaby w jednéj chwili wróciła do swych dawnych usposobień. Ale że tak się nie stało, że przy ogólnym zgiełku w jednéj Rossyi trwała cisza niczém nieprzerwana, zdanie o jéj wewnętrznéj sile nabyło nowego potwierdzenia. To jeszcze więcéj się wzmogło, gdy przesadzone pogłoski przyniosły wiadomość, iż w przeciągu miesiąca 300,000 Moskali stanęło nad Bugiem i nad Niemnem. Całą obawą było tylko, żeby Rossya nie wystąpiła z biernéj roli i nie zrzekła się tak głośno chwalonego umiarkowania. Ztąd poszedł cały tryb dzisiejszéj polityki angielskiéj. Nakazała sobie bierność, obojętność, by przypadkiem nie wyciągnąć Rossyi na pole zaczepnego działania. Ale rachuby podobne, przy największéj ostrożności, ulegają zmianie pod parciem tak nadzwyczajnych wypadków jak obecne. Można było odmówić wdania się za Polską, odrzucić pośrednictwo między Austryą i Sardynią, ale trudno było odepchnąć opieki nad Sycylią, lub téż dozwolić na to, by Dania i Szwecya niepowrotnie zajętemi zostały pod wyłączny wpływ ich północnego sprzymierzeńca.

Jakoż mimowolnie Anglia wkrótce znalazła się w potrzebie wmięszania się w sprawy na dwóch końcach Europy. Na Sycylię miała dawne widoki. Miała téż i obowiązki dla niéj. Przy ostatnich traktatach gwarantowała jéj konstytucyę, któréj Neapol nigdy nie wprowadził w życie. Stanowisko tak ważne na morzu śródziemném, bliskość Malty, a nadewszystko bogate kopalnie siarki zawsze baczność Anglików w tę stronę zwracały. Gdy Lord Minto niezdołał pogodzić dumnych zwycięztwem wyspiarzy z uporczywym ich monarchą, Anglia cały swój wpływ na to wymierzyła, aby się Sycylia rzeczpospolitą nie ogłosiła, lub téż na tron nie wezwała którego z Bonapartów, czy kogobądźkolwiek z poręki francuzkiéj. Doradzała jéj przeto najprzód szukać króla na dworze florenckim, a późniéj w Turynie. Neapol protestował i gotował nową wyprawę. Flota angielska stanęła na poprzek. Tym sposobem wbrew przyjętemu planowi usprawiedliwiono naprzód interwencyę francuzką w północnych Włoszech. Uczuła to teraz Anglia i ztąd jéj nieśmiałość, a nawet pobłażanie dla Francyi.

W północnéj Europie daleko groźniejszy związek wywołał ją z nieczynności. Dania, zaczepiona niesprawiedliwą wojną ze strony Niemiec, wezwała pomocy swych dwóch północnych sąsiadów. Rossya zręcznie pochwyciła tę okoliczność, by Danię i Szwecyę zagarnąć pod swój protektorat, a wiemy czém grozi w ostatku opieka takiego sprzymierzeńca. Już w kwietniu głoszono, że stanął traktat zaczepny i odporny między trzema mocarstwami. Trzeba było przeszkodzić téj robocie, bo przezorna polityka Anglii nie może pozwolić na jakiekolwiek łączenie się państw posiadających marynarkę. Byłoby to nadwerężeniem jéj przewagi na morzu. Z równą więc obawą strzeże klucza do Baltyku, jak do morza czarnego. Pospieszyła przeto z swém pośrednictwem w sprawie szlezwickiéj. Wiadomo, z jakim skutkiem. Bądź co bądź ona jedyna pracuje szczerze i mozolnie około polubownego rozwiązania téj zawiłości.

Jeźli z początku powzięty plan nieczynności uczynił ją obojętną na wszelki ruch w Polsce, a przynajmniéj niechętną ku pomocy, to poźniéj konieczność interwencyi w Danii i we Włoszech zrobiła ją zupełnie mu przeciwną. Rząd angielski po-

wolniejszy w swych wyrokach od opinii publicznéj, nie życzył sobie, by Austrya rozpadła się do szczętu. Jeźli fortunie oręża zostawiał zadanie jéj panowania we Włoszech, to chciał ją widzieć bezpieczną od wschodu. Powstanie w Krakowie i Galicyi musiałoby sprowadzić albo wojnę z Rossyą, albo jéj opiekę, a więc życzył, aby polskie posiadłości zostały wiernemi Austryi i w niczém jéj nie przeszkadzały do wyrwania się z ciężkiéj toni. Co do grożącego sprzymierzeństwa na północy, również zakładał pomyślność swych zabiegów na spokojności w Polsce, bo rozumiał, że wybuch na naszéj ziemi byłby od razu wprowadził w życie ten ścisły związek Danii, Szwecyi i Rossyi, któremu przeszkodzić było teraz pierwszém jego staraniem. Nie usprawiedliwiam tego widzenia rzeczy, ale je tylko objaśniam.

Gdy takim trybem rząd angielski stał się niedostępnym dla naszych żądań, i otoczył się nieprzedartą tajemnicą we wszelkich krokach, jeźli jakie czynił, co do sprawy naszéj, dalsze moje opowiadanie ograniczyć się musi do wypadków toczących się na jawném polu usiłowań i prac podjętych przez przyjaciół Polski.

Pierwszą sposobność dla objawu powszechnego współczucia nastręczyło posiedzenie *Towarzystwa Literackiego przyjaciół Polski*, odbyte na dniu 3 maja. Ważność, prace i zasługi tego Towarzystwa są poczęści wiadome wszystkim. Dokładnie znać je tylko mogą bliżsi świadkowie. Drobne a ustawiczne starania, powszednie zabiegi, trudy nieprzynoszące od razu uderzających i bezpośrednich skutków, rzadko kiedy znajdują prawdziwe ocenienie, a przecież są najczęściéj najzacniejszą częścią ogólnéj zasługi. Głos powszechny roznosił po świecie, ile razy temu Towarzystwu udało się, czy wytoczyć sprawę naszą przed parlament, czy nakłonić rząd do przychylniejszéj polityki, czy urządzić jakie zgromadzenie dla ożywienia sympatyi, ale w ukryciu pozostać musi ogrom przedwstępnéj pracy, który każde z tych zdarzeń poprzedzał. Ileż to wytrwałości, ile mozołów, ile talentu potrzeba było, żeby w kraju tak wyłącznie zajętym co najbliższemi bieżącemi wypadkami, zdobyć wysokie stanowisko dla sprawy tak odległéj, prawie ob-

céj, a przytém tak nieszczęśliwéj i niepodającéj na razie żadnego podobieństwa do rychłego rozwiązania. U obcych trudny zapał dla spraw już ubiegłych lub dopiero gotujących się do czynu: a ruchawym i prędko żyjącym narodom drogi czas pozwala zajmować się jeno toczącemi się wydarzeniami. Każdy z nich powtarza: *sufficit diei malicia ejus.* A ileż znowu najrzadszych przymiotów wymagało utrzymanie się na zdobytém stanowisku przez tyle lat, śród tylu przeszkód i zniechęceń. Z téj przyczyny byłoby niewdzięcznością lub zarozumieniem chcieć wykazać w dorywczém opowiadaniu całą wartość, wszystkie zasługi rzeczonego Towarzystwa. Niezbędném jednak jest wspomnieć o kilku bliższych szczegółach.

Towarzystwo literackie Przyjaciół Polski zostało zawiązaném w 1832 roku. Świetne czyny oręża polskiego w kampanii 1831 roku wzbudzały w Anglikach najwyższe uwielbienie, ale nie znali oni jeszcze ani charakteru, ani praw, ani ważności i ducha naszego narodu. Był to dla nich jakby poemat w akcyi, gdzieś daleko się toczący, tém świętniejszy dla wyobraźni, że jego scena i bohaterowie byli wcale im obcy. Z kilku wymownych pochwał Macintosha i Burkego coś wiedzieli o zbrodni na Polsce dokonanéj. Z romansu Johanny Porter nakreślili sobie obraz rycerza polskiego. Każdy Polak w ich pojęciu był Tadeuszem z Warszawy, tak jak dawniéj Francuzom zwykł nie inaczéj się przedstawiać, jeno pod postacią Poniatowskiego wpadającego do Elstery. A co najwięcéj przyłożyło się do uświetnienia tego ideału, to kilkadziesiąt nieśmiertelnych wierszy z poematu Tomasza Campbella *Roskosze nadziei.* Ciężka to jest próba jak w życiu pojedyńczych ludzi, tak w stosunkach narodów, kiedy przy bliższéj znajomości przychodzi zstąpić z wyżyn poetycznych na poziomą rzeczywistość. Najpospoliciéj im wyższy, im powietrzniejszy był ideał, tém trudniejsze przywyknienie do powszedniego związku. Cud to wielki, jeźli ścisła znajomość i praktyczne stosunki, wymagalności wspólnéj pomocy, pobłażania, poświęcenia, nie przyniosą szkody pierwotnym uniesieniom. Sprowadzić sprawę Polski z obłoków na pole rzeczywistości, zająć ją w koło bezbarwnych rachunków praktycznéj

działalności, używając ku temu bodźca czci poetycznéj, oto było zadanie przyjaciół sprawy naszéj po upadku rewolucyi listopadowéj. A któż mógł snadniéj je wykonać, jeźli nie ten, który był wieszczem Polski i przyjacielem znającym jéj potrzeby, jéj nieszczęścia, a nawet i błędy. Tomasz Campbell nie osłabł w swych gorących nadziejach po smutnym końcu naszego powstania. Gorzko wyrzucał on niewdzięczność i ślepotę wolnych ludów, naganiał Anglii jéj nieczynność, groził karą bożą za samolubstwo, krwawo malował głęboką niedolę Polski, ale razem zapowiadał bliskie jéj odrodzenie, nakazywał ufać, wierzyć, bo jak mówi w jednym z swych wierszów:

Na szczycie niebezpieczeństw, w przepaściach niedoli,
Polski imienia z sobą rozpacz nie zespoli.

Polski zwycięztwo było dlań najpiękniejszém życia całego marzeniem. W modłach swoich błagał o to tylko, aby mu nieba pozwoliły dożyć chwili, kiedy ona odżyje. Śpiewał on:

Niech grom we mnie uderzy, — i żywota zdroje
Niech ze zbytku radości we mnie bić przestaną
W dniu, który znów dla Polski zabłyśnie wygraną.

Z pomocą kilku możnych przyjaciół założył Towarzystwo, którego celem miało być, jako mówi pierwszy artykuł regulaminu, podejmowanie wszelkich starań, przez rozprzestrzenianie potrzebnych wiadomości, ku ciągłemu utrzymaniu żywéj sympatyi dla sprawy polskiéj. Nazwano je literackiém; najprzód, że chodziło przedewszystkiem o obeznanie publiczności z historyą, z literaturą, z obecném położeniem Polski, a następnie że dla trwożliwych umysłów wszelkie inne wyraźniejsze godło nosiłoby na sobie cechę politycznego sprzysiężenia, nieustannego poduszczania Polaków do wojny. Od razu stu kilkudziesiąt zapisało się członków. Na pierwotnéj liście znajdujemy najświetniejsze imiona angielskie z rodu, z bogactwa, ze znaczenia w polityce, w sztukach, w literaturze. Pierwsze lata głośne były rozprawami parlamentowemi o Polsce. Cutlar Fergusson po trzykroć wnosił w izbie niższéj aby Anglia dopomniała się u Rossyi o ścisłe zachowanie warunków traktatu wiedeńskiego. Mowy jego pełne ognia i znajomość

przedmiotu pozostaną zawsze najtreściwszym, a razem najdokładniejszym wykładem zasług, pokrzywdzeń i praw narodu polskiego. Dla przygotowania umysłów, dla objaśnienia członków parlamentu, Towarzystwo musiało wiele pisać, drukować, przedstawiać. Oprócz zwykłych posiedzeń rady, bywały w jego sali wieczorne schadzki, na których czytano wypracowania, często obrabiane przez znakomitych literatów. Poklask, z jakim były przyjmowane, podał myśl wydawania pisma miesięcznego. To zaczęło wychodzić w Sierpniu 1832 pod tytułem *Polonia*. Tymczasem i w innych miejscach poczęto tworzyć stowarzyszenia, w Birmingham, Warwick, Hull, w Glasgowie, w Edymburgu. Towarzystwo w Hull wydawało pismo peryodyczne pod tytułem: *The Hull Polish Record*. Wszystkie zostawały z sobą w czynnych stosunkach. Na pamiątkę zawiązania się wybito medal. Zgoła był to czas świetny jeszcze odblaskiem świeżych zwycięztw oręża polskiego. Nadchodziła trudniejsza epoka. Poetyczny zapał wątlał z przechodzącą nowością. Potrzeby coraz zwiększającéj się liczby emigrantów wzywały prozaiczniejszéj roboty. Każdy się garnął, póki rozprawiano i nucono o nieszczęściach Belizarjusza, ale nie jeden usunął się, gdy zawołano: *Date obolum Belisario*. Nic to bynajmniéj nie ujmuje żywotności sprawy zaszéj, jeźli wyznamy, że zwykły tok rzeczy ludzkich byłby położył koniec temu Towarzystwu, tak jak się to stało ze wszystkiemi podobnemi związkami w Ameryce, w Niemczech, w Belgii i we Francyi. Na szczęście znalazł się w Anglii jeden z tych ludzi, którzy przenosząc sprawy cierpiące, byle zacne, nad wszystkie świetności, namiętnie się do nich przywięzują, cały im czas, majątek i wszystkie siły poświęcając. Tomasz Campbell, przymuszony chorobą do usunięcia się od czynności i do wyjazdu za granicę, zdał prezesostwo na Tomasza Beaumont, jednego z najbogatszych członków parlamentu. Ale zamożność nowego naczelnika nie zapewniała jeszcze ani trwałości, ani postępu tak trudnego zadania. Trzeba było osoby, którąby wyłącznie oddała się na usługi sprawie polskiéj. Takim opatrznym posłannikiem, opiekunem, pocieszycielem okazał się lord Dudley Stuart.

Jeżeli Campbellowi należy się zaszczyt założenia towarzystwa, to jego utrzymanie od r. 1834, jego wzrost i potęga jest dziełem lorda Stuarta. Odziany skromnym tytułem jednego ze czterech vice-prezesów, jest on rzeczywistym naczelnikiem, niemal całem Towarzystwem w jednéj osobie. Nie tylko bowiem główny kierunek on nadaje, ale najtrudniejszą, najmozolniejszą część wszystkich prac sam podejmuje. Rodem, związkami, zdolnością powoływany do pierwszych dostojeństw, do udziału w najważniejszych krajowych wypadkach, przeniósł on podrzędną, niewdzięczną, mozolną robotę nigdy niewypoczywającego biuralisty, w zawodzie, który nie posiada żadnych nagród, żadnych wieńców, krom pociechy własnego sumienia. Zmienił się koło niego niejeden poczet członków, pomocników, a on jeden, niezniechęcony żadną klęską, żadną uboczną ponętą nieodciągnięty, stoi niewzruszony na raz obraném stanowisku. Wytrwałość jego ani na chwilę nie była zachwianą. Owszém za każdą nową klęską coraz bardziéj przywięzuje się do Polski. Kiedy inni wątleją, w nim energia wzrasta, kiedy inni zaczynają wątpić, on wiarę swą podwaja. Zawsze z pogodném czołem, z słowem pociechy na ustach, z rozwartém sercem dla każdéj niedoli, w pośród tylu zniechęceń, napaści, potwarzy, jednostajnie godło Polski niesie górą a przodem. Zdałoby się jakby opatrzność dała go nam na przykład najpotrzebniejszéj nam cnoty. O ogromie prac jego żaden opis nie zdoła dać wyobrażenia. Pozwolę sobie wątpić, iżby nawet który z rodaków tak jednakowo, bez wytchnienia, około własnéj mozolił się sprawy. Inni członkowie parlamentu przed posiedzeniem dają odprawę własnym interesom, po posiedzenia idą biesiadować, odpocząć w salonach, jego i przed sesyą i po sesyi znajdziesz zawsze za stołem Towarzystwa. On sam rozpatruje każdą prożbę od Polaków, sam pisze wszystkie listy, sam redaguje przedstawienia do rządu, objaśnienia dla członków parlamentu, wiadomości do gazet. Jeźli idzie o rozprawy w parlamencie, on każdego z przychylnych członków do utarczki przygotowuje. Jeśli o składkę lub bal na korzyść wygnańców, każdy bilet, niemal każdy funt szterling przez jego przechodzi ręce. Od bogatych komnat lordowskich

do skromnego sklepu rzemieślnika, wszędzie stuka o pomoc dla emigrantów. Zgoła co w innych Towarzystwach byłoby na kilka wydziałów podzielonem i powierzonèm kilku pojedyńczym osobom, to tu jeden wszystko odrabia. Nie tu koniec jego trudów. Przychodzą emigranci. Trzeba starcom i chorym ulżyć w niedoli, dzieciom dać sposób do nauki, chętnym do pracy wyrabiać zatrudnienia, rzemieślnikom lub zakładającym sklepy dawać zapomogę. Często nawet najdziwniejsze przedstawiają się żądania. On to wszystko z ojcowską rozpatruje troskliwością, a gdy ustanowione reguły nie pozwalają, własną nadstawia kieszenią. Wszystkim zarówno przychylny, wyrozumiały, pobłażający, nigdy nie daje się uwieść żadnéj stronności. Związany ścisłą przyjaźnią z księciem Czartoryskim, nie pozwala bynajmniej swym osobistym stosunkom wpływać na ogólne działanie. Zawsze powtarza, że nie zna i znać nie chce żadnych stronnictw między Polakami, że dla wszystkich zarówno pracuje. Byle tylko była Polska, nie pyta, kto będzie w niéj rządził, jakie zasady przeważą. Potwarze, obelgi, przeszkody nasuwane przez niegodnych lub też przesądami uwiedzionych Polaków pomija zawsze z względną wyrozumiałością. Kiedy go jakiś napastnik, pewnie podmówiony przez ajentów moskiewskich, uderzył, rzekł z uprzejmym uśmiechem: „Terazem nareszcie zdobył prawo do tytułu przyjaciela sprawy polskiéj, bo za nią cierpię.“

Od lat kilku znalazł czcigodny lord nieoszacowanego doradzcę i pomocnika w Wilhelmie Birkbeck, honorowym sekretarzu Towarzystwa. Syn znakomitego filantropa Jerzego Birkbeck, który pierwszy zwrócił publiczną uwagę na wychowanie i poprawienie losu robotników, i rozmnożył dla nich po całéj Szkocyi i Anglii szkoły, naukowe zakłady i literackie stowarzyszenia, otrzymał, jakby spuściznę po ojcu miłość ku nieszczęśliwym i na obszerniejsze jeszcze przeniósł ją pole. Cichy, skromny, acz pełen talentów i wiadomości, przylgnął wszystkiemi stronami serca i duszy do sprawy naszéj. Wiernie też jéj służy od lat kilku, podzielając wszystkie prace swego zacnego przewodnika. Zda się, że ci dwaj ludzie stworzeni dla siebie. Jednakie główne ich przymioty, a jeżeli w czém

brak jednemu, to drugi go zastępuje. Dwóch podobnie gotowych do wszelkiego poświęcenia dla ludzkości trudno znaleść w całym zakresie filantropii angielskiéj. Różni stanem, powołaniem, fortuną, zda się, że nawzajem się szukali, aż się spotkali przy ołtarzu Polski i tam nierozerwalny związek z sobą zawarli.

Oddawszy cześć tym niegłośnym pracom, które nigdy dość ocenionemi być nie mogą, przypomnijmy sobie znajomsze usługi Towarzystwa. W 1834. r. wyrobiło u Parlamentu żołd dla wygnańców w summie rocznéj 10,000 funtów szterlingów. Przy zwiększonéj ich liczbie wystarało się późniéj o podwyższenie téj summy do 15,000 f. st. Z razu rozdział i wypłata do niego należały. Późniéj rząd objął to w swoje ręce. Lecz prócz tego zawsze było kilkudziesięciu wychodźców niezamieszczonych na liście rządowéj, jako przybyłych po jéj zamknięciu. Dla dania im sposobu do życia, równie jak dla wsparcia chorych, starców i dzieci, nie było innéj rady, jeno zbieranie funduszów przez bale lub koncerta publiczne. Prawie w każdym roku dwa takie bale, jeden zimą w ratuszu londyńskim, drugi latem w modnéj części miasta, zbierały przyjaciół Polski na ochoczą zabawę i na potwierdzenie nieustającéj w kraju sympatyi. Dochód z tego źródła, jak i ze składek, w przecięciu wynosił rocznie około 2000 f. st. Już i ta finansowa strona była dla rachunkowych Anglików dowodem potęgi Towarzystwa. Co do broszur, dokumentów, raportów, które się rozbiegały po całéj Anglii, dość powiedzieć, iż nie zdarzył się żaden wypadek, z któregoby zaraz nie korzystano dla obudzenia publicznéj ciekawości. Prezes Beaumont przez lat dziesięć wydawał swym kosztem kwartalnik *The British and Foreign Review*, sprawę polską mający na pierwszym celu. Lord Brougham i długi poczet znakomitych pisarzy zasilali go swemi artykułami. O częstych rozprawach w parlamencie tylko to wspomnę, że każda z nich była przygotowaną długiém staraniem Towarzystwa. Między publicznemi zgromadzeniami na rzecz Polski pamiętne są roczne uroczystości odbywane pod laską O'Connella i innych sławnych ludzi. Zgromadzenie odbyte w 1839. roku pod prezydencyą stryja królowéj, księcia Sussex, dla okaza-

nia, że uprzejme przyjęcie następcy tronu rossyjskiego w niczém nie zmieniało uczuć Anglii dla Polski, taki po świecie miało rozgłos, iż dotąd w żywéj tkwią pamięci mowy i nazwiska osób przytomnych. Mniéj może głośny ale nie mniéj ważny był mityng pod przewodnictwem margrabiego Northampton, wkrótce po zwinięciu rzeczypospolitéj krakowskiéj. A ileż to mówiono o festynie na cześć lorda Stuarta, danym mu w 1846. r., przez gorliwych przyjaciół naszéj sprawy pod prezydencyą lorda Morpeth, jednego z dzisiejszych ministrów. Można śmiało powiedzieć, że żadna sprawa obca nie wywołała nigdy w Anglii ani tylu ani tak licznych manifestacyi. Ludzie najprzeciwniejszych opinii, Torysowie, Whigowie, Radykaliści, najróżniejszych stanów, od osób stojących przy tronie, aż do ubogich rzemieślników, celniejsza arystokracya z najdaléj posuniętą demokracyą spotykali się w jedném uczuciu dla Polski. Było to pierwszém usiłowaniem naszych obrońców, aby przy chorągwi naszéj skupić wszystkie stronnictwa bez różnicy. Dopomagało do tego stanowisko lorda Stuarta i w spółeczeństwie i w parlamencie. Połączony związkiem rodzinnym z przedniejszą arystokracyą, od wystąpienia na świat polityczny był on w zażyłości z ludzmi postępu, z O'Connellem, Humem i Attwoodem. W parlamencie stał na granicy między dwoma głównemi stronnictwami. Był jednym z małéj liczby tych, którzy na ślepo żadnéj partyi w służebność się nie dają. Dziś reprezentując jednę z najradykalnieszych części miasta Londynu, przymuszony jest często iść w parze z najgwałtowniejszą opozycyą, ale to czyni z taką dobrą wiarą i sumiennością, iż jego obecność w parlamencie prędzéj jest zakładem zgody i porozumiewania się szeregów przeciwnych, niż dowodem rozdarcia i wojny. Wnuk owego sławnego lorda Bute, który był pierwszym ministrem i najbliższym przyjacielem Jerzego III., syn córki bankiera Coutts, co z niskiego pochodzenia wyszedł na bogacza pierwszego rzędu, zięć Lucyana Bonapartego, dotyka on wszystkich stanów w kraju, i w części narodowość swą dzieli między Anglią i Francyą. To pośrednie, wszechstronne położenie uczyniło go doskonałym wyobrazicielem sprawy, która powinna łączyć

wszystkie stany, wszystkie ludy, a osobliwie stać się węzłem przyjaźni i wspólnego działania między dwoma narodami przodkującemi cywilizacyi.

W ogólności Towarzystwo, o którém mowa, dokonało najtrudniejszego w Anglii zadania. Rzecz szła nie o żaden żywotny interes krajowy, ale o kraj daleki, nieznany, w żadnéj styczności z Anglią nie zostający, o sprawę nie postępującą, lecz owszem coraz mniéj dającą nadziei na przyszłość. Utrzymało się, wzrosło w siłę pomimo coraz liczniejszych przeszkód, pomimo przyrodzonéj obojętności Anglików dla spraw zagranicznych, na przekór możnemu wpływowi i intrygom trzech ambasad nieprzyjacielskich. Zamiast z upływem czasu tracić na liczbie lub ważności swych członków, przygarniało do siebie coraz większą ilość znakomitości, tak że w nim dziś lord Brougham stoi obok romansisty Dickens, a dyplomata Urquhart obok poety Rogers. Uczyniło imię Polski równie popularném w najwyłączniejszych salonach jak na zbiorach ludowych. Zespoliło w sobie wszystkie przyjazne i pomocnicze żywioły dla Polski. Stało się urzędowym pośrednikiem między uciemiężonym, zamilkłym narodem polskim, a rządem, parlamentem, dziennikarstwem, opinią publiczną w kraju dotąd nam nieprzystępnym. Żaden inny naród, żadna inna sprawa nie ma tam nietylko podobnego, ale jakiegobądźkolwiek organu. Niech tylko kto zapotrzebuje jakiéj wiadomości o Polsce, lub o którym Polaku, wie zaraz gdzie się udać, bo miejsce posiedzeń Towarzystwa równie jest znaném jak ministerstwo spraw zagranicznych. Jestże, byłoż co kiedy równego we Francyi? Francya mogła dać nam głośniejszych obrońców, ale byłże choć jeden, coby przez tyle lat i tak wyłącznie dla nas pracował jak lord Dudlej Stuart? W kraju tak zazdrośnie pilnującym grosza publicznego, Towarzystwo wyjednało narodową ofiarę dla wygnańców. Doskonale uorganizowane, umiejące poruszać wszystkie sprężyny interesu publicznego, zdołało zbierać fundusze, często pomimo ogólnego w kraju niedostatku i kiedy inne dobroczynne stowarzyszenia dla krajowców napróżno wzywały pomocy. Emigracyę podniosło w znaczeniu, a znaczną część w niezależnym postawiło bycie. Za jego stara-

niem ubogi wygnaniec uprzejme znajdował przyjęcie, oświecony zachętę, możność ogłaszania prac swoich, przystęp do towarzystw, zdatny do książki i do pióra zatrudnienie w szkołach, w handlu, przy zakładach przemysłowych, pracowity rzemiosło, starzec przytułek, chory opiekę, dziecko wychowanie. W Londynie uposażyło dla Polaków kaplicę katolicką. Utrzymywało dla nich i kapelana i lekarza. Dla dzieci emigranckich posyłało nawet fundusze do Francyi. Wzbogacało bibliotekę naszą w Paryżu. Wspomagało naukowe i patryotyczne towarzystwa między wygnańcami, brało udział we wszelkich składkach na pomniki dla zmarłych, na przechowywanie pamiątek, na rozkrzewianie narodowości naszéj. Wysyłało nieraz zaufane osoby dla naocznego przekonania się o rzeczywistém położeniu Polski. Utrzymywało związki i ciągłą korespondencyę z najodleglejszemi stronami Europy. Przez Polskę zajmowało się Turcyą, księstwami naddunajskiemi, Persyą, Czerkasyą. Jednym wyrazem, nie było kierunku, w którymby Polsce i jéj tułającym się synom nie dopomagało.

Czyż idzie za tém dlugiém acz wielce jeszcze niedostateczném wyliczeniem prac i zasług, że Towarzystwo to zawiązało już nierozerwalne stadło między Anglią i Polską, że nam ubezpieczyło jéj pomoc w każdym czasie, na każdy przypadek, i że jest w tym względzie władzcą i panem jéj polityki i uczuć? Bynajmniéj. Nierozłączne takie sprzymierzeństwa, jeśli są na świecie, nie mogą być dokonane ani przez lat kilkanaście, ani przez paręset choćby najgorliwszych przyjaciół. Trzeba na to i długiego czasu i bliskiego obcowania i zobopólnych usług między dwoma narodami. Zbieg okoliczności, wola jednego człowieka, fałsz i podstęp wspólnego wroga, często rozchwiewa w jegnéj chwili najsilniejsze sojusze. Anglia w gwałtownym razie, nietylko nas opuścić, ale nawet przeciw nam obrócić się może. Ciężkie były chwile w czasie ostatnich wypadków, bo się nie jednemu zdało, że wszystkie prace naszych przyjaciół zniszczył jeden zręczny zamach złości i potwarzy. Nie jeden jeszcze zawód może nas czeka z téj strony. Ale jeźli w sumieniu narodowém leży wiedza, w sercu uczucie dobrego i szlachetnego, to zaćmienie przejdzie po chwili, a gniew i nie-

sprawiedliwość same się wyczerpną i umorzą. Otóż trudne założenie, uczynić tę wiedzę każdemu przystępną, wskazać godność takowego uczucia, w zupełności dokonaném zostało przez tych, którzy do każdych drzwi zanieśli imie Polski, do każdego niemal serca zapukali o cześć i pomoc dla niéj. Anglia nieraz jeszcze może zamknąć oczy dla prawdy, serce dla szlachetnego obowiązku, ale dla nas już jest ważną zdobyczą, że mamy przy niéj stróża, który ją zawsze upomni, ostrzeże, każdy fałsz odeprze, każdą pomyślność ku naszemu dobru skieruje.

Wróćmy na posiedzenie 3. maja. Sala Towarzystwa nader miłe na wchodzącym Polaku czyni wrażenie. Na ścianach wiszą w około potrety zmarłych, to patriotów polskich, to członków Towarzystwa. Obok biblioteki zamożnéj w dokumenta i dzieła o Polsce, stoją wyroby przemysłu lub sztuki wygnańców. Na stołach leżą dzienniki polskie. Nawet sufit zapełniono owym dywanem z herbami ziem polskich, który przed dwoma laty damy polskie wyrobiły dla lorda Stuarta z napisem: Siostry wygnanców ich opiekunowi. W sali téj odbywa rada co tydzień najmniéj jedno posiedzenie. Całe zaś Towarzystwo, oprócz nadzwyczajnych okoliczności, zbiera się raz do roku na dniu 3. maja dla wysłnchania raportu z czynności i dla wyboru nowéj rady. Posiedzenie, o którém mowa, musiało naturalnie być liczniejszém i ważniejszém niż w latach przeszłych. Lord Stuart zajął prezesowskie krzesło. Zwykle najprzód sprawozdanie czytaném bywa. Lecz tą razą lord Beaumont, jeden z najwymowniejszych członków izby wyższéj, prosił o głos, gdyż ważne zatrudnienia gdzieindziéj go powoływały. Zgromadzenie przystało ze skwapliwością. Ale jakież było ogólne zadziwienie, gdy po objawieniu swych przyjaznych uczuć i niczém niewstrząśniętéj wiary w przyszłość Polski, szanowny lord począł ganić obecne postępowanie Polaków w Poznańskiém. Mowa jego była tylko złagodzoną parafrazą artykułu, który Times był tegoż dnia rano obwieścił. Oto główne ustępy jego głosu:

„Nie bez boleści (mówił on) wchodzę tu raz jeszcze na roczne zgromadzenie, bom mocno ufał tak niedawno, że o te

czasy wszyscy wygnańcy znajdować się już będą w swéj ojczyźnie i przykładać się do jéj odrodzenia, które, jeśli kiedy, to teraz dokonaném być powinno. Nadarzyła się świéżo sposobność narodowi polskiemu zrzucenia jarzma, jakiéj niemiał od r. 1831. Mam obowiązek wyznać, iż on dał przeminąć téj sposobności. Polacy nie zrozumieli téj pomyślnéj chwili. Miasto użyć wielkich środków i sił, które w ich ręku spoczywały, miasto skorzystać z doskonałéj rady i pomocy ofiarowanéj im przez Prusy, przyjęli plan zupełnie przeciwny i teraz stoją w gorszém niż wprzód położeniu. Wiem, że się przytomnym sąd mój niepodoba, alem ja na to tu przybył, by go otwarcie objawić. Nie są to czasy do pochlebstw i grzeszyłbym, gdybym głosił nadzieje, których sam niemam, lub pochwalał ludzi, którzy mém zdaniem nie postąpili sobie, jak roztropność i dobra sprawa nakazywała. Gdyby Polacy mądrze uchwycili się byli obietnicy Prus, co do reorganizacyi części pod panowaniem króla pruskiego będącéj, byliby otrzymali punkt do oparcia dla dźwigni ku podniesieniu całéj Polski do jéj dawnéj niepodległości. Jeśli jednak patrzę ze smutkiem na przeszłość, nie tracę bynajmniéj nadziei co do przyszłości. Ten błąd może być poprawionym. Stracone stanowisko da się odzyskać, sympatya ludu niemieckiego może powrócić, a Polska odżyć w całéj swéj świetności."

Mówca ubolewał daléj nad położeniem Poznańskiego, zwiąc powstanie obecne *une Jacquerie* czyli wojną chłopów na panów. Zakończył następującym wnioskiem:

„Ponieważ od czasu założenia naszego Towarzystwa nigdy polityczny stan Europy niepodawał silniejszéj rękojmi odrodzenia Polski, niż w chwili obecnéj, przeto członkowie mają obowiązek większy niż kiedykólwiek użycia wszystkich sił do dopięcia celów wyznaczonych, to jest dostarczać publiczności rzetelnych objaśnień co do toczących się wypadków w Polsce, popierać jéj prawa do niepodległości i wskazywać dobrodziejstwa, które z jéj przywróceniem spłyną na Anglią i całą Europę."

Oczewiście wniosek jednomyślnie przyjęto, ale powstały natychmiast mnogie i przeważne głosy dla odparcia zarzutów poprzedniego mówcy. Z tych najdobitniejszy był Waleryana

Krasińskiego. Wyjaśnił on wszystkie szczegóły, a podnosząc się do ogólnego ocenienia wypadków rzekł: „Znane jest me zdanie o Prusiech, jestem protestant i jak mniemam gorliwy, ale z ręką na sercu wyznać muszę, iż w całéj téj sprawie nie Polacy ale ich przeciwnicy są ciężko winnymi, bo cała zakała leży nie na polskich katolikach lecz na pruskich protestantach.“

Po przeczytaniu raportu rocznego wystąpił hrabia Harrowby. Mówił o prawach Polski, o pogwałceniach względem niéj praw zawarowanych uroczystemi traktatami, a przechodząc do zarzutów o barbarzyństwie Polaków, ozwał się z zapałem: „A gdyby i tak było, to wina leży na tych, co przez długą niesprawiedliwość i ucisk pomstę teraz wywołali. Przytém pomnijcie na przysłowie nasze, że kto w życiu dzień jeden był niewolnikiem, to już stracił połowę godności człowieczéj. Lecz jeśli tym sposobem znikczemniał charakter Polaków, to srogo przed Bogiem odpowiedzą ich ciemiężcy.“ Głos ten tém więcéj miał wagi, że mówca jest parem ze strony konserwatorskiéj, przyjacielem Roberta Peel i jednym z kandydatów do przyszłego ministerium. Wymownie poparł go John Abel Smith, członek parlamentu, sławny bankier londyński. Szybko następowały mowy jedna po drugiéj. Mówił hrabia Zetland, pierwszy mistrz wolnomularstwa Wielkiéj Brytanii, znany orientalista Buckingham, Edmund Beales, jeden z najdawniejszych i najwymowniejszych obrońców naszych, członkowie izby niższéj Scholefield, Townsend, Urquhart i wielu innych znakomitych prawników, literatów, filantropów. Przemówiło również kilku z obecnych Polaków. Lecz mowa lorda Stuarta była, jak zawsze, głównym wypadkiem i ozdobą posiedzenia. Począł od wyznania, że znając nieskończone trudności w przywróceniu Polski, nie oddawał się zbyt skwapliwéj nadziei, a że za rączo nie ufał, więc i teraz nie rozpacza zawcześnie. Zgromił wszystkie zwątlenia, łatwowierności potwarzom rozsiewanym przez nieprzyjaciół, wykazał ich nicość, odkrył maskę obłudy na obliczu samozwańców liberalnych. Ponowił swą silną wiarę w niedalekie przywrócenie Polski, a mówiąc o jéj głównych ciemiężcach, rzekł; „Jeszcze przed

kilkoma miesiącami Metternich z pogardą zwał Kraków wyrażeniem jeograficzném, jednym atomem, a teraz, sam wygnaniec, w swéj ojczyźnie jednego takiego atomu znaleść nie może, na którymby śmiał nogę swoją postawić bez strachu.“ Przytoczywszy znane słowa Macintosha o prawie Polaków do ciągłéj walki z wrogiem, temi słowy zakończył: „Błogosław Boże zbliżającéj się walce Polaków, — błogosław każdemu młodzieńcowi, co chwyta za oręż, — błogosław każdemu starcowi, co idzie w katuszach na Syberyi opłacić niewygasłe swe uczucia dla ojczyzny, — błogosław każdéj matce, co swe dziecię wychowuje w nienawiści ku wrogom, — o błogosław Boże patryotom polskim, zawsze i wszędzie, czy na polu bitwy, czy w pieczarach podziemnych, czy w kraju, czy na wygnaniu, czy w przepaściach niedoli, czy na szczycie, jako wkrótce będę — zwycięztwa i chwały.“

Przytomni na nowo sobie poprzysięgli wytrwać do końca, rozczulenie było ogólne, a wpływ na całą publiczność okazał się wielce pomyślnym, lubo Times swoim zwyczajem tylko lorda Beamonta mowę powtórzył, a o innych zaledwie nadmienił. Wspomnieć należy, że lord Beaumont, późniéj oświecony o prawdzie, przyznał się do błędu i publicznym listem swe zarzuty odwołał.

Tymczasem wieści o walce w Krakowie, o krwawych potyczkach pod Książem, Miłosławiem i Wrześnią, o napaści na Buk, rozbudziły na nowo wrzask na barbarzyństwa Polaków. Nie było zbrodni którejby naszym nie przypisywano. Dziennik Daily News odpierał te potwarze to głównemi artykułami, to ogłaszaniem urzędowych dokumentów. Ale to nie było jeszcze dostateczném. Lord Stuart uczuł potrzebę wystąpienia w parlamencie. Przy pierwszéj więc sposobności, którą mu nadarzył 16. maja wniosek Urquharta co do traktatu Unkiar Skelessi, wytoczył sprawę Krakowa i księstwa poznańskiego przed sąd Izby niższéj. Mowa jego wraz z urzędowemi aktami została osobno drukiem ogłoszoną.“[1]) Przytoczę niektóre tylko wyjątki.

---

[1]) Tytuł téj broszury jest: Speech of lord Dudley Stuart in the Ho-

„Wielka to prawda (mówił on), że Rossya główną jest nieprzyjaciółką wolności i oświaty, że ona grozi bezpieczeństwu Indyi, naszemu handlowi w środkowéj Azyi, że jéj cła i cała handlowa polityka przynoszą uszczerbek naszemu narodowi, ale przedewszystkiém przez Polskę wpływ jéj tak jest szkodliwym dla Anglii i dla całéj Europy. W saméj rzeczy, gdyby jéj Polskę odebrano, zaledwieby pozostać mogła europejskiém mocarstwem. Wie ona o tém dobrze i dla tego to jéj władzcy użyli wszystkich sił do opanowania Polski, a teraz trzymają ten kraj ręką tak żelazną. Anglia mało dotąd wie o prawdziwym charakterze i wartości Polaków. Ztąd ten nieszczęśliwy naród, znany przez tyle wieków z gorącego patryotyzmu i z wytrwałéj obrony wolności, lecz od lat kilkudziesiąt jęczący pod okropnym uciskiem, doznaje w téj chwili nowego prześladowania; wzięto go za ofiarę najczarniejszych potwarzy. Doniesienia najszkodliwsze jego dobréj i poczciwéj sławie, lecz zupełnie z prawdą się mijające, rozsiewa niemieckie dziennikarstwo, a nasze gazety powtarzają je i upowszechniają. Publiczność i zapewnie wielu członków téj Izby, wprowadzonemi zostało w błąd, jakoby Polacy w księstwie Poznańskiém dopuszczali się najhaniebniejszych okrucieństw. Nigdy nie było mniéj uzasadnionego wrażenia. Przeciwnie, Polacy stali się tam ofiarą okrucieństwa i złéj wiary niemieckiéj biurokracyi: a jeżli się do siły uciekli, to wtedy dopiero, kiedy napadnięci zostali. Zaiste, stan rzeczy w Poznańskiem jest nader opłakany, bo wszyscy są pod bronią i krwawa wojna się toczy. Lecz któż to sprowadził? Bez wahania się odpowiadam: Rząd pruski. Nie oskarżam króla pruskiego o złe zamiary i usposobienia. Wierzę, że on chce postępować ze słusznością, lecz się waha między przeciwnemi opiniami, raz przyjmując liberalne rady, raz drugi poddając się reakcyjnym podszeptom. Po rewolucyi berlińskiéj Polacy w Poznańskiem uwierzyli, bo ich do tego ośmielono, że przyszedł czas nareszcie nie tylko

---

use of Commons, on the 16 of May 1848, with official and other documents relating to the insurrection in Posen and the bombardment of Cracow.

do poprawienia stanu ich własnéj prowincyi, lecz do przywrócenia całéj Polski. Jakżeż w tym względzie wyrażała się ambasada pruska w Londynie i osoby połączone z rządem pruskim? Nie mówiliż oni, że podział Polski był wielką zbrodnią, że przyszedł czas do wypłaty, chociażby nawet to oddanie sprawiedliwości nie obyło się dla Prus bez kosztu i znacznéj ofiary? Czyż konieczność odłączenia Poznańskiego od Prus i powrócenia go niepodległéj Polsce nie była głośno zapowiadaną przez osoby tu w służbie pruskiéj będące? Ja sam mogę uroczyste na to złożyć świadectwo. A jeżeli podobnież przemawiano, co niezawodna, do Poznańczyków, kogoż to zadziwi, że oni tak draźliwego usposobienia, tak gorąco i trwale przywiązani do niepodległości, oddali się od razu najświetniejszym nadziejom?"

Po wyszczególnieniu wszystkich niegodziwości, jakich się na Polakach dopuszczono, mówca, zwracając się do Austryi i do Rossyi, tak zakończył:

„Sprawiedliwie powiedział jeden z wielkich statystów angielskich, którego słowa często i chętnie zwykłem przytaczać w téj izbie, — niedawno zmarły lord Holland: „„Po wszystkie czasy, według całéj historyi, ile tylko razy jaka niecność, ucisk i zdrada gotowały się na świecie, zawsze Austrya była stroną wysadzoną do ich wykonania;"" a gdy go za to lord Liverpool upomniał, on nietylko nie odwołał swego zdania, ale owszém powtórzył: „„że nie było nigdy rządu, któryby tak jednostajnie dopuszczał się nikczemności, srogości i niesłuszności, jak rząd Austryacki.""

„Zaprawdę mniemam, że postępowanie, jakie tu wyłożyłem, zasługuje na baczność ministrów, i mam nadzieję, że mój szlachetny przyjaciel, minister spraw zagranicznych, użyje wpływu, który niezawodnie posiada, aby już się podobne sprawy więcéj nie powtarzały i aby wymódz na zagranicznych dworach choć trochę dobréj wiary i choć odrobinę ludzkości względem Polaków oddanych pod ich panowanie na mocy najświętszych traktatów podpisanych przez Anglią. Mój szlachetny przyjaciel mówił coś o prawach Rossyi nad Polską. Jam nigdy nie uznał, nigdy nie zdołam uznać że Rossya posiada

takowe prawa; przypuściwszy nawet, że je ma, to mój szlachetny przyjaciel wie doskonale, co téż w istocie przyznał w ciągu téj dyskusyi, że jeżeli one istnieją, to jedynie na pewnych warunkach, i że tylko wtedy Rossya mogłaby się na nie powoływać ze słusznością, kiedyby tych warunków święcie dopełniała. Lecz one nigdy dopełnionemi nie były, a przeto prawa z nich wypływające oddawna już stracone zostały.“

Mowa ta, oparta na dokumentach, zrobiła silne wrażenie, pomimo późnéj godziny, co zawsze jest w izbie powodem do niecierpliwości i zgiełku. Najprzedniejsi mówcy często wrzawie takowéj wydołać nie mogą.

Wśród ogólnego szemrania powstał pan Blackstone, nieznany polityk, i oświadczył, że zna Polskę, bo w niéj podróżował i że nigdzie nie widział narodu, tylko lud ciemny w ostatniéj nędzy, uciemiężony przez panów, niezdolny do władania sobą; po wsiach ubóstwo i niewolę, po miastach brud i żydostwo. Dodał, że Polacy nigdy się rządzić nie umieli i że największém dla nich błogosławieństwem jest panowanie Rossyi.

Na to odpowiedział Dr. Bowring, zacny i dawny nasz stronnik, autor antologii polskiéj. „I ja (rzekł on) byłem w Polsce, i ja znam ten szlachetny naród. Był on i może jeszcze być wielkim. Jeżeli rozprzęgły się w nim stosunki towarzyskie, jeźli osiadły go nędza i ciemnota, to tém większa zakała dla tych, co go rozszarpali i zacierają w nim wszystko, co wzniosłe i szlachetne.“

Rozprawa nie miała żadnego w Izbie następstwa, bo rzecz się toczyła o odrębny wniosek, ale mowa lorda Stuarta, a osobliwie dokumenta porządnie, chronologicznie ułożone, od patentu okupacyjnego z 1815. roku aż do ostatniego zdania sprawy przez jenerała Willisena, wywarły doskonały wpływ na publiczności. Dziennik Times, wierny przyjętemu planowi, pominął mowę lorda Stuarta, a każdy wyraz pana Blackstone jak najskrupulatniéj ogłosił.

Co rok około połowy maja, kiedy przepych i zabawy Londynu do najwyższego dochodzą stopnia, bal polski staje się głównym przedmiotem zabiegów i nadziei młodego świata.

Wesołość, bal, tańce, jakżeż dziwnie to brzmi w spółce ze smutném godłem Polski. Są przeto ludzie, którzy potępiają ten sposób zbierania funduszów, jako sprowadzający wielką sprawę na stanowisko miłosierdzia publicznego. Wygodnie z daleka krytykować, ale kto potępia, powinienby się wprzód przekonać, czy były jakie inne środki do zaradzenia niedoli wołającéj o pomoc. Jedynie tym sposobem co rok kilkudziesięciu z braci naszych było uratowanych od głodu. Zważyć przytém należy, iż w Anglii jest to zwykły, dawnym obyczajem potwierdzony tryb postępowania ile razy idzie o pieniężne wspomożenie sprawy jakiéj, a razem o dowód współczucia publicznego. Czy bowiem chodziło o wykupienie domu, w którym się Szekspir urodził, czy o wystawienie pomnika dla Walter Skota, czy o wsparcie ligi Cobdena, zawsze do tego uciekano się środka. Z drugiéj strony niezawodnie zyskiwaliśmy przez to coraz szersze koło stronników. Jestto w naturze człowieka, że łacniéj przywięzuje się do przedmiotu, skoro raz mu złoży byle jaką ofiarę. Niejeden, co dawniéj ani myślał o Polsce, przybywszy na bal, ujrzawszy polskie kolory i godła, usłyszawszy nasze pieśni patryotyczne, zapragnął bliżéj zapoznać się z historyą, z obecném położeniem naszém. Przyszedł do sali towarzystwa po bilet, poznał się z którym z jego członków, dowiedział się o celu i pracach, i powoli sam się zaciągnął w jego szeregi. Tym sposobem wielu z najczynniejszych naszych przyjaciół po raz pierwszy zetknęło się ze sprawą naszą. Osobliwie dla dam angielskich, a wiadomo jak ogólnie nam sprzyjają i jak potężnym są środkiem agitacyi, był to szeroki gościniec do ścisłego z Polską sprzymierzeństwa. Gdy która raz przywdziała kolory polskie, zawiesiła orzełka białego, to już stawała się wierną hołdowniczką sprawy naszéj i z uniesieniem nawracała wszystkich wkoło siebie. Bądź co bądź, bale polskie stały się w końcu wypadkami politycznémi. Najlepszym na to dowodem starania obcych ambasad aby je zniweczyć. W r. 1844. w czasie pobytu cesarza rossyjskiego w Londynie bal polski dostąpił godności historycznéj. Jedna z patronek, księżna Somerset, mając na względzie drażliwość cesarza, z własnego pohopu na-

pisała do barona Brunow, że gdyby miał się przez to jego pan obrazić, to wyjedna u komitetu odłożenie téj uroczystości. Poseł odpowiedział, iż ze względu, że to jest czysto dobroczynności dziełem, nietylko Najjaśniejszy Pan nie uraża się, ale owszém gotów przyłożyć się summą, jaką ona tylko zechce naznaczyć. Była to przewrotna zręczność. Jeźli bowiem komitet przyjąłby takowy datek, toby niepowrotnie sprawę polską ohydził. Zaś odrzucajac jałmużnę, dowiódłby, że w dziele tém więcéj jest polityki niż prostego miłosierdzia, a przez to odstręczyłby wszystkich trwożliwych i zależnych od dworu. Komitet, z najpierwszych dam złożony, odrzucił ofiarę na zasadzie, że nie upoważnił nikogo do udawania się do cesarza i że, wspierając Polaków, ma obowiązek czynić tę pomoc jak najmniéj im dolegliwą. Dzienniki wyśmiały dar ze skarbu wzrosłego na grabieży majątków wychodźstwa polskiego. Punch, dowcipny żartowniś, przyznał księżnie Somerset bransoletkę z gąsienicą. Bal się odbył z wielkim przepychem, a ów zawołany dobroczyńca Polski przed przyspieszoném opuszczeniem Anglii musiał jeszcze znieść niezgrabną wymówkę jakiéjś damy, która żegnając go, w dobroduszności swojéj wynurzyła mu żal, że bal polski do tak nagłego powoduje go wyjazdu. Ludzie, którzy nigdy na zabawach nie bywali, tą razą pospieszyli na bal polski, by okazać swą przychylność dla sprawy w obec jéj najzaciętszego przeciwnika. Najświetniejszy tego przykład dał margrabia Northampton, który w publicznym liście oświadczył, że lubo dla wieku i dla prac mnogich nigdy na żadnych wieczornych zabawach nie bywa, teraz jednak uważa za świętą powinność przybyć na bal polski dla dowodu, iż okazywana dla gościa królowéj atencya nie osłabiła w niczém pamięci nieszczęść i pokrzywdzeń narodu przezeń opanowanego. Nie byłoby końca, gdybym chciał wyliczać wszystkie wzory szlachetnego współzawodnictwa przy takowych uroczystościach. Wiadomo, jak niedostępném jest życie prywatne Anglików. Każdy dom zda się być niezdobytą twierdzą. Otwiera go tylko przyjaźń lub łaska gospodarza. Ale odmykać drzwi na rozcież dla nieznajomych i to za opłatą, to sprzeciwia się wszelkim pojęciom angiel-

skim. Dla Polaków jednak i w tém zrobiono chlubny wyjątek, co większa, w najzamożniejszéj arystokracyi. Księżna Sutherland po dwakroć dała pałac swój na ich usługi. Dama z najwyłączniejszego koła, najbliższa królowéj, nie wahała się po raz pierwszy przypuścić tłum ciekawych do swych prawie królewskich komnat, byle tylko złożył ofiarę na rzecz wygnańców. Również niepodobném było dotychczas uzyskanie gmachów publicznych na przedmiot tego rodzaju. Możność korporacyi londyńskiéj głośną jest po całym świecie. Festyny dawane przez lorda majora zadziwiają swym przepychem. Zaszczytem jest dostać się na nie, ministrowie poczytują sobie za wielki honor, ile razy zasiadają za stołem ratusza londyńskiego. Nowy król, czy królowa pierwszy swój wstęp i ukazanie się w towarzystwie swych poddanych poczynają od biesiady u lorda majora. Przy każdym oborze tego urzędnika cały gmach przybiera okazałą postać. Co tylko sztuka i pieniądze wykonać zdołają, to się przykłada do uświetnienia festynu 9. listopada. Nazajutrz zwykle wszystko znikało. Główna sala zostawała z nagiemi ścianami, bo z powodu jéj niezmiernéj wielkości utrzymanie jéj w świątecznym stroju przechodziło nawet możność korporacyi londyńskiéj. A jednak dla Polaków i to dawało się uzyskać. Festyn lorda majora, z małym wyjątkiem, od lat kilkunastu stał się tylko wstępem do jeszcze świetniejszéj uroczystości na korzyść polskich wychodźców, na któréj chorągwie nasze powiewały śród sztandarów z najpamiętniejszych zwycięztw W. Brytanii, a narodowe hymny nasze odbijały się o średniowieczne gzemsy Plantagenetów i Tudorów. Dla wielu z nas, zajętych ważniejszemi przedmiotami, może to dziś nie ma wartości. Dla Anglików, mierzących wszystko na skalę pieniężną, widok przepełnionego pierwszego gmachu w Londynie, był miarą postępu i wielkości naszéj sprawy. Tym trybem bale polskie zyskały przewowodnictwo między zamożniejszemi stanami, pierwszeństwo przed innemi zabawami i urok, który nieprędko z pamięci wypadnie. Zazdrosne inne towarzystwa dobroczynności kusiły się czasem o podobne zdobycze, ale nigdy żadne przedsięwzięcie téj natury nie zdołało ich otrzymać.

Lecz jakiekolwiek może być zdanie w tym względzie, to każdy przyzna, iż raz począwszy i skoro to w mniemaniu wszystkich stało się miarą powszechnéj życzliwości, to już nie godziło się ustawać, a jeżeli kiedy, to najmniéj w tym roku, w obec tylu oszczerstw i napaści. Ogłoszono więc bal polski na dzień 29. maja w najobszerniejszym lokalu modnéj części miasta. Przeciwnicy zrozumieli sposobność. Podwojono pociski. Times znowu wystąpił z najhaniebniejszym artykułem.[1])

---

[1]) Artykuł ten umieszczam w dosłownym przekładzie dla tego, że tyle wrzawy narobił i że często on pewnie przytaczanym będzie jako dowód bezwstydu i chytrości naszych przeciwników:

„Jestto zawsze bolesną rzeczą odpychać rękę wyciągniętą ku wsparciu tych, którzy są przedmiotem politowania. Jedynie tylko uczucie niezbędnéj konieczności przynagla nas do przedstawienia kilku uwag, ostrzegających nasze rodaczki, które są patronkami polskiego balu w przyszły poniedziałek, lub które mają zamiar być na nim, a to ze względu godziwości téj dobroczynnéj fety w takim, jak dziś, czasie. Bacząc na poniżéj przytoczone fakta, wątpić należy, czy która Angielka uzna swą obecność na polskim balu za odpowiadającą ludzkości swego serca, lub godności swéj ojczyzny. Angielki, zawsze pochopne do litości, pociągnięte mimo wiedzy zostały cieniem wielkiego imienia. Bohaterstwo i nieszczęście, przymiot i okoliczność — które szczególniéj wzbudzają uczucie kobiety, są w naszym kraju za nadto połączone z imieniem Polski. Zwracamy więc uwagę na przytoczone fakta, okazujące, jak wielka zachodzi różnica między tém, co jest rzeczywiście, a tém, co tylko w imaginacyi istnieje. Jeżli koniecznie musi być bal polski w poniedziałek, to niechże przynajmniéj nasze rodaczki doskonale wiedzą, jaka to sprawa i jakie czyny narodu, na którego cześć i wsparcie tańcować będą. Niech starannie rozważą ten krótki wykład metody któréj Polacy używają dla odzyskania wolności.

Po rewolucyi w Berlinie, Polacy z księstwa Poznańskiego postanowili powstać, żeby przynajmniéj otrzymać niepodległość dla téj części ich dawnéj ojczyzny. Władze w Berlinie, ogołocone zupełnie ze sposobów działania, nie miały wyboru, jeno ustąpić to, co w istocie wychodziło na niepodległość, lubo prowincya ta jeszcze została nominalnie częścią państwa pruskiego. Wydarzyło się tak, że w ciągu połączenia Poznańskiego z Prusami, znaczna ludność niemiecka i żydowska wzrosła w granicach księstwa. Tym gabinet berlinski zostawił wybór, albo zostać pod dawnemi prawami i poddać się konstytucyi innych posiadłości pruskich, albo, jeżli zechcą, przyjąć nową formę rządu, która miała być nadaną polskim mieszkańcom w księstwie Poznańskiém. Niektóre trudności zaszły w ciągu negocyacyi i Polacy wzięli się do broni. Ich główna złość wymierzoną zo-

Nawet przypadkowość stawała na zawadzie. Dnia tegoż umarła jedna z ciotek królowéj. Wszystkie te jednak przeszkody zwal-

---

stała na tych współ-mieszkańców, którzy byli tak dawno w księstwie osiedli. Uderzyła ich wsciekłość na tych nieszczęśliwych i to z tak strasznèm okrucieństwem, iż im to w pewnym stopniu bezkarnie ujść musi, gdyż jest niepodobieństwem przez wzgląd na wstyd publiczny obwieszczać szczegóły w całéj ich okropnéj nagości. Od czasu do czasu ogłaszaliśmy już niektóre z tych bezprawiów, lecz daleko większa jeszcze liczba została przez nas milczeniem pokrytą, jako niewłaściwa, literalnie zbyt gorsząca dla publicznego oka. Wiadomość o kilku nowych faktach doszła nas w tych dniach ostatnich. Oto niektóre ze świeżych czynów powstańczych Polaków. Scena jest w mieście Buku niedaleko Poznania:

1) Synagoga żydowska została zburzoną przez fanatycznych chłopów, święte księgi prawa podarte w kawałki i wszystkie książki do nabożeństwa, które znaleść zdołali, zniszczone. Dopuścili się oni tych gwałtownych czynów przez poduszczenie księży.

2) Wyłupiono oczy krawcowi Lachnerowi, ucięto mu ręce i nogi, zanim śmierć ostateczny położyła koniec jego cierpieniom.

3) Jakób Greifenberg pocięty kosami, miał głowę rozwaloną na dwoje i mózg wyjęty.

4) Stara matka bakalarza Elson została zamordowaną z najstraszniejszém okrucieństwem.

5) Ten sam los spotkał kupca Tarnower, który przez dwa dni pasował się w najokropniejszych mękach, zanim umarł.

6) Stróż Golabecki zamordowany został z niesłychaném barbarzyństwem.

7) Żona i córka Rabina, żona kantora Glans tak mocno zostały zranione, iż wątpić należy o możności ich ozdrowienia; a żona Tarnowera, będąca już bliską połogu, została najokropniéj sponiewieraną i bitą po brzuchu obuchami.

Jako dowód piekielnéj złości tych szatanów posłuży następujący przykład: wszystkie prowizye, których zabrać niemogli, wyrzucili na rynek, mięszając je z zielonèm mydłem i masłem.

Lecz nie tylko w sąsiedztwie tego miasta, ale wszędzie, gdzie Polacy powstali, pojawiły się podobne zbrodnie. Weźmy następujący opis ich postępowania w sąsiedztwie Wrześni: żałujemy, iż fakta doszłe do naszéj wiadomości niedozwalają nam wierzyć zapewnieniom jenerała Willisena, co do spokojnego wykonania ugody. Powstańcy polscy we Wrześni dopuścili się najokropniejszych bezprawiów. Mnóstwo ofiar padło pod morderstwem i gwałtem. Kobiety i dziewice umierały w mękach, których okrucieństwa żadne pióro nie opisze. Jenerał Colomb (wojenny dowódzca w Poznańskiem) uważa te bezprawia jako uchylające obietnicę amnestyi

czyło współczucie dam angielskich. Zwycięztwo tém było świetniejsze. Chorągiew z orłem białym i pogonią powiewała, jak

przez siebie wprzód daną i mniema, że oręż rostrzygnąć musi między nim a polskimi patryotami.

Powyższy wyjątek był śmiałą (bold, pomyłka pocieszna w druku— pisarz chciał pewnie powiedzieć bald łysą, złagodzoną) parafrazą w naszym dzienniku doniesień, które nas doszły w istocie. We Wrześni powstańcy obcinali piersi nieszczęsnym młodym kobietom wyżéj wspomnionym, a potém wnętrzności z nich wypruwali, jeszcze za życia. Jedynie pieniędzmi złożonemi przez bogatszych mieszkańców okupiono się mordercom.

Rozwodzić się nad podobnemi faktami byłoby zbyteczném. Trudném jest do uwierzenia, iżby, mając je przed oczyma, nasze rodaczki śmiały dać im przyzwolenie przez swoją obecność na festynie mającym się odbyć na cześć powstania, napiętnowanego takiemi barbarzyństwami. Opowiedziawszy fakta jak są w istocie, zwróćmy teraz uwagę na przygotowania poczynione do ich uświęcenia.

Gdy te biedne stworzenia umierały w najsroższych mękach, angielscy przywódzcy mody, w niewiadomości istotnego stanu rzeczy, układali czarowne i fantastyczne tańce na cześć narodu, który się takich zdrożności dopuszcza.

Wczoraj (mówi jeden z dzienników) patronki balu polskiego miały znowu posiedzenie i ostateczne urządziły przygotowania do tego obchodu. Margrabina Ailesbury, jak zwykle, prezydowała i wniosła wiele postanowień, które przyjętemi zostały ogólnym poklaskiem. Z pośród najgorliwszych czcicielek mody, obecnych na téj sesyi, wymienimy księżnę Leeds, Margrabinę Sligo, Lady Marcus Hill, panią Kemyss Tynte etc. Kadryl dębowych liści pod przewodnictwem księżny Bedford zapewnie będzie najcelniejszym, albo się zaszczytami podzieli z kadrylem orła białego, ktory tą razą zda się być wielkim ulubieńcem. Ostatnim dowodzić będzie księżna Leeds. Lady Palmerston poprowadzi kadryl z lancami, a Margrabina Ailesbury wzięła mazurka pod swą opiekę. Wiele innych projektów i wniosków zostało podanych, a ostateczne uchwalenie odłożono do posiedzenia w przyszły czwartek. Około 1600 biletów już się rozeszło i bal obiecuje przewyższyć w świetności i liczbie osób wszystkie poprzednie bale polskie, tém więcéj, że tego wieczora nie będzie żadnéj innéj zabawy, gdyż pani Fergusson, któréj bal na ten dzień wypadał, chętnie odłożyła go na potém.

Kadryl dębowych liści, białego orła, z lancami! A czemuż nie jaki taniec na pamiątkę losu żony Tarnowera? Czemu nie mazurek przedstawiający morderstwo młodych kobiet we Wrześni, które po długich godzinach i dniach cierpień umierały nieraz pewnie modląc się, by śmierć położyła koniec ich mękom?

dawniéj, nad wesołym tlumem. Każdy zdał się pogodniejszém poglądać okiem, bo nietylko dawał dowód niezachwianéj przychylności dla Polski, ale razem i odwagi moralnéj.

Ostatnim z ważniejszych wypadków, którym, jako zaokrąglającym pewną całość, zamknę niniejsze opowiadanie, była rozprawa w Izbie lordów, sprowadzona wnioskiem lorda Kinnaird.

Jeźli izba niższa trudną jest do poruszenia w przedmiocie spraw zagranicznych, to tém więcéj jeszcze izba lordów. Zimna, ociężała, pełna rutynowych przyzwyczajeń, niechętna wszelkim wstrząśnieniom, uważająca za bunt każde poruszenie od dołu, rzadko kiedy ona występuje za szranki domowych wypadków, chyba w obronie jakiego monarchy z Bożéj łaski, lub rządu despotycznego. Były więc wielkie trudności. Nareszcie lord Kinnaird znalazł sposobność do uczynienia swego wniosku na dniu 23. Czerwca. Jest to jeden z najzacniejszych parów. Był ministrem za czasów lorda Melbourne. Powszechnie szacowany, ma tém większą siłę, że rzadko się w izbie odzywa.

W następném obwieszczeniu dowiadujemy się, że już uzupełniono wszystkie przygotowania. Dębowe liście pod przewodnictwem księżny Bedford, białe orły pod wodzą księżny Leeds, mają się zebrać w pokoju do herbaty. Potém wystąpi pani Milner Gibson i jéj kadryl z amarantowemi piórami, lady Palmerston z swym krakowiakiem, lady Ailesbury z swym mazurkiem i Bóg wie jakie jeszcze inne fantastyczne wymysły, a to wszystko na cześć polskiéj wolności, która naznaczyła dopieroco swoje odrodzenie czynami, jakieśmy opisali.

Dobrze byłoby, żeby zupełnie zaniechano tego balu. Zręcznie ułożone kadryle liści dębowych i piór amarantowych łacno dadzą się przenieść na inną scenę. Po wszystkiém cóż za strata? Oto mniéj jednym balem na rok. Lecz tak kłaść tę kwestyą, jest to obelga uczuciom kobiet angielskich. Z pobudek najlepszych i najczystszych połączyły się one celem okazania swéj sympatyi dla upadłego, lecz mężnego narodu, a jeźli można, dla poparcia jego sprawy. Niech dobrze baczą, jaką to sprawę one wspierają. Od lat kilkunastu pełno słów niedorzecznych powiedziano o Polsce. Polskie bale nigdy nie były roztropném przedsięwzięciem. Polska została użytą za narzędzie, przez wielu goniących za głośnością, i w jednym czy we dwóch przypadkach odpowiedziało to ich celowi. Przed ostatniemi wypadkami przedmiot ten pokrywaliśmy milczeniem, lecz czas już wielki, aby nasze rodaczki pomyślały jakie postępowanie przyjąć mają na przyszłość co do polskich balów.“

Dnia tego izba była liczniejszą niż zwykle. Wniosek mówcy brzmiał jak następuje:

„Czy rząd odebrał od swego posła w Berlinie kopią konwencyi zawartéj przez królewskiego komisarza jen. Willisen pod Jarosławcem 11. Kwietnia z Polakami, i odezwy późniéj wydane przez tegoż jenerała, i czy, jeźli je otrzymał, zechce je złożyć u laski.“

Było to tylko formą, powodem dla sprowadzenia rozpraw w tym przedmiocie. Żądane dokumenta były już znane przez gazety. Sam wnioskujący miał je w swém ręku i prawie wszystkie izbie odczytał.

Na parę dni wprzódy ukazała się broszura pod tytułem: A narrative of the recent occurrences in Posen, treściwym wykładem opisująca cały tok wypadków w Poznańskiém. Ona przygotowała skwapliwych do oświecenia się w téj mierze.

Nie powtórzę tu mowy wnioskującego, bo, lubo celująca jasném i dokładném wystawieniem rzeczy, była tylko prostém wyłuszczeniem zbyt znanych wypadków. Dość powiedzieć, iż szanowny mówca nie pominął żadnego szczegółu, za każdym wykazując prawość i niewinność Polaków, a niecność i okrucieństwa ich nieprzyjaciół. Obzierając cały tok sprawy, nazwał postępowanie Polaków najchwalebniejszém (most praiseworthy).

Izba słuchała z wielkiém natężeniem. Po przeszło półgodzinnéj mowie preopinanta powstał Margrabia Lansdowne, prezes rady ministrów, i rzekł:

„Pochwalam i głęboko czuję pobudki wnioskującego. Jestem szczęśliwy, że się nadarzyła sposobność oddania sprawiedliwości niefortunnemu narodowi, o którym, jak się pokazuje, fałszywe wieści chodziły. Dokumenta, o których mowa, doszły do wiadomości rządu, lecz nie mogę przyznać obowiązku złożenia ich u laski. Papiery te tyczą się wypadków, w których Anglia nie miała żadnego udziału i mieć go nie mogła, zwłaszcza w braku jasnego widzenia w całéj sprawie. Rząd nie może wziąść na siebie ani potwierdzenia, ani téż zaprzeczenia faktom, które tu dopiero co zostały wyłuszczone. W istocie byłoby nader niewygodném, gdyby wzbudzono mnie-

manie, że Anglia lub jéj rząd zamierzają mięszać się w te sprawy, i zdaje mi się, że w podobne badania parlament nie powinien się wdawać, chyba gdyby te wypadki zaczepiały politykę Anglii. Z tych powodów sądzę, że szlachetni lordowie przyznają mi słuszność w odmówieniu żądania wnioskującego."

Na to powstał hrabia Harrowby. Przyznał, że Anglia nie jest w wyśledzeniu téj sprawy bezpośrednio interesowaną, chociaż nie mógł się zgodzić na to, iżby ona kiedykolwiek mogła się stać obojętną na los kraju, którego położenie było uroczyście zawarowane przy ogólném urządzeniu Europy przez traktat wiedeński. Jasném przecież się stało wedle wierzytelnych doniesień, że haniebnie sfałszowane wiadomości rozpuszczono w obieg, co do postępowania Polaków w Poznańskiém. „Cieszę się (mówił daléj), że ten przedmiot został tu wytoczonym, bo mi to daje sposobność przydania mego świadectwa faktom, jak je wnioskujący wyłuszczył. Zważając jednak na to, co rząd odpowiedział, radzę, aby wniosek usunąć."

Następnie zabrał głos lord Beaumont i rzekł:

„Ponieważ szlachetny lord, który ten przedmiot wniósł przed Izbę, uczynił o mnie wzmiankę, poczytuję za powinność zrobić kilka uwag. Niechętnie jednak stawam przed Izbą, bo wiem, z jaką ona obojętnością spogląda na wszystkie kwestye zagranicznéj polityki, które się Anglii wprost i bezpośrednio nie tyczą. Nie mogę ganić izby, ile razy ona okazuje wstręt do mięszania się w wewnętrzne sprawy obcych narodów. Gdybym mógł ten przedmiot uważać jako czysto wewnętrzny, musiałbym powiedzieć, że szlachetny margrabia ma zupełną słuszność w powodach, któremi poparł swe odmówienie złożenia żądanych dokumentów u laski. Lecz ten człowiek musi być głęboko nieświadomym stanu Europy i położenia wschodniéj części chrześciaństwa, który sobie wystawia, że to, co się obecnie dzieje na polskiéj ziemi, lub w jéj sąsiedztwie, nie wpłynie ostatecznie na interesa Anglii i nie wmięsza nas do wojny europejskiéj. Obawiam się, że milczenie Izby, co do spraw na stałym lądzie, już w niejednym razie wielką przyniosło szkodę. Gdybyśmy naprzykład oświadczyli się byli co

do praw Danii, ze względu na niecną napaść na jéj posiadłości, bylibyśmy uprzedzili potrzebę tych długich negocyacyi, które rząd podjął w celu położenia końca równie niszczącéj, jak niebezpiecznéj wojnie, a nie jestem pewnym, czy nasze interesa na Baltyku srogo nie ucierpią z powodu téj naszéj milczącéj bierności. Gdyby się był udał ostatni ruch w Polsce, byłby powstał zawiązek nowego w Europie królestwa, a niepodobna przypuścić, żebyście wy, zacni lordowie, zdołali zostać obojętnymi na wypadek, mogący wprowadzić tak ogromną zmianę w równowadze europejskiéj i w stosunkowéj ważności narodów. Oświadczając to ogólne przekonanie, muszę wyznać, iż główną pobudką mego głosu jest potrzeba objaśnienia zmiany, która zaszła w mojém zdaniu o wypadkach w Poznańskiém. Gdym w inném miejscu mówił o Polakach w księstwie, mniemałem, że oni dodali zbrodnię do pomyłki w polityce. Lecz późniéj otrzymałem tyle dowodów, równie od Polaków jak i Niemców, tyle osobistych zeznań od osób, które tam były na miejscu, że musiałem zmienić me zdanie i polegając na wiadomościach otrzymanych z tak wielu a różnych źródeł, nie waham się objawić głębokie przekonanie, że nieszczęsne wypadki, które zaszły po starganiu umowy z jenerałem Willisenem, nie usprawiedliwiają sądu i surowych wyrażeń, jakich używano na potępienie Polaków, co i mnie w błąd wprowadziło i zniewoliło do wydania również niesłusznego wyroku. Raduję się, że mi się teraz nadarza sposobność odwołania go. Lecz jeśli uniewinniam ich i cofam oskarżenie o zbrodnie, to razem nie mogę przyznać, iżby nie popadli w ciężkie błędy. Osobliwie narodowy komitet nie działał z taktem ani roztropnością. Z drugiéj strony należało się Prusakom święcie dochować umowy względem Polaków, a przez to wszystkich następnych nieszczęść można było uniknąć.“

Po krótkiém przemówieniu lorda Ellenborough co do formy wniosku, żądanie zostało cofniętém, bo zamierzony cel, to jest wyjaśnienie wypadków poznańskich na korzyść imienia polskiego, był w zupełności osiągniętym.

Na wątku i zasadzie téj dyskusyi wszystkie prawie dzien-

niki pospieszyły oddać słuszność Polakom. Times milczał, ale już w całkowitości przytoczył wszystkie mowy, a późniéj mimochodem, bo z rzeczy innego przedmiotu oświadczył, że Prusacy w niczém nie byli lepszymi od Polaków.

Jako nie mówiłem o wniosku za Polską, który przedstawionym był przez pana Anstey w izbie niższéj zaraz po rewolucyi w Berlinie, tak pominę dyskusyą co do żołdu dla wygnańców, odbytą na dniu 23. Sierpnia. Tamto przez zbytnią żarliwość, to przez nędzną szykanę, nie zasługuje na baczność. Pierwsze było szlachetném, ale nierozmyślném — drugie rozmyślném, ale nieszlachetném. Ani z jednego, ani z drugiego nie można brać miary usposobień Anglii względem Polski. Co do odjęcia żołdu wygnańcom mającym posady lub jakie zatrudnienie, to już oddawna im to groziło. Oszczędność nakazana dzisiejszém położeniem Anglii, przekonanie, że wygnańcy mogą już teraz bezpiecznie powrócić do Galicyi lub w Poznańskie, może nieco przyspieszyły to postanowienie.

Postawa emigracyi w obec ostatnich wypadków była pełną godności i umiarkowania. Przez samą ostrość klimatu i drożyznę krajową przymuszeni do pracy, przez trudność zawięzywania związków z krajowcami, przez odrębność zwyczajów znagleni do ściślejszego pożycia między sobą, wychodźcy nasi w Anglii dawali zawsze dowody wielkiéj zabiegłości, praktyczności, braterstwa. Na hasło pierwszéj wiadomości o powstaniu, wszyscy ruszyli się naprzód. Zawiązano ogólny komitet, wybrany przez wszystkie stronnictwa. Ten rozesłał po Anglii i Szkocyi cyrkularz do rodaków, aby się mieli w gotowości. Jakoż bez wahania się, prawie bez namysłu, większa część opuściła swe posady, w niejednym przypadku długiemi latami ciężkiéj pracy zdobyte. Komitet wydał także odezwę do Anglików o składkę na podróż dla wyjeżdżających. Tym sposobem przez staranie pułkownika Szyrmy złożono w Devonport kilkadziesiąt funtów, ale składka ta w ogólności nie znalazła poparcia.

Gdyby kto zażądał ścisłego obrachowania, czyśmy w przeciągu kilku ostatnich miesięcy stracili, czy zyskali na położeniu sprawy naszéj w Anglii, to niezmiernie byłoby trudno

odpowiedzieć. Zyski bowiem i straty bardzo blisko się równoważą. Choćby nawet współczucie się zmniejszyło, to wytrzymało ciężką próbę, przez jaką niewiele spraw przejśćby zdołało bez śmiertelnego ciosu. Jeźliby oziębło kilku przyjaciół, to znowu wszyscy inni utwierdzeni zostali w swéj wierze. Nowemi przykładami przekonano się, iż Polska być powinna i być musi. Rozważono bliżéj, jakiemi środkami to nastąpi, co począć, jak działać na pierwszy odgłos powstania na ziemi polskiéj. Uzbrojono się na przyszłość przeciw fałszywym wieściom i oszczerstwom. Prywatną drogą obmyślone zostało zakupienie, dostawienie broni, tak, iżby ani chwili czasu nie stracić. Ministrowie na nowo rozpatrzyli sprawę i położenie nasze. Lord Palmerston otrzymał wszystkie objaśnienia, to na piśmie, to ustnie, co do zamiarów i siły naszéj. Przyjmował z wdzięcznością dokumenta co do wypadków poznańskich. Jeźli jawnie i w związku z Francyą nie protestował przeciw podziałowi Księstwa, nie śmiejąc zaczepiać traktatu wiedeńskiego w dzisiejszém ogólném jego rozbiciu, to niezawodnie nie szczędził przedstawień gabinetowi berlińskiemu. Zgoła, być może, że położenie wygnańców, a to ze względu przypisywanéj ich braciom wszechobecności na wszystkich barykadach, we wszystkich spiskach i zamachach, znacznie pogorszyło się w Anglii, ale sprawa Polski, choćby na chwilę nawet ucierpiała, to za przejściem obłoku, znów w całéj wystąpi świetności. Już powiedziałem, iż łatwość w uwierzeniu, że Polska już istnieje, sprowadziła oddziałanie, skoro się okazało jak jeszcze do tego daleko. Ale i ta łatwowierność i ten gniew potém jest prędzéj dowodem gorącéj przyjaźni niż obojętności.

Co do nas, myśmy zawsze zyskali na doświadczeniu, bośmy bliżéj nasze tam stanowisko obejrzeli. Jak byłoby lekkomyślnością opuszczać go, tak znowu szkodliwém jest zbyt na niém polegać. Są ludzie, którzy marzyli, że ponieważ w Anglii tak mocna dla Polski objawia się sympatya, a więc powinna ona wywołać tam jakąś krucyatę przeciw Rossyi. Dobrzeby to było i kiedyś przy łasce Bożéj tak będzie, że narody tylko przez uczucie powinności i solidarności wzajemnie

sobie pomagać i poświęcać się będą. Lecz dziś ograniczyć się nam trzeba kołem możebności. Byłoby złudzeniem rachować, że Anglia kiedykolwiek w obecném położeniu polityki zdobędzie się na wyprawę rycerską za niepodległość naszą. Prędzéj tego spodziewać mogliśmy się od Francyi, a jakżeż nas monarchia i rzeczpospolita i dyktatura wojskowa zawiodły. Anglia nie pomaga tylko tym, co sobie sami najprzód pomódz umieją. Chętnie widzi powstające monarchie konstytucyjne na wzór własnéj. Wspiera, gdy się już na dobre poczęło, ale sama nie poczuwa się do obowiązku początkowania. Dla tego téż nigdy z razu pomocy od rządu angielskiego nie otrzymamy. Wystąpi ona dopiero wtenczas, gdy po rozszerzeniu się powstania, po kilku zwycięztwach, objawi się podobieństwo ostatecznéj wygranéj. Nie odrzucajmy, nie lekceważmy i tego, choć my sami z rączą imaginacyą a szerokiém sercem wstydzilibyśmy się dopiero wtedy wchodzić w szranki ku pomocy obcemu, kiedyby się szala fortuny na jego stronę przeważyła. Wspomnijmy co to byłaby za różnica, gdyby się Anglia i Francya były stanowczo za nami oświadczyły zaraz po bitwie pod Wielkiém Dębem. To jest, czego i na przyszłość najwięcéj spodziewać się możem. Z razu tylko na pomoc prywatną, lub téż na rządową pod osłoną prywatnéj liczyć wypada. Czemu Anglia najwięcéj byłaby przychylną, to rozwiązaniu kwestyi polskiéj na drodze pokoju, przez kongres europejski. Wtedy niezawodnie z całą siłą rzuciłaby się na stronę naszą. Bodaj że ona już oddawna o to się stara. Ztąd to zapewnie owo słowo Guizota wyrzeczone w Londynie, że cieszyłby się, gdyby Rzeczpospolita podjęła zadanie polskie z punktu, na którym je monarchia zostawiła. Zdaniem niektórych, nie może Anglia sobie życzyć Polski niepodległej a silnéj, bo jużby wtedy nie mogła tworzyć w Niemczech koalicyi przeciw Francyi, co dotąd stanowiło jéj główne oparcie się na stałym lądzie. Ztąd także ma pochodzić jéj niechęć przeciw zjednoczeniu Niemiec. Na to zgodzić się nie mogę. Ani tak daleko ona nie przewiduje, ani też nie jest tak samolubną, by na lada przypuszczenie odstępowała wielkich zasad i wyraźnéj drogi. Wie, że pierwszym jéj wrogiem

jest Rossya. Wie, że między niemi musi na ostatek przyjść do walki, ale nie ma odwagi, by ją uprzedzić. Co do Niemiec, śmieje się z frankfurtskich robót. Zna niepraktyczność, a przekonała się w ostatnich czasach o zaborczéj chciwości Niemców. Nie widzi ani w historyi ani w charakterze narodu podstawy do jedności, i kiedy inni, patrząc na Frankfurt, wołają: Agitur pars tertia mundi, ona zwie to wszystko Snem nocy letniéj. Poglądając bezwzględnie na Polskę, Anglicy nie wątpią, iż walecznością naszego oręża zdołamy przełamać daleko liczniejsze zastępy nieprzyjaciół. W ich mniemaniu na jednego Polaka fraszka pięćdziesięciu Niemców czy Moskali. Bitwa pod Miłosławiem potwierdziła ich w tém wyobrażeniu. Ale czemu bardzo jeszcze wielu nie wierzy, to naszéj możności urządzenia się tak wewnętrznie, abyśmy zdołali niewzruszone, trwałe państwo wystawić Wprawdzie oskarżają oni o to nie tyle nas, co ciemiężców naszych, którzy tym jadem, co sączy niewola, wyplenili z nas pojęcia dobrowolnego posłuszeństwa, ładu, rządowości. Widzą, co jest, a nie znają téj sprężystości, chwytności charakteru polskiego, która, jak łatwo się rozprasza w braku rzeczywistości, tak znowu za powrotem do obowiązkowego życia prędko w dawne karby ująć się daje, byle tylko na zasadzie wolności i zaspokojenia potrzeb kraju. Z tych powodów ostatnia moralna zdobycz, którą przychylność Anglii potwierdzimy, będzie dostąpioną wtedy, gdy korzystajac z dzisiejszego stanu w Poznańskiém i Galicyi okażemy, żeśmy zdolni o własnych stać siłach. Są znowu tacy, którzy Polaków nie lubią, a widzą konieczność przywrócenia Polski. Chłoszczą nas niepomału za nasze przywary narodowe, chcieliby nas poprawić, bo przeczuwają odżycie Polski, jeźli nie dla wartości, nie przez zasługę jéj synów, to dla tego, że żaden inny naród niezdolny jest spełnić tych obowiązków, które są niezbędne dla przywrócenia równowagi w Europie. Nakoniec najsumienniejsi, najbystrzéj w przyszłość poglądający, wołają do nas: „Być może, że jeszcze i teraz na was godzina nie przyszła. Gdyby i tak było to ukorzcie się przed wyrokiem Boga i podziękujcie mu. Znać wyższe ma jeszcze z wami zamiary.

Ten świat, co was zgniótł, co was podeptał, co w chwili własnego tryumfu zapomniał was, wyparł się braterstwa z wami, może jeszcze za karę pogrążon będzie w straszniejszéj niemocy i nieszczęściu niż wasze. Knut moskiewski i rzeczypospolite czerwone będą na przemian chodzić po ziemi. Zginą wszystkie pojęcia cnoty, miłości, szlachetności. Wy, obwinąwszy się w skrzydła pobożności i pokory, przechowacie zacność pod żelazném jarzmem, które was ciśnie. Pielęgnujcie ten ogień, bo on pod wichrem dumy ludzkiéj wszędzie indziéj już wygasa. Nie myślcie o zemście, ale o zbawieniu świata, a zbawicie go. Zbawicie własnych waszych prześladowców, waszych katów. Kiedy wszystko się zamroczy, kiedy grasujące teraz szkaradzieństwa rabunku, gwałtu, bezwstydu, hydry rozpusty i bezwiary, od własnego zginą jadu, wy wystąpicie znowu jaśni, nieskalani, przeczyści i przechowaną wiarę, cnotę, miłość, na dawny ich tron powiedziecie. Dla takiego dzieła snadno jeszcze czekać i cierpieć."

Sprawozdanie w tymże przedmiocie z r. 1849.

Usiłującemu określić stanowisko, jakie w Anglii sprawa nasza zajmowała w r. 1849, nasunąć się musi najprzód zapytanie, czy już Anglicy ochłonęli z wrażeń i przesądów przeszłorocznych, i czy się przekonali o bezzasadności potwarzy rzucanych na nas przez dzienniki niemieckie. Z żalem wyznać należy, iż pod tym względem rok ten nie wiele się różni od poprzedniego. To co się dzieje w Europie, Anglikowi zda się być zamętem bez celu, krwawą walką bez chwały. Sam bezpieczny w domu, porównywając równy i spokojny rozwój swych swobód z gwałtownemi wstrząśnieniami gdzieindziéj, patrzy pogardliwie na ostatnie i woła z politowaniem: *Avidi ruendo ad libertatem in servitutem delapsi sunt.* Widzi wszędzie Polaków walczących i dla tego im wszystko złe przypisuje. Nieprzyjazne z systematu lub przedajne dzienniki krzywią prawdę

i istoty rzeczy dojrzeć mu nie dają. Times dotąd trwa w nieubłaganéj zaciętości. Wciąż jeszcze przypomina morderców w Gnieźnie i we Wrześni. Widzi ich walczących w Rzymie, w Frankfurcie, w szeregach Struvego i Heckera. Rzuciwszy przekleństwo na obecne pokolenie Polaków, wziął się ostatniemi czasy do obdzierania naszéj historyi z tego uroku, który czynił ją w oczach Anglików dziejami bohaterów. O Poniatowskim mówi, że się prześlizgnął do wieczności przez brudny rynsztok (floundering to the next world through a muddy ditch).

Dwie następujące rosprawy w parlamencie dadzą poznać ogólne usposobienie.

Wiadomo, iż w zeszłym roku silnie domagano się od ministrów, aby odebrać żołd Polakom. Ministrowie nie chcieli na to zezwolić i utrzymali się przy swojém, przyrzekając, iż lista wychodźców będzie dokładnie przejrzaną, a to celem usunięcia z niej tych, którzy mają jaki zarobek lub sposób utrzymania się. Łatwo było przewidzieć, że i w tym roku ponowią się te nieszlachetne napaści, ale nikt się nie spodział, aby się wszczęły w tak nędzny sposób. Rzecznikiem naszych nieprzyjaciół w tym razie stał się Lord Eglintoun, członek izby wyższéj. Przed niewieloma laty był on przewodnikiem owéj złotéj młodzieży, która zamierzała wznowić w Anglii zwyczaje i tradycye rycerskie. W tym celu wyprawił u siebie w Szkocyi wspaniałe turnieje z całym przepychem zamożności panów angielskich i wedle wszelkich reguł dawnego rycerstwa. Zdałoby się, że człowiek taki najzdolniejszym będzie uszanować nieszczęście i że nie skala nigdy ust swych żadną płochą nieprzyzwoitością. Tymczasem inaczéj się stało. Ów rycerz średniowieczny bez skazy na tarczy, ów wstydliwy dam wielbiciel, ów mistrz różanych słów i wonnych pieśni, ośmielił się uczynić wniosek, w którym niewiedzieć co więcéj przeważa, czy złośliwość, czy cynizm rubaszności. Zażądał on na posiedzeniu 19. Marca od ministrów, aby podali listę Polaków będących na żołdzie, a przytém wykaz wydatku na lekarstwa z wyłuszczeniem rodzaju chorób, na które w przeciągu roku zeszłego byli leczeni. Jakby to już nie dość było wyraźném, do-

dał w długiém rozwinięciu swego wniosku, że Polacy nie mieli nigdy żadnego prawa do wsparcia ze skarbu angielskiego, że tém mniéj go posiadają teraz, kiedy stali się wszędzie głównymi hersztami niepokoju i rozbójnictwa, że w końcu byłoby niegodziwością obracać wspaniałomyślność ludu angielskiego na schlebianie ich rozpustnemu życiu i leczenie chorób ztąd pochodzących. Twierdził zarazem, że się ze śledztwa okaże, iż większa część chorób między Polakami jest téj natury, jakiéj nie pozwala mu przyzwoitość wymienić. Nie podobna tłómaczyć całego bezecnego wywodu i wyliczać wszystkich zarzutów o wyuzdaną bnrzliwość, niecność i krwiożerczość, jakiemi nas wnioskujący obsypał. Na to powstał Lord Lansdowne, prezes rady ministrów. Bronił najprzód zasady uświęconéj gościnnością angielską i odwiecznym obyczajem, która zdobyła dla Anglii nazwisko *Przytułku Wygnańca.* Przypominał izbie, jakiemi to kolejami Polacy przymuszeni zostali szukać schronienia na brzegach angielskich. Dowiódł, jaką niesprawiedliwością byłoby karać wygnańców spokojnie siedzących w Anglii za czyny ich rodaków za granicą. Oddał zasłużoną cześć dobremu sprawowaniu się i charakterowi Polaków osiadłych w Wielkiéj Brytanii. W końcu zgodził się na podanie żołdowéj listy, lecz surowo powstał przeciw nieprzyzwoitości wymieniania osób i ich chorób, oświadczając, iż nigdy się na to nie zgodzi. Po mowach Lorda Stanleya i Lorda Londonderry, którzy rozprawiali jak gdyby zarzut wnioskującego już był udowodnionym, ostatni cofnął drugą część swego żądania. Na posiedzeniu 30 marca ministrowie złożyli żądaną listę. Zaraz na samym wstępie zabrał głos hr. Harrowby. „Papier, który trzymam w ręku (rzekł między innemi), jest ubliżający godności téj izby. Zapytuję ministrów, jaki się skutek okazał z dokonanego śledztwa i czy to prawda, że Polacy tak są oddani złym nałogom i rozpuście, jak to Lord Eglintoun nam przedstawił. Co do mnie mam przekonanie, że ich publiczne postępowanie było tak zawsze przykładném, jak ich prywatne obyczaje były bez najmniejszéj skazy.“ Lord Lansdowne odpowiedział, iż z radością przychodzi mu obwieścić, jak bezzasadne było oskarżenie, że z raportu dwóch lekarzy poka-

zuje się jeden tylko wypadek wzmiankowanego rodzaju, i że według najwiarogodniejszych zeznań, wygnańcy polscy przez cały przeciąg swego pobytu w Anglii daleko mniéj rzeczonym wypadkom podlegali, niż podobna liczba osób wzięta w jakiéjkolwiek klasie Anglików (a zatém, czego mówca nie śmiał wymienić, i w samėjże izbie Lordów). Powtórzył przytém całe swe uszanowanie, którém przejęty jest dla zacności i godnego postępownia wygnańców. Zaskarżający nie był na tém posiedzeniu. Wstyd jednak publiczny przymusił go do oświadczenia zaraz na następném, że uznaje swój błąd i że mocno żałuje, iż się go dopuścił. Przyjmujemy żal i skruchę i oprócz płochéj łatwowierności uniewinniamy upokorzonego Lorda, bo wiemy, że to wszystko poszło, zkąd płyną wszystkie potwarze, to jest z ambasad dworów sprzymierzonych na zagładę Polski. Oby Anglicy z tego jednego wypadku chcieli się przekonać o wartości wszystkich oszczerstw tak uporczywie powtarzanych.

Walna rozprawa o nieprawném zajęciu Multan i Wołoszczyzny przez Rossyan, odbyła się w izbie niższéj na posiedzeniu 22. marca. Wywołał ją Lord Dudley Stuart w mowie pełnéj równie wysokiego pojęcia spraw europejskich, jak szczegółowéj znajomości przedmiotu. Wyłuszczył obecny stan księstw naddunajskich, podstępne zamiary Rossyi i obowiązki Anglii w obec tak ważnych wypadków. Dwugodzinną tę mowę ciągłemi przerywano oklaskami. Członkowie byli należycie przysposobieni przez broszurę napisaną przez jednego z przyjaciół szanownego Lorda pod tytułem: *The Russians in Moldavia and Wallachia.* Słuchali więc całego wykładu z natężoną uwagą. Najsilniejsze jednak wrażenie sprawił na Izbie mówca wyłuszczeniem sposobów, jakiemi Rossya już dziś nadal sobie toruje drogę i powód do interwencyi. Wiadomo, iż utrzymanie całego korpusu 50 tysiącznego spadło na Wołochy. Najprzód płacono pieniędzmi, lecz te zostawały w ręku oficerów, a biedny żołnierz musiał żyć ze złodziejstwa i rabunku. Gdy i fundusze się przebrały, rząd moskiewski zaproponował pożyczkę w Petersburgu. Rad nie rad, musiał rząd wołoski ją zaciągnąć, choć kraj ani grosza z niéj nie dostanie. Wołoszczy-

zna nie będzie w stanie późniéj jéj wypłacić, a ztąd oczewisty pozór dla Rossyi do nowego zaboru. Poparł lorda Stuarta pułkownik Thompson. Po nim powstał lord Parlmerston i w długiéj a zawikłanéj mowie starał się dowieść, że Rossya nie dała dotąd powodu, aby w tym przypadku można było wątpić o prawości jéj zamiarów, że rząd angielski zrobił wszystkie przedstawienia i zastrzeżenia, bo czuje jak ważną dla Europy jest nienaruszalność państwa tureckiego, i że niewątpliwie Moskale wkrótce opuszczą zajęte kraje. Wszystkie te dowody i zapewnienia upadły pod silną argumentacyą panów Anstey, Urquhart i Milnes. Dotąd Polska lubo była przytomną w myśli każdego, tajemnie tylko unosiła się nad całym biegiem rozprawy. Obawiano się wspomnieć jéj wielkiego imienia, aby z małych szranków nie wykroczyć na obszerne a drażliwe pole najważniejszego zadania w Europie. Lecz pomimo całéj wstrzemięźliwości, nie podobna było utrzymać się na wodzy. Powstał Hume i cechując jawném piętnem zaborczą politykę Rossyi, zawołał: „Równie w téj izbie, jak w całym narodzie angielskim, jedno jest tylko zdanie o niecném a chytrém postępowaniu cara. Dzięki Bogu, od lat trzydziestu jak w téj izbie zasiadam, nie zdarzyło mi się słyszeć jednego członka, coby śmiał stanąć w obronie Rossyi, lub jéj okrutnego samodzierżcy. W tym względzie jak w parlamencie, tak w całéj Anglii, panuje jeden tylko sąd, jedno uczucie.“ Na to zerwał się Disraeli i oświadczył, że on zawsze gotów bronić cesarza Mikołaja, którego polityka zdaje mu się być nietylko arcymądrą, ale i wspaniałomyślną, który jest człowiekiem wielkich zdolności i nieporównanych zasług, dobroczyńcą ludzkości, daleko oświeceńszym i liberalniejszym niż ludy jego rządom poddane, zgoła godniejszym uwielbienia niż którykolwiek z monarchów w dziejach nowszych czasów. Tu się dopiero wszczęło oburzenie, które rozwiązało usta zbyt dotąd ostrożnym przyjaciołom naszym. Sir H. Verney przypomniał chytre postępowanie Rossyi w sprawie duńskiéj. Pan J. A. Smith wyliczył wszystkie jéj niegodziwości na Polsce dokonane. Duch wielkiego O'Connella wstąpił w jego syna, który ognistą wymową rozwinął cały obraz męczeństwa polskiego. „Jeśli jaki

przedmiot (rzekł on w końcu) wymaga najdobitniejszych wyrazów, na jakie zdobyć się może mowa ludzka, to postępowanie tego potworu co się zowie cesarzem Rossyi. Pan Disraeli broni człowieka, co przyniósł hańbę kobietom, a mężom zatracenie. Czyście zapomnieli o męczeństwie zakonnic w Mińsku, wyrwanych z klasztoru, katowanych ohydnie, oddanych na rozpustę i gwałt okrutnym żołnierzom, i to z wiedzą samego cesarza? Czyście zapomnieli porywania polskich niemowląt na Syberyą, jak umierały one po drodze, jak chwytano nowe ofiary by zapełnić żądaną liczbę, a wszystko to dla nasycenia srogości téj obmierzłéj poczwary? Jeśli sentymentalnością zwie się współczucie z cierpiącą ludzkością pod jarzmem najdzikszego z tyranów w nowszych czasach, to chętnie się do niéj przyznaję.“ Oklaski pokryły głos szlachetnego zapału. Lord Stuart powstał raz jeszcze, a uwolniony od nałożonych na siebie względów ostrożności, dał folgę wezbranym uczuciom, powtarzając te szczere życzenia dla Polski, te błogosławieństwa jéj męczeństwu, a te klątwy na okrucieństwa jéj ciemiężców, które uczyniły go uznanym obrońcą sprawy naszéj na całéj ziemi angielskiéj. Jakikolwiek dyskusya ta skutek przyniesie dla Multan i Wołoszczyzny, to zawsze jest nowym dowodem, że gdzie tylko mowa o Rossyi, tam zaraz podnosi się wielki oskarżający cień męczennicy Polski.

Atoli najczystszy i najdobitniejszy wyraz współczucia Anglików dla naszéj ojczyzny, równie jak najmędrsze rady i najwznioślejsze pojęcia co do jéj przeznaczeń, dochodzą nas zawsze z pośród tyle już nam zasłużonego *Towarzystwa Przyjaciół Polski.* Roczne jego posiedzenie odbyło się i w bieżącym roku na dniu 3 maja, a odprawiło się z większą jeszcze niż lat innych uroczystością. Zdało się, jak gdyby zastęp naszych zwolenników, nieco uszczuplony przez złe pojmowanie ostatnich wypadków, usiłował okazać, że zapał wynagrodzi za liczbę, biorąc niejako za hasło: lękliwi nas opuścili, teraz zwyciężymy. Prezydował jak zwykle Lord Dudley Stuart. Najprzód sekretarz towarzystwa, W. Birkbeck, odczytał sprawozdanie z całorocznych czynności. Między innemi czynnościami znajduje się w niém szeroki wykład wypadków w Wielkiém

Księstwie Poznańskiém, a razem szczegółowe odparcie przeszłorocznych oszczerstw.

Wniosek co do przyjęcia i potwierdzenia tego sprawozdania uczynił Dr. Worthington. Wymowny głos swój zakończył on temi słowy:

„Wkrótce się to okaże, że interes Polski jest interesem Europy, i że ona jest potęgą, która jedynie zdoła stawić czoło zaborczym Rossyi napaściom. Niech tylko Polacy w cierpliwość się uzbroją i na sposobną zaczekają porę. Mam niewzruszoną ufność w Bogu, że już bliska ta chwila, w któréj szyki wojowników staną pod chorągwią, tu unoszącą się nad naszemi głowy, i wywalczą sobie powrót do ognisk własnych. Polska musi swą narodowość odzyskać i usadowić się znowu w potędze, równie groźnéj Moskalom jak Muzułmanom, dzierżąc z niepożytych praw swoich pierwszeństwo między wszystkiemi narodami słowiańskiemi, co więcéj — między wszystkiemi świata narodami (huczne oklaski). A jeźlić już to widzę z ogólnego poglądu na sprawę polską, to jeszcze głębiéj się przekonywam ze znajomości bohaterstwa i świetnych przymiotów, jakiemi są jéj synowie obdarzeni. Znam bardzo wielu z pomiędzy wygnańców, i czuję się w téj chwili obowiązanym złożyć jak najuroczystsze świadectwo ich moralności i szlachetnemu charakterowi."

Monckton Milnes (znany członek izby niższéj i jeden ze znakomitszych dziś autorów) poparł wniosek powyższy, który jednomyślnie został przyjętym.

„W teraźniejszym (rzekł on w ciągu mowy rzęsistemi przerywanéj oklaskami) zawiłym stanie stosunków europejskich, nieskończenie trudno jest Anglikom sądzić bezstronnie w przedmiotach zewnętrznéj polityki, raz dla braku wiarogodnych doniesień, to znów dla niemożności tak doskonałego wyzucia się z własnych politycznych skłonności, aby one pomimowolnie nie krzywiły zdań naszych. Spoglądając na toczącą się walkę między słowiańskim a germańskim rodem, trudno jest pogodzić tak liczne różnice w pojęciach i skłonnościach; mnie się jednak zdaje, iż Anglik może, bez gwałtu rozumowi i sercu, żywić przychylność dla pokrewnego sobie

rodu germańskiego, a zarazem silnie popierać sprawę Polski i Polaków. Dzieją się obecnie wypadki w Europie, które nietylko dla historyka i polityka zajmujący przedstawiają obraz, ale nawet i tym, co niezbyt poważnie zapatrują się na sprawy świata, natrętnie wciska się zapytanie, jak to długiego czasu potrzeba, aby wielkie dzieło niesprawiedliwości wymazać z pamięci i historyi narodów. Niełacno powiedzieć ilu to z klęsk dzisiejszych w Europie byłoby zapobiegło utrzymanie lub wskrzeszenie dawnego królestwa polskiego. To jest niezawodném, że nikt nie ma prawa żądać tak wielkiéj sprzeczności w naturze ludzkiéj, aby wymagać od ludzi pozbawionych narodu, równego uszanowania dla innych narodów i praw narodowych, równéj przychylności dla porządku, jak od ludzi posiadających wolność i niepodległość. Jakiekolwiek więc przeciwności wynikły z mięszania się Polaków do spraw niemieckich, powód przypisać sobie powinny rządy, które same albo w puściznie po swych przodkach noszą na sobie winę podziału Polski. One to są odpowiedzialnemi za te klęski, a nie dzisiejsi Polacy (oklaski). Wszakże mam głębokie przekonanie, iż interesem Polski jest przyjaźń, nie zaś antagonizm z Niemcami. Tém to jest niezbędniejszém, że znaczna część dawnéj Polski otoczoną jest i wskroś przerżniętą rodem niemieckim. Niech to dobrze Polacy zauważą, bo nie jest równo łatwém odbudować państwo tak wielkie jak Polska, jak utrzymać je, gdyby nigdy nie było upadło, a co traciło się powoli, to nie od razu lecz tém powolniéj i mozolniéj odzyskiwać się może. Co do zarzutów w Anglii krążących, powiem, że nie myślę, żeby którykolwiek Polak chciał się mięszać do spraw naszych. Patrząc na dzisiejsze zapasy na lądzie stałym, Anglicy pamiętać powinni, że w czasie, gdy w nich Polacy stanowczy brali udział, a nie widzę jakimby sposobem mogliby byli wstrzymać się od tego, w tymże samym czasie sprawowali się oni u nas z wszelkiém uszanowaniem dla porządku, a na to jedynie Anglikom baczyć wypada. Nie do nas należy sądzić, jak sobie Polacy w sprawie polskiéj postępują, skoro znajdują się oni u nas z tą zacnością, przyzwoitością i pracowitością, która cechuje wygnańców między nami przebywających. Po-

wtarzam, to jest jedyny wzgląd dla angielskiego polityka, lub obywatela, daléj wtrącać się nam nie godzi. Jakiekolwiek przeto może być zdanie, co do wypadków na stałym lądzie, nie widzę żadnéj przeszkody ku kojarzeniu się około tego stołu, równie najnieugiętszych konserwatorów jak najpochopniejszych liberalistów, w wynurzeniu co najgłębszych uczuć dla sprawy polskiéj. Mam niewzruszoną wiarę w odżycie téj narodowości, która choć obecnie wyzuta ze swego zewnętrznego kształtu żyje przecież w sercu każdego Polaka, azatém jest niepożytą, a wypadek ten położenie Europy na lepszych zasadach utwierdzi, i wielu grożącym klęskom zapobieży.“

Lord Beaumont (członek izby wyższéj, a jeden z tych, którzy na chwilę niebacznie uwierzyli potwarzom dzienników niemieckich) w te ozwał się słowa:

„W dzisiejszym czasie więcéj czynów niż słów potrzeba. Do kilku więc uwag moją mowę ograniczę. Obijają się ciągłe o mnie oskarżenia, że Polacy w każdém zamięszaniu wysuwają się naprzód, zawsze gotowi popierać sprawę, czy złą, czy dobrą, byle tylko szło o obalenie władz ustanowionych i o przyspieszcnie postępu rewolucyi. To mnie bynajmniéj nie zraża, ale przekonywa, że nawet na tym świecie, i to nie opieszale, kara sprawiedliwości spada na winowajców. Europa przed niedawnym czasem popełniła wielką zbrodnię (okrzyk: słuchajcie), popełniła wielką zbrodnię, pozwalając na zagładę potężnego narodu, pozwalając zbrodniczym najezdcom bezkarnie pastwić się nad niewinnym i szlachetnym ludem, i nietylko biernie przyzwoliła na ten czyn haniebny, ale czynnie go poparła, bo jéj obowiązkiem było oprzeć się wszelkiemi siłami niecnemu łupieztwu. Skutki okazują się teraz w całéj Europie. Polacy zostali bez domu, bez ojczyzny, i cóż mieli czynić w rozproszeniu po całym świecie? Gdzież dla nich pozostała naturalna sfera działania? Nie mogli oni stać się obywatelami żadnego innego kraju, bez wyrzeczenia się w zasadzie samodzielnego bytu własnéj ojczyzny. Są oni obcymi na całym świecie, a przeto zamięszanie stało się dla nich stanem przyrodzonym, gdyż zważając obojętność Europy na ich ciężkie krzywdy, jedynie tylko za pomocą zamięszania mogli mieć

nadzieję wydobycia swego narodu z pod jarzma cudzoziemców. Tym więc, co się skarżą na postępowanie Polaków w rozmaitych stolicach Europy, muszę powtórzyć owe wiersze Szekspira:

Takim odwetem wieczna sprawiedliwość
Podstawia napój zatrutych kielichów
Ustom tych właśnie, którzy je zatruli.

Podobnie i ci, którzy bez wstrętu patrzyli na spełnienie téj ogromnéj i świętokradzkiéj zbrodni, piją gorzki napój przez siebie samych przygotowany, palącą truciznę czują w obiegu po żyłach, i po niewczasie żałują za winę, co napiętnowała Europę plamą wiecznéj ohydy. Nadchodzą teraz czasy, w których oczy Europy, oczy każdego narodu, który szacuje swą wolność, muszą się zwrócić ku wschodowi, bo to na pograniczu Rossyi, na tém właśnie miejscu, gdzie zbrodnia została dokonaną i gdzie szczątki polskiego ludu jęczą i na próżno wołają o sprawiedliwość, na tém to pobojowisku wkrótce się rozpocznie ostateczna walka między szerokiemi swobodami i konstytucyjnemi prawami Europy, a tym groźnym duchem despotyzmu, który stoi jeszcze niewzruszony, a zawsze w pogotowiu do uderzenia naprzód, by skruszyć wszelką pracę i nadzieję wolności (oklaski). W tę więc stronę świata bacznie patrzeć powinniśmy, a czas przyjść może, kiedy cała Europa wstanie i powie: *Postawmy Polskę na dawném miejscu, co więcéj, zapełnijmy jéj potęgą próżnię zostawioną przez ubycie Austryi, by mogła wykonywać tę posługę dla ludzkości, którą Austrya zaniedbała w godzinie gwałtownéj potrzeby, przeniewierzając się reszcie ucywilizowanego świata, by stanęła przedmurzem przeciw moskiewskim zaborom, i ocaliła wolność zachodniéj Europy przed napadem azyatyckich barbarzyńców.* Czas niezadługo przyjść może, w którym narody przymuszone będą błagać o zasłonienie swych swobód i żebrać o źródło wolności u tych właśnie, z którymi się teraz tak źle obchodzą. Dla Anglii nic nie pozostaje jak tylko baczyć by w niczém nie uchybić wzniosłemu stanowisku, które posiada między innemi narodami, i nie usuwać się od świętych obowiązków, zwłaszcza kiedy idzie o pomoc wiel-

kiemu a nieszczęśliwemu ludowi. Jeźli z jednéj strony umiarkowanie, to z drugiéj nieugiętość i siła są niezbędnemi do osiągnięcia takiego celu. Bądźmy umiarkowanymi względem narodów, z pod których jarzma wydobywają się Polacy, ale znowu nie dawajmy się w niczém zwieść z drogi wytkniętéj nam przez obowiązki dla ludu, którego interes stanie się wkrótce jednym i tym samym co nasz własny. Niech mi się godzi zakończyć następujęcym wnioskiem: *Że postęp konstytucyjnych swobód w Niemczech i pomyślność walki węgierskiéj podają silną otuchę naszym przekonaniom, że wkrótce podobnaż wolność zajaśnieje po wszystkie krańce dawnéj Polski.*"

Wniosek powyższy został popartym przez pana Wilhelma Scholefield, członka reprezentującego w Parlamencie miasto Birmingham. Krótki acz serdeczny głos jego potwierdził raz jeszcze to współczucie, które od lat tylu i on osobiście i miasto przezeń reprezentowane mnogiemi objawia dowodami.

Dawid Urquhart, członek izby niższéj, przedstawił potém wniosek co do mianowania lorda Dudleya Stuarta prezydentem Towarzystwa w miejscu zmarłego pana Beaumont. Pochwalną swą mowę dla czcigodnego lorda zakończył wykładem polityki rossyjskiéj, przeciw któréj walczy już od tak dawna. Rzekł na ostatek: „Na niepodległości Polski zależy bezpieczeństwo Europy, samej nawet Anglii niewyłączając. Jeźli poświęcicie Polskę, to poświęcicie i Europę na zagładę. Nie bylibyście widzieli w Europie tyle rewolucyi, gdyby była wprzód sprawiedliwość istniała. Kto tylko odrzuci marzenia, a zstąpi do rzeczywistości, to nieomylnie się przekona, że Moskwa jest głównem źródłem niebezpieczeństwa. Na nią więc miejmy naszą baczność zwróconą bez przerwy."

Pan Thomson Hankey, bogaty bankier londyński, poparł ten wniosek, który przyjęto z wielkim zapałem. Za czém podniósł głos, jeźli się godzi tak powiedzieć, solenizant dnia tego, bo i on i nasi zwolennicy pod jego przewództwem działający, od dawna nauczyli się uważać dzień ogólnego rachunku z prac całorocznych za dzień osobiście najuroczystszy. Po zwy-

kłem podziękowaniu za zaszczyt dopiero co mu uczyniony, po oddaniu należnego hołdu pamięci dawnego prezesa, przeszedł lord Dudley Stuart do uwag nad teraźniejszym stanem sprawy polskiéj i powiedział:

„Od roku Europa jest w strasznym stanie zamięszania. Nie jeden król spadł z tronu. Nie jedna rzeczpospolita wykwitła na gruzach monarchii. Wszystko wre i kipi. Co z tego wypadnie trudno przewidzieć, a niebezpieczném byłoby prorokować. Zdaje się jednak, iż nie może się skończyć inaczéj, jeno na korzyść wolności, a zatem nieodzownie i na korzyść Polski (oklaski). Dziś już niezawodnie wszyscy ludzie szlachetni są zdania, że odtąd nie będzie jeden ród podlegał drugiemu. Jeźli bowiem dopatrzeć się można jakiéj głównéj cechy w wypadkach dzisiejszych, to nią jest postanowienie wywalczenia odrębności narodowych i zrzucenia jarzma obcych, a ztąd pewna rękojmia, że i Polska zdoła wkrótce wyswobodzić swą narodowość z całym blaskiem jéj starodawnéj chwały (oklaski). Często słyszymy o udziale, jaki Polacy biorą w toczących się walkach. Bili się oni z chwałą w Poznańskiem, biją się teraz w Węgrzech, gdzie prowadzą zbrojne szyki Magyarów do chluby i zwycięztwa. Waleczni ci Magyarowie okazali się gotowymi przelać ostatnią krwi kroplę w obronie swych praw odwiecznych. I czegoż oni żądają? Oto swéj dawnéj konstytucyi tylekroć przyznanéj i potwierdzanéj przez Austryą, a od tego żądania napróżno usiłuje ich ona odwieść obietnicą liberalniejszych ustaw. Nie, niedadzą się oni skusić zwodnemu mamidłu demokratyczniejszéj na pozór konstytucyi. Lecz postanowienie ich mogłoby było stać się w skutku wątpliwém, gdyby nie pomoc tych dzielnych Polaków, którzy stoją teraz na czele ich armii. Jeszcze niedawnemi czasy oglądaliśmy tu między nami tych dwóch rycerskich jenerałów, Dembińskiego i Bema. Jeszcze roku niema, jak jenerał Bem przybył do Anglii w stanie bardzo opłakanym, bo i ciężkiéj choroby i zupełnego ubóstwa. Przyszedł on do nas w kłopocie i nędzy, przyszedł do nas o kuli. Daliśmy mu na co tylko nas stało, pociechę, radę i sposób do skromnego utrzymania się. W jednym ze szpitalów londyńskich odbył on bardzo trudną i nadzwyczajną

operacyę. Sławny nasz chirurg Liston wydobył mu z kości kulę, która tamże od lat kilkunastu przebywała. Dzięki Bogu, przeżył Bem szczęśliwie tę operacyą, i miasto kryć się tu w zapomnieniu i nędzy, lub téż na łożu boleści, stoi on teraz na czele zwycięzkiéj armii; walczył i zwyciężył Austryaków, walczył i zwyciężył dawnego swego nieprzyjaciela, którego w czasie wojny polskiéj tylekroć zmusił był do odwrotu, wypędził Moskali z Siedmiogrodu raz, dwa, i trzy razy (oklaski), i jeżeli Węgrzy ostatecznie zwyciężą, będą to winni męztwu i talentom Bema (nieustające oklaski). On to doprowadził ich do dzisiejszych tryumfów, on to krzepił ich już upadające nadzieje, a potém z małą siłą tak dzielnie manewrował, że zmęczył nieprzyjaciela, a swoim dał czas do wyćwiczenia się w sztuce wojennéj, i pomnożenia szyków, co, jak sobie tuszę, doprowadzi ich do zupełnego zwycięztwa.“ [1])

---

[1]) Z powodu téj gorącéj lorda Stuarta przemowy za Węgrami, sławny autor Savage Landor wydrukował w pismach publicznych pochwalną odezwę do niego, w któréj zarazem proponuje składkę dla Węgrów. Kończy on temi słowy:

„Jesteśmy, Milordzie, na wstępie dłuższéj i krwawszéj wojny niż jakabądź w historyi. Wojna to cywilizacyi z barbarzyństwem, wolności z despotyzmem, narodów z gabinetami. Na nieszczęście niema dwóch narodów, któreby miały do siebie ufność wzajemną. Francya odegrała tę samą rolę w Sycylii, co przedtém w sprawie małżeństw hiszpańskich. Równie téż się jéj powiodło. Możemy i musimy być z nią w pokoju, ale żadnéj z nią spółki, żadnych traktatów. Za parę lat lub wcześniéj jeszcze ujrzy znów ona Moskali na swych granicach, albo nawet daleko w głębi swego kraju. Rossya jest jedyną dziś pieniężnie bogatą w świecie potęgą. Udoskonaliła ona komisariat, jedyna rzecz, któréj dotąd brakło do uzupełnienia dzielności jéj armii. Jeźli za Napoleona nie było dla niéj trudném wystawić do boju 200,000 wojska i żywić je w pochodzie przez kraje ogłodzone przez daleko liczniejsze armie, to będzie dla niéj dziś bardzo łatwem zebrać trzy takie armie z nieprzeliczonemi rezerwami. Oligarchie Austryi i Prus otworzą jéj swe twierdze i magazyny, a Baltyk i Dunaj staną się jéj gościńcami. Nie podobna już zapobiedz tak ogromnéj klęsce, jaką grozi nam jéj wkroczenie do Niemiec i do Węgier. Naturalna śmierć carów i carowych może przyjść za późno na Mikołaja. Ostatnia przeto nadzieja w cnocie i męztwie takich patryotów jak Kossuth i Bem. Jakkolwiek nisko upadł duch publiczny w Anglii, niżéj je-

Tu szanowny Lord przeszedł do wypadków w Sardynii i Sycylii. Powstał w długim i jasnym wywodzie niepomyślnéj kampanii sardyńskiéj przeciw lekkomyślnym zarzutom czynionym jenerałowi Chrzanowskiemu, a potém wracając znowu do Węgier tak ciągnął daléj:

„Węgry są dziś punktem, na którym ważą się losy świata. Mówią, że jest zamiarem Cara wmięszać się do téj walki i że ofiarował już pomoc swą, którą Austrya chciwie przyjęła. Obawiam się, że ci, co stoją na czele rządu austryackiego, są ludźmi bez rozstropności, bez nauki, bez doświadczenia, bez talentu. Schwartzenberg był dotąd uciechom oddany i nigdy nie trudnił się sprawami krajowemi. Jest on nadzwyczaj popędliwy i uporczywy. Być więc bardzo może, że przyjął ofiarowane posiłki. Tem lepiéj. Snadniéj będzie z Rossyą, jeźli ona wystąpi do boju i przeniesie swe wojska w cudze kraje, niż gdyby miała zawsze udawaném umiarkowaniem i groźbą zawieszoną nad Europą podstępnie godzić na wolność z swéj kryjówki i całém brzemieniem Polskę uciskać. Niezawodnie Car posiada ogromną potęgę, panuje nad obszarem bez granic, liczy swe wojska na krocie, wszystko to olbrzymie na papierze, ale widzieliśmy już daleko liczniejsze armie rozbijające się o drobne zastępy ludu walczącego w obronie swych swobód z zupełném poświęceniem majątku i życia (oklaski). Takim ludem są Węgrzy. Okazali się oni równie zdolnymi i dzielnymi w polu, jak sprawiedliwymi i umiarkowanymi w swych żądaniach. Lecz jeźli Moskwa wkroczy w ich granice, jeźli inne narody opuszczą ich, nie pozostanie im jak udać się do wszystkich możebnych środków dla własnéj obrony; a choć teraz ich żądania są nader skromne, choć wymagają tylko zachowania swéj konstytucyi, czyż będzie wolno się dziwić, że gdy zostaną przyciśnięci do kąta, podniosą sztandar rewolucyi po całéj Europie, skojarzą się ze wszystkiemi ucie-

szcze niż za czasów Karóla II, szlachetność i szczodrobliwość prywatna nie zagrzęzły w błoto z nim razem. Imie Napiera zgalwanizowało na wpół umarłych. Przewróćmy ich na drugi bok, a może usłyszą okrzyk zwycięztwa z pod Wiednia.“

miężonemi ludami, i starać się będą wszelkiemi siłami sprowadzić nowy wybuch w Wiedniu, w Berlinie i po całéj Polsce? Czyż nie pomogą im Turcy, tak dawno już jątrzeni zuchwałością Moskwy, a w ostatnich czasach do żywego dotknięci najazdem Multan i Wołoszczyzny? A jeźli połączą się z Turcyą i Polską, któż zdoła wstrzymać się od wykrzyknienia, że już ostatnia godzina wybiła despotyzmowi w Europie, a wygrana ta będzie po większéj części dziełem polskich rycerzy (długie oklaski).“

W końcu mówca zwrócił uwagę słuchaczów na stan emigracyi w Anglii zamieszkałéj i na rozprawy w Parlamencie o Polakach. Mówiono że niektórzy łączyli się z Chartystami, tymczasem ani jednego Polaka przed sąd nie powołano. Pobudził słuchaczów do śmiechu mówca krotofilnie opowiadając te spalone na panewce strzały naszych wrogów, osobliwie gdy wymienił Pana Osborne, członka izby niższéj, który powstając przeciw żołdowi dawanemu wygnańcom, z wielką przysadą i pewnością wskazał na przykład jak wielu z pomiędzy nich bierze żołd choć nie potrzebuje, imie Polaka, który na nieszczęście szanownego preopinanta od dawna już nie żyje, a za życia nigdy nie był na żołdzie rządowym. Daléj ubolewał szanowny lord nad nieświadomością i małodusznością izby, która zmusiła ministrów do usunięcia wielu emigrantów z listy żołdowéj.

„Lecz napaść (mówił daléj), która najwięcéj oburzenia w szlachetnych sercach wzbudzić powinna, jest to ten haniebny wniosek lorda Eglintoun, który jest pewnie jedynym w dziejach parlamentu angielskiego. Pomówię o tem ze spokojnością i umiarkowaniem, na jakie nie wiem czybym się na razie zdobyć był potrafił. Powiedzieć jednak muszę, że napaść była tego rodzaju, iż gdyby byli Polacy poszukali sobie odwetu, niktby był się temu nie dziwił, jakkolwiek przyjaciele musieliby im to przyganić. Ale oni postąpili sobie z tą godnością, która zawsze znamionowała ich kroki od początku ich przybycia do Anglii i utrzymali powagę, daleko łatwiejszą temu, co wie że jest niewinnym, niż temu co się do winy poczuwa. Spokojność ich nie pochodziła bynajmniéj z obojętności. Skoro

tylko dowiedzieli się o napaści, przyszli do mnie z zapytaniem jaka najlepsza byłaby droga do odparcia jéj, gdyż są na wszystko gotowi dla przekonania publiczności o fałszu potwarzy. Poklasnąłem ich zamiarowi i powiedziałem im, że nieprzyjaciel zwyciężonym musi być w szrankach, które obrał za plac boju, że znajdzie się zapewnie jaki członek izby wyższéj, który podejmie rękawicę, lecz gdyby tak być nie miało, to ja znajdę sposobność wytoczenia całéj sprawy przed parlament. Czekali więc cierpliwie, nie długo zapewnie, ale zbyt długo dla obrażonych swych uczuć, dość długo, by tymczasem nieprzychylne dzienniki zdołały schwycić przedstawienie lorda Eglintoun i wojować niém przeciw wygnańcom, jak gdyby już żadnéj nie było wątpliwości co do zarzutu. Znalazł się nareszcie szlachetny człowiek, który wziął w obronę spotwarzonych wygnańców. Wystąpił Hrabia Harrowby z całém oburzeniem wzniosłéj duszy. Ministrowie przymuszeni zostali rządowemi dokumentami wykazać zupełną bezzasadność zarzutu. Umilkł napastnik, a raczéj upadł na kolana ze wstydu i żebrał przebaczenia. Niechaj je ma. Lecz dla nauki przyszłości wstrzymać się nie mogę od porównania tego wypadku w izbie lordów z wydarzeniem, jakie miało miejsce w izbie parów francuzkich w 1846, podczas jednéj z tych rozpraw, które tak wymownie okazały oburzenie dusz szlachetnych przeciw Austryi, zbroczonéj świeżą krwią galicyjskiéj szlachty. Pan Guizot mówiąc o Polakach rzekł: *il n'y a rien d'aussi mauvais que de tromper le malheur.* Na co powstał z oburzeniem Hr. Montalembert i zawołał: *Il y a quelquechose de plus mauvais, c'est de flatter le bonheur.* Zostawało jednak coś jeszcze najgorszego, to jest *insulter le malheur*, a tego podjął się, mówię ze smutkiem dla izby lordów, ze smutkiem dla całego kraju, jeden z parów angielskich. Imie ostatniego było dotąd połączone z rycerstwem przynajmniéj w zewnętrznéj jego okazałości, lecz rzetelne rycerstwo nie zależy na bogatych rzędach, złotych zbrojach i powiewnych piórach. Lord Eglintoun wyraźnie zapomniał o owém prawidle rzymskiém: *Esse quam videri.*

Po téj mowie, która (według słów obecnego ośmdziesięcio-

letniego poety Samuela Rogers) zasługiwała na wydrukowanie złotemi literami, wszystkie inne głosy, a było ich jeszcze wiele, straciły jeźli nie na ważności, to na sile wrażenia. We wszystkich odbijało się równe zajęcie Polską jak Węgrami. I nie dziw, walka Węgrów o niepodległość wzruszała podówczas do głębi wszystkie w Anglii gorętsze serca i wznioślejsze umysły. Żwawo rozprawiano o niéj w parlamencie, żwawiéj jeszcze na licznych zebraniach ludowych. Sypały się zewsząd sowite składki i pełne zapału odezwy w pomoc narodowi dobijającemu się wolności. Ruch ten wspierali może najczynniéj ci, którzy dotąd zwykli byli zajmować się Polską wyłącznie, w ich bowiem mniemaniu sprawa nasza wtedy przeniosła się była na południową Karpat stronę. Wypada mi więc osobny rozdział poświęcić szczegółowemu wyjaśnieniu jak w 1849 pojmowano w Anglii sprawę węgierską. Sąd takiego narodu, jak angielski, spokojnie jak gdyby z olympijskiéj wysokości przyglądającego się wypadkom na burzliwym poziomie stałego lądu, sąd o sprawie, która tyle ma podobieństwa i związku z naszą, nie może być nam obojętnym. Co w rozumieniu Anglików sprawę węgierską wywyższało, to i nas podniesie skoro będziem mogli się dopomnieć o prawa nasze. Co mówiono teraz o Węgrach, to może wkrótce o nas mówić będą. Jakim torem szedł i wzrastał zapał dla tamtych, takimże samym w podobnych okolicznościach wzmoże się i dla nas. Dobrze więc jest naprzód wiedzieć jakiem postępowaniem zyskuje się współczucie i poparcie w Anglii, warto téż zawczasu zmierzyć wartość i doniosłość téj moralnéj pomocy, aby ani za mało jéj nie ważyć, ani się po niéj za wiele nie spodziewać.

Sprawa węgierska w Anglii.

1849.

Dopiero zwycięztwa odniesione przez Węgrów w kwietniu bieżącego roku obudziły dla nich powszechną baczność i współczucie Anglii, tak to jest niezawodnem, że trzeba przynajmniéj początków pomyślności by sobie przychylny sąd u obcych wyjednać. Zaledwie parę pism liberalnych odzywało się za niemi, stając tylko najczęściéj w obronie przeciw dziennikowi Times, który wierny swemu rzemiosłu, podchlebca wszystkich potęg górujących a oszczerca wszystkich pognębionych, dowodził że głównym interesem Anglii jest utrzymać Austryą w dawnym składzie, zwał Koszuta szarlatanem a Bema najemnikiem. Pierwszy *Examiner* począł śmiało występować. Nie jest to już dziś tajemnicą, że *urzędowi* przyjaciele nasi, bo taki tytuł zyskały im nieustanne prace dla Polski, zrozumiawszy, iż obie sprawy są na dziś najściśléj z sobą zespolone, jęli za pomocą tego organu poruszać opinię publiczną. Teleki i Pulski dostarczali materyałów, a przybyłe huzary, których Francya od Sardynii przyjąć nie chciała, dodały pierwszym wystąpieniom pobudek i dramatyczności, tak chciwie poszukiwanéj przez sentymentalnych lub udręczonych nudą wyspiarzów. W Parlamencie coraz częściéj poczęły odzywać się, acz postronnie i bojaźliwie, znane głosy liberalnych członków. Bliższéj walce dały początek zaczepki lordów Aberdeen i Brougham. Oba czerpiąc natchnienia nie tylko w szkole ale i w salonach Metternicha przemieszkującego podówczas w Londynie, pierwszy, zagorzały od młodości jego wielbiciel, drugi, częstokroć jakby dla igraszki usiłujący drugą połową życia dać zaprzeczenie pierwszéj, wysunęli się naprzód z ostremi

pociskami na politykę lorda Palmerstona, która wyjątkowo w tym razie była szlachetną i daleko przewidującą. Nie długo czekano na odwet. Osborne wytoczył całą sprawę w izbie niższéj, na posiedzeniu 21. lipca. Wyłuszczył on wszystkie prawa i zasługi Węgrów, a zwracając się do obecnéj polityki angielskiéj, rzekł:

„Są osoby w izbie wyższéj, które chciałyby widzieć Węgry prowincyą moskiewską; one to rzucają potwarze na człowieka, którego uważam za najcelniejszego zdolnością i niepodległością ze wszystkich ministrów, jakich kiedykolwiek Anglia miała przy sterze spraw zagranicznych. Uchwaliliśmy bill przeciw tym cudzoziemcom, którzy rozsiewają po kraju doktryny rewolucyjne, ale teraz przybyli nam inni cudzoziemcy, wypędzeni ministrowie, którzy intrygują wśród wyższego towarzystwa, a przez swych popleczników i ajentów w izbie lordów oszczerstwami obsypują szanownego lorda. Gdyby on był schlebiał niecnościom despotyzmu neapolitańskiego lub austryackiego, ci sami ludzie byliby na klęczkach przed nim, byliby proch stóp jego całowali.“ (Oklaski).

Monckton Milnes dodał w tym względzie:

„Szanowny lord okazał wielką bystrość. Przewidział on już dawno straszne zmiany, które w Europie nastąpić miały. Gdy inni myśleli, że wszystko musi pozostać na dawném miejscu, on jeden dojrzał wzmagającą się burzę w sercach narodów, i upominał rządy do wczesnych ustąpień. Dziwna niesprawiedliwość, oskarżać go o sprowadzenie złego z powodu, że on je przewidział.“

Inni mówcy Roebuck, Macgregor, Dudley Stuart i Wyld, z rozmaitych stronnictw pochodzący, również zgadzali się w uwielbieniu dla Węgrów, w uznaniu sprawiedliwości ich sprawy, jako téż w pochwałach polityki lorda Palmerstona. Jeden tylko lord C. Hamilton, krewny i zwolennik Aberdeena, przeczył wszystkiemu. Zarówno z pochwał jak i z nagan widać było, że jakaś zmiana musiała zajść w polityce zewnętrznéj. Opowiadano sobie, że Palmerston sprzyja Węgrom, że najmocniéj obrażony interwencyą moskiewską, że wreszcie gotów jest poprzeć sprawę wolności, a może nawet uznać

niepodległość Węgier, lecz że się inni ministrowie opierają. W miarę więc przychylności dla Palmerstona wzmagała się niechęć ku jego kolegom. Poruszenie było tak wielkie, iż lord J. Russell użyty przez siebie dawniéj wyraz „*insurekcya węgierska*“ cofnąć musiał. Po głosie lorda C. Hamilton powstał sam Palmerston. Dowcipnie naprzód odparł czynione sobie zarzuty. Daléj rzekł:

„Austrya stoi w środku Europy, jako przedmurze przeciw zaborom z jednéj, a napaści z drugiéj strony. Mojem zdaniem, niepodległość i swoboda Europy, zależą od zachowania Austryi w całości, jako mocarstwa pierwszego rzędu, a więc co tylko przykłada się do jéj osłabienia, czy bezpośrednio czy w przyszłości, lub co więcéj, do obniżenia jéj na państwo pośledniego rzędu, to grozi wielką klęską Europie; czemu każdy Anglik przeciwnym być powinien. Jest to jednak rzeczą niezawodną, że Austrya przez swe postępowanie, stała się już oddawna nienawistną liberalnemu stronnictwu w Europie. W opinii wielkiéj części stałego lądu jéj polityka dążyła do wstrzymania wszelkiego postępu (oklaski). To właśnie na jéj nieszczęście uczyniło ją bożyszczem przeciwnego stronnictwa, i dla tego gdy słyszę między nami przesadzone jéj pochwały, czuję się w obowiązku przestrzedz ją, by na nich zbytecznie nie polegała, gdyż uwielbienie to u pewnych rządów i ludzi stanu nie jest dla niéj, ani jako dla dawnego sprzymierzeńca Anglii w czasie wojen napoleońskich, ani jako dla potęgi wstrzymującéj w środku Europy wszelkie nadwerężenie równowagi mocarstw, ale jedynie jako dla symbolu bezwzględnego oporu wszelkim politycznym i społecznym ulepszeniom (oklaski). Są ludzie, którzy w wzajemnych związkach między narodami nie widzą nic innego jeno stosunki gabinetów, i szacują kraje nie wedle ich ważności politycznéj, lecz wedle ich politycznych opinii, mniemając że już stała przyjaźń między narodami jest ubezpieczoną, skoro rządy ich postawią się na stopie zobopólnych grzeczności. Są ludzie, którzy przeżywszy całe swe życie w uwielbieniu dla Austryi, dla tego że w niéj upatrywali symbol własnych przekonań, nagle zmienili przedmiot swych uczuć i z dziwną łatwością przenieśli swe hołdy

do stóp rządu francuzkiego, bo im się zdało, że rząd ten również się nachyla ku despotycznym zasadom, i knuje spiski na wolność (oklaski). Postępowanie takowe zdradza zgrzybiałe niedołęztwo. Co do toczącéj się przed nami sprawy, każdy co się zastanowił nad wypadkami w Węgrzech, przyznać musi, iż szanowny członek wnioskujący miał bardzo słuszne powody do ściągnienia uwagi parlamentu na przedmiot tak niezmiernie ważny dla politycznych zasad i równowagi europejskiéj. Izba nie może, zaiste, wymagać po mnie, abym idąc w ślady innych mówców, wydawał sąd po którejkolwiek stronie, czy za Austryą, czy za węgierskim narodem, mówię dobitnie, węgierskim narodem, bo pomimo zaprzeczeń szanownego lorda (Hamiltona) mam przekonanie, stwierdzone wszystkiemi doniesieniami które z tamtych stron odbieram, że w téj walce cały lud węgierski stanął sercem i duszą po stronie szeregów narodowych. Wiem także, że i inne narodowości, odrębne od Madziarów, zapomniały uraz i nieporozumień, które różniły je z ludnością madziarską, i po większéj części przylgnęły do sprawy, zowiąc ją wielkiem swém narodowém odrodzeniem. Węgry od wieków, lubo połączone koroną, stanowiły zupełnie oddzielne państwo od Austryi na mocy swéj wyłącznéj konstytucyi. Ta miała niektóre niedostatki i przywary, lecz one przed niedawnym czasem poprawione zostały, i nie pierwsza to konstytucya, co się sposobną do ulepszenia okazała. W niejże saméj zapewnie musiała tkwić dostateczna siła i żywioły do udoskonalenia się, i spodziewać się należało, że dzieło bez oporu dokonaném zostanie. Nie wchodząc w szczegóły obustronnych skarg i zarzutów od półtora roku miotanych, uważam, że w walce, która ma się obecnie ku rozstrzygnieniu na pobojowiskach węgierskich, chodzi o to, czy Węgrzy mają pozostać oddzielnem państwem z odrębną konstytucyą i narodowością, czy też będą przymuszone zniknąć w zbiorowéj konstytucyi, ktora ma być nadaną cesarstwu austryackiemu. Jestto zaiste najboleśniejszą rzeczą patrzeć na tak ogromne siły wystawione do boju, tak wielkiemi brzemiennego następstwami, i to w sprawie, która spokojnie i polubownie rozstrzygniętą być mogła. Powtarzam, że jest inte-

resem Europy, aby Austrya była wielką i potężną, lecz tego zarazem przed sobą zataić niepodobna, iż jeźliby wojna miała być aż do ostatniego prowadzoną kresu, to w każdym razie Austrya ucierpieć musi, bo z jednéj strony, gdy Węgrzy zwyciężą i odłączą się od niéj, uszczuplone państwo nie zdoła się utrzymać na stanowisku dotąd przezeń zajmowanem między mocarstwy europejskiemi, jeźli znowu Węgry ulegną przeważającym siłom i zginą pod naciskiem morderczéj wojny, to Austrya własném zwycięztwem prawą sobie rękę zgruchocze (oklaski). Każde spustoszone pole jest stratą Austryi, każdy wojownik zabity w szeregach węgierskich jest ubytkiem armii austryackiéj, ujmą obrończym państwa zastępom. Odrzucając na bok wszystkie inne względy przez poprzednich mówców przytoczone, pomijając następstwa, które wyniknąć muszą ze zwycięztwa, osobliwie przez obcą pomoc odniesionego, niezawodném jest, że wygrana Austryi, jeźli tylko będzie skutkiem przemocy, zada niezmierzoną klęskę, niepowetowany cios całéj budowie państwa. Życzyć sobie przeto wypada, nie tylko ze względu na ludzkość, ale i dla ustalenia zdrowéj polityki europejskiéj, najgoręcéj, mówię, pragnąć wypada zwłaszcza z uczucia przychylności dla samejże Austryi, aby ta wielka walka mogła się co prędzéj zakończyć jakiem przyjazném porozumieniem się, które dogadzając wszystkim narodowym uczuciom Węgrów, ochroniłoby razem Austryą od posiadania w swem wnętrzu drugiéj i jeszcze obszerniejszéj Polski (huczne oklaski). W obecném położeniu rzeczy, rząd angielski mniema, że jeszcze nie przyszła sposobna chwila, w którejby mógł urzędowną drogą przedstawić swój sąd w tym przedmiocie z pewnością pomyślnego skutku, mówię *urzędowną drogą*, dla odróżnienia od zdań udzielanych sposobem więcéj prywatnym i poufnym. Lecz bez wątpienia, skoro nadarzy się okoliczność, którą osądzimy za przyjazną do otrzymania pożądanego skutku naszemu pośrednictwu, to niezawodnie nie pominiemy jéj.“

W końcu dodał mówca:

„Wprawdzie odpowiedzieć nam na to mogą: Wasze opinie są tylko opiniami, a przeciwko nim stoją nasze, równie do-

bre w teoryi, a w czynie poparte tysiącznemi wojsk szeregami, cóż znaczy gołe słowo przeciw licznéj armii? A ja znowu odrzec nie waham się: opinie są stokroć silniejszemi od wszystkich zbrojnych zastępów. Jeźli tylko źródło ich jest w prawdzie i sprawiedliwości, to w końcu przemódz one muszą przeciw wszystkim bagnetom piechoty, kulom artyleryi i pałaszom konnicy (oklaski). Powiadam przeto, że uzbrojeni opinią na prawdzie i sprawiedliwości opartą, jesteśmy potężnymi zaiste, i ostatecznie zwyciężyć nią musimy, a to co się teraz dzieje na całéj przestrzeni stałego lądu Europy, jest najoczewistszym dowodem, że to co mówię jest prawdą. Czyż przez lat tyle nie myślały rządy europejskie, że zdołają opinię publiczną przytłumić siłą zbrojną, i że wstrzymując wszelki postęp zapobiegną rewolucyi, która wiecznym była dla nich postrachem. Myśmy wynurzali przeciwne zdanie, za co tylko nagana nam się dostała. Zarzucono nam, że się mięszamy do spraw, które nas obchodzić nie powinny i że krwawą obrazę czynimy narodom i rządom ostrzegając je co się stać może; lecz skutek okazał, że gdyby one były nas posłuchały, byłyby wielkich klęsk uniknęły. Te same rządy, które zwykły były mawiać: Człowiek, którego nie nawidzimy, człowiek, którego się lękamy, jest wasz umiarkowany reformator, nie boimy się wcale radykalnych szaleńców, usiłujących przeprowadzić tak gwałtowne ostateczności, że mało kto ośmieli się z niemi połączyć, lecz najstraszniejszym dla nas wrogiem jest umiarkowany stronnik postępu, bo on jest tak układnym i pozornie z prawdą idącym, że trudno jest uwiedzionych przekonać jak dalece jego rady prowadzą nad przepaść, a więc ze wszystkich ludzi najstaranniéj strzeżmy się umiarkowanych i niedopuszczajmy postępowi jednego kroku naprzód aby przypadkiem ten krok nie zawiódł nas do zgubnych nowości; te same, powtarzam, rządy które tak mówiły, nauczyły się nareszcie smutném doświadczeniem, jak wielką jest prawdą co Canning powiedział: *że ci, którzy się opierają wszelkiemu ulepszeniu dla tego że jest nowością, będą w końcu przymuszeni przyjąć nowość wtedy gdy już przestała być ulepszeniem.* Jest więc naszym obowiązkiem nie stać na uboczu jako bierni dostrze-

gacze wypadków, które lubo bezpośrednio tyczą się tylko innych krajów, następnie muszą w skutkach swoich i nas dotknąć samych; owszem oczewistą jest powinnością naszą głośno oświadczać nasze zdanie, oparte na doświadczeniu naszéj własnéj ojczyzny, doświadczeniu, które mogło i powinno było służyć za skazówkę mniéj szczęśliwym narodom (oklaski)."

Jakkolwiek mowa ta bladą i bojaźliwą nam się wydawać może, niesłychane zrobiła wrażenie w izbie przywykłéj do ogólników i oświadczeń przyjaźni, któremi ministrowie pospolicie osłaniają nieprzychylne często zamiary względem państw zagranicznych. Śmiałość jéj zadziwiła nawet najśmielszych, nieprzyjaciele ogłosili ją za awanturniczą, stronnicy za nowy dowód dzielności Whigów, a przytyki i ucinki, obficie w niéj rozsiane, poczytane zostały za wybuch długo tłumionéj nienawiści przeciw polityce rossyjsko-austryackiéj. Na dane hasło cały kraj się poruszył. Powstał jeden okrzyk: znalazł się przecie człowiek który zrozumiał godność Anglii, trzeba go więc wszystkiemi wspierać siłami. We wszystkich znaczniejszych miastach poczęto urządzać mityngi. Pierwszym z takowych było zgromadzenie odbyte w Londynie 23 lipca. Wielki gmach zwany London-Tavern ledwie zdołał objąć cisnących się słuchaczów. Na przewodniczącego został wezwanym starozakonny alderman Salomons, a koło niego stanął liczny poczet członków parlamentu i znanych przyjacioł wolności. Niepodobna wyliczać wszystkich mówców. O dwóch tylko obszerniéj wspomnę. Zgromadzenie z ciekawością naprzód oczekiwało jak się w tym przedmiocie ozwie Ryszard Cobden, który powróciwszy przed dwoma laty z przejażdżki po całéj Europie, głosił podobieństwo i potrzebę wieczystego pokoju. Po wystawieniu stanu rzeczy w Austryi i przyznaniu wszystkich praw Węgrom, tak mówił daléj:

„Lecz, panowie, najgłówniejszym powodem mojego do was głosu jest konieczność zaniesienia protestacyi przeciw najniesprawiedliwszéj, najniebezpieczniejszéj, najniegodziwszéj interwencyi jakiéj przykładu trudno znaleść w dziejach świata. Przychodzę właśnie jako przyjaciel pokoju podnieść mą rękę przeciw barbarzyńskim hordom dziś pustoszącym węgierskie

dziedziny. Również sprzeciwiałbym się gdyby Anglia chciała posłać swe wojska nad Dunaj i Cissę. Cała rzecz w tem leży, jedno słowo ją określa: rossyjska interwencya. Lecz jakim sposobem jéj przeszkodzić. My mamy tylko słowa, oni bagnety. Powiem wam środek. Nie dajmy im pieniędzy. Wierzcie mi, że Rossya nie zdolną jest prowadzić wojny za granicą bez udania się do nas z prośbą o pożyczkę, nie może wysłać kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy bez zasiłków z Anglii darowizną otrzymanych, lub téż pieniędzy uproszonych w Amsterdamie. Powiadam wam, bom był sam niedawno w Rossyi i miałem sposobność nieco zajrzeć za kulisy, że ona nie wytrzyma dwóch kampanii w Węgrzech, jeno będzie musiała przyjść żebrać u zachodniéj Europy, lub złupić bank petersburski. W 1829 nie mogła skończyć wojny z Turcyą bez pożyczki 40 milionów złotych u bankierów Hope i Comp. w Amsterdamie. W 1831 nie zdołała stawić czoła Polakom bez zaciągnienia długu, który słusznie nazwano: daną na morderstwo Polski pożyczką (the polish murdering loan). Do nas więc przeto należy zastanowić się czy takowym pożyczkom przeszkodzić nie możemy. Rossya dostać może pieniędzy tylko za granicą, żaden z jéj własnych obywateli grosza jéj niepożyczy. Zwykle mówią o Rossyi że bogata, ale to fałsz przez zręcznych jéj dyplomatów rozsiewany. Oni ogłaszają że cesarz ma nieprzebrane w Syberyi kopalnie. Bajka wierutna. Rząd sam nie wydobywa kruszcu, ale puszcza miny w dzierżawę przedsiebiorcom, którzy płacą dochód od sta, co bardzo mało przynosi, bo ledwie 700,000 funtów szterlingów na rok, kiedy równocześnie podatek od gorących trunków, wyciągany od nędznéj, spodlonéj, zezwierzęconéj ludności, dziesięćkroć razy większy dochód czyni skarbowi cesarskiemu. Skoro rozwiejesz to oszukaństwo i złote sny o kopalniach, przychodzą ci oni z powieściami o ogromnym zapasie gotowizny w lochach banku petersburskiego. W saméj rzeczy znajduje się tam leżący kruszec, ale tak jak i my go posiadamy w naszym banku, jako rękojmia papierowych pieniędzy, których jest w obiegu od 40 do 50 milionów f. s. Pamiętajcie że dzisiejsza moneta papierowa była wypuszczoną dla wykupienia innego rodzaju papie-

rów, które spadły na czwartą część swéj wartości, i że rząd, choć cesarz był przyrzekł że w banku będzie zawsze odpowiedni zasób do wypłaty po nominalnéj ich wartości, sam uczepił się skwapliwie téj tak strasznie zniżonéj ceny, a uprawniając ją kraj zrabował. Pomimo tego są jeszcze kłamcy, którzy łatwowiernym tłomaczą, że Rossya jest bogatą dla tego: iż bank posiada 14 czy 15 milionów f. s. Cesarz do tych pieniędzy ma równe prawo jak nasz minister finansów do zapasów banku angielskiego. Powtarzam raz jeszcze, że cesarz niema innéj alternatywy w czasie wojny, jeno albo bank swój złupić, albo przyjść do nas po pożyczkę. Wzywam przeto wszystkich przyjaciół wolności i pokoju, nie tylko w Anglii, ale w całéj Europie, aby wszelkiemi siłami oparli się takowéj pożyczce. Znajdzież się kto w Londynie coby śmiał jéj sprzyjać (okrzyki: nie, nigdy!), coby czy wprost czy pośrednio, czy jawnie czy skrycie, czy sam czy w spółce lub za pośrednictwem jakiego domu bankierskiego w Amsterdamie albo Paryżu, ważył się ją przedsiębrać, jestże między nami taki wyrodek, któryby w obec obywateli wolnego naszego narodu nie zadrżał, dając grosz na zarżnięcie narodu również jak nasz wolnomyślnego? Wprawdzie biegał taki projekt między naszymi kupcami. Dotąd mu się nie udaje, ale niechby wyraźniéj zaczął występować, to ja biorę na siebie zebrać zgromadzenie jakiego Londyn jeszcze nie widział, które jednogłośnie potępi tą krwią naznaczone sprzysiężenie, palcem wzgardy wskaże domy tych, którzyby śmieli Rossyi pożyczać, i niezatartem piętnem hańby naznaczy czoła winowajców (rzęsiste oklaski).“

Pod koniec dodał mówca:

„Większego oszukaństwa i szalbierstwa nie było dotąd w Europie. Są ludzie, którzy myślą że Anglia, pomimo tego wszystkiego, boi się Rossyi. Bynajmniéj i ja tu nie przychodzę dla tego, Boże uchowaj, protestować przeciw wkroczeniu Moskali do Węgier, abym myślał że przez to grozi jakie niebezpieczeństwo naszéj potędze. Anglia w żadnym składzie okoliczności, w żadnym zbiegu wypadków, niema przyczyny obawiać się zamachów rossyjskich. Niech tylko Rossya zaczepi albo nas, albo Stany Zjednoczone, a jednym piorunem zgrucho-

czemy ją i nazad do dzikich pustyń wyprzemy. Mówicie że Rossya jest potężną? Tak, jest nią w oszukaństwie i podstępach, ale armią ma tylko ogromną na papierze, marynarkę bez majtków, komissoryat bez użytku, kassę wojskową bez szeląga. Rząd rossyjski od czterech lat postanowił zaprowadzić drogę żelazną od Petersburga do Moskwy. Kraj jest tak równy jak ten stół, a przecież skarb przymuszonym jest co kwartał udawać się do bankierów po zapomogę, bo inaczéj dzieło ustałoby. Nim Rossya przyjdzie do rzeczywistéj potęgi, to ma jeszcze wiele do wykonania. Niech pracuje wewnątrz nad ulepszeniami, niech rzeki czyni spławnemi, osusza bagna, podnosi byt swych mieszkańców, zamiast dążyć ciągle do nowych zaborów i marnować swe siły na zapasach z wolnemi ludami, a może kiedyś i ona stanie obok narodów światu przodkujących (oklaski).“

Cały ten głos słuchanym był przez zgromadzenie z najwyższem zajęciem. Pamiętano dobrze, że Cobden począł swój zawód od napisania broszury za potrzebą ścisłych związków między Anglią i Rossyą, powstając najmocniéj przeciw tak nazwanym Russophobom. Późniéj gdy się sam przyjrzał Rossyi, zmienił zupełnie zdanie, a obecne wystąpienie było pierwszém jego tak wyraźném wyznaniem nowych przekonań. Po nim przemówił B. Osborne, który opowiedział zasady i dzieje sprawy węgierskiéj i na mocy konstytucyi dowiódł, że dom habsburski, równie *ex malo titulo* jak *ex malo exercitio* stracił prawo do korony św. Stefana. Poparł go lord Nugent, który dowodami historycznemi okazał podobieństwo walki o wolność w Węgrzech i Anglii. Mówił jeszcze z wielką wymową za uznaniem niepodległości Węgier i poeta Milnes i kwakier Alexander, ale najmocniéj wzruszonem zostało zgromadzenie głosem Dudleya Stuarta. Szanowny lord najprzód wytłomaczył się jakim sposobem, on, przyjaciel Polski, przyszedł do uznania, że obie sprawy mają jeden cel i zasadę. Zwycięzko później bronił Węgrów od zarzutu oligarchicznych skłonności lub znowu socyalistowskich czy komunistycznych dążeń, bo nieprzyjaciele obu temi potwarzami szkodzić im w Anglii usiłowali; wykazał jak wysoko szanują tolerancyą,

jak ciągle usiłowali dobrodziejstwo wolności i własności rozciągnąć do wszystkich warstw społeczeństwa, a stawiając ciągle obok podobieństwo Anglii, i coraz silniéj poruszając uczuciami słuchaczów, tak zakończył:

„Cieszę się ile razy widzę ciemiężców w pyle. Austrya nigdy nie zdołała Węgrom placu dotrzymać. I oto zwyciężona z hańbą uciekać musi, a nie mogąc się oprzeć synom wolności, przyzywa na pomoc hordy barbarzyńców. I owszem. Niech się łączą, niech stają razem, bo po drugiéj stronie, jeźli nie zaraz to w bliskiéj przyszłości, uszykować się muszą wszyscy co czują godność człowieka. Na dziś dość że się Polska z Węgrami najściśléj skojarzyła. Obie odtąd sprawy jednym krokiem iść będą naprzód. Nie było pokoju dla Europy od czasu podziału Polski. Nie będzie teraz ani ciszy ani pomyślności dla niéj, aż Węgry razem z Polską nie zdobędą sobie niepodległości. Mamy męża który to zrozumiał. Za to właśnie nienawidzą go wszyscy zwolennicy despotyzmu. Chcę byście go podparli, byście mu pomogli do przekonania swych leniwszych kolegów, że przyszedl czas do kroku naprzód, wzywam to wielkie zgromadzenie, reprezentacyą największego miasta w świecie, aby wyrzekło, iż niepodległość Węgier powinna być uznaną i to natychmiast. Uzbrójmy lorda Palmerstona w nieprzełomną siłę, by mógł śmiało stanąć w obec przeciwnych nam rządów, a oddamy usługę cywilizacyi i wolności, która i ten naród, i to miasto, postawi na czele w dziejach oswobodzonéj ludzkości (oklaski).“

Na zgromadzeniu tém przyjęto zaraz petycyą do izb obu domagającą się niezwłocznego uznania niepodległości Węgier. Parlament był już wtedy na samym schyłku. Jeszcze raz jednak zdarzyła się sposobność mówienia o Węgrzech. Nastręczył ją lord Nugent zapytując się na ostatniem posiedzeniu 1. sierpnia, czy ministrowie czytali odezwy jenerała Haynau i czy zamierzają w tym względzie uczynić jakie przedstawienie rządowi austryackiemu. Palmerston odpowiedział, iż ze zgrozą czytał je i że nie omieszka zwrócić uwagi rządów na tak srogie przekroczenie praw ludzkości. Tymczasem szerzył się ruch po całéj Anglii. Nie było znakomitszego miasta, któ-

reby nie zapowiadało okazałéj manifestacyi, nie było wolnomyślnego i szlachetnego człowieka, któryby nie spieszył z pomocą swéj wymowy, rady lub pieniężnego datku. Lord mayor miasta Londynu, który zaledwie uznanych ambasadorów do swego stołu zapraszał, teraz uroczyście przyjmował węgierskich wysłańców, a zgromadzeni biesiadnicy wyrazy ich rzęsistemi obsypywali oklaskami. Jedno z najzamożniejszych bractw kupiectwa londyńskiego, cech handlujących rybami, wyprawił ucztę, na któréj obok ministrów zajmowali główne miejsca hr. Teleki i Pulsky, a znany członek parlamentu Hume wymownie przemówił za Węgrami. Zgromadzenia w Londynie coraz więcéj się mnożyły. Odbyte w części miasta zwanéj Marylebone pod prezydencyą Dudleya Stuarta, reprezentanta tejże dzielnicy, okazało wzrastający zapał w narodzie licznym szeregiem członków parlamentu i politycznych znakomitości. Kraj godnie odpowiedział hasłu swéj stolicy. Zaledwie zdołałbym wyliczyć miasta, które się w tym względzie najwięcéj zasłużyły. Do najskwapliwszych należą: Wakefield, Leeds, Edinburgh, Leicester, Cardiff, Manchester, Liverpool, Exeter, Birmingham, Derby. Wszędzie były tłumne zgromadzenia, wszędzie jedno uczucie, jeden głos dopominający się o uznanie niepodległości Węgier. Zebraniom tym przewodniczyli najczęściéj naczelnicy miast, tak zwani mayorowie, a głosy zabierali najznakomitsi z obywatelów. Londyn przytém nie ustawał w swém dziele. Odbywszy liczne zebrania po pojedyńczych stolicy okręgach, w Westminster, Kensington, Tower Hamlets, raz jeszcze chciał zbiorową manifestacyą dać świadectwo swym przekonaniom. Gmachy publiczne, ku temu przeznaczone, okazały się za ciasne. Zgromadzenie więc odbyło się w najobszerniejszym z teatrów londyńskich, Drury Lane. Ruch ogarniał równie wyższe jak niższe stany. Kupcy wyprawiali posłów do Rotszylda aby mu oświadczyć: iżby się nie ważył podejmować pożyczki czy dla Rossyi czy dla Austryi, a chartyści z swojej strony oznajmili, że wszystkiemi siłami chcą sprawę węgierską popierać i dla tego zawieszają swe żądania, aż póki Węgry wyswobodzonemi nie zostaną.

Atoli aby dokładnie poznać na jakiéj podstawie i jakim

trybem rozumowania przyszli Anglicy do tak uroczystego uznania sprawy wolności i niepodległości węgierskiéj, nie można poprzestać na mowach miewanych wśród zgromadzeń publicznych. Te bowiem z natury swojéj są pełne pospolitych ogólników, lóżnych twierdzeń, zbytecznych kwiatów krasomówstwa, a często przebija w nich gruba nieświadomość historyi lub téż samowolne naginanie faktów i sądów do potrzeby stronnictw domowych. Aby się przeto dobrać do saméj miazgi, trzeba przejrzeć poważniejsze pisma i broszury w tym przedmiocie. Kilka więc takowych wezmę pod rękę, a opierając się po większéj części na broszurach wydawanych przez komitet węgierski, na artykułach *Examinera*, osobliwie zaś na rozprawie w jednym z ostatnich poszytów *Przeglądu Edymburskiego* umieszczonéj, spojrzę raz jeszcze na całą sprawę zes tanowiska *wyłącznie* angielskiego, i wyłuszczę dowody jakich kierownicy ruchu używali, by popchnąć rząd i naród do uznania niepodległości Węgier. Dowody te podzielić można na trzy oddziały. Zapatrując się bowiem czem Węgry były, czem są, i czem być mogą dla Europy, a mianowicie dla Anglii, rzecz pod trojakim względem musi być uważaną: historycznym, politycznym i polityczno-ekonomicznym. Opuszczam wzgląd ostatni, to jest handlowy, gdyż on nie potrzebuje szczegółowych dowodzeń, a jakkolwiek przeważny dla Anglii, dla nas jest podrzędnym.

Grubą popełnia ten pomyłkę, kto mianuje Węgry prowincyą austryacką. Wprawdzie od 1526 obie korony spoczywały na jednéj głowie, ale dwa te państwa nigdy nie przestały być odrębnemi. Dowodem tego jest przysięga, którą przy koronacyi cesarzowie składali przed sejmem w Preszburgu. Od Ferdynanda I. (1526) czternastu monarchów z domu habsburskiego tę przysięgę uroczyście ponowiło. Otrzymywali oni pomazanie dopiero po zaręczeniu wszystkich swobód narodu. Tym sposobem korona św. Stefana stała się symbolem niepodległości węgierskiéj. Samoistność Anglii, kiedy wezwała na swój tron dom panujący w Hanowerze, nie była ani silniéj uznaną, ani dobitniéj obwarowaną. Swobody te na nowo przejrzane i w zupełności potwierdzone zostały w roku 1687.

i znowu w roku 1723. przez sankcyą pragmatyczną, która rozciągnęła prawo następstwa do potomków żeńskich Karóla VI. Wprawdzie, nie pochodziło to ani ze szlachetności ani z dobréj woli, lecz z przymusu okoliczności. Niewdzięczność była zawsze główną cechą domu austryackiego. Arcybiskup Martinuzzi padł pod puginałem Ferdynanda I. którego wyniósł na tron węgierski. Sobieskiemu za ocalenie Wiednia Leopold odpłacił zdradą. Marya Teresa płakała nad losem Polski, a na jéj posiadłości i życie nastawała. Nie lepszém było jéj postępowanie z Węgrami. Pokorą i łzami wzbudziwszy w nich zapał ku obronie swojéj, podstępnie użyła go późniéj do podkopywania krajowych przywilejów i do wynarodowiania szlachty, którą przyciągając na swój dwór przymuszała do związków małżeńskich z domami niemieckiemi. Udało się jéj do tyla, że w końcu sejm nawet przestał się zbierać. Jakieś otrętwienie i ślepota padły na naród, który dla pokoju i wygody wszystkiego odstępował. Zbudziło go dopiero samowolne postępowanie Józefa II. Ztąd poszło, że przy wstąpieniu na tron jego następcy Leopolda, nałożono nowe warunki i konstytucyą silniéj obwarowano. Artykuł *dziesiąty* téj rozszerzonéj ugody opiewa: „Węgry są krajem wolnym i niepodległym w całéj swéj administracyi i prawodawstwie, nie mogą być zależnemi od żadnego innego narodu lub państwa, lecz mają mieć odrębny byt i konstytucyą, a ztąd król nie może rządzić jeno wedle narodowych ich praw i zwyczajów.“ Wyraźnie powiedziano: *quod Hungaria sit regnum liberum et independens, propriam habens consistentiam et Constitutionem.* Franciszek I. chciał w 1816. i 1825. zmienić ten stosunek, ale mu się nie udało. Zawdzięczając za tyle ofiar w zapasach przeciw Napoleonowi, bo wiadomo że wojska węgierskie zawsze były najlepiéj utrzymane i najmężniéj się biły, a w jednym roku (1796) Węgrzy podjęli całe zaopatrzenie wojska austryackiego, 340,000 ludzi wtedy wynoszącego, postanowił on zniżyć niepodległe królestwo do upośledzonego stanu swych dziedzicznych posiadłości. W tym celu rząd starał się usilnie o utworzenie dworskiego stronnictwa w kraju i na sejmie. Dowództwo pułków węgierskich oddawał Austryakom, coraz

bardziéj ścieśniał wolność druku, na handel coraz cięższe jarzmo nakładał, wartość monety zmieniał z uszczerbkiem kraju, przez lat dwanaście sejmu nie zwoływał, zgoła każdy niemal artykuł konstytucyi poprzysiężonéj przez Leopolda w 1790 był przezeń albo jawnie gwałconym, lub krzywionym przez podstęp i intrygę. Dopiero gdy w 1822 i 1823 wbrew 19. artykułowi konstytucyi, ośmielił się cesarz nakładać nowe podatki i robić zaciągi do wojska bez zezwolenia sejmu, znalazł tak silny opór w kraju a osobliwie w sejmie 1825 roku, że przymuszonym był cofnąć się, szukać wymówek i zobowiązać się trzema dodatkowemi artykułami, że odtąd będzie co najściśléj przestrzegać zasadniczych praw kraju, zwoływać sejm przynajmniéj raz we trzy lata i nie wybierać żadnych podatków bez jego zezwolenia. Odtąd też postępowanie rządu stało się mniéj zuchwałem ale natomiast daleko chytrzejszem. Wprowadzał swych zwolenników, ludzi najczęściéj bez żadnéj zasługi, do izby Magnatów, wybory postrachem lub pieniędzmi fałszował, jątrzył i poduszczał przesądy i nienawiści narodowości obok siebie siedzących. Wszystko to jednak rozbiło się o coraz silniéj budzący się duch niepodległości i postępu. W 1827 wystąpiła naprzód liczna i dzielnie uszykowana opozycya, która przez lat dwadzieścia tocząc bój zacięty z despotyzmem, wydała wszystkich znakomitszych ludzi dzisiejszego ruchu. Nadeszły wypadki przeszłoroczne. Cesarz Ferdynand nie tylko potwierdził dawne swobody w całéj rozciągłości, ale nadto przystał na zupełnie niepodległe i odrębne ministeryum, zależne jedynie od sejmu krajowego. Sam przybył do Preszburga i w obecności całej swéj rodziny, w obecności dziś panującego cesarza, uroczyście nadał prawomocność wszystkim ustawom sejmu. Działo się to 11. kwietnia 1848. Wystąpienie to jednak było tylko osłoną dla tem bezpieczniejszego uknowania spisku przeciw wolnościom węgierskim. Jest list arcyksięcia Stefana z daty 24. marca 1848, w którym tenże podaje dworowi trzy następujące sposoby na naród wyłamujący się z pod jarzma: pobudzić chłopów na szlachtę i sprawić rzeź podobną galicyjskiéj, lub wysłać naczelnika z nieograniczonem prawem życia i śmierci, lub na-

reszcie pozorny uczynić układ z Bathyanim, ówczesnym pierwszym ministrem. Na żaden z tych środków nie było jeszcze przygotowaném stronnictwo wodzące na paskach osłabionego na umyśle monarchę. Chodziło mu o zyskanie czasu. Wolało więc jak najobszerniejszém ustąpieniem zaćmić oczy Węgrów i tem skuteczniéj swe dzieło zdrady naprzód prowadzić. W Wiedniu wszystko stało na pozorach. Zmieniano ministrów, ale dawna biórokracya nie ustępowała z miejsca. Ani Pillersdorf, ani Doblhof nie znali sekretów stanu. Z razu co chwila nowa i niespodziana klęska niweczyła tajemne roboty. Rewolucya 15 maja, wypędzenie Radeckiego z Medyolanu, powstanie Wenecyi, całkowity upadek kredytu, opóźniały spisek w postępie i zniewalały dwór do dalszych ustąpień. Cesarz 10 czerwca w Inspruku ogłosił Jellaczyca zdrajcą. Arcyksiąże Stefan w mowie tronowéj, mianéj w Peszcie 2 lipca w imieniu i za potwierdzeniem monarchy, oświadczył: że „nie tylko cesarz ale cała jego rodzina uważa za zdradę postępowanie Jellaczyca i napady ze strony Serbów.“ Na posłuchaniu daném deputacyi węgierskiéj w Schönbrun 9 września, cesarz raz jeszcze powtórzył przyrzeczenie: że nigdy w niczem nie nadweręży praw i swobód przez siebie nadanych. I oto dnia tego samego Jellaczyc przechodzi Drawę i ogłasza w imieniu cesarza jedność Austryi, obalenie kwietniowych zaręczeń, zniesienie niepodległości Węgier. Gabinet wiedeński milczeniem uświęca jego zamiary, a tymczasem posyła jego armii żołd, broń i wszelkiego rodzaju zapasy. Wszystko to urządził Wessemberg i Latour. Ostatni osobliwie kierował całym zamachem. Był to téż jedyny zdolny człowiek przy dworze. Na nowo on wojsko urządził, usposobił Radeckiego do zaczepnego działania, dał środki Serbom do oporu, a Jellaczyca popchnął do napadu i wyrzeczenia głośno, co dotąd snuło się pod ziemią. Na całym dworze jeden tylko biedny Ferdynand jeszcze nieco się wahał i na poduszczanie do obalenia konstytucyi węgierskiéj odpowiadał: *Ale moja przysięga*, bo choć umysł miał przyćmiony, to pamiętał, że o tyle tylko miał prawa do korony św. Stefana, o ile szanował własną i swych poprzedników przysięgą stwierdzone swobody narodu. Nastąpiło powsta-

nie październikowe w Wiedniu; Latour padł pierwszy ofiarą. Ze znalezionych u niego papierów pokazało się, jak dawnem i zręcznie prowadzonem było sprzysiężenie przeciw marcowym zdobyczom ludu. Węgrzy uczuli, że sprawa wiedeńska, jakkolwiek różna w przyczynach i celach, na ten raz była ich sprawą. Atoli, czy dla braku dowódzców i sił dostatecznych, czy przez ostatek względów konstytucyjnych, żeby nie przekraczać granic królestwa, nieśmiało i zapóźno przybyli z odsieczą. Wiedeń upadł. Całe siły austryackie zwróciły się przeciw Węgrom. Windischgraetz, dobrze zarobiwszy sobie na imię *Poliorcetes*, burzyciel miast, już zawczasu tryumfował jako *Debellator Hungariae*. Zwycięztwo zdało się niechybnem. Długowieczna budowa wolności węgierskiéj miała od jednego cięcia oręża w pył się rozsypać. Lecz dla osiągnienia wszystkich skutków spodziewanego zwycięztwa, dla zagrodzenia drogi wszelkiemu pobłażaniu i skrupułom, zgoła dla pognębienia Węgrów na zawsze, trzeba było usunąć niedołężną rękę i trwożliwe sumienie cesarza Ferdynanda. Klaudyusz więc musiał ustąpić z tronu, a nowa Agryppina, arcyksiężna Zofia, *huic mulieri cuncta alia fuere praeter honestum animum*, dopięła nareszcie celu swych długich zabiegów przez osadzenie na nim swego małoletniego syna. Młodzieniec potrzebował Merów pałacu. Szwartzenberg stanął przy nim po jednéj, a Stadion po drugiéj stronie jako opiekunowie. Krotochwila w Kromieryżu przerwaną została nagłem obsunięciem się zasłony. Niedokończone przedstawienie zastąpił monolog oktrojowanéj konstytucyi, która rozlicznym narodowościom, dopominającym się o głos i znaczenie, zamknęła usta rozkazem: *ut sit populus unus*. Węgrzy odpowiedzieli na to najprzód w czynie, bo poczet świetnych ich zwycięztw począł się równocześnie z konstytucyą 7 marca, a późniéj w słowie, odsądzając dom habsburgski od tronu. Jakiekolwiek może być zdanie o tym ostatnim kroku, to nie ma wątpliwości, iż wedle zasadniczych praw węgierskich ani Ferdynand nie powinien był składać korony bez odwołania się do narodu, ani Franciszek Józef nie posiada do niéj najmniejszego tytułu, dopóki nie złoży przysięgi na dawną konstytucyą. Dyploma

Leopolda wyraźnie mówi, że „król nie może złożyć swéj godności i obowiązków bez zezwolenia narodu.“ W razie niezdolności króla, lub niemożności sprawowania rządów, sejm wybiera rejencyą. Tém bardziéj nie do króla należy zmieniać porządek w następstwie. Nimby więc przyszła kolej na Franciszka Józefa, prawo wymaga aby sejm najprzód zgodził się na abdykacyą Ferdynanda, potém na zrzeczenie się Franciszka Karola. Z resztą dopóki dzisiejszy cesarz nie złoży nakazanéj przysięgi, dopóty w Węgrzech jest tylko *cudzoziemcem*, a konstytucya zabrania cudzoziemcom brać jakiegokolwiek bądź w rządach udziału. Co do zupełnego odsunięcia Habsburgów od tronu, to zaiste Węgry mają równe powody i prawa, jak naród angielski kiedy wypędzał rodzinę Stuartów. W ogóle, dzieje Anglii od 1640 do 1688 wielkie mają podobieństwo do walki jaką od tak dawna Węgrzy za wolność prowadzą. Był czas, kiedy oni z zapałem poświęcali i życie i majątek dla cesarzów, tak jak Anglicy wyścigali się w usługach dla domu Stuartów, ale przyszedł inny, gdy umieją bronić swych swobód z równą mądrością i męztwem jak Pym Hampden i Somers. Tylko podobnéj wytrwałości i odwadze jaką dziś między Węgrami widzimy, Anglia zawdzięcza swą *Wielką kartę*, swą *Petition of Right i Declaration of Right*, które się stały węgielnym kamieniem jéj swobód i potęgi.

Anglicy więc co do legalności, a każdy przyzna, że w tym względzie są najlepszymi sędziami, uważają działania węgierskie za najobszerniéj usprawiedliwione. Lecz nie dość mieć prawo po sobie, trzeba jeszcze okazać siłę i zdolność wywalczenia najprzód niepodległości, a potém utrzymania się jako państwo o własnéj stojące potędze. To, czego Węgrzy już dokonali, daje doskonałą miarę ich wewnętrznych zasobów. W przeciągu czterech miesięcy wystawili 200,000 bitnego wojska, pozakładali fabryki broni, prochu i wszelkich wojennych przyborów, utrzymali kredyt na daleko wyższéj stopie niż w innych krajach austryackich, wydali znakomitych ludzi nie tylko do oręża ale i w radzie, a przedewszystkiem pomimo klęsk i grożącego upadku utrzymali przy sterze jednego kierownika, zawsze go jednaką ufnością w zgodzie a potulności

zaszczycając. Do utworzenia samoistnego państwa, mają oni przy zadziwiającém bogactwie ziemi, szczęśliwe położenie jeograficzne z dobrze odrysowanemi granicami, równie pomocne do wewnętrznego skupienia się w jedno jak do obrony. Na północy i wschodzie ciągnie się szeroki łańcuch gór nielicznemi przecięty wąwozami. Ze wszech stron toczą się, prawie gmatwają rzeki, raz wartkim płynąc korytem, to znów rozlewając się na jeziora lub wsiąkając w bagna nieprzebyte. W téj siatce rzek, jak gdyby węzły, stoją miasta warowne. Pole więc sposobne i do partyzantki i do wielkiéj wojny. Nadewszystko, lud dumny i ochoczy do boju. Dziwna mięszanina różnorodnych narodowości zdaje się wprawdzie jednolitość narodu niepodobną czynić. Na tém też, na poduszczaniu jednych przeciw drugim, Austrya swe panowanie zasadziła. Lecz rozmaitość zdolności i przymiotów w tych odmiennych plemionach, niesłychanie ułatwić im może zlanie się w jedną harmonijną całość. Słowak jest przemyślny i do handlu sposobny, Chorwata dzielny żołnierz, Wołoch dobry rolnik, Saksończyk rządny i oszczędny gospodarz. Wśród nich góruje wyniosła postać Madziara. Jako patrycyusz rzymski, jest on z upodobania rolnikiem. Nieustraszony, urodzony wraz z koniem jeździec, lubi ścigać się i harcować choćby nawet igraszka była niebezpieczeństwem. Postawa jego jest poważna, prawie posępna, charakter spokojny, prawie leniwy, aż go krzywda nie ubodzie, a wtedy staje się ognistym, zuchwałym, przedsiebiorczym. Kto się wczytał w Clarendona i wpatrzył w portrety Van Dyka, uznać musi, że uderzające jest podobieństwo między angielskim yeomanem z owych czasów a dzisiejszą szlachtą węgierską. Ciekawą jest i nauczającą rzeczą śledzić ducha narodowego w znakomitszych obywatelach. Tych obecna wojna wydała podostatkiem. Ludwik Koszut jako przewyższa wszystkich geniuszem, tak też najwybitniéj wyraża duch narodu i czasu swego. Lud rycerski, który pod dowództwem Arpada przeszedł w 9. wieku góry karpackie, zostawił swym potomkom w spuściźnie znamię wschodniego pochodzenia. Ztąd Madziar 19. wieku łączy w sobie gorącą wyobraźnię z poważnym umysłem, a nic go tak nie porusza jak doraźna, ogni-

sta, mistyczna wymowa. Mowy Koszuta są zespoleniem arabskiego zapału z purytańską surowością, przypominają nam zarazem Mahometa i Kromwela. Słowa jego więcéj jeszcze jak czyny okazują, że jest dziś dla Węgier człowiekiem przeznaczenia. Stracił zdrowie w austryackiem więzieniu, ale téż w niem dojrzał jego geniusz. Jest on razem i młodzieńczym entuzyastą i wytrawionym człowiekiem stanu. Przy najgłębszéj wierze w swe powołanie posiada niezłomną energię, dziwną zdolność do organizacyi, i bystre oko do odgadywania charakteru i przymiotów w innych ludziach. Mądrym to wyborem podwładnych i zręcznem utajeniem planów aż do ostatniéj chwili, zdołał wypędzić nieprzyjaciela z całego kraju, jednym śmiałym pochodem wyprzeć go od Cissy aż do Preszburga, wtedy właśnie, gdy austryaccy ministrowie i jenerałowie ogłaszali go za zbiega i listami gończemi ścigali. Naród taki i tak wielkich posiadający mężów nie tylko zdolnym jest wywalczyć sobie niepodległość i utworzyć silne a trwałe państwo, ale nadto niezbędnym jest dla pokoju i szczęścia Europy, któréj najgwałtowniejszą potrzebą jest postawić w miejscu zgrzybiałéj Austryi młodzieńcze i dzielne mocarstwo jako straż od wschodu.

„Lecz (przytaczam dosłownie *Przegląd Edymburski)* pomimo wszelkich podobieństw i świetnych nadziei stać się może inaczéj, a do nas należy zastanowić się nad skutkami w takowym razie. Jeźli za pomocą Rossyi Austrya zwycięży, padnie ostatnia zapora na drodze do Konstantynopolu. Sama Austrya potrzebując ciągle bagnetów cara dla trzymania swych poddanych w karności, niechybnie będzie przymuszoną zejść do rzędu poślednich mocarstw. Jéj polityka pójdzie w służbę polityki petersburskiéj, a zamiary panslawizmu nie ograniczą się na upokorzeniu dumnych Madziarów, lecz nie spoczną aż zmienią cały wschód Europy w dzielnicę rossyjską. Nie mówimy tego bez głębokiego powodu, chyba że w historyi niema myśli, jeno słowa. Rossyjska pomoc jak rossyjska opieka była zawsze dla przyjmującego zabójczą. Biedny sprzymierzeniec *non equitem dorso, non frenum depulit ore.* „Gdzie jest Hamath, gdzie Arphad, gdzie Sepharvaim, gdzie Ivah?“ pytał

się babiloński wysłaniec. A my nie możemyż się równie zapytać, jakież owoce pomoc rossyjska przyniosła Turcyi i Persyi, Polsce i Finlandyi, w Asterabadzie i Bessarabii, a teraz w Multanach i Wołoszczyznie? Wszystkim tym krajom jéj nienawiść była niebezpieczną, ale jéj uścisk śmiertelnym. Polityka rossyjska nie jest dziełem ani jednego człowieka, ani jednego pokolenia. Tym samym szlakiem bez najmniejszego zboczenia idzie czterech Romanowów. Czyny ich nie są osobistą polityką ani Katarzyny, ani Pawła, ani Alexandra, ani Mikołaja, ale konieczną polityką Rossyi. Umie ona czekać na sposobną porę, a zamiar powzięty przez ojców wykonywają dzieci w trzeciem i czwartem pokoleniu. Posługuje się ona równie podstępem jak siłą. Panslawizm i Prawosławie są w jéj ręku jednakowo dzielnym środkiem jak złoto uralskie lub dzida kozacza. Katuje w Warszawie, oszukuje w Stambule, pochlebia w Paryżu, a Londyn zbywa zimnym umizgiem. Posiada ona zarazem i zmienność i nieruchomość, którą starożytni przypisywali przeznaczeniu, πολλῶν ὀνομάτων μορφὴ μία, pod różnemi nazwami rzecz jedna. W swych dziennikach i odezwach chełpi się z ojcowskich rządów i troskliwości, gdy tymczasem zaludnia Syberyę dziećmi swych ofiar, a miasta i domy swych poddanych zapełnia szpiegami. Danym jéj jest węch sępa, którym zdala wietrzy psującą się część narodów. Niesie ona łup i pokusę wszystkiemu, co jest gnuśnem, sprzedajném i drapieżném. Zaledwie dziesięć lat mija, jak Anglia napotkała wątek jéj intryg w środkowéj Azyi. Moskal teraz posuwa się na zachód, nie emisaryuszami lub protokułami, lecz w szyku bojowym by zgnieść naród, który pokonał wszystkie zabiegi i zastępy Austryi. Lecz Austrya jest tylko dalszém stanowiskiem jéj pochodu. Droga do Konstantynopolu prowadzi równie przez Wiedeń jak przez Bukarest.“

„Są ludzie, którzy Austryą zwą koniecznością europejską. W saméj rzeczy, świeże wypadki jasno dowiodły potrzebę mocnego państwa, jako przedmurza środkowéj i wschodniéj Europy, ale jednocześnie okazały, że Austrya niema ku temu ani sił, ani powagi, ani zacności. Między jéj dzielnicami nie widać żadnéj spójności, jej polityka była zawsze zmienną i do-

tąd nie wydała, ani téż wydać obiecuje rządu lub choć jednego człowieka, zdolnego przedstawić albo podeprzeć chwiejącą się budowę jéj państwa. Przeciwnie Węgry, jeźli wyjdą zwycięzko z obecnéj walki, jeźli ich wolnomyślne ustawy zdołają szczelnie skupić narodowości rozbite przez niegodziwość rządów austryackich, posiadają wszystkie fizyczne, polityczne i społeczne warunki do zajęcia tak wysokiego stanowiska. Były one już przed wieki przednią strażą i przedmurzem przeciw Turkom, a siła i rozległość ich północno-wschodniéj granicy czyni ich naturalną i najobronniejszą zaporą przeciw Rossyi w dzisiejszym czasie, a czas ten jest równie krytycznym, bo czem sułtan był, tem car jest teraz. Ich municypalne urządzenia są doskonałą szkołą do kształcenia się w sztuce rządzenia krajem i osiągania coraz bezpieczniejszéj wolności. Ich dzielność wojenna przez wieki w niczém nie osłabła, a tytuł *Seminarium Heroum* równie się im teraz należy jak za czasów Maryi Teresy. Pozbywszy się zazdrości poduszczanych przez Austryą, różnoplemienni Węgier mieszkańcy łacnoby się najprzód pomiędzy sobą połączyli, a potem podnieśli do wysokości najoświeceńszych ludzi Europy. Uwolnieni od przykrych i drobnych urządzeń finansowych Austryi, znaleźliby niebawem wszelką łatwość wyprawiania swych płodów na targi europejskie, a angielskie rękodzielnie miałyby w nich licznych i chętnych kupców na swe wyroby. Tym sposobem, bogaty, zgodny i oświecony lud, który dał dowód swego przywiązania do wolności przez wytrwałą walkę trzech wieków przeciw absolutyzmowi, który i dziś ochoczo ginie za swe prawa, zastąpiłby zepsute i przestarzałe mocarstwo, ciężące swém martwém brzemieniem na 18 prowincyach, zbezwładniające 36 milionów mieszkańców, *causa causans* wszystkich nieszczęść Włochów i Niemców, a obecnie przez przyjęcie pomocy rossyjskiéj nie zasługujące na żadną wiarę i poważanie. Zgoła wyzwolony duch Węgier byłby zarówno dzielnym środkiem przeciw obu ostatecznościom, przeciw kozackiemu samowładztwu i rzeczypospolitéj czerwonéj.“

Oto sposób, jakim Anglicy osiągnęli przekonanie o słuszności i ważności sprawy węgierskiéj. Z całego rozumowania

dobitnie występują trzy główne powody. A najprzód, Węgry mają po swojéj stronie najoczewistsze prawo; nie one lecz Austrya przeciw nim bunt podniosła, a że walka o wolność przechodziła u nich te same koleje co w Anglii, wypierałby się ten własnéj ojczyzny, ktoby Węgrów potępiał. Powtóre, w wyswobodzonych Węgrzech otworzy się najobszerniejsze pole dla handlu angielskiego. Nakoniec, Austrya już jest dziś niezdolną zasłaniać Europę od wschodu, potrzeba silniejszego i zacniejszego strażnika, a do wypełnienia téj posługi Węgry mają wszystkie warunki i przymioty. Jeźli doświadczenie na co zdać się może, to i dla nas ważna ztąd płynie nauka. Kiedy będzie mowa o przywróceniu Polski, przychylność Anglii dla niéj nie innym pójdzie trybem. Nie innemi téż argumentami jéj pomoc osiągnąć zdołamy, co tém łacniéj nam przyjdzie, że je w daleko potężniejszym posiadamy stopniu. Jakoż, co do pierwszego, jeźli wolność w Polsce odmienniejszym rozwija się torem, to była wcześniejszą, pełniejszą, obfitszą w swych dobrodziejstwach, w swych posługach Europie, ukształtowała naród jednolity, żyła o własnych siłach, a gdy zgasła, zostawiła po sobie próżnię, która Europę powaliła o niemoc i sprowadziła ciągłe wstrząśnienia. Co do handlu, Polska dotąd żywi Anglię w latach nieurodzaju, a będąc wyłącznie rólniczą, tém sposobniejszą jest do zobopólnéj przyjaźni i pożytku z narodem rękodzielniczym. Na ostatek, Polska złożyła już dowody, że umie zasłaniać Europę od Rossyi, broniła jéj i bronić będzie ze wszystkich stron, na ogromnéj przestrzeni, po całéj linii od Baltyku do morza Czarnego, zastawiała ją dzielnością wojenną, oświatą, wiarą, cnotą, a od jéj wyswobodzenia zależy nie tylko bezpieczeństwo Stambułu i wolny bieg Dunaju, ale cała przyszłość, potęga i wolność Słowiańszczyzny.

Wnet smutny koniec wojny węgierskiéj dał bolesne zaprzeczenie niejednemu z przytoczonych dopiero co wniosków i sądów. Ale siła tego zaprzeczenia jest tylko pozorną i chwilową, gdyż jakkolwiek los wojny rozrządził, świętość sprawy pozostaje nienaruszoną, a jeźli pojedyńczy ludzie zawinili, jeźli wojsko zbyt wczesném zwątpieniem i rozprzężeniem oka-

zało się niegodném sławy z razu nabytéj, to jeszcze cały naród tyle położył zasług, tyle przymiotów objawił, że sprawę swą wyniósł do rzędu tych, bez których rozwiązania na stronę wolności nie ma pokoju dla Europy. W walce téj zmężniał, dojrzał, i w następnéj już pewnie nie popełni błędów, które mu osobliwie w początkach ostatniego powstania zarzucano. Było bowiem nie mało ludzi doświadczonych i umiarkowanych, tak w Anglii jak we Francyi, a nawet i u nas, którym się zdawało, że kierownicy ruchu węgierskiego zbyt wyłącznie z początku opierali się na skrajnych u siebie stronnictwach, a zewnątrz to na oczekiwaniach rewolucyi socyalnéj w całéj Europie, to na sprzymierzeniu z radykalistami niemieckimi, przyjmując owe godło Betlem Gabora i Tekielego: *Flectere si nequeo superos, acheronta movebo.* Ale gdy ujrzano sprawę zwróconą na tór czysto narodowy, — wszystkie stronnictwa, stany, wyznania, niemal wszystkie narodowości skupione około jednéj chorągwi, — wtedy nie było już w Europie wolnomyślnego człowieka, coby Węgrom całą duszą jak najrychlejszego zwycięztwa nie życzył, a w nas Polakach wszystkich odcieni i położeń biło serce dla Węgier jakby dla własnéj ojczyzny. Gorącym modłom naszym nie stało się zadość. Znać opatrzność chce jeszcze ściślejszym związkiem obie sprawy połączyć. Po upadku powstania naszego w 1831 Węgry przywdziały żałobę. Polakom nie wszędzie wolno nosić zewnętrzne oznaki żalu i zmartwienia, ale tém głębiéj i tém dłużéj będzie tkwić boleść w sercach naszych, aż póki obu narodom, dziś jednocześnie w niedoli pogrążonym, jednoczesna znów radość nie zajaśnieje.

Smutek i zdziwienie, które w Anglii wywołał nagły a dla wielu niespodziany koniec walki węgierskiéj, przeszły tam niebawem w powszechną zgrozę i oburzenie na wiadomość o okrutnych wyrokach, wydanych i wykonanych przez rząd austryacki na najznakomitszych przywódzcach węgierskich już po złożeniu broni przez wojsko powstańcze. Zawrzała gniewem cała Anglia, gdy się dowiedziano, że w jednym dniu został Ludwik Bathyany powieszony w Peszcie, a czternastu jenerałów to powieszonych to rozstrzelanych w Zadarze. Przez dni

kilkanaście oburzenie to wzmagało się wieściami, które prawie codzień przychodziły, o nowych krwawych na ziemi węgierskiéj ofiarach. Mściwa polityka Austryi zdawała się tém sroższą, że dosięgała ludzi z samego czoła narodu, ludzi dobrze zasłużonych ojczyźnie, wytrwałych w poświęceniu, pełnych ludzkości dla nieprzyjaciół, niezłomnéj w boju odwagi. Zgon ich męczeński stwierdzał znowu prawdziwosć tych słów Rzymianina: *Nobilitas, opes, amissi gestique honores pro crimine, et ob virtutes certissimum exitium.* Ale krwawa ta ofiara dawała sprawie węgierskiéj ostateczne, najwyższe uświęcenie, unadobniała ją, utrwalała w pamięci wszystkich ludzi szlachetnych, i stawiała na tym szczycie wielkości historycznéj, na którym przyrodzony blask cnoty tém żywiéj i tém niezmienniéj jaśnieje, im czarniejsze były zbrodnie i większa potęga jéj prześladowców.

Z pomiędzy tylu męczenników jeden osobliwie do żywego wzruszał Anglików swym nieszczęsnym końcem. Na nim bowiem sprawdzało się, że ile razy dzieje się wielka niesprawiedliwość na ziemi, opatrzność dozwala, by z pośrod licznych ofiar szczególniéj wyosobniła się jedna, któraby łącząc w sobie wszystkie cnoty i zasługi innych, stała się najwyraźniejszym pomnikiem i niewinności uciemiężonych i okrucieństwa ciemiężycieli. Taką górującą postacią w tym razie był Ludwik Bathyany. Niejeden z towarzyszów jego niedoli może mu w niczém nie ustępował, ale w jego to losie cały ten krwawy dramat najdobitniéj w treściwą jedność się zbiega.

Po wypadkach marcowych został on pierwszym w Węgrzech ministrem, do czego usposabiały go i ród, i majątek, i wysokie zdolności, i wieloletnie dla całéj monarchii zasługi. Jakiekolwiek może być zdanie o zmianach przez niego wprowadzonych, zawsze one znajdą dostateczne usprawiedliwienie w potwierdzeniu i przysiędze na nowe swobody, wykonanéj uroczyście 11 kwietnia 1848 przez cesarza Ferdynanda. Jak najściśléj téż trzymał się Bathyany drogi konstytucyjnéj. Gdy Austrya zrzuciwszy maskę, do jawnego boju z Węgrami wystąpiła, usunął się zupełnie od władzy. W Grudniu, kiedy Windischgrätz szedł ogniem i mieczem pustoszyć starożytną dziedzinę

wolności, on, ufny w dobrą sprawę, ufny w czystość swych zamiarów, ufny nareszcie w przywiléj zupełnego bezpieczeństwa parlamentarzów, stanął przed groźnym wodzem jako wysłaniec stolicy węgierskiéj, by jeszcze raz spróbować, czy porozumieniem jakowém nie zdoła nieszczęściom ojczyzny zapobiedz. Wbrew wszelkiéj wierze i prawu narodów pojmany, wtrąconym został do więzienia, zkąd już nie wyszedł aż na rusztowanie. „Póki wrzała wojna (mówi w swym manifeście hr. Teleki) rząd austryacki puszczał pogłoski o rychłém uwolnieniu Bathyaniego, łudził rodzinę jego i przyjaciół zwodniczemi obietnicami, zapowiadał niewątpliwe wypuszczenie więźnia, skoro tylko bój się skończy. Lecz gdy wszelki opór ustał, właśnie w chwili, w któréj korzystne warunki zyskali ci, co do ostatniego walkę przeciągnęli, Austrya skazuje na stracenie człowieka, który dobrowolnie oddał się w jéj ręce. Jakżeż nazwać ten wyrok bez dowodów, ten sąd bez trybunału, to potępienie bez prawa, ten do wykonania wyroku wybór rocznicy powstania wiedeńskiego i śmierci Latoura, ten czyn, którego spełnić nie śmiano, póki Węgrzy mieli broń w ręku, a którego dokonano po wypuszczeniu bez szwanku tych, co do ostatka się opierali, — jakżeż to nazwać? Zostawiam odpowiedź przyjaciołom porządku we wszystkich stronnictwach i krajach.“

Ślepa to, bez powodu i bez celu samobójcza polityka, równie jak ohydna zbrodnia. Nie ma innéj odpowiedzi. Taką téż cała ucywilizowana Europa już wyrzekła. Jeden krzyk zgrozy przebiegł przez wszystkie kraje. Od czasu rozstrzelania księcia D'Enghien nie było dotąd takiéj jednomyślności w potępieniu. Oto co *Globe*, organ lorda Palmerstona, powiada:

„Jeżeli przyszła rewolucya wzniesie gilotynę, każdy już będzie musiał przyznać, że krwawe okrucieństwo nakazaném jéj zostało przez rozsądek i doświadczenie. Rewolucyoniści z r. 1848 tępą bronią grę swoją poczęli. Ich przeciwnicy ostrym mieczem im odpłacają. Gdy gra się rozpocznie na nowo, wtedy odrzucać obosieczne miecze byłoby nie ludzkością, ale istném szaloném somobójstwem.“

I na toż ma wyjść chrześciańskiemu światu, iżby po ośmnastu wiekach nauki miłosierdzia i przebaczenia nie mógł się ostać inaczéj, jeno ciągłemi zemsty odwetami? Jeźli komu, to Austryi, jeźli kiedy, to teraz, przerwać to krwawe pasmo należało. Tym sposobem jedynie mogła jeszcze na czas niejaki zwątlone życie przedłużyć i do spokojniejszego ułożyć się zgonu. Ale duch zatracenia, który jéj gwałtowną grozi śmiercią, popchnął ją w stronę przeciwną. Za godło więc wywiesiła zemstę, a za bodziec w sprawach narodowych przyjęła instynkt źwierzęcy. I czémże się zasłoni, gdy znowu jéj ludy ruszą się na Wiedeń? A jeźli znów jaką nadzwyczajną koleją wypadków zwycięży, gdzież się skończą te odwety? Komuż dać pierwszy przykład przebaczenia, czy ludom zjątrzonym długą niedolą, zaledwie wychodzącym z niemowlęctwa, z upodlenia, w których je ucisk trzymać usiłuje, czy rządom, co chcą za wyraz społecznéj mądrości uchodzić i zastępcami Boga się mianują?

Tłómaczenia przytaczane przez rząd austryacki są jedne ohydniejsze od drugich. Urzędownie on teraz oświadcza, iż dla tego tak srogo Bathyaniego ukarał, że ten już samą znakomitością rodu i położenia pociągnął wielu do rokoszu, że jakiemuś najemnemu woźnicy miał wynurzyć radość z powodu powieszenia Latoura, że wreszcie posyłał Pulskiemu pieniądze do Wiednia, które *mogły były* do poduszczenia rozruchu w stolicy posłużyć. Ten zamach na dobrą sławę Bathyaniego, który w znanym swym liście z powodu zabójstwa hr. Lamberga dobitnie okazał jak się brzydził wszelkiém morderstwem, to podstępne naciąganie by na jego niepokalaną głowę zrzucić krew Latoura, przechodzi w swéj bezecności wszystkie wyuzdanéj zbrodni wybiegi. Są znowu lóźni obrońcy, którzy twierdzą, iż Austrya tak koniecznie postąpić musiała, aby przerazić arystokracyę węgierską, nawet tę jéj cząstkę, która do końca wierną jéj pozostała, i od zachętek do udzielności narodu na zawsze odstręczyć. Inni jeszcze głoszą, że był to sposób na okazanie światu niezależności od Rossyi, która się wstawiała za zwyciężonymi. W Anglii obiega domysł, iż chciano się pozbyć niewygodnego świadka bardzo wątpliwych, niele-

dwie zdradzieckich kroków arcyksięcia Stefana przeciwko własnemu stryjowi i monarsze. Łatwiéj jednak przypuścić, że czyn ten i jemu podobne, narzucone niedoświadczonemu jeszcze cesarzowi, jest to po prostu zemsta ludzi, którzy się zrazu zbyt przelękli i stchórzyli, odwet zazdrości sromotnie pobitych jenerałów nad szczęśliwszymi w boju przeciwnikami, pastwienie się dawnych panów nad zwyciężonymi właśnie dla tego, że ich sami nie zwyciężyli.

Do pomyślności i korzyści przez Rossyą osiągniętych i to doliczyć wypada, że jeźli nie zstąpiła z pręgierza, na którym za niesłychane barbarzyństwa trzyma ją sąd świata, to uzyskała teraz towarzysza i osłabiła niejako wstręt powszechny, na dwoje go dzieląc.

Nie daremnemi jednak okażą się te nieszczęścia patryotów węgierskich. Już i dziś skutki ich widoczne. Są słabe acz uczciwe dusze, które nie umieją odróżniać spraw prawdziwéj wolności od zbrodni w imie fałszywéj wolności dokonywanych. Przeszłoroczne bezprawia rewolucyonistów zatrwożyły te dusze, zbiły z toru, często wstecz cofnęły. Otóż dzisiejsze okrucieństwa rządów muszą niechybnie zwrócić je do dawnych życzeń i nadziei. I tu i tam są wykroczenia na jedno imie, na równe potępienie zasługujące. Lecz jeźli ocucająca się wolność nie zdołała się wszędzie ustrzedz nadużyć, to w niéj saméj tkwi potęga poprawy, na jéj kierunku leżą coraz czystsze drogi, których minąć nie powinna, chyba że się wyrzecze swojego początku. Austrya zaś, najstarsza z europejskich monarchii, jawnie dziś dowiodła, że rządy absolutne są niepoprawne, z żadnego nie korzystają doświadczenia i fatalnym swego pierwiastku pędem zawsze do tych samych błędów i przestępstw powracają.

Towarzystwo literackie
Przyjaciół Polski w 1850 roku.

W obec tylu niepowodzeń i zawodów, tylu niesłusznych i niespodzianych ku nam niechęci, tylu zdrad i przeniewierstw, pocieszającém jest spojrzeć na wytrwałe, acz w bezpośrednich swych skutkach nie uderzające prace Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski w Londynie, a wpośród jego grona na tę górującą postać Lorda Dudleya Stuarta, którego niezłomnéj przyjaźni Bóg nam zdaje się użyczać dla dania nam przykładu stałości i poświęcenia. Od lat siedemnastu krząta się mąż ten około naszéj sprawy zawsze z jednaką skwapliwością, z równą pogodą i wiarą w przeznaczenia Polski. Nie zdołały go odwieść z raz przyjętéj drogi ani ciągłe klęski i coraz nieprzyjaźniejsze nam okoliczności, ani pochlebstwa możnych, ani szyderstwa lekkomyślnych, ani potwarze przekupnych dzienników, ani osobiste nieszczęścia, których miał wiele, ani wreszcie (powiedzmy to ze wstydem dla nas) niewdzięczność i obelgi samychże Polaków. I dziś, gdy tak ściemniało na naszym horyzoncie, gdy nikt się za nami odezwać nie śmie, on jeden nieulękniony głos swój podnosi, i zawsze te same zwiastuje nadzieje. Zyskał za to sławę europejską, mówią zawiśni. Jakżeż to biedne rozumowanie, co taką skalą mierzy zasługę człowieka! Ale i one przyjąwszy, godzi się zapytać czy nie otrzymałby téj saméj wziętości daleko rychléj i z mniejszym trudem, gdyby był poprzestawał corocznie na jednéj lub dwóch mowach w parlamencie? Tymczasem on, niedbały na wygodę, na zdrowie, na majątek, od lat kilkunastu dnie i noce prze-

pędza bez wytchnienia za stołem *Towarzystwa*, szafuje groszem szczupłego swego mienia, podejmuje najlichsze i najmozolniejsze prace, puka do drzwi każdych o wsparcie, kwestuje do naprzykrzenia się najbliższym przyjaciołom, sam odwiedza chorych i nędznych wszędzie niosąc pomoc i pociechę, kiedy składkowych funduszów nie staje nadstawiając własnym, a gdy i tego braknie znosząc cierpliwie wyrzuty niewyrozumiałych. Obecnie przy nadzwyczaj zwiększonéj liczbie wychodźców, trudy jego się podwoiły, kasa wyczerpniętą została, dawany dotąd zasiłek przybywającym ustał, on jednak rąk nie opuszcza, odrywa się od łoża syna jedynaka, ciężką chorobą od kilku miesięcy złożonego, spieszy wzywać zewsząd ratunku dla potrzebujących, i możem być pewni, że co tylko niezmordowana zabięgłość, trud i poświęcenie otrzymać może, to on uzyszcze dla biednych wygnańców. Pomnieć przytém należy, że Towarzystwo, o którem mowa, nie miało w swym związku innych celów jeno literackie, i że podejmowało się tylko *czasowo*, jakoby postronném i prywatném usiłowaniem, wspierać wychodźców, ponieważ pomimo wezwań żadne inne grono, żaden inny człowiek, zająć się tym nie chciał. Posądzanym bywał szanowny lord, iż to wszystko czyni z skłonności ku jednemu między Polakami stronnictwu. Atoli równie w codzienném obejściu się z wygnańcami, jak w każdém swem publicznćm wystąpieniu jak najdowodniéj on zawsze okazywał, że nie zna i znać nie chce żadnych między nami podziałów, że wszystkim zarówno sprzyja, że pragnie tylko widzieć przywróconą Polskę, nie mięszając się bynajmniéj w zadanie jaki kształt rządu, jaki wewnętrzny układ ma ona otrzymać. Stwierdził to przekonanie stanowczemi dowodami, gdy nadszedł rok 1848. Bronił Polaków przeciw wszystkim zarzutom i obelgom, kiedy inni milczeli lub przedzierżgali się na naszych nieprzyjaciół. Z całym zapałem podjął sprawę węgierską, bo ją za wprost posiłkową naszéj uważał. Przeciw Rossyi ani na jedną chwilę w swéj zaciętości nie ustał. W bieżącym roku równie w parlamencie jak na publicznych zebraniach dowiódł na nowo, że raz przyjętych przekonań w niczém nie zmienia, i że pomimo niezliczonych przeszkód i urągowisk

umie zawsze górą a przodem nieść chorągiew wolności. Pamiętną jest rozprawa, którą wytoczył w izbie niższéj na dniu 7. lutego; pamiętne są oklaski, któremi go obsypywano, gdy wymownie wystawiał wielkość sprawy węgierskiéj, jéj smutny upadek, niecność i poniżenie Austryi, gdy wykazywał nowe Rossyi w zaborach postępy, gdy wreszcie oddawał należną cześć sułtanowi, wyższemu postępowaniem nad wszystkie chrześciańskie monarchy. Mowy szanownego Lorda tém większe czynią wrażenie, że lubo popiera swój przedmiot z całym zapałem młodzieńczego ducha, zawsze jednak w granicach umiarkowania zachować się umie. Nie dziw przeto, że lord Palmerston z takim przeciwnikiem musi się we wszystkiem rachować i choć w izbie często mu się opiera, prywatnie jednak jak najściślejsze utrzymuje z nim stosunki, słucha rad jego i objaśnień, pomaga mu w zabiegach nieurzędowych. Nauczył się już go cenić nawet lud mający wstręt do wszelkich spraw zagranicznych. Lord Dudley Stuart od lat kilku reprezentuje Marylebone, jednę z najpiękniejszych i najzamożniejszych części Londynu. Jak wszystkie wzniosłe umysły pojmują jego zasługi, niech dowiodą następujące słowa w piśmie niedawno w dziennikach ogłoszoném przez tyle słynnego poetę i historyka, Waltera Landor. „Jest to niezrównaną chwałą (mówi on) być, czy z własnego wyboru, czy z wyboru innych, obrońcą nieszczęśliwych i uciśnionych. Ty, Milordzie, jesteś nim i z siebie, i z ramienia nas wszystkich. Anglia przyklaskuje ci. Lecz coś rozleglejszego niż Anglia, rozleglejszego niż otaczające ją oceany albo lądy które za niemi leżą, poklaskuje ci także, to jest własne twoje serce. Drzewa do pełni wzrostu dochodzą tam, gdzie je nie wiele innych otacza. Również dzieje się z ludźmi. Możebyśmy cię za mniejszego uważali, gdyby obok ciebie stało kilkunastu tobie podobnych. — W saméj rzeczy byłbyś może mniejszym, gdyby tak było; lecz gdy tak nie jest, ty całą przestrzeń okrywasz, którąby oni tylko cząstkowo zajmowali.“ Taką to wyniosłą postacią panuje on osobliwie na zgromadzeniach Towarzystwa, którego jest prezesem. Przychodzi na nie wielu innych wymowniejszych, znakomitszych wpływem, położeniem, majątkiem lub tytułami, ale on, jako

uznane uosobiszczenie sprawy polskiéj, góruje nad wszystkimi, a proste jego słowa mają znaczenie, któreby im żadne inne dostojeństwo, żaden blask krasomówstwa nadać nie zdołały.

Zgromadzenia takowe odbywają się w peryodach nieoznaczonych. Główne jednak, na którém sprawozdanie z całorocznych prac odczytywaném bywa, odprawuje się na dniu 3 maja. Wybrano tę datę dla tego, że Anglicy, u których przeszłość zawsze jest w wielkiém poważaniu, najlepiéj ją z naszych dziejów znają, bo ją poeci, mówcy, historycy w pamięć im wrazili, wynosząc nad wszystko inne czyn, którym nasz naród sam uznał swe błędy, zrzekł się swych narowów, skwapliwie wziął się do poprawy i przepisał sobie ustawę, niosącą, wedle słów Burkego, błogosławieństwo wszystkim a krzywdy nikomu. Wybór dnia tego dał niektórym z naszych rodaków powód do oskarżenia, że Towarzystwo uważa konstytucyą 3 maja za bezwzględnie doskonałą i że w razie powstania chciałoby ją narzucić dzisiejszéj Polsce. Już powiedziałem, że ono żadnych nie rości pretensyi do wpływu na urządzenie ojczyzny naszéj. Nie dość, po kilkakroć wyraźnię oświadczyło się, że w ustawie 3 maja uwielbia tylko zamiar i okazały dowód, jak Polacy przez miłość ku ojczyźnie wszystko poświęcać są gotowi. A oto i w ostatniéj mowie lorda Dudleya Stuarta znajdujemy następujące w tym względzie słowa: „Pamiętajmy, żeśmy się dziś zebrali także dla uczczenia konstytucyi, która może była niezupełnie doskonałą, któraby już dziś niezawodnie nie okazała się przydatną, ale która wówczas nosiła w sobie zarody wszelkich ulepszeń i ciągłego postępu.“ Zdaje mi się, iż to orzeczenie powinnoby raz na zawsze usunąć podobny powyższemu zarzut, chyba, że potwarcy własnéj przeszłości, chcemy i w cudzoziemcach wytępić wszelkie dla niéj uszanowanie. Dodam jeszcze, że Towarzystwo pewnieby się nie wahało przenieść swych rocznych posiedzeń na dzień 29 listopada, choć to już mniéj w Anglii data znajoma, lecz Londyn w maju najpełniejszy, najbardziéj bywa wyludnionym w listopadzie.

Posiedzenie w roku bieżącym było równie licznêm jak lat przeszłych. Między obecnymi znajdujemy po największéj czę-

ści znane już nam dobrze imiona parów, członków izby niższéj, literatów i oddawna zasłużonych już nam przyjaciół. Prezydentem na rok przyszły został obranym lord D. Stuart, vice-prezydentami zaś Książę Sutherland, Markiz Northampton, Hrabia Scarborough, Hrabia Harrowby, Hrabia Fitzwilliam, Lord Panmure i Lord Ashley. Pięknie z tego względu powiedział w mowie swojéj poeta i członek parlamentu Milnes. „W chwili (są jego słowa), w któréj tyle osób w Europie stara się rozróżnić i oddzielić sprawę porządku od sprawy wolności, na którą to różnicę ja przynajmniéj nigdy się nie zgodzę, jest to najgłębiéj pocieszającém, że się znalazło u szczytu naszego społeczeństwa dziesięciu mężów najwyższéj godności, politycznego znaczenia, charakteru i świetności umysłowéj, którzy zgodzili się chętnie na to, aby ich imiona ogłoszone zostały przed Europą jako vice-prezydentów Towarzystwa Przyjaciół Polski, co jest wspaniałym dowodem, że sympatya Anglii w sprawie Polski nie przychodziła z żadnego czasowego wzruszenia lub chwilowéj fantazyi, lecz z głębokiego i nieustającego przeświadczenia o niegodziwości podziału Polski, a razem i z przekonania, że od téj epoki poczęły się wszystkie burze i klęski Europy.“

Ze sprawozdania odczytanego przez Williama Birkbecka, honorowego sekretarza, który wytrwałém poświęceniem swego czasu i talentu dla sprawy naszéj na najwyższą po prezydencie zasługuje wdzięczność, dowiadujemy się o całorocznych czynnościach Towarzystwa, o zabiegach u rządu, w parlamencie, u prywatnych osób, o działaniach przez pisma, przez dzienniki, przez zwoływane mityngi; znajdujemy pochwałę sprawowania się wychodźców, ich cierpliwości i pracowitości, wyliczenie ich prac w literaturze, sztukach i rzemiosłach; a w końcu napotykamy treściwy lecz wymowny obraz obecnego stanu wszystkich części Polski. Towarzystwo straciło w zeszłym roku jednego z najznakomitszych swych współpracowników, pana Denison, członka izby niższéj, który był w Warszawie przytomny obradom nad konstytucyą 3 maja, i który przez przeszło pół-wieku zawsze składał Polakom jednakie dowody swéj życzliwości.

Dr. Worthington wnosząc o zatwierdzenie sprawozdania, między innemi wyrzekł słowa, może zanadto dla nas pochlebne, ale zawsze dowodzące jak głęboko w wielu sercach tkwi współczucie dla Polaków. „W sądach (mówił on), które w ostatnich czasach tak lekkomyślnie wydawano o Polakach, należało koniecznie pomnieć na ich położenie i okoliczności. Wygnani z własnego kraju, naturalnym popędem rzucali się oni do walki, ile razy gdzieś widzieli naród upominający się o swe prawa. Ztąd to pochodzi, że bohaterami, którzy się najwięcéj na Węgrzech odznaczyli, byli Polaay. Są oni narodem nadzwyczajnéj energii, zdumiewających zdolności, niesłychanéj bystrości, która ich zarówno usposabia na wodzów wielkich armii, jak na wynalazców tak pięknego i zadziwiającego przemysłu, jak oto ten na tym stole jedwab przez pana Brońskiego wydoskonalony. Uderzający geniusz i niewyczerpane żywioły tego narodu równie błyszczą w dziedzinie nauk jak na polu wojny, a gdy takiemu ludowi ucisk nic nie zostawi, nie dozwoli nawet kształcić się i rozwijać swobodnie w sztukach i pracach pokoju, toć musi on koniecznie szukać sobie oręża. Nie dziwiłbym się, gdyby Polacy byli wyszli na potwory rodzaju ludzkiego, ale oni nie są potworami, lecz podziwem świata. Los Polski jest dziś smutniejszym niż był kiedykolwiek, atoli jeśli podobało się Opatrzności, aby Polska aż do ostatniéj kropli wypiła kielich goryczy, to mam silną wiarę, że Bóg przywróci ją na dawne stanowisko między narodami i odda jéj znowu berło potęgi i koronę chwały.“

W dalszym ciągu posiedzenia hrabia Harrowby uczynił wniosek, że sułtan przez odmówienie wydania na pastwę carowi tych Polaków, którzy mieli udział w wojnie węgierskiéj, zasłużył sobie nietylko na wdzięczność przyjaciół Polski, ale na szacunek i uwielbienie całego ucywilizowanego świata. Nie chcąc przedłużać niniejszego sprawozdania powtarzaniem tych samych zawsze pochlebnych dla nas oświadczeń, pomijam wymowne słowa, któremi szanowny preopinant wniosek swój rozwinął, pomijam także głos lorda Beaumont, ktory go poparł. Z ostatniego jednak przytoczyć mi wypada domówienie, a to równie dla świetnego położenia mówcy w izbie lordów, jak z powodu

wyłącznéj okoliczności, podwójną ważność jego słowom nadającéj, a tą jest, że szlachetny lord uwierzywszy potwarzom, odsunął się był w 1848 na czas niejaki od sprawy naszéj, a nawet głośno począł się oświadczać przeciw Polakom, aż dopiero późniéj, przekonany o prawdzie, powrócił do dawnego usposobienia. „Chociaż położenie Polski (są jego słowa) jest dziś daleko smutniejszém niż było przed dwoma laty, nie trzeba nam w niczém ustawać, w niczém słabnąć, póki nie osiągniemy wspólnego wszystkim nam celu, lubo on zdaje się tém więcéj oddalać, im bardziéj się do niego zbliżamy. Przedewszystkiém nie zaniedbujmy sposobności, które nam dzisiejszy stan Niemiec nastręcza. Niechaj Polacy strzegą się rozjątrzać narodowych nienawiści, ale owszem niech pomagają Niemcom do uzyskania swobód konstytucyjnych, bo skoro te ustalonemi zostaną, to łacniéj im będzie dopomnieć się o swoje prawa i przelać swoje uczucia w lud sąsiedni, położony tuż obok miejsca, na którém zadanie ich niepodległości ma się rozstrzygnąć. Ich głos, jeśli tam zostanie zrozumianym i przyjętym, daleko skuteczniejszym się stanie, niż w Anglii lub Francyi, choćby najpotężniéj był tu popartym. Kiedy wspomnę, że Polska cała zalaną jest przez wojska nieprzyjacielskie, że tak mało jest dla niéj nadziei na zachodzie Europy, tak mało nadziei ze strony Francyi, która zdaje się wytężać wszystkie siły dla przywrócenia najdzikszego absolutyzmu na świecie, — zdanie moje z coraz silniejszém występuje przekonaniem. Zaiste, sama posępność zalegałaby w około przyjaciół Polski, gdyby oto z drugiéj strony nie wschodziło światło niespodziane. Chcę mówić o największym i najchwalebniejszym czynie naszego czasu, i winszuję sobie, że na mnie przypadło poprzeć szlachetnego mego przyjaciela. Turcya postępuje dziś daleko szybszym krokiem ku cywilizacyi niż wiele krajów Europy, i wiem to z własnego doświadczenia, iż wolność więcéj tam jest szanowaną, niż w wielu innych państwach. Jest to naród, który święcie uznaje i dochowywa praw ludzkości, a przytém posiada dość odwagi, by się oprzeć groźbom potężnego sąsiada, choćby nawet ujrzał się niepopartym i opuszczonym przez inne mocarstwa. Takie to wspaniałe stanowisko wyrobiła sobie Turcya,

a tylko ten, co zna dokładnie wszystkie szczegóły téj sprawy, może pojąć wielkość trudności, jaka ją otaczała. Rossya nie zaniechała żadnego kroku, by Turcyą wprowadzić w zawikłanie. Groźby, pochlebstwa, obietnice, wszystko okazało się próżném, bo mahometanin stał jak skała przy swém słowie i religii, nie wyrzekł się tego pięknego przepisu w koranie, który mu gościnność jako najświętszy obowiązek zaleca, nie wyrzekł się nakazu proroka, który go uczy, że słowo raz dane złamaném być nie może, jeno ze szkodą przeniewiercy. Turcya dała przeto świetny przykład i naukę innym ludom, dała naukę, że jakiekolwiek otaczają je niebezpieczeństwa, choć nad ich głowami najstraszniejsze zbierają się chmury, stokroć lepiéj jest obrócić się śmiało przeciw burzy, niż zejść z drogi prawości i honoru. Oby inne narody chciały również postępować względem polskich wygnańców. Wygnańcy ci mają prawo do gościnności każdego kraju w Europie, większe nawet niż wszelcy inni, bo świat cały wie, że podział Polski był pogwałceniem prawa narodów, był starganiem najświętszych traktatów, był wielką zbrodnią, która wymagała natychmiast oporu i ukarania, gdyby państwa europejskie miały były uczucie sprawiedliwości i obowiązków swych, i bądźcie pewni, że jeżeli kto najwięcéj na tém stracił, to właśnie mocarstwa, które miały udział w tym czynie haniebnym, bo odtąd ich położenie stało się nader niebezpieczném przez grożący wzrost téj potęgi, która jest naturalnym wrogiem cywilizacyi, postępu, oświaty i wszelkiéj konstytucyjnéj wolności.“

Jak widzimy z początkowych uwag, szanowny lord ma jeszcze wiele do nauczenia się z historyi dwóch lat ostatnich. nim się przekona, że równie od niewolnych jak od oswobodzonych Niemiec Polska sprawiedliwości spodziewać się nie może.

Już tyle razy miałem sposobność mówić o uczuciach i pojęciach lorda Dudleya Stuarta, że obecnie śmiało mogę poprzestać na przytoczeniu jednego tylko wyjątku z jego długiéj, lecz pilnie przez obecnych słuchanéj i rzęsistemi oklaski okrywanéj mowy.

„W zeszłym roku (mówił on), starałem się zwrócić publi-

czną uwagę na wypadki w księstwach naddunajskich. Wskazywałem, że car zajmując wojskami te kraje, gwałci prawo narodów i czyni zamach na niepodległość Turcyi. Przedstawiałem to rządowi, przedstawiałem to izbie niższéj, ostrzegałem naród mój, i myślę, że gdyby rząd i naród pojął był tę prawdę jak się należało, gdyby był silnie przeciw temu gwałtowi zaprotestował, car byłby się cofnął. Stało się inaczéj. Moskale usadowili się w bezpiecznym kącie, aby ztamtąd zadać cios sprawie węgierskiéj. Zrazu to im się nie powiodło, bo bohaterski Bem odegnał najeźdzców zwycięztwami, które zajmą najświetniejszą kartę w historyi. Jeśli zechcecie zastanowić się nad postępowaniem cara, znajdziecie, że ile razy on poczyna jakie wielkie przedsięwzięcie, to najprzód maca, próbuje, jedną nogę troszeczkę daléj od drugiéj wysuwa, aby poznać jak daleko pomknąć zdoła. Najprzód napaść wykonywa jaki jenerał, bez upoważnienia. Daléj przychodzi wieść że rozkaz wysłano z Petersburga, aby wojska się cofnęły. Uśpiony nią rząd angielski nie czyni żadnego przełożenia. Wojsko nie ustępuje, ale owszem coraz bardziéj się posuwa, aż nareszcie cały kraj zostaje niém zalany, oddany na łaskę maroderów, na pastwę niższych wojskowych i urzędników, których musi utrzymywać, ciężko płacąc za bezprawie, co mu nędzę i upadek przynosi.“

Po głosie prezydenta wielu jeszcze znakomitych mówców czyniło wnioski, które jednomyślnie przyjętemi zostały. Pan Henry Edlin, tylko co przybywający z Kalkuty, oświadczył, iż w Indyach Wschodnich jak najżywsze współczucie dla Polaków istnieje. Dr. Young, lekarz który od lat wielu bezpłatnie usługuje chorym emigrantom, zeznał że prawie wszystkie ich choroby pochodzą z głodu. Podejmując to oświadczenie Pan Beales, słynny z swéj wymowy adwokat, sam radykalista, wyrzekł, że wieczna hańba spoczywa na radykalném stronnictwie w izbie niższéj za to, że przymusiło rząd do odebrania Polakom drobnego zasiłku, jaki oni ze szczodrobliwości narodu pobierali, i że jeżeli przekleństwo głodu spadło na biednych wygnańców, to przekleństwo to przejdzie na głowy ich prześladowców. Mniemał przytém, że jeszcze stronnictwo

to pomiarkuje się, i choć w części za swe wykroczenie nagrodzi, starając się obecnie o przywrócenie żołdu potrzebującym lub o udzielenie pomocy nowo przybyłym.

Nie ziściły się nadzieje szanownego mówcy. Pomimo najusilniejszych starań lorda D. Stuarta, już nie dało się ani na nowo podnieść tego przedmiotu w parlamencie, ani ubocznemi drogami skłonić rządu do zwolnienia zbyt surowych postanowień. Przetrząśnięto listę wychodźców z nieubłaganą ścisłością. Jednym żołd zmniejszono, drugim go całkiem odjęto. Na przeszło 500 wychodźców przebywających w Anglii, ledwie 211 utrzymało się na liście rządowéj. Tym sposobem roczna suma, na ten wydatek ze skarbu publicznego przeznaczona, obniżoną została do 3800 f. s. W 1834 wynosiła ona 10000 f. s. w 1838 podniesiono ją do 15000. Spadając w następnych latach coraz niżéj z powodu, że wielu emigrantów opuszczało Anglią, a rząd natomiast nowo przybyłych nie przyjmował na listę, zeszła w 1849 na 7000, teraz zaś prawie o połowę zmniejszoną jeszcze została. Lecz jakkolwiek podobna drobiazgowa oszczędność ze strony rządu i reprezentantów tak bogatego kraju może być dla nas i przykrą i zadziwiającą, to przecież obok tego pomnieć wypada, że ogół rocznych sum na wsparcie emigracyi polskiéj przez parlament wotowanych, wynosi już po dziś dzień, to jest od 1834 do 1850, przeszło 170000 f. s. czyli około siedem milionów złotych polskich.

Ścieśnienie listy rządowéj postawiło Towarzystwo w nader trudnem położeniu, zwłaszcza że liczba przybywających Polaków z Turcyi z każdym dniem się zwiększała, a składki prywatne całkiem niedopisywały. Fundusze Towarzystwa pochodziły dotąd jak wiadomo, częścią z rocznych składek które jego członkowie płacili, częścią z jednorazowych darów od osób znanych z przychylności dla Polski, częścią nakoniec zbierane były za pomocą mityngów, przedstawień teatralnych, koncertów i balów. Ogólna suma dochodów tym trybem ściąganych od 1832 wynosi około 29000 f. s. Były lata, w których zbierano do 4000 f. s. Od 1848 wszystkie te wpływy ustawać poczęły. W 1849 nie było nawet 600 f. s. całego dochodu. Obecnie żadne pomyślniejsze nie przedstawiały się wi-

doki. Cóż więc Towarzystwo miało począć w obec już nie pojedyńczo ani dziesiątkami ale setkami przybywających Polaków z Turcyi? Z bolesnem przeświadczeniem własnéj niemocy, lecz z niezachwianem przywiązaniem do sprawy naszéj i z troskliwością o dobro wygnańców, wyznało że nie widzi innéj rady prócz téj, aby młodsi, silniejsi i zdolniejsi do pracy udawali się do Ameryki, gdzie zarobek łatwiejszy, klimat zdrowszy, dokąd już znaczna częśc emigracyi węgierskiéj wydaliła się i skąd nadchodziły ciągłe wiadomości, że ludność przyjmuje ją z wielkim zapałem. Niechętni znaleźli w téj sumiennéj radzie powód do oskarżenia Towarzystwa, że pomaga tym, którzy życzą sobie pozbyć się ruchliwszéj emigracyi z Europy. Tyloletnie jego zasługi, doświadczona prawość jego członków, osobliwie wzniosły charakter lorda Dudleya Stuarta powinny były nie dopuścić nawet cienia podobnego zarzutu. Jakoż wnet rozsądek przeważył. Z resztą list lorda Dudleya Stuarta do ks. Władysława Czartoryskiego napisany, a tak pełen ujmującéj serdeczności dla emigracyi, obalił wszelkie posądzenia i położenie rzeczy do gruntu wyjaśnił. Do miesiąca września sto kilkudziesiąt rodaków wypłynęło do Ameryki. Z tych wyprawiono 46 kosztem rządu, resztę zaś funduszem zebranym między zamożniejszymi Polakami.

Pozostająca jednak liczba wychodźców polskich w Anglii, pomnożona obecnie o blisko trzysta, czyli razem wynosząca około ośmiuset, niepokoiła członków Towarzystwa troską, czem zdołają przyjść w pomoc, zwłaszcza przy nadchodzącéj zimie, choćby tylko potrzebniejszym albo niesposobnym do pracy z powodu kalectwa lub choroby. W takiéj ostateczności i w przeświadczeniu o zupełnem niepodobieństwie dalszego zbierania składek w Anglii, Towarzystwo postanowiło wydać odezwę do Polaków na własnej ziemi zamieszkałych. W odezwie téj, ogłoszonéj pod koniec września, Towarzystwo skreśliwszy swoją historyą i wyłuszczywszy swe prace i usiłowania od lat osiemnastu, tak w końcu przemawia:

„Towarzystwo powiedziawszy tyle o swym początku i swych zamiarach, o tem co zamyślało zdziałać i czego dokonało, o swem położeniu na teraz i widokach na przyszłość, odzywa

się do was, szlachetni mężowie i szlachetne niewiasty polskie, do was których los szczęśliwy postawił wyżéj nad niedostatek i co macie czułe serca na przykre położenie mniéj uposażonych od losu ziomków waszych, a teraz tułaczów w Anglii. Tu oni mieć będą wszelkie bezpieczeństwo od prześladowców, tu używać mogą wszelkiéj wolności, lecz tu bez waszéj troskliwéj staranności o nich, muszą życie w nędzy zakończyć. Przez lat ośmnaście starało się Towarzystwo bezustannie zaopatrywać ich potrzeby, i przez ciężkich lat ośmnaście, pomimo wszelkich trudności, to mu się udawało, lecz sądzi, że dłużéj już dobroczynnéj nie wydoła pracy, jeźli go sami silnie nie wesprzecie."

„Wsparte pomocą od publiczności angielskiéj, na los Polski nieobojętnéj, Towarzystwo ma nadzieję, że jeszcze potrafi dopełniać pierwotnego celu swego w udzielaniu potrzebnych wiadomości o Polsce, w służeniu za miejsce zbierania się dla Polaków do tutejszego kraju przybywających, słowem, w wznoszeniu bezustannie, pod względem moralnym, chorągwi starożytnéj Polski aczkolwiek potarganéj ręką złych przygód i spłowiałéj od czasu."

„Od was wszakże najwięcej, jeżli nie jedynie, przychodzi odtąd wyglądać zasobów ku wspieraniu waszych braci na wygnaniu."

„Jeżeli odwołaniu się naszemu do was raczycie odpowiedzieć, powierzając nam dozór i szafunek przesyłanych przez was darów, z ochotą podejmiemy się tego obowiązku; jeżli się inaczéj stanie, zmuszeni będziemy zaniechać tego co dotąd było nie tylko najuciążliwszą ale i najkonieczniejszą powinnością naszą; ale w sumieniu znajdziem zaspokojenie żeśmy się z niéj nie zrzucali dopókiśmy wszelkich środków, jak jéj uczynić zadość, nie wyczerpali. Ograniczając się wtenczas do pierwotnych przedmiotów Towarzystwa, nie mniej gorliwie, lubo już na skromniejszéj i tylko pośredniéj drodze, służyć będziem sprawie polskiéj, sprawie z wielu miar wielkiéj, a któréj, nie wątpimy bynajmniéj, Opatrzność Boska w należytéj porze i niezbadanemi drogami swemi, użyczy w końcu zwycięztwa dla dobra samejże ludzkości."

Łatwo sobie wystawić ile bolesném musiało być takie jak powyższe wyznanie tym zacnym przyjaciołom naszym, ile ociągali się z niem, ile nadzwyczajnych przez trzy ubiegłe lata czynili wysileń by go uniknąć, aż przyszła nareszcie pora, w któréj dalsze milczenie stało się niepodobném. Spodziewać się przeto należy, że ta odezwa nie pozostanie bez skutku. Anglicy słysząc o niezmiernych bogactwach niektórych rodzin w Polsce, widząc co rok tylu Polaków podróżujących zbytkownie, nie mogą sobie wytłomaczyć, czemu kraj tak skąpo przychodzi w pomoc wychodźcom, i opieszałość jego w téj mierze często przytaczają za dowód, że zapomniał o emigracyi, albo że się jéj wypiera. Ma przeto teraz kraj sposobność nie tylko przyniesienia ulgi cierpieniom wygnańców i okazania wdzięczności Towarzystwu, które się ich losem dotąd tak troskliwie opiekowało, ale oraz złożenia świadectwa, że dotąd z emigracyą tworzy jedną i nierozerwalną całość. Lecz gdyby odezwa Towarzystwa miała pozostać bez żadnéj odpowiedzi, gdyby nawet śladu dobrych chęci nie wywołała, wtedy już niezawodnie wzrosłoby w Anglii przekonanie, że sprawa, która znajduje cudzoziemców czulszymi od rodaków, nie zasługuje na tyle wytrwałych zabiegów, jakie toż Towarzystwo od lat tylu podejmowało.

Nadchodził miesiąc listopad, a z nim zwykła pora balów polskich w ratuszu londyńskim. Towarzystwo znalazło się w téj przykréj alternacie: jeżli zaniecha balu, to jego przeciwnicy, a dziennik Times na czele, ogłoszą, że najżarliwsi nawet przyjaciele nasi przekonali się nareszcie, iż współczucie dla Polaków całkiem już w Anglii wygasło; jeżli zaś bal się nie uda, co przy ówczesnych okolicznościach łatwo zdarzyć się mogło, to jeszcze oczewistszy wypadnie dowód, że opinia publiczności angielskiéj względem wygnańców polskich do szczętu się zmieniła. W istocie, trzeba było wielkiéj odwagi by się puścić na podobne przedsiewzięcie w obec tylu przeciwności. Lord D. Stuart zaufał jednak dobréj sprawie. Chodziło mu przedewszystkiem o moralne zwycięztwo, zwłaszcza nad Timesem, popieranym i podżeganym przez wszystkie nieprzyjazne nam ambasady. Dziennik ten, ufny w swą

potęgę, mniemał że przez trzechletnie oszczerstwa dokonał już swego zamiaru. Jakiż więc musiał być jego gniew i zdziwienie gdy Towarzystwo nie tylko zapowiedziało znowu bal w ratuszu londyńskim, ale zarazem oświadczyło, iż tym sposobem chce raz jeszcze otrzymać jawny i dobitny dowód, że publiczność angielska nie wierzy rozsiewanym potwarzom na Polaków i że trwa w swéj szlachetnéj przychylności ku Polsce. Rozjątrzony przeciwnik wytężył wszystkie swe siły, a ma ich bardzo wiele, by udaremnić zabiegi Towarzystwa. Mimo tego jednak rezultat wypadł na korzyść słabszéj, ale szlachetniejszéj strony. Bal odbył się 14 listopada z równą świetnością jak lat przeszłych. Przyniósł około 400 f. s. czystego dochodu. Nie dość że zgromadzenie było liczne, ale w znacznéj mierze składało się z osób, które na podobne zabawy nie zwykły uczęszczać, lecz tą razą pospieszyły swą obecnością złożyć dowód niezmienności w swych uczuciach dla Polski.

Z ostatnich trzech lat, nader niepomyślnych pod każdym względem, rok 1850 był dla Towarzystwa najtrudniejszym do przebycia. Jeźli nie upadło, jeźli się nawet nie zachwiało, to znak że przed czasem nie ulegnie, i że wytrwa na swem stanowisku aż do chwili, w któréj oswobodzona Polska zamknie jego istnienie pomnikiem swéj wdzięczności. Wtedy téż dopiero historya prac jego i zasług będzie mogła być napisaną z obszernością poglądu i w sposób odpowiedni przedmiotowi. Opowie ona dokładnie wszystko co dla Polski i Polaków lub przez Polaków w Anglii od 1831 dokonanem zostało, gdyż Towarzystwo jest ogniskiem, skąd pochodzą i około którego obracają się wszelkie działania w Anglii na korzyść sprawy naszéj. Będzie to więc zakres nie mały, a wątek bogaty i wielce zajmujący dla przyszłego historyka polskiego. Ale i dla dziejopisarza angielskiego nie pozostanie, lub przynajmniéj nie powinienby przedmiot ten pozostać obojętnym. Nie ma bowiem w tych czasach świetniejszego nad ten punktu na czarnem tle samolubstwa i materializmu, które na nieszczęście dotąd przemagają w społeczeństwie angielskiem. Zaiste, jeźli sumienny dziejopisarz będzie tam szukał wśród spanoszonego mieszczaństwa i chciwego kupiectwa przykładów bezintereso-

wności i hojności dla cichego nieszczęścia, — w najdumniejszéj świata arystokracyi, wzorów poświęcenia dla przychodniów okrzyczanych demokratami i rewolucyonistami, — w zagorzałym protestantyzmie, wyjątkowéj serdeczności dla ludu katolickiego, — w wirze pomyślności i zbytku, ludzi tęskniących za lepszą przyszłością i skwapliwszych do służenia niedoli niż do dworactwa szczęściu, to takie przykłady, wzory i wyjątki może znajdzie tu i owdzie, ale nigdy w takiéj liczbie, ani tak czyste, ani tak niezłomne, jak w gronie Towarzystwa przyjaciół Polski.

Dawniejsze sądy angielskie

o sprawie polskiéj.

Od 1831 roku cokolwiek się za granicą dzieje w związku z sprawą naszą, to rozproszeni niemal po całym świecie wychodźcy zaraz skrzętnie zapisują i do druku podają, a kraj, lubo z trudnością i nie w pierwszéj chwili, dowiaduje się o wszystkiem dokładnie. Dawniéj nie tak bywało. O niejedném zdarzeniu na obcéj ziemi, bądź korzystném bądź nieprzyjazném dla nas, dziś ani śladu w pismach polskich znaleść nie można. Brak stałych i bliższych stosunków na zewnątrz, wyjąwszy z Francyą, a może téż i większe zaufanie we własne siły, czyniły ojców naszych obojętniejszymi na sądy odleglejszych cudzoziemców, i jako dziś lada słówko powiedziane lub drukowane w obcym języku często zbyteczną budzi w nas drażliwość, tak wtedy nie zwracano dostatecznéj uwagi nawet na najważniejsze zagraniczne objawy w sprawie naszéj.

Czy rząd angielski przyczynił się swym wpływem do rozbioru Polski, czy też starał się mu zapobiedz, nie zostało dotąd dokładnie wyjaśnionérn, lubo są powody do mniemania że już to z zagorzałości protestanckiéj, drażnionéj fałszywemi doniesieniami dworów, oddawna na zagładę Polski czyhających, o srogiem prześladowaniu dyssydentów w Polsce, już z powziętego planu przez Chathama by przez wzmocnienie Prus zrównoważyć potęgę Austryi w Niemczech, Anglia obojętnie patrzała na dzieło, które dziś zbrodnią nazywa. Nie posiadamy nawet zebranych świadectw, jaki był wtedy sąd

narodu o Polsce. Z owych czasów pozostało nąm tylko kilka słów wymownego oburzenia, które Burke napisał w swym sławnym liście do Whigów. Nie wątpię iż który z rodaków przebywających w Anglii zajmie się zebraniem wszelkich w téj mierze śladów i wyświeci jakie były stosunki Anglii z Polską od najdawniejszych czasów, a osobliwie jakie przechowały się z 18. wieku czy dokumenta dyplomatyczne czy wzmianki w książkach lub pismach publicznych któreby nam dozwoliły przyjść do jasnego wyobrażenia o stanowisku, które z jednéj strony rząd a z drugiéj naród angielski zajmował w obec gwałtów dokonywanych na Polsce.

Atoli przypuściwszy nawet, że ówczesne sądy i postępowanie Anglii, były nam zgoła nieprzychylne, nie należy czynić jéj obecnie odpowiedzialną za poprzedników, którzy w odmiennych zupełnie żyli stosunkach i Polski prawie nie znali, ani też mniemać, że ona uporczywie trzymając się raz powziętéj polityki, poczuwa się w czemkolwiek do zależności od roli, jaką w wręcz odmiennym stanie Europy przed stoma laty odegrała. Owszem, dziś nauczona własném doświadczeniem, przywiedziona wypadkami i postępem oświaty do bliższego poznania Polski, dowodnie okazuje iż nam szczerze sprzyja. Punktem tego zwrotu czy też przyjścia jéj przekonań do stanowczości można bezpiecznie naznaczyć kongres wiedeński. Nie brak na to dowodów. Najważniejszym z nich i usuwającym wszelką w téj mierze wątpliwość są oczewiście noty podawane na kongresie wiedeńskim i domagające się zupełnego przywrócenia Polski. W prawdzie Anglia osłabiona w swych szlachetnych dla naszego narodu skłonnościach ponowieniem się wojny napoleońskiéj w 1815 a przez to powolniejsza dla mocarstw sprzymierzonych, oszukana przytem szczodremi obietnicami cesarza Aleksandra, przystała następnie na traktat wiedeński, ale przystała z niechęcią na onego postanowienia względem Polski, nie taiła swych obaw, nie skąpiła ostrzeżeń. Kto więc chce sądzić o bieżącéj polityce angielskiéj względem Polski, szukać w niéj logicznego związku i ztąd wyprowadzać wnioski na przyszłość, ten najbezpieczniejszą obierze drogę, jeżli za punkt wyjścia weźmie rok 1814, zo-

stawiając poprzednie czasy badaniom uczonych jako ciekawość historyczną, zawsze dla nas wielce zajmującą ale już bez wpływu na teraźniejsze stosunki. Dla dokładnego zaś rozpoznania i utwierdzenia tego pierwszego ogniwa w łańcuchu następnych wypadków, przeważnem jest zapytanie o ile powszechna opinia w Anglii wspierała rząd w jego obstawaniu za Polską na kongresie wiedeńskim, czy on ją wyprzedzał, czy też odpowiadał tylko a może i nie w zupełności jéj naglącym wymaganiom. Kiedy więc wszystkie objawy współczucia angielskiego dla Polski od 1831 są już dostatecznie znane, wypadałoby koniecznie rozświecić jeszcze w tym względzie epokę zawartą między rokiem 1814 a powstaniem listopadowem. Otóż niechybną wskazówkę ducha publicznego w téj epoce dają nam jak mniemam dwa artykuły umieszczone w *Przeglądzie Edymburskim* w roku 1814 i 1822. Już to samo, że ogłoszone zostały w piśmie słusznie uważanem jako najpoważniejszy organ stronnictwa liberalno-umiarkowanego, użycza im niepospolitéj wagi. A jeżli dodam, że oba zaleca równie gruntowna znajomość przedmiotu jak świetność wykładu, i że według powszechnéj wieści jednego autorem jest dzisiejszy lord Brougham a drugiego Sir James Mackintosh, to zdaje mi się że mogę mieć niepłonną nadzieję, iż rodacy ujrzą je chętnie choćby tylko w streszczonym przekładzie. Przytaczam więc oba, często dosłownie tłómacząc, ale częściéj jeszcze skracając przydłuższe wywody, a opuszczając ustępy, których usunięcie nie psuje wrażenia i głównego zamiaru całości.

I.

Artykuł znajdujący się w poszycie styczniowym *Przeglądu Edymburskiego* z 1814 a przypisywany lordowi Brougham, bierze za podstawę swego wykładu głos w obronie Polski do mocarstw sprzymierzonych i do angielskiego narodu, wydany pod ten czas w Londynie pod tytułem *An Appeal to the Allies and the English Nation in behalf of Poland.* Obie te prace, to jest i odezwa i uwagi nad nią czynione, są tak

zgodne z sobą i w rzeczy i w stylu, że się wydają dziełem jednéj ręki. Nie będę więc osobno oznaczał co w artykule jest tylko przytoczeniem z pomienionéj odezwy, ale rzecz jednym ciągiem prowadził, odróżniając przecież cudzysłowami ustępy dosłownie tłómaczone.

„Skąd to pochodzi (zapytuje się autor po kilku wstępnych uwagach), że uczucia narodu angielskiego tak łatwo poruszyć się dają w niektórych przedmiotach, a tak są uporczywie stężałe w innych, choć zupełnie tamtym podobnych? Miałżeby słusznym być zarzut często przez cudzoziemców nam czyniony, że charakter nasz narodowy jest dziwną mięszaniną, pełen sprzeczności, zarazem uporczywy i zmiennie kapryśny, a tém szczególnie odznaczający się od innych, że nie posiada żadnéj wyraźnéj i ogólnéj cechy? Lecz może zarzut ten nie ma bynajmniéj podstawy w rzeczywistości i sprzeczność jest tylko pozorną? Przypatrzmy się bliżéj. Cierpienia niewolników afrykańskich, ucisk Hiszpanii, podbój i następne oswobodzenie Holandyi są przedmiotem wszystkich rozmów, a w obronie Polski ani westchnienia nie słychać. Skądże ta nadzwyczajna różnica?“

„Nie tłómaczy jéj ta okoliczność, że w sprawach tak łatwo i tak głęboko poruszających wszystkie u nas umysły tkwi własny nasz interes. Wprawdzie, gdy zaczęto powstawać przeciw handlowi murzynami, przywoływano oburzenie na zbrodnię, któréj my sami dopuszczaliśmy się, co téż może i powinno budzić w nas szczególną drażliwość. Lecz wrażenie sprawione wykryciem okropności tego przedmiotu było czystą litością dla murzynów, i należy to poczytać za osobliwy zaszczyt naszemu narodowi, że żadne uczucie nigdy nie przejmowało go silniéj i powszechniéj, i że kierował się w tém najzacniejszemi pobudkami. Troskliwe życzenie aby Hiszpanie zwyciężyli, już nie było tak rozległém, ani téż opierało się na równie dokładnéj znajomości faktów. W istocie, jakkolwiek niegodziwém zdawać się mogło postępowanie Francyi, duch to oporu, okazany przez Hiszpanów, był główną pobudką współczucia w naszym kraju, bo gdyby lud ten poddał się był przemocy, jego los nie byłby się stał gorszym, a w nas pozostałoby tylko oburzenie na ten nowy przykład zdradliwości

naszego wroga w stosunkach z sąsiadami. Lecz szlachetne postanowienie hiszpańskiego narodu by sobą nie dać frymarczyć jak stadem bydła podstępowi i przemocy jednego dworu, korzystającego z niedołęztwa i podłości w drugim; postanowienie by zostać ludem niepodległym i mieć rząd swój własny, nie pytając się o istotną wartość tego celu, ani téż zaprawdę troszcząc się o to, co zwie się pospolicie własnym interesem, dało ich sprawie w oczach angielskiéj publiczności przemożny urok, który, acz późniéj przyłożył się do naprowadzenia nas na drogę przezorniejszéj i właściwéj polityki, z początku niewątpliwie pociągał tylko nasze serca. Nawet kontr-rewolucyą w Holandyi, lubo otwierającą nam bliższe korzyści, powitaliśmy z razu radością zupełnie wolną od wszelkiego rachunku, i rzeczywisty zysk, jaki z niéj dla nas wypływał, odkryliśmy dopiero wtedy, gdy już ona dawno przestała być zajmującą. Skądże więc niemal zupełna obojętność, z jaką naród nasz patrzał zawsze na cierpienia i usiłowania Polaków?"

„Napróżno staralibyśmy się znaleść odpowiedź na to zapytanie w wyszukiwaniu, czy nie odkryjemy jakowéj z tamtemi sprawami różnicy co do stopnia tych cierpień i usiłowań. Jest różnica, ale ta przeważa całkiem na stronę Polaków. Pierwszy rozbiór Polski dokonanym został w chwili głębokiego pokoju, nie z większym bynajmniéj pozorem słuszności jak Bonapartego najazd na Hiszpanią, owszem z daleko mniejszym gdyż zrzeczenie się dworu hiszpańskiego pozwalało Bonapartemu osłaniać się jakimś cieniem prawa, zaś król Stanisław, chociaż wyniesiony na tron wpływem Katarzyny, protestował uroczyście w obec całéj Europy przeciw rozbiorowi, a swarliwy sejm zawiesił swe rozterki by się z nim w téj protestacyi połączyć. Następne bezprawia, w 1793 i 1795 dokonane, nie miały nawet tego wątłego pozoru, jaki w 1772 rozdwojenie wewnętrzne zdawało się nastręczać, a potęga ducha narodowego i walka w obu tamtych razach, zwłaszcza w ostatnim, chociaż pozbawiona wszelkiéj pomocy zewnętrznéj i prowadzona wśród okoliczności najnieprzyjaźniejszych, była wspanialszą nad wszystko czém się Hiszpanie chełpić mogą. Klęsk i cierpień, które wtedy spadły na dzielny naród polski, żadne

pióro opisać nie zdoła, gdy tymczasem krzywdy zadane Hiszpanom przez Francuzów mieszczą się w ciaśniejszym obrębie, dla tych dwóch przyczyn między wielu innemi, najprzód że Francya nigdy do tyla nie miała Hiszpanią w posiadaniu, iżby mogła w niéj zaprowadzić najdotkliwszą srogość obcego ucisku, to jest konskrypcyą, a powtóre że spokojnie i bezstronnie sądząc nikt przypuścić nie zdoła, iżby stan kraju najechanego przez kozaków mógł, co do niedoli, iść w porównanie ze stanem kraju zajętego przez wojsko francuzkie. Lecz Hiszpanom się powiodło, a Polacy zostali zwyciężeni! Zaiste, byłoby to arcydziwném, gdyby taki powód miał rządzić naszém współczuciem, lecz któż już dziś wierzy, że Francuzów wyparła z Hiszpanii inna jaka siła, krom waleczności wojsk angielskich, wprawdzie wspieranych przez zwycięztwa sprzymierzeńców w Niemczech i w wielu ważnych kierunkach przez duch ludu hiszpańskiego, a osobliwie przez zaciągi sprowadzane z Portugalii. Może téż jest coś nadzwyczaj romantycznego w niewoli i cierpieniach królewskiéj rodziny hiszpańskiéj, w przywiązaniu i awanturniczych przygodach jéj poddanych? Lecz któż może te porównywać z cierpieniami króla Stanisława lub z dzielnością konfederatów barskich i naczelników ostatniego powstania w 1794? Niechcemy ujmować zasług Hiszpanom, ani téż poskramiać zapału istniejącego dla nich w kraju naszym, ale wyznać nam się godzi, że różnica między ich sprawą a sprawą Polaków stawia tych ostatnich daleko wyżej.“

„Jeźli przyczyna naszéj obojętności dla Polski nie znajduje się w przedmiocie, któremu nie brak niczego do obudzenia jak najwyższego zajęcia, to trzeba może jéj szukać w nas samych. W istocie przypisać ją głównie należy powszechnéj ludu angielskiego nieświadomości we wszystkiem co się tyczy Polski. Zamiarem przeto niniejszego artykułu jest przyczynienie się, o ile sił naszych, ku usunięciu téj nieświadomości. Są jednak inne jeszcze pierwiastki, które wraz z nią przykładają się do tego uśpienia uczuć w narodzie naszym. Przyzwyczajono się u nas nie zważać na żadną niesprawiedliwość i nieszczęście, do których Francya mało albo wcale się nie przy-

czyniła, a zamykać uszy na wszelką prawdę, która potępia postępowanie nie naszych wrogów, ale naszych sprzymierzeńców. Nie jest wstydem dla nas przychylność dla sprzymierzonych mocarstw, którym cała Europa wraz z nami winna tak wielką wdzięczność. Ale byłoby to szczytem bezrozumu, gdybyśmy dozwolili podobnemu uczuciu stawać jako zapora, wykluczająca nas ze szranków dyskussyi w przedmiocie najżywotniejszym dla wszystkich narodów. Jest to przedmiot natarczywie cisnący się ze wszech stron pod naszą rozwagę. Same nawet sprzymierzone dwory nie mogą usunąć go bez zadania kłamstwa głoszonym przez siebie zasadom i obietnicom. Właśnie mają one się zebrać dla ułożenia warunków pokoju. Jakąż obiorą podstawę? Maż Francya zatrzymać wszystko, co dotąd dzierży w swém ręku? Nikt temu nie wierzy. Miałażby Austrya odzyskać wszystko co straciła? Każdy odpowie: niech odzyska o ile tylko można. A na jakim powodzie, czy dla tego tylko że tak skutecznie walczyła przeciw Francyi? Słusznie, ale wtedy Szwajcaryą wypada wykluczyć z jakiegokolwiek udziału w dobrodziejstwach traktatu, a Bonaparte winien daléj pozostać pośrednikiem kantonów. Wtedy również wszystkim państwom i państweczkom niemieckim, z wyjątkiem mocarstw sprzymierzonych, nic się nie należy; niech je pochłonie ogólny fundusz, z którego mają się wydzielać zamiany i wynagrodzenia. Na téj zasadzie nawet Holandya, gdyby sama nie była się wyjarzmiła, nie mogłaby rościć prawa do niepodległości, a żadne powodzenia wojsk sprzymierzonych nie upoważniałyby Hiszpanii do domagania się bytu samoistnego, chyba w razie, gdyby los wojny wybrał ją był za pole zwycięztwa. Lecz stan Księstwa Warszawskiego daleko jeszcze natarczywiéj nasuwa nam się przed oczy. Co z niém zrobić? Księstwo to składa się prawie z całego zaboru pruskiego na Polsce, a z połowy austryackiego, i znajduje się w anormalnym stanie rozległéj prowincyi, w któréj kodeks Napoleona jest prawem, Prusacy i Polacy urzędnikami, a Rossyanie samowładnymi panami i zbrojną załogą. Czyż kraj ten ma być zwrócony Polakom, jako pierwotnym jego właścicielom, czy zatrzymany przez Rossyą, czy poddany ja-

kiemu nowemu rozbiorowi? Każdy niezawodnie odrzecze: niech będzie zwrócony pierwotnym właścicielom, ponieważ restauracya jest żywotną zasadą dobréj sprawy. Wszakże zapowiedziano, że wszystko się dzieje w celu przywrócenia stosunków do dawnego ich stanu. Burbonowie mają wrócić na tron, przynajmniéj w Hiszpanii, rodzina orańska w Holandyi, austryacka we Włoszech,' a Sabaudya ma odpaść od Francyi. Może jednak kto powie, że w takim razie Księstwo Warszawskie powinno w części wrócić do Prus, w części do Austryi. Na pierwszy rzut oka wydaje się to niby logicznén i nosi na sobie niejaki pozór zgodności z przyjętym planem co do innych krajów. Atoli jestto tylko cienki pokost, który pod lada tchem stopnieje, bo chcielibyśmy, aby nam kto wprzód na to jedno odpowiedział zapytanie: jakiém prawem Prusy i Austrya uważają się za właścicieli Polski, i jakiém czołem mogłyby się domagać zwrotu nieprawych posiadłości w téjże saméj chwili, w któréj oba te mocarstwa tak usilnie się krzątają około przywrócenia w Holandyi niepodległości i jéj dawnych monarchów? Ale może kto natrąci, że one miały Polskę w dłuższém posiadaniu, niż Francya Holandyą. Prawda, małą cząstkę, lecz nie całość, bo tak się dziwnie zdarza, że ostatni rozbiór Polski dokonanym został w tym samym roku i miesiącu, w którym francuzkie wojsko zajęło Holandyę, wewnątrz jéj silném wspierane stronnictwem. Jedna jest więc tylko podstawa, na któréj dałaby się oprzeć różnica na korzyść Holandyi i Hiszpanii, a na szkodę Polski, ale nią nie jest żaden wzgląd moralny lecz interes, nie prawo lecz przemoc, mieści się ona jedynie w tém, że mocarstwa sprzymierzone posiadają siłę trzymania Polski w poddaństwie i postanowiły przemawiać za restauracyą, ilekroć ona może się odbyć cudzym kosztem, a wyrzec się tego godła, skoro one same miałyby co postradać.“

„Jeżeli taka zmiana w mowie ma dziś nastąpić, jeżeli wszystkie oświadczenia z ostatnich dwunastu miesięcy mają być rozwiane przez zwycięztwa, do których się tak potężnie przyłożyły, jeżeli Europa ma być na nowo pogrążoną w odmęt intryg, szalbierstw i gwałtów, to już nic nam nie pozo-

staje do powiedzenia, zrozumieliśmy przynajmniéj co się święci, i będzie to naszą własną winą, gdybyśmy się ujrzeli zwiedzionymi w czémkolwiek, co się zdarzyć może teraz lub w przyszłości. Lecz niech temu wszystkiemu właściwe słowa przywrócone zostaną, aby nam nie wydzierano wdzięczności za nic, i abyśmy się nie znaleźli zarazem oszukani w naszych nadziejach i podstępnie okradzeni z naszych dzięków. Niech się już nie obijają o nasze uszy szydercze nazwy *restauratorów*, *oswobodzicieli*, *mścicieli*, tak szczodrze dziś sypane tym, którzy w chwili, gdy je przyjmują, a nawet dopominają się o nie, obracają zwycięztwo, za pomocą ludów Europy otrzymane, na uwiecznienie ucisku i niewoli, i wyrugowawszy wojsko francuzkie, przemyśliwają tylko o podzieleniu łupów między siebie, nie troszcząc się bynajmniéj o prawych właścicieli, którym niby to przychodzili na pomoc. Lecz przedewszystkiém niech już naszego słuchu więcéj nie obraża śmieszne imię *pacyfikatorów*, dawane tym, którzy burzą wszelkie podobieństwo trwałéj spokojności, i chwili nieznanego w dziejach tryumfu, która może się już nigdy nie powtórzyć, używają na założenie fundamentu do nowych wojen, wtedy gdy wracając do zdrowych zasad i dotrzymując tylko wiary, którą poprzysięgli, mogliby niepodległość europejską utwierdzić na niewzruszonéj posadzie i ubłogosławić świat rzetelnym i trwałym pokojem.“

„Nie odsuwajmy przecież ostatnich promieni nadziei. Sprawiedliwość jeszcze zwyciężyć może. Wprawdzie Polska jest zbyt drażliwym przedmiotem dla mocarstw sprzymierzonych. Łatwo zrozumieć dla czego unikają go, boją się go roztrząsać i przenikać do dna. W bandzie rabusiów nie wykładaj praw własności. Przy rodzinie powieszonego nie mów o powrozie. Ale w tym przypadku względność dla drażliwości drugich na nic się nie przyda. Nikt nie zdoła ominąć téj trudności. Narzucą ją nam wypadki i osoby od nas niezależne, oto nasamprzód cesarz Napoleon, który czy w wojnie czy w pokoju, czy układając się czy intrygując, nigdy nie zaniedbuje wywoływać tego dokuczliwego przedmiotu, i w saméj rzeczy, gdyby na chwilę zapomniał o nim, musiałby chyba nie znać najsilniejszéj swéj strony. Sprzymierzone mocarstwa

mogą jak grób milczeć, mogą udawać, że nie rozumieją wyraźnych napomknień Monitora i francuzkich proklamacyi, lecz ludy, a między niemi ich właśni poddani, mają słuch lepszy. Jakoż Polacy w lot chwytają wszelkie takie podszepty, zawsze gotowi prędzéj działać niż zastanawiać się nad ich wartością. Nie byłożby więc dla sprzymierzonych mocarstw lepiéj usunąć od razu powód swéj niemocy, niż udawać, że się o nim zapomniało. Zamiast unikać dyskussyi, aż ich do niéj przymusi nieprzyjaciel, czy to dla wytargowania korzystniejszego traktatu, czy dla wsparcia swego oręża zbrojném powstaniem za ich plecami, nie byłożby godniéj i użyteczniéj pozbyć się uroszczeń, które obracają w śmieszność przyznawane sobie przez te mocarstwa opatrzne powołanie do uszczęśliwienia odrodzonéj Europy i odparcia francuzkich podbojów, i ubezpieczyć się w spokojném posiadaniu tronów obok nieskalanego imienia. Lecz może ta draźliwość nie jest tak wielką jak się wydaje. Osobiście żaden ze sprzymierzonych monarchów nie powinienby się tak bać tego przedmiotu. Żaden z nich nie miał udziału w pierwszym rozbiorze. Każdego z nich oddzielają dwa ponowania od téj zbrodni. W ostatnim rozbiorze, niewątpliwie najważniejszym, i tylko o tyle mniéj haniebnym o ile nie był początkiem fatalnego systematu, ani dzisiejszy cesarz rossyjski, ani dzisiejszy król pruski nie odegrali żadnéj roli, a godzi się przypuścić, że cesarz austryacki tylko się biernie w nim zachował, gdyż wstępując na tron zastał traktat podziału już nawpół zawartym, i znalazł się wśród kłopotów ciężkiéj wojny z Francyą. Nas więc przynajmniéj żadna obawa obrażenia obcych monarchów nie powinna wstrzymywać od podniesienia tego przedmiotu, tak jak żadna względność dla własnego naszego rządu nie przeszkadza nam potępiać amerykańskiéj wojny albo srogości, których się on dopuszcza w Indyach wschodnich i zachodnich. Lecz może kto twierdzić zechce, iż ta kwestya już jest zamkniętą, że jest domową, że należy do wewnętrznéj, nie zaś do zewnętrznéj polityki, i że przeto nie mamy żadnego prawa występować jako rozjemce między monarchami a ich poddanymi. Stawmy się sami w podobném położeniu, a zobaczymy co wart taki zarzut. I nie po-

trzeba tu nam tworzyć przypuszczeń, poruszmy tylko nieco naszą pamięć, a znajdziemy wypadek, w którym nieprzyjaciel takim samym zarzutem chciał nas zbić z toru. Gdyśmy się domagali aby wojsko francuzkie opuściło Hiszpanię jako *sine qua non* rozpoczęcia układów o pokój, odpowiedziano nam że to sprawu domowa, że nam się nie należało mięszać do Hiszpanii, i że równe prawo służyłoby naszemu przeciwnikowi domagać się emancypacyi katolików irlandzkich. Gdyby więc sprzymierzone dwory chciały utrzymywać, że Polacy są ich własnością, i że jeżeli my się za nimi ośmielimy wstawiać, one podobnież upominać się będą o wyzwolenie katolików irlandzkich, to wtedy Bonaparte ma zupełne prawo rzec nam: Hiszpania jest moją, jako Irlandya jest waszą. A któżby się zgodził na tak szalony argument? Oburzaliśmy się gdy się Francya nim posługiwała i wymierzała go na szkodę Hiszpanii, a teraz jak jest błahym nie widzimy dla tego, że go Rossya przywołuje i obraca przeciw Polsce, otóż cała różnica."

„Pozostaje nam jeszcze nadmienić o niechęci przeciw Polakom z powodu że walczyli po stronie nieprzyjaciela, to jest słuszniéj mówiąc *naszego* nieprzyjaciela, gdyż oczewiście żadne z mocarstw sprzymierzonych nie może tego z taką samą dobitnością jak my powiedzieć, i podnosić przeciw Polakom oskarżenia, które z równą siłą na nie same spada. Austrya połączyła się z Bonapartem w jego wyprawie do Rossyi i opuściła go dopiero w czasie zawieszenia broni w przeszłym roku. Prusy służyły mu z najwyższém poświęceniem aż do chwili, w któréj spadłe nań klęski pozwoliły im się wymknąć z jego szeregów. Rossya sprzymierzywszy się z nim w Tylży, i otrzymawszy w darze dwa nowe kawałki Polski, jeden kosztem Austryi, drugi kosztem Prus, wspierała go dwa lata późniéj w napadzie na Austryą. Zmienność królów nie sprawia już zadziwienia, krótkość pamięci na dworach poszła w przysłowie, ale ani jedna ani druga nie jest tak bezwstydną, iżby można było twierdzić w obec tak potężnych władzców, że zarzut łączenia się z Francyą wystarcza do zagłuszenia i zbicia wszystkiego co przemawia za Polską. Wieść niesie, że trzéj sprzymierzeni monarchowie odwrócili głowy, gdy król saski

witał ich w Lipsku, a jeden z nich miał przyjąć pismo tegoż nieszczęśliwego księcia z widoczną pogardą. Czyż nędzni pochlebcy nowych tryumfatorów, którzy tworzą i rozsiewają podobne bajki, nie pamiętają albo myślą że cesarz Aleksander nie pamięta niefortunnego zbiegu okoliczności, który zmusił nawet cesarza Wszech Rossyi do sprzymierzenia się z nieprzyjacielem Europy, i rozszerzenia, wskutek tego sojuszu, swych posiadłości kosztem dwóch ukochanych sąsiadów? Jakżeż śmieją oni obrażać honor Jego Cesarskiéj Mości przypuszczeniem, że tak wspaniałomyślny monarcha byłby zdolnym sponiewierać drobnego księcia za to że uległ potędze, z którą się ten ani na chwilę mierzyć nie mógł, gdy sam, władzca ogromnéj i jeszcze nienaruszonéj monarchii, skłonił się w jarzmo tylko pod postrachem wątpliwéj wojny? Taki więc zarzut, jak łączenie się Polaków z Francyą, nie uchodzi na stałym lądzie. Zasługujeż on na większą uwagę w naszym kraju? I tu znowu postawmy się w położeniu Polaków. Czyżbyśmy w podobnych okolicznościach tego samego co oni nie uczynili?“

„Przypuśćmy że nieuleczone szaleństwo naszego rządu rozjątrzyło znaczną część narodu do tego stopnia, iż w chwili rozpaczy uciekła się do jeszcze większego szaleństwa, to jest do przywołania pomocy zewnętrznéj, że korzystając z téj sposobności odwieczny nasz nieprzyjaciel zajął wybrzeża licznem wojskiem, i osadowiwszy się tam rozpostarł się następnie po całéj Anglii. Wystawmy sobie że naszą piękną wyspę, którą kochamy sercem bo to nasza ojczyzna, a uwielbiamy rozumem bo nigdzie indziéj niema takiéj wolności i porządku, opanowały rozkiełznane hordy Francuzów, Włochów, sprośnie burząc czcigodne pomniki jéj pracy i chwały, łupiąc jéj nieprzebrane bogactwa, mordując obywateli, zaganiając ich w niewolę na obcą ziemię, lub skazując na ciągłe męki i upodlenia obok ognisk domowych, które im wydarto. Kilka lat nawet takiéj nędzy nie zatarłyby zapewnie w naszéj pamięci obrazu czem Anglia dawniéj była. Godzi się wątpić iżby którykolwiek z jéj synów zdołał przeżyć wspomnienie iż niegdyś miał ojczyznę wolną i szczęśliwą. Owszem nadmiar obecnéj niedoli uczyniłby to wspomnienie droższem

i zespoliłby wszystkie myśli, uczucia, żądze, namiętności w postanowienie odzyskania utraconéj niepodległości. A tu każdem znaczniejszém miastem trzęsie francuzki jenerał, w każdem hrabstwie plądrują urzędnicy, zaprowadzając wszędzie konfiskatę. Na wynagrodzenie najsprośniejszych Paryżan i Paryżanek idą majątki wydarte tym z naszych współobywateli, którzy najdzielniéj opierali się najazdowi. Ziemie najcelniejszych właścicieli stały się zdawkową monetą, w któréj podłość i zdrada naszych własnych rodaków odbiera zapłatę. Mieszkańcy wszędzie poniewierani, katowani, pędzeni tysiącami w służbę zagraniczną lub dalekie wygnanie za tę wielką cnotę, która nakazuje wszystko poświęcić w obronie ojczyzny. Życie stało się ciężarem, nikt nie dba o siebie, wszystko pochłania jedna żądza, nie ślepéj zemsty, lecz wywalczenia ojczyzny, gdy w tem nagle zjawia się sposobność wypędzenia Francuzów i wrócenia do niepodległości. Rossya, która zawsze była naszym sprzymierzeńcem, która pomagała nam w naszéj niefortunnéj walce i w ciągłéj była zwadzie z naszymi ciemiężcami, wydaje wojnę Francyi i już wysadziła ogromną armię na nasze brzegi. Otóż przychodzi zapytanie: mamyż złączyć się z Francuzami ponieważ oni są naszemi panami *de facto*, mamyż spokojnie daléj znosić ich jarzmo, mamyż wystąpić z niemi przeciw Rossyanom, którzy głoszą że przychodzą położyć koniec ich panowaniu a nam wrócić wolność? Anglik, który gani Polaków, że się dali Francyi złudnie wciągnąć do udziału w ostatnich wojnach z Rossyą, musi wprzód wyznać, iż w powołanym przez nas przypadku połączyłby się z francuzkim swego kraju ciemiężcą przeciw Rossyanom. Lecz na obronę Polski przemawia to jeszcze nieskończenie silniéj, że ona została zalaną nieprzeliczoném wojskiem, zanim dano jéj do wyboru czy ma stanąć po stronie swych ujarzmicieli czy téż po stronie wybawców pewnych zwycięztwa i pomścić ją przyrzekających. Wprawdzie zawiodła się Polska, ale ani szlachetność, ani sprawiedliwość, ani rozum nie pozwala dzisiejszym jéj władzcom utrwalać w niéj ucisku i niedoli, któreby mogły znowu zmusić Polskę, nawet po doświadczeniu przeniewierstwa francuzkiego, do oczekiwania pomocy i ra-

tunku z tejże saméj strony. Lecz przedewszystkiém Anglii, która ma tylko na celu niepodległość i szczęście państw sąsiednich, która nie czuje żadnych uraz za przeszłość, przystoi ująć się całą potęgą swego wpływu o dzielny naród, może nieco niższy od niéj tylko jednéj w zamiłowaniu prawdziwéj bo na porządku ugruntowanéj wolności, lecz równy jéj w gorącem i niewyczerpanem przywiązaniu do ojczyzny, a przyznajmy to szczerze, daleko wyższy od nas w bezmiarze poświęcenia, ponieważ nieszczęśliwe jego położenie wymagało tak ciężkich ofiar, o jakich Anglik nie ma wyobrażenia i zdziwiłby się gdyby je znał że patriotyzm może tyle kosztować.“

Te i tym podobne powierzchowne zarzuty musieliśmy najprzód usunąć by się dobrać do samego jądra kwestyi. Tak oczyszczone zadanie rozjaśnić następnie wypada wszystko przenikającem światłem zasad. Sprawiedliwość, uczciwość, zgodność w postępowaniu, dobra wiara w dotrzymaniu obietnic względem wszystkich a osobliwie względem słabszych, oto wytyczne, według których powinni się kierować monarchowie na walną radę w Wiedniu zebrani. Wszyscy ich jawni i tajni nieprzyjaciele, czy to stronnicy francuzkiego samowładztwa nad Europą, czy wichrzyciele i zwiastuny przewrotu społecznego, oczekują z najwyższem natężeniem rychło się okaże o ile sprzymierzeni monarchowie byli szczerymi w oświadczeniach uroczyście głoszonych na początku obecnéj walki. Jako zawistném okiem spozierali oni na każde ich zwycięztwo, tak teraz radują się już naprzód w pełnéj nadziei, że monarchowie w dniu zbliżającéj się próby przeniewierzą się samym sobie i całemu światu, i że wnet otworzy się w Wiedniu targowisko, na którém chytrość z gwałtem, chciwość ze strachem, na przemiany występować będą, gdzie wiarołomstwo nie odwróci się od żadnéj sposobności nowych nabytków, gdzie się rozwielmoży handel milionami istot ludzkich, gdzie wreszcie każdy z dzisiejszych tryumfatorów będzie chwytał co tylko zdoła, odstręczając tym sposobem wszystkich uczciwych przyjaciół, dodając siły przeciwnikom, zasługując na przekleństwo bezstronnéj potomności i zakładając głęboko w ziemię zarody własnego upadku. Ale godzi się jeszcze wierzyć, że lepsze

przemogą natchnienia, godzi się mniemać, że oswobodzenie Europy nie znaczy w słowniku rossyjskim nabycia nowéj części polskiego kraju, że równowaga europejska nie wykłada się po szwedzku zrzeczeniem się Finlandyi aby Norwegią pozyskać, że nieugięta walka z francuzką przemocą nie rozumie się po prusku wojną, która ma ustać skoro czarne orły rozpostrzą się po wszystkich wsiach i miastach saskich. Tak jest, niepodległość Europy nie może być inaczéj utwierdzoną, tylko przez zwrócenie się do zasady, która w dawniejszych czasach czyniła sąsiedztwo najpotężniejszego państwa bezpiecznem dla najdrobniejszego, która uznaje że krzywda wyrządzona jednemu krajowi jest krzywdą zadaną całéj społeczności narodów europejskich, i że jedna piędź ziemi zabrana choćby najsłabszemu z nich, i właśnie dla tego że najsłabszemu, nadweręża całą budowę ucywilizowanego świata i bezkarnie ujść nie powinna.

Powrót do téj zasady, powrót do zacności i wiary publicznéj, winien się zacząć od wymierzenia sprawiedliwości polskiemu narodowi, już dla tego samego że pierwszy i najdotkliwszy cios zasada ta otrzymała przez podział Polski. Rozbiór 1772 roku, że użyjem słów Burkego, „dokonał pierwszego wielkiego wyłomu w nowożytnym politycznym systemacie Europy, nie był on stopniowem podkopywaniem zorganizowanego składu naszéj rzeszy europejskiéj, ale od razu przyłożeniem toporu do samych podwalin tak silném, że całéj budowie zagroziło upadkiem.“ Dożył Burke chwili, w któréj wypadki nietylko sprawdziły jego przepowiednie ale nawet przewyższyły je w rozmiarze. Ostatnie jego lata patrzały na uzupełnienie zbrodni na Polsce i na straszliwe ztąd skutki dla wszystkich innych narodów stałego lądu. Z zwykłą bystrością umysłu przepowiedział on także, że sprawcy tego haniebnego czynu pierwsi pożałują i pierwsi ucierpią. Segur niezbitemi dowodami przekonywa nas, [1]) że rozbiory z roku 1793 i 1795 dodały nowéj odwagi i nowych sił Jakobinom francuzkim. Zamyka on uderzające porównanie między postępowa-

[1]) Tableau de l'Europe, III. 180.

niem mocarstw rożdzierających Polskę a działaniem komitetu rewolucyjnego tą uwagą, że jeźli republikanom nie udało się utrwalić nieograniczonéj wolności w domu, to się im przynajmniéj powiodło uchronić ojczyznę od obcego jarzma, gdyż przerażone losem Polski wszystkie stronnictwa we Francyi połączyły się razem i poprzysięgły że każdy Francuz prędzéj śmierć zniesie niż dozwoli sprzymierzonym mocarstwom mięszać się do spraw jego ojczyzny. Było to pisanem w 1802. Dwunasty rok od tego czasu upływa a dwudziesty od upadku Polski. Ci sami sprzymierzeńcy znowu się skojarzyli przeciw Francyi i zajmują jéj pogranicze. I oto Bonaparte szuka znowu pomocy tam, gdzie ją tak potężną znaleźli jakobińscy jego poprzednicy. Jego odezwy wywołują wciąż Polskę. „Przypatrzcie się, mówi on do Francuzów, postępowaniu najezdców naszéj ojczyzny, zaręczają oni wam pokój, wolność i niepodległość narodową tą samą dłonią, która dzierży miecz zbryzgany krwią polskich patrjotów.“ Nikt się téż nie zadziwi, jeźli lud francuzki nie da się złudzić żadnym oświadczeniom i obietnicom sprzymierzonych. Ale niech on sobie jako chce poczyna, nam tu głównie idzie o narody, których los dziś spoczywa w ręku mocarstw sprzymierzonych. Wojna nieskończona. Jeszcze długo potrwać może. A jeżliby pokój nastąpił, to niezawodnie Bonaparte za lat parę wzmocniwszy swe siły, pomnożywszy wojsko, napełniwszy swój skarb, pokusi się znowu o odebranie tego co dziś stracił. A wtedy jakżeż łatwo będzie mu poruszyć ludy po za Renem, jeżli im dziś sprawiedliwość wyrządzoną nie zostanie. Któżby się zadziwił gdyby Polska na nowo w otchłań rozpaczy zepchnięta i przekonana że już niczego nigdy spodziewać się niemoże od dworów sprzymierzonych, raz jeszcze wtedy położyła całą swą nadzieję i zaufanie w ich przeciwniku i sił ostatnich dobyła na jego pierwsze skinienie by do boju wystąpić. Dla jak najdokładniejszego przeświadczenia się, że w takim razie nic już innego nie zostawałoby Polakom, i że położenie ich wymaga dziś jak najrychlejszego i najzupełniejszego wymiaru sprawiedliwości, spojrzmy na dzieje polskie z ostatnich lat pięćdziesięciu.

Tu autor opisuje stan Polski przed pierwszym rozbiorem, wylicza

prace i zabiegi patrjotów krzątających się około naprawy Rzeczypospolitéj, unosi się w pochwałach nad konstytucyą 3 maja i wyszczególnia jéj główne postanowienia, przeciwstawia temu przykładowi mądrości i cnoty szereg podstępów i gwałtów, któremi chytre sąsiady zniweczyły najwznioślejsze zamiary i czyny Polaków, kreśli następnie świetnemi rysy kościuszkowskie boje, porusza do głębi serce czytelnika obrazem krwawéj zemsty, zagłady i barbarzyństw, dokonanych nad rozszarpanym krajem, a przeszedłszy dalsze jego koleje, zastanawia się nad jego położeniem w czasie, w którym pisze.

„Tym trybem (mówi daléj) Polska została rozbitą w kawałki, skonfiskowaną, przeszachrowaną, obróconą w pieniądz zdawkowy. Za każdą razą co armia rossyjska wchodzi do niéj, czy to w zamiarze nowego rozbioru, czy w celu wypędzenia nieprzyjaciela, zaraz ustanawia kommissyę konfiskaty. Oto naprzykład i teraz taka kommissya zasiada w Wilnie od grudnia 1812 roku. Składa się ona z pięciu członków, poprzednio już aż nadto dobrze Polsce znanych. Wszystkie wykroczenia przeciw nowemu stanowi rzeczy karane są konfiskatą. W czasach przemiany byle co staje się zbrodnią stanu. Szpieg, osobisty nieprzyjaciel, odpędzony lokaj, żyd schwytany na przemycaniu, złoczyńca obawiający się odkrycia, porusza jednem słowem tłumy ajentów cywilnych i wojskowych, czyhających na zdobycz. Fałszywy oskarżyciel nie wystawia się na żadne ryzyko, gdyż oskarżonego zaraz porywają i taszczą na Syberyą, a dopiero po drodze, o sto lub dwieście mil od domu, ściągają z niego wywód słowny, podają punkta oskarżenia, i wielkie to jego jeszcze szczęście, jeźli pozwolą mu się bronić. Tymczasem cały jego majątek obłożono sekwestracyą i oddano pod zarząd osób wyznaczonych przez policyę, a tymi bywają zwykle sami donosiciele i ich poplecznicy, najczęściéj słudzy tych właśnie, którzy oczekują, że te dobra w końcu im dane zostaną. Łatwo sobie wyobrazić można zmianę, jaką takie bezprawie zaprowadza w losie włościan w takim majątku żyjących. Stracili oni ojca i opiekuna, i zamiast rządzców zaleconych znajomością ludu i przychylnością kn niemu, spada na nich banda zdzierców wybranych tylko dla tego że potrzebują i umieją jak harpie krew do ostatniéj kropli wysysać. Skoro majątek zostanie skonfiskowanym, otrzymuje go w da-

rze jaki dworak, a wtedy już nieodwołalnie straconym bywa dla prawego właściciela. Dworakiem owym jest Moskal, któremu się ani śni o zamieszkaniu w swéj nowéj posiadłości. Myśli on tylko jakby najwięcéj z niéj wyciągnąć na pokrycie swéj rozrzutności i rozpusty w Petersburgu. Nawet nieobecność w kraju bywa powodem do konfiskaty. Choćby kto wyjechał za regularnym paszportem dla zdrowia lub interesów za granicę, jeżli tymczasem nowy rozbiór lub najazd zmieniły władzców kraju, wtedy jako posądzony o znajdowanie się u nieprzyjaciela podpada konfiskacie na majątku w ojczyźnie zostawionym. Tem jeszcze częściéj i nieodwołalniéj spada ta ciężka kara na tych, którzy weszli w obcą służbę póki to im było dozwoloném, a nie zdołali opuścić jéj na pierwszy rozkaz lub za lada przemianą w polityce nowego pana. Tak się dopiero co zdarzyło polskim poddanym Prus i Austryi, którym jednego roku nakazano służyć w wojsku Bonapartego a w następnym zabrano im majątki za to, że z jego szeregów nie dezerterowali.“

Ilość zabranych tym sposobem dóbr polskich w obecnéj chwili przez rząd rossyjski nie jest jeszcze ściśle wiadomą. Że jest ogromna o tem nikt nie wątpi. Gazeta petersburska ogłosiła już bardzo długą listę. Nowe téż zaprowadzono obostrzenia. Już dawniéj wszelkie długi ciążące na własności, posagi wdów, zapisy na dzieci, podlegały konfiskacie, a rząd zabierał czysty majątek. Jeżli zaś zdarzyło się że wierzycielem był jaki faworyt dworu, a przy następnéj zmianie politycznéj inne jakie dobra tegoż samego właściciela dostały się pod berło rossyjskie, wtedy zajmowano je za dług owego wierzyciela przywiązany jedynie do skonfiskowanego już poprzednio majątku. Obecnie zrobiono nowy postęp w przenaturzeniu sprawiedliwości. Konfiskata ma odtąd zagarniać nie tylko wszelkie sumy czy majątkowi czy osobiście właścicielowi onego należne, ale nadto każdą *spes successionis*. Jeżli naprzykład obywatel ma dwóch synów, z których jeden skazanym został na konfiskatę, to rząd zabiera ojcu połowę majątku, nie zważając na to że tenże mógłby mieć w przyszłości jeszcze więcéj dzieci, a zabiera oprócz połowy ziemi i kapitałów połowę

wszelkich nieruchomości aż do sprzętów i ubioru. Tam zaś gdzie jest jeden syn, a ten się narazi rządowi, cały majątek ojca choćby najniewinniejszego idzie na łup zgłodniałéj rzeszy czynowników. I cóż z tego, że cesarz jest jak powiadają wzorem sprawiedliwości i dobroci. Tu system działa, którego nawet samowładzca tak jak on potężny przełamać nie może. Zresztą on siedzi w Frankforcie zajęty wojennemi sprawami, a tymczasem tysiące jego urzędników plądruje po Polsce. On, wchodząc na ziemię polską, obiecuje pokój i zupełne bezpieczeństwo osób i własności, ogłasza amnestyą, zaręcza (manifest ze stycznia 1813) że okaże różnicę o ile rossyjski zarząd jest wyższym od francuzkiego. Lecz jeszcze słowa jego nie zastygły w powietrzu, a już nieprzeliczone tłumy urzędników rozsypują się po ziemi polskiéj, spieszą co prędzéj swemi niegodziwościami zadać kłamstwo uroczystym przyrzeczeniom cesarskim, i okazać ową różnicę ale na hańbę Rossyi i przyjętego przez nią systematu. System więc trzeba zmienić, Polskę oddać polskiemu zarządowi, inaczéj zawsze będzie to samo.

Aby kraj zburzyć do reszty, wyciągnąć z obiegu gotówkę i zniszczyć wszelki kredyt, rząd podstępnie przywiódł wszystkie banki prywatne do bankructwa. Znaną jest historya głównego między niemi, pod firmą Teppera, a założonego przez naszego rodaka Fergusona. Rossya obietnicą wysokich zaszczytów, tytułów i dóbr ogromnych skusiła go, że się dla niéj podjął pożyczki. Miał on już znaczne sumy i wszelkiego rodzaju depozyta przez Polaków w swym banku złożone. Teraz w nadziei zyskownéj pożyczki począł jeszcze więcéj ich ściągać i zbierać od właścicieli ziemskich przyrzeczenia że mu na następujący termin zwykłych kontraktów dostarczą nowych kapitałów. Tymczasem wojsko rossyjskie zalało Polskę. Przerażeni obywatele polscy nie stawili się z sumami przyobiecanemi Tepperowi, a ci którzy już mieli u niego jakie kapitały, poczęli domagać się zwrotu. Bank musiał upaść, i pociągnął za sobą wszystkie inne do zguby. Naznaczono komissyą likwidacyjną. Ta ciągnąc swe prace przez lat dziesięć, żyjąc wystawnie i panosząc się z pozostałych funduszów banku, ogłosiła nareście że każdemu wierzycielowi ma się dostać

tylko około 8 za 100. Wielu z członków téj komissyi zbogaciło się niesłychanie. Jeden z nich szczerszy od drugich, przechwalał się przyjacielowi z swych zysków mówiąc: „W téj kieszeni mam 100,000 dukatów, a co mam w drugiéj to ci nie powiem.“ Nie potrzeba dodawać, że nieszczęśliwy Tepper nigdy przyobiecanych dóbr przez Rossyą nie otrzymał. Tylko gdy już z świetnéj zamożności spadł w najcięższą nędzę, jakiś oficer rossyjski zlitował się nad nim i zamordował go. [1])

Nie chcemy się rozszerzać nad przedmiotem powszechniéj u nas znanym, to jest nad spustoszeniem Polski przez gwałtowne porywanie jéj mieszkańców i osadzanie w dalekich stronach Rossyi. Kara wygnania dotyka wszystkich bez różnicy stanu, płci i wieku, od najwyższych dostojników, od księcia biskupa krakowskiego, który zagnany na Syberyą, dostał po swym powrocie pomięszania zmysłów i w skutek tego umarł, aż do biednych włościan, których tysiącami porywają do wojska, albo sprzedają w Rossyi, albo dla zaludnienia osadzają w pustyniach azyatyckich. Sławny podróżnik Pallas znalazł w jednéj z najdzikszych okolic syberyjskich garstkę wynędznia-

[1]) Postanowiwszy nie obciążać artykułu sprostowaniami, to tylko tu dodam, że Katarzyna pod pozorem wojny z Turcyą skłoniła Teppera, iż się podjął dostawy potrzeb wojennych jéj wojskom, lecz gdy one zakupił kapitałami pożyczonemi u Polaków, nie przyjęła ich i odmówiła wszelkiego wynagrodzenia odpowiadając, że już wojny nie będzie. Z resztą niegodziwość ta stała w związku z powziętym od dawna planem zubożenia szlachty polskiéj. Oto co w téj mierze mówi jeden z naszych pisarzy historycznych: „Po 1792 nie było kraju w Europie, któryby posiadał tyle gotówki w obiegu, ile jéj miała Polska. A że warszawscy bankierowie rzetelnie wszystkim wypłacali procenta, przeto rad każdy powierzał im swój oszczędzony w pracy kapitał, i tym sposobem znajdowała się wielka część majątków obywatelskich w ręku tych ludzi. Nagle odmawiają bankierowie wypłaty procentów, zasłaniając się tém że nie pokończywszy obrachunku z postronnemi dworami, nie mogą dostać sum tym dworom wypożyczonych. Późniéj okazało się że Rossya i Prusy dały tym bankierom skinienie do zasystowania wypłat, aby tym sposobem przeprowadzić powszechne bankructwo w kraju i zmusić Polaków do oddania się wyłącznie prywatnym interesom a zaniechania sprawy pospolitéj. Cel był osiągnięty, w kraju brakło gotówki, dobra prywatne spadły na połowę wartości, a mnóstwo rodzin popadło w zupełną ruinę.“

łéj ludności polskiéj. Była to resztka licznéj osady, którą tam niegdyś powyżéj opisanym sposobem z Polski przesiedlono. Żyła ona w największém ubóstwie, już ani myślała o powrocie do kraju, tylko błagała aby jéj nie zabierano kilku lichych kawałków ziemi przez nią uprawianych, tak jak to uczyniono z jéj gruntami w Polsce. Były przypadki, że urzędnicy pod pozorem rekrutacyi porywali po kilkuset włościan, i potem sprzedawali ich w głębi Rossyi. Ale są zbrodnie i niedole, którym żaden opis sprostać nie zdoła, które nawet wyobraźnia doścignąć nie może, są winowajcy, są i ofiary, które pozostać muszą nieprzedartą i wieczną pokryte tajemnicą. Zwróćmy się więc raczéj tam, gdzie każdy Anglik choć z trudem może byle chciał przekonać się o prawdzie. Kto uniknął konfiskaty lub wygnania i pozostał w kraju, temu co chwila grozi pełno innych niebezpieczeństw, gdyż dla urzędnika i żołnierza rossyjskiego każdy Polak jest przedmiotem podejrzenia. Gdzie tylko wojsko rossyjskie stanie, tam rozpościera się ucisk i spustoszenie. Polska wioska, przez którą jaki onego oddział przeszedł, wygląda jak miejsce szturmem wzięte. Oto wyjątek z listu jednego Niemca niewątpliwéj wiarogodności, który za interesami handlowemi podróżował po tym nieszczęśliwym kraju w marcu i kwietniu przeszłego roku:

„Po przejechaniu zrabowanych i spalonych wiosek, w których ucisk i zaraza zostawiły zaledwie po kilka znędzniałych chłopów, bladych, z tak obłąkanem wejrzeniem, że zarazem strach i litość cię bierze, przybywasz do miasta. Przedmieścia są zwykle spalone do szczętu, a w części i samo miasto. Ulice próżne, domy stoją zamknięte i opuszczone jak wśród zarazy. Jeżeli wejdziesz do którego z nich jeszcze zamieszkałego, i pytasz o znajomych, dowiesz się że albo są na wygnaniu, albo gdzieś się kryją przed zgubą. Wszędzie mieszkańcy pakują się, by gotowymi być do ucieczki. Całą ludność przejmuje przestrach. Jeżli się zapytasz o powód, to ci odpowiedzą: *Oertel ma tu być za dni kilka*, albo *Rosen już przyjechał*, albo *ten lub ów przysłał już tajemne rozkazy*. Na ulicach nikogo nie widać, chyba że prowadzą jakie nędzne ofiary do więzienia lub niewolników na Syberyą. Między ostatniemi

zawsze znajdują się znakomite osoby, właściciele ziemscy, duchowni, którzy w kajdany okuci leżą na wozach pod strażą Kozaków lub Baszkirów z dobytemi pałaszami. Przejechałem Polskę w marcu, i znowu drugi raz w powrocie, oba razy truchlałem ścigany ciągłym widokiem śmierci wyrytéj na każdem obliczu.“

Pozostaje nam jeszcze dotknąć przedmiotu wielkiéj wagi zwłaszcza w obecnéj chwili, w któréj zanosi się na nowe zmiany w podziale ziemi polskiéj. Każdy rozbiór, każde przejście z pod jednego berła pod drugie, pociągało oczewiście za sobą zmianę w oznaczeniu granic. Ztąd pochodzą niezmierne uciążliwości dla okręgów granicami przeciętych a nawet dla całego kraju. Są właściciele, których majątki poprzedzierano na dwoje, jedną część do Rossyi, drugą do Prus przyłączając. Są tacy, którzy mają dobra pod wszystkiemi trzema berłami, a to się zdarza niemal wszystkim dawniejszym magnatom. Cóż z tąd za skutki? oto najprzód każda wojna między trzema mocarstwami staje się dla takich obywateli wojną domową. Krewni i przyjaciele muszą walczyć po przeciwnych stronach. Następnie, w jakikolwiek sposób się zachowają, niepodobna aby w takim razie nie obrazili tego lub owego monarchę, a ten ma ich własność lub rodzinę pod ręką. Niemałem także utrudnieniem stosunków jest, że obywatel polski nie może w czasie wojny jeździć z jednego majątku do drugiego a nawet z folwarku do folwarku jeżli granica je przedziela, zaś w czasie pokoju potrzebuje na to paszportu, ktory pod zaborem rossyjskim tylko ze stolicy otrzymać można i częstokroć po ośmiu miesiącach dopiero przychodzi. Wiadomo przytem jaką to zwłokę i przykrości wszelkiego rodzaju sprowadza granica, obsadzona jako jest w tamtym kraju komorami i celnikami, którzy swój urząd uważają tylko za pokrywkę dla dręczenia i zdzierania przejeżdżających. Lecz najuciążliwszym skutkiem tych ciągle zmieniających się rozgraniczeń jest niepewność i zagmatwanie w prawach. W 1772 poprowadzono przez Polskę cztery graniczne linie w rozmaitych kierunkach. Zaraz potem Austrya zaczęła się skarzyć i pod pozorem omyłki w nazwisku rzeki przybrała sobie mały w rozległości ale nader

dogodny kawałek ziemi polskiéj. Na to Prusy, jak sam Fryderyk wyznaje, powiedziały, że jeśli jedni się mylą to i drudzy mylić się mogą, i zrobiły to samo na północy co Austrya na południu. W 1793 nowe pociągnięto granice a w 1795 dopełniono niegodziwego dzieła ćwiertując Polskę do reszty. W 1806 Prusacy zostali wypędzeni z posiadłości Polsce zabranych, co się równało nowemu rozgraniczeniu. W 1807 traktat tylżycki stworzył księstwo warszawskie, ale urwał mu obwód białostocki i przyłączył do Rossyi. W 1809 Polska austryacka została podzieloną na dwoje, jedną część przydano księstwu, ale znowu Rossya uszczknęła cyrkuł tarnopolski. Jakiż to zamęt w zakresie prawa i sądownictwa musiał powstać z tak bezustannych zmian terrytorialnych. Rossya w swym zaborze utrzymała dawne prawa polskie, ale Prusy i Austrya wszędzie wprowadzały swoje kodeksa a Napoleon szedł za ich przykładem. W Galicyi zaprowadzono nasamprzód rząd tymczasowy, po części wojskowy. Dopiero w 1774 poddano ją pod prawo austryackie. Ziemie przyłączone do niéj w 1795 uległy oczewiście temuż samemu prawu. W 1800 ogłoszono nowy kodeks przez Martiniego wypracowany. W 1809 zachodnia Galicya, wcielona do księstwa warszawskiego, otrzymała kodeks Napoleona, a cyrkuł tarnopolski we wschodniéj Galicyi, oderwany przez Rossyą, wrócił do dawnych praw polskich. W pruskich zaborach wszędzie po zajęciu wprowadzano natychmiast kodeks Fryderyka, ale gdy w 1807 utworzono z nich księstwo warszawskie, kodeks napoleoński stał się prawem, a obwód białostocki przeszedł na nowo pod prawa dawnéj rzeczypospolitéj. Otóż, gdy te cztery prawodastwa, polskie, austryackie, pruskie i francuzkie są do siebie zupełnie niepodobne tak w duchu jak i formie, łatwo sobie wystawić można ile zawikłań, ile trudnych procesów, ile wątpliwości i niesłuszności w wyrokach wyniknąć musiało z kolejnego władania tych prawodastw na ziemi polskiéj w tak krótkim przeciągu czasu. I w obec to takich bezustannych i świeżych przeobrażeń są jeszcze ludzie, którzy śmieją twierdzić że podział Polski już uległ przedawnieniu. Jeżli kiedy to teraz nie da się powiedzieć jak dawniéj mówił Gentz i jego przyjaciele,

to jest, że rozbiór Polski stał się już przedmiotem historyi i wszedł w skład ustalonéj budowy europejskiéj. Kiedyż to wystąpiono z tym argumentem? Podczas pokoju lunewilskiego czyli w 7 lat po ostatnim rozbiorze. Więc tym sposobem jeszcze silniéj możnaby obstawać za utrzymaniem przemian zaszłych w skutek traktatu preszburskiego z 1805 i tylżyckiego z 1807, które właśnie w téj chwili mocarstwa sprzymierzone mają ogłosić jako nieważne i niebyłe, a zwrócić wszystko w dawny porządek na zasadzie restauracyi. Więc i Holandya, jak już się rzekło, najechana w tym samym roku, w którym się odbył ostatni podział Polski, straciłaby wszelkie prawo do niepodległości, a to tem słuszniéj że Anglia i Francya nigdy nie uznały rozbioru Polski, gdy tymczasem niema mocarstwa europejskiego, któreby tym lub owym traktatem nie potwierdziło wszystkiego co się w Holandyi stało pod wpływem i naciskiem Francyi. Godzi się przeto raz jeszcze zapytać, czy tylko jedyna Polska, choć najsrożéj ukrzywdzona, ma być wykluczoną z dobrodziejstw zasady, dziś tak okazale w Wiedniu głoszonéj? Nie, albo zasada restauracyi jako zwodny pozór musi od razu runąć i wtedy niech każdy chwyta co może, albo Polska winna otrzymać należny wymiar sprawiedliwości.

Przedstawiliśmy w słabych lecz wiernych rysach obecne Polski położenie i jak się nam zdaje dotknęliśmy wszystkich głównych powodów, które stawiają dziś Polskę jako kamień probierczy szczerości, godności, sprawiedliwości i rozumu politycznego mocarstw sprzymierzonych. Teraz zejdźmy w niższą lecz może przystępniejszą dla nich sferę tejże saméj kwestyi. Chcemy mówić o materyalnych korzyściach, któreby niechybnie te mocarstwa osiągnęły z przywrócenia Polsce niepodległości. Korzyści te są dwojakie: ekonomiczne i wojskowe. Pierwsze może mniéj uderzają, ale nie są przeto mniéj ważne. Ktokolwiek się zastanowi nad stanem Polski w ostatnich czterdziestu, a zwłaszcza w ostatnich dwudziestu latach, ten przyznać musi, że dzisiejsi jéj władzcy ani w części tych korzyści pod względem handlowym z zaboru nie osiągnęli, które byłby im zapewnił spokojny i przyjazny stosunek między ich pań-

stwami a żyznemi ziemiami niezawisłéj Polski. Cały jéj handel z powodu środkowego jéj położenia, musi wzbogacać Rossyą, Prusy i Austryą, które ją ze wszystkich stron otaczają. Rozpościerać więc ucisk i nędzę po takiéj ziemi jest to samo co odcinać własne kraje od źródeł obfitości. Wprawdzie monarchowie rzadko baczą na takie względy, im głównie chodzi o rozszerzenie swych państw, chwilowy wzrost dochodów za pomocą nadzwyczajnych podatków i kontrybucyi, i pomnożenie sił wojennych. Lecz czyż Rossya bezpieczna i wielowładna pani obszarów jeszcze pługiem a częstokroć i stopą ludzką nietkniętych, potrzebuje łakomić się na stosunkowo drobny przydatek ziemi, który nigdy ani prawnie ani w spokojności posiadać nie zdoła? Czy Austryi brak przestrzeni? Zaiste, zaledwie Prusom godziłoby się taki powód wymieniać. Zaś co do przychodów i rekrutów ściąganych z Polski, należałoby wprzód obrachować ile to ludzi i pieniędzy kosztuje utrzymywanie niechętnego kraju w podległości, a okazałoby się zapewne że strata przewyższa zyski. Możnaż oczekiwać aby kiedykolwiek Polacy potulnie pod jarzmo skłonili swe głowy i wyrzekli się téj gorącéj miłości ojczyzny, która ich zawsze tak chwalebnie w czasach pomyślności cechowała, a jeszcze chwalebniéj teraz w niedoli odznacza?

Skąd to nadzwyczajne i niezłomne w nich przywiązanie do kraju pochodzi? Czy z przyrodzonéj im żywości charakteru, czy z niedoskonałości w tego rodzaju ogładzie co tak blisko ze zniewieściałością i obojętnością dla miejsc rodzinnych graniczy, czy z tego stanu burzliwego, który nazwano anarchią, a który powoływał każdego obywatela do udziału w sprawach publicznych, czy z uczucia cierpień i krzywd doznanych, czy z nienawiści ku wrogom, wszystko to są pytania, których rozwiązanie zostawiamy badaniom duchoznawcy, nam wystarcza że tak jest, że nikt o tém nie wątpi i nikt temu nie przeczy. Śmiało bowiem odwołujemy się do każdego co miał jakąkolwiek styczność z Polakami, niech powie azali między niemi spotkał kiedy takiego któryby nie przechodził pospolitéj miary człowieka miłującego ojczyznę. Uczucie to nie jest u nich popędem chwilowym, ale powszednim,

trwałym, niezłomnym stanem duszy, nigdy nie przestaje miotać ich sercem, wiecznie podnieca wszystkich bez różnicy wieku, płci a nawet stanu, bo niezmiernie myliłby się ten coby sądził że go nie podziela pospolita rzesza, dla tego że żyje w poddaństwie. Polskie włościaństwo nie jest bynajmniéj tem, czem go sobie z daleka wyobrażamy. Myli nas nazwa *Serfs*, pod którą go znamy a która nawet nie posiada odpowiedniego wyrazu w języku polskim. Stan jego nie może w żadne iść porównanie ze stanem niewolnictwa w Rossyi. Zanim go prawo wyswobodziło, już oddawna postęp w uobyczajeniu, a nawet sam interes panów złagodził wielce podległość ludu rolniczego. Dopiero co okazaliśmy ile lud ten ucierpiał przez zmiany polityczne kraju, które zrujnowały właścicieli ziemskich, równie jak przez ciągłe przechody i barbarzyństwa wojsk nieprzyjacielskich. Niema więc wątpliwości, że głęboko on czuł i chętnie poświęcał się dla ojczyzny, lubo najwyższéj potęgi ducha narodowego szukać oczewiście należy w zamożniejszych stanach. Niektórzy mówią że naród polski stanowią kilku wielkich panów władnących nad milionami niewolników. Tak nie jest. Kto patrzy z daleka na jaką instytucyą, ten łatwo pomylić się może. Trzeba się z bliska jéj przyjrzeć i poznać ją w praktyce, a wtedy dopiero będziem mogli dokładnie sądzić o jéj wartości. Jeżli kto o tem wątpi, to go prosimy o rozwiązanie następującéj zagadki: Jaki to jest kraj, w którym sędziowie chociaż najznakomitsi powagą, cnotą, nauką, nie wydają przecież wyroków tylko na mocy zdania wyrażonego przez radę złożoną z kilkunastu prostaczków wybranych losem i nieznanych całkiem z charakteru, w którym sędzia często apeluje do siebie samego, w którym najwyższy trybunał składa się z dziedzicznych sędziów a między tymi ledwie jeden na pięćdziesięciu ma jakąśkolwiek znajomość prawa? Każdy od razu zgadnie że to Anglia, i że powyższe określenie tyczy się najdoskonalszéj z naszych instytucyi. Tym to także sposobem gdy sądzimy o włościaństwie polskiem z oddalenia, z powieści, z pozoru, wydaje się nam jego położenie potwornością, lecz gdy wejdziemy w samą istotę rzeczy i roztrząśniemy praktyczne skutki, to przynajmniéj wyznać nam wy-

padnie, że skład społeczeństwa polskiego jest prawie ten sam co w innych krajach, i że wyższe stany nie ograniczają się do garstki magnatów, ale obejmują szerokie koło ludzi najrozmaitszych powołań, zatrudnień, stopni oświecenia i majątku. Do stanów tych liczą się najprzód wszyscy właściciele ziemscy, których jest przynajmniéj 100,000 rodzin, następnie ci, którzy posiadając nazwisko i przywileje szlacheckie, a nie mając ziemi, wchodzą w służbę u pierwszych. Do nich także włączyć możnaby włościan którzy dzierżą rolę ale na innych jak szlachta prawach lub zwyczajach, i mieszczan zatrudnionych handlem lub rzemiosłami. W rzeczywistości więc jest to naród z tych samych co inne społeczeństwa warstw złożony, a uczucie patrjotyczne przebiega wszystkie od góry do dołu i w jednéj chwili do jednakowych poświęceń i dzielnych czynów pobudza.

Tu nasuwa się nam okoliczność, któréj mocarstwa sprzymierzone spuszczać z uwagi nie powinny. Na cóż się zda, że one wybierają tak licznego rekruta w Polsce, kiedy mu nigdy zaufać nie zdołają, chyba w wojnie, którąby między sobą prowadziły. Polak wzięty w szeregi czy niemieckie czy rossyjskie, ucieka za pierwszą sposobnością i pomnaża szyki ich przeciwnika. W téj naprzykład chwili może nawet stu Polaków nie znajduje się w połączonych armiach. Tymczasem od 1794 Francya miała ich zawsze tysiącami w swoich szeregach, a od 1807 roku w którym zaświeciła im w oczy nadzieją przywrócenią narodowego bytu, stanowili oni przynajmniéj połowę całego kontyngensu pod jéj chorągwią z obcych norodowości złożonego. W 1812 liczono ich na 100,000 w wyprawie na Moskwę.

„Ileż to tysięcy tego celującego poświęceniem narodu zbroczyło krwią swoją wszystkie strony świata w sprawie francuzkiéj ambicyi? Co za boleść zawsze przejmowała serca ludzi bezstronnych na widok jak Polacy pomagali Francyi w podbijaniu narodów równie miłujących wolność i równie szlachetnych jak oni. Niefortunny Poniatowski! wciąż w swym świetnym zawodzie najnieszczęśliwszy choć najczystszą miał sprawę, ubłogosławiony tylko śmiercią w téj chwili, gdy mię-

dzy nią a czci stratą nie było wyboru i gdy życie stawało się równie nieznośném czy w zwycięztwie czy w upadku. Poświęcony od najmłodszych lat ojczyznie, niezmordowany w ściganiu jéj wrogów na każdem polu wojenném, zadziwiający swem męztwem starych towarzyszów Puławskiego i Zaremby, przedmiot uwielbienia młodzieży i lubowników zabawy, których zaćmiewał swemi przymiotami równie na dworze jak w obozie, istny obraz królewskiéj godności i postawy, wzór średniowiecznego rycerza w szlachetności i odwadze, stały i gorliwy w przyjaźni któréj wszystko gotów był poświęcić prócz honoru i miłości, pełen uniesienia czciciel wolności lecz niepomny że byli na świecie inni jeszcze tyrani krom Fryderyka i Katarzyny, jakżeż on smutny widok przedstawia przy boku człowieka, ktory go umiał złudzić zwodnemi obietnicami i który tylko wtedy mówił o wolności gdy zamierzał jarzmo nakładać. Jakaż to nauka dla monarchów, kiedy widzą jak kwiat narodu, jak mężowie najzdolniejsi zdobić i podpierać trony, wolą iść na wygnanie niż żyć pod ich berłem, okazując w każdym czynie że bogactwa, zaszczyty, samo nawet życie jest obojętnem dla nich bez wolności. I któż się dziwić temu będzie, któż za zbrodnię takie błędy poczyta? Przeciwnik tych, których ów świetny wódz polski uważał za najzaciętszych wrogów swéj ojczyzny, musiał się z konieczności wydawać mu najlepszym jéj przyjacielem. To téż sami ci nawet wrogowie zgon polskiego bohatera uszanowali. Ani jednem oszczerczem słowem nie tknięto jego sławy. W Warszawie, chociaż dziś zajętéj przez Rossyan, odprawiono uroczyste nabożeństwo za jego duszę. *Scelus tu illud vocas, Tubero? cur? isto enim nomine illa adhuc causa caruit. Alii errorem appellant: alii timorem: qui durius spem, cupiditatem, odium, pertinaciam: qui gravissime temeritatem: scelus, praeter te, adhuc nemo. (Pro Ligorio).*“

Samo to uszanowanie dla pamięci bohatera polskiego okazuje, że dwory sprzymierzone, jakkolwiek ufne w swą sprawę przeciw Francyi, czują dobrze ile ta sprawa jest słabą od strony Polski. W istocie łatwość z jaką Francya w każdej chwili może ku swéj pomocy wywołać armię polską pod ta-

kim wodzem jak Poniatowski, już powinnaby dostatecznym być dowodem, że one narażają na tem większe niebezpieczeństwo swe zabory w Polsce, im dłużéj i uporczywiéj odmawiają sprawiedliwości temu krajowi. Czy który z Polaków opuścił kiedy chorągiew Francyi? Nawet wśród niezrównanych klęsk jakżeż oni wiernie lgnęli do niéj ponieważ walczyła jeszcze z Rossyą. Saksończykowie, Bawarzy, Holendrzy, Nadreńczycy, Prusacy, wszyscy tysiącami poczęli wymykać się z pod jéj sztandarów, skoro temi straszna burza zachwiała, z Polaków żaden! A przecież Bonaparte tylko co był zawiódł ich nadzieje i nawet przed początkiem kampanii zbyt skąpe im obietnice wymierzał. Przeciwnie, zaledwie Prusy przegrały pod Jeną, a już Polacy zmusili ich wojsko do opuszczenia zajętych przez nie prowincyi polskich. W przeciągu dni kilku całe pułki wchodziły jakby z pod ziemi. Jedni przyprowadzali bataliony, drudzy kompanie, wszyscy całe swe bogactwo ofiarowali na pomnożenie szyków i onych uzbrojenie. Nic może tyle jak to wzburzenie w Polsce nie przyłożyło się do odstręczenia Austryi w owéj chwili od kroków nieprzyjacielskich przeciw Napoleonowi, nic więcéj nie użyczyło temuż środków do utrzymania się przez całą zimę, pomimo ciężkich strat, w kraju podbitym, nic go potężniéj nie uzdolniło do zakończenia następnéj kampanii świetnym pokojem nad brzegami Niemna. W 1809 Polacy znowu się podnieśli, lotem błyskawicy przebiegli i oswobodzili Polskę austryacką, wszędzie spotykając w ludzie samych tylko przyjaciół. Bonaparte był wtedy w sprzymierzeniu z Rossyą, więc niewiele mógł obiecywać Polakom, a przecież ci, wdzięczni za cień niepodległości dany im przez utworzenie księstwa warszawskiego, przywiązali się jeszcze goręcéj do Napoleona gdy pokojem wiedeńskim przyłączył do księstwa połowę Galicyi. W 1812 może chciał uczynić nieco więcéj, ale wstrzymywało go sprzymierzenie z Austryą, mimo tego jednak Polacy nie tracili w nim pokładanéj wciąż nadziei i prześcigali się w poświęceniu, chętnie mu skarb księstwa otwierając i cisnąc się w jego zastępy. Niema wątpliwości, że gdyby im był szczerze przyrzekł przywrócenie całéj ojczyzny, i zaczekał był sześć miesięcy by dać czas

krajowi do powszechnego i należytego uzbrojenia się, kampania rossyjska byłaby inaczéj wypadła. W każdym razie Polska byłaby na zawsze straconą dla Rossyi.

Wiemy że właśnie ten pociąg Polaków ku Francyi może być użytym jako powód przeciw przywróceniu im niepodległości. Odpowiadamy: pociąg ten całą swą groźność dla sąsiednich mocarstw czerpie jedynie w istniejących dziś okolicznościach, w ucisku, w krzywdach przez Polskę doznanych. Uchylcie te dolegliwości a wróci on do zwykłych karbów nieszkodliwéj nikomu fantazyi. Z drugiéj znowu strony, niema przyrodzonéj nienawiści między Polakami a Rossyanami. Zbliża ich do siebie podobieństwo pochodzenia języka i obyczajów. Obok siebie mogliby żyć w przyjaźni zawsze, jedni pod drugiemi nigdy. Jakoż nienawiść Polaków dopiero wtedy wybucha gdy wojsko rossyjskie najdzie ich kraje. Wyprowadźcie to wojsko, dajcie Polsce niepodległość, a zobaczycie jak w jednéj chwili odraza zamieni się we wdzięczność, tem żywszą że czyny wasze ozdobi wdzięk dobrowolnego daru.

Obstajemy jak najsilniéj za przywróceniem niepodległości całéj Polsce, ale wiadomo nam, że jeśli myśl zupełnego w tym względzie wymiaru sprawiedliwości napotka nieprzełomne zapory, pojawią się inne kombinacye, które acz w rozumieniu naszem niedostateczne, mogłyby jednak przynieść znaczną ulgę temu nieszczęśliwemu krajowi, a przez to samo przyłożyć się do pomyślności i bezpieczeństwa mocarstw sprzymierzonych.

„Możnaby z Polski utworzyć odrębne państwo pod konstytucyą o ile może być jak najbardziéj zbliżoną do ustawy 3 maja, i połączyć to państwo z Rossyą na téj saméj podstawie, na któréj Węgry zależą od Austryi. Pomysłowi temu niewątpliwie to najprzód zarzucić można, że tym sposobem ucierpiałyby Austrya i Prusy, a zyskałaby jedna tylko Rossya. Więc właśnie dla tego, aby owe dwa mocarstwa odciągnąć na zawsze od związku z Francyą, Rossya w szerokiem pojęciu własnego dobra powinnaby pierwsza pragnąć Polski zupełnie niepodległéj. Ale mimo tego na cóż się Prusom i Austryi przydadzą zabory na Polsce, przewaga Rossyi będzie i tak zawsze ogromną, a w razie wojny z niemi łatwo ona

potrafi, że użyjemy pospolitego wyrażenia między kontynentalnemi politykami, *leur faire sauter la Pologne.* Inny znowu plan, w każdym względzie mniéj korzystny, lecz daleko lepszy niż utrwalenie obecnego stanu, zależałby na tem, aby od razu wcielić całą Polskę do Rossyi. Usuniętoby tym sposobem niezliczone nieszczęścia wynikające z podziału kraju na cząstki, a Polacy byliby przynajmniéj uratowani od klęski, któréj mają powód dziś najwięcéj się obawiać, to jest pomnożenia cierpień przez nowe zmiany i rozbiory."

„Nie mogliśmy tych pośrednich planów pominąć bez wzmianki, gdyż niepodobna rozprawiać o Polsce nie biorąc pod uwagę praw i życzeń Polaków z jednéj strony, a interesu mocarstw nad niemi dziś władnących z drugiéj. Widocznem także jest, że między dwoma ostatecznościami, czyli między zupełną restauracyą a nowym rozbiorem znajduje się niejeden stopień, którego wybór roztrzygnie o losie wielkiego narodu. Szczęście lub niedola ludów jest względem nad wszystkie inne przeważniejszym dla nas, którzy od tak dawna usiłujemy w naszem piśmie może słabo ale szczerze przyczyniać się do dobra ludzkości, i których głęboko raduje to przekonanie że nasze prace nie zupełnie pozostały bez skutku. Nie liczymy się do tych, których serce wznosi się oburzeniem tylko w obec niesprawiedliwości popełnionéj przez naszych nieprzyjaciół, i nie wzbiera litością dla wielkich nieszczęść, chyba że im ulegają murzyni lub Hiszpanie. Lecz choć los polskiego narodu najgłębiéj nas wzrusza, postawiliśmy interes całéj Europy na pierwszym względzie. Przywrócenie bowiem niepodległości całéj Europie jest dziś przedmiotem najżarliwszych nadziei każdego męża stanu. Dokonać tego dzieła może tylko wskrzeszenie zdrowych i zgodnych z sobą zasad, a to jest niepodobieństwem dopóki Polska nie odżyje w całości jako niepodległe mocarstwo."

II.

Tak się kończy artykuł *Przeglądu Edymburskiego* ze stycznia 1814 roku. Pełen ognia, jędrny, posuwisty, jak gdyby

jednym tchem napisany, wydaje się doraźnym głosem wymownego rzecznika przed trybunałem mającym za chwilę wydać wyrok śmierci lub życia. Polemiczny w tonie, bo wyraźnie obrachowany na to by sprawić wrażenie na trybunale monarchów, który właśnie wtedy miał się zebrać w Wiedniu. Ztąd to lubo autor nieraz puszcza wodze swemu oburzeniu, nagle się znowu wstrzymuje by nie obrazić tak dostojnych sędziów. Widocznie oszczędza Austryą, gdyż wtedy Anglia wcześnie ją sobie już przysposobiała jako zaporę przeciw zbyt wzmagającéj się przewadze rossyjskiéj. Wiadomo iż późniéj w czasie rokowań wiedeńskich, gdy cesarz Aleksander wzbraniał się dać dostatecznych rękojmi co do Polski, Anglia, Austrya i Francya weszły w tajemną umowę przeciw Rossyi. Traktat ten został cichaczem podpisany w gabinecie Lorda Castlereagh podczas balu w ambasadzie angielskiéj, lecz wylądowanie Napoleona z wyspy Elby zniweczyło to potrójne przymierze w samym zawiązku. Może więc autor przygotowując do druku swój artykuł pod koniec 1813, otrzymał z Downing Street napomknienie że Austryą zniewalać sobie należy. Domysł ten jest tem więcéj prawdopodobnym, że znowu noty Lorda Castlereagh względem Polski brzmią jak gdyby były pisane pod świeżem wrażeniem téj wymownéj odezwy w sprawie ojczyzny naszéj. Bąć co bąć, artykuł powyższy, choćby nawet z natchnienia rządowego nie wypływał, przychodził w samą porę i wielce był na rękę gabinetowi angielskiemu. Ma on przecież i ujemne strony. Pominąwszy kilka lżejszych niedokładności, żałować jeszcze wypada że autor zanadto nalega na niektóre punkta mniejszéj donośności, a znowu zbyt pobieżnie odprawia ważniejsze, naprzykład owe pośrednie plany między całkowitem przywróceniem Polski a nowym podziałem. W ogóle, w układzie brak symetryi, brak osobliwie pod koniec należnego zaokrąglenia. Autor w pośpiechu często ledwie dotknie myśl jaką, nie zadając sobie pracy by ją dopowiedzieć, to znów przeskakuje z jednego rozumowania w drugie a opuszcza wiążące je ogniwo, i z tego to powodu wypadło mi tu i owdzie wstawić przejście domyślne. Ale te drobne usterki, które więcéj układowi niż treści zarzucić można, nikną w nadobnéj ca-

łości tego głosu, który jest jednym z najwymowniejszych między temi, jakie kiedykolwiek za granicą w obronie Polski podniesiono.

Mniéj uderzającym, lecz za to systematyczniéj opracowanym jest artykuł zamieszczony w listopadowym poszycie *Przeglądu Edymburskiego* z 1822. Autor onego, Sir James Mackintosh, nie tak dobrze jest w Polsce znanym jak Lord Brougham. Nie od rzeczy więc będzie kilka rysów z jego biografii przytoczyć. Urodził się w szkockiem hrabstwie Inverness 1765 roku. Ojciec jego był walecznym żołnierzem w szeregach nieszczęśliwego pretendenta, który jak wiadomo pokonanym ostatecznie został w bitwie pod Culloden, miejscu o godzinę drogi od Inverness odległem. Pomimo że cała jego rodzina była jakóbicką, młody James od najwcześniejszych lat przywiązał się do whigowskiego stronnictwa. Najprzód w Aberdeen i w Edynburgu uczył się medycyny. Następnie w 1788 udał się do Londynu, gdzie się zapisał w poczet prawników. Rewolucya francuzka obudziła w nim najwyższe uniesienie. W jéj to obronie napisał w 1791 jako odpowiedź Edmundowi Burke dziełko pod tytułem Vindiciae Gallicae, które z wielkim poklaskiem przyjęte zostało. Sumienny młodzieniec przyznał się w cztery potem lata Burkemu, że się w swem zdaniu pomylił. W latach następnych ogłosił drukiem swe odczyty o prawie natury i prawie narodów. Przyjęty w 1795 w grono rzeczników londyńskich, wnet zasłynął równie głęboką znajomością prawa jak wymową. Najgłośniejszym jego tryumfem w tym kierunku była obrona francuzkiego rojalisty Peltier, oskarzonego w 1803 o oszczerstwo rzucone na Bonapartego. Sława, jaką wtedy zyskał, skłoniła rząd do ofiarowania mu wysokiego stanowiska prawniczego w Bombay. Ozdobiony rycerskim tytułem *Sir*, ale więcej niedostatkiem niż skwapliwą chęcią przywiedziony do przyjęcia téj posady, Mackintosh na początku 1804 odpłynął do Indyów. Skoro jednak na emeryturę sobie zasłużył, to jest po siedmiu latach, wrócił do Anglii. Wybrany na członka izby niższéj, wytrwale trzymał się stronnictwa whigów, nie żądając za to i długo nie przyjmując żadnéj nagrody, gdyż dopiero w 1827 Canning

oddawna przyjaźnią z nim złączony, zrobił go tajnym radzcą, co tylko honorowym jest tytułem, a w 1830 lord Grey mianował go komisarzem do spraw indyjskich. Mackintosh odzywał się często w parlamencie osobliwie w przedmiotach odnoszących się do karnego prawodawstwa i polityki zewnętrznéj, mówił z siłą, lecz w ogóle wymowa jego niewielkie sprawiała wrażenie. Daleko więcéj powodzenia miał w piśmiennictwie. Umieszczał wiele artykułów w *Przeglądzie Edymburskim*, wydał historyą Anglii w trzech tomach, biografią Tomasza More, parę wielce cenionych filozoficznych rozpraw, i właśnie wyspieszał z historyą rewolucyi 1688 roku, gdy 30 maja 1832 nagła go śmierć zaskoczyła. Pełen nauki przy bystrości i jasności umysłu, wywierał on wpływ niemały na opinię publiczną pismami swojemi, a w ciaśniejszych kołach mężów stanu nadzwyczaj ożywioną i dowcipną rozmową. Dotąd Anglicy żałują że nie znalazł jak Johnson swojego Boswella, któryby spisał był jego potoczne dowcipy i sądy.

Rozprawy które zamieszczał w *Przeglądzie Edymburskim* wzbudzały zawsze najżywszą ciekawość w publiczności, ale żadna z tak wielkiemi oklaskami nie została przyjętą, żadna z nich nie jest dotąd tyle wspominaną co niniejsza o rozbiorach Polski. Od ośmiu lat, to jest od czasu, w którym się poprzedni o Polsce artykuł *Przeglądu Edymburskiego* pojawił, okoliczności zupełnie się były zmieniły. Rady w 1814 dawane, nadzieje rokowane, spełzły na niczém. Traktat wiedeński zarządził i uprawnił nowy podział Polski. Zmienia więc i *Przegląd* swój ton. Z pobłażliwego dla mocarstw sprzymierzonych przechodzi w stanowczo potępiający, z polemicznego w filozoficzno-historyczny. Ważność artykułowi Mackintosha nadaje także chwila, w któréj się ukazał. Mocarstwa sprzymierzone poczynały wtedy aż nadto widocznie objawiać swém groźnem mięszaniem się w sprawy neapolitańskie i w ogóle we wewnętrzne stosunki wszystkich państw europejskich, że chcą systemat przyjęty względem Polski rozciągnąć na wszystkie kraje stałego lądu, wszędzie rozkazywać i rządzić samowładnie. Należało więc raz jeszcze wyjaśnić i cele i skutki ich sprzymierzenia. Jeszcze i tego pominąć nie można, że

wartość téj rozprawy tem większą jest dla nas, iż właśnie na połowie drogi między 1814 a 1830, przypomina Anglii krzywdy i prawa nasze, odświeża tradycyjną życzliwość wznioślejszych w tym kraju umysłów względem Polski, i wytyka kolej, na jaką polityka angielska, tak jasno widząca w 1814 lecz w następnym roku zbłąkana, powinna była powrócić.

Przygotowany widocznie długim namysłem i troskliwem badaniem dzieł i dokumentów tyczących się rozbioru Polski, artykuł ten jest bardzo obszerny. Rozmiar jego budził we mnie wątpliwość, czy należy mi dać w przekładzie tylko koniec, to jest tę część, która roztrząsając postanowienia traktatu wiedeńskiego i onego skutki zdaje się dopełniać artykuł poprzedni, czy też zamieścić także choćby w skróceniu dzieje trzech pierwszych podziałów, pomimo że te są albo raczéj powinny być wszystkim u nas dokładniéj znane niż najuczeńszemu cudzoziemcowi. Do przetłomaczenia całości z niektóremi tylko opuszczeniami skłaniają mię następujące powody. Myślę najprzód że cokolwiek piszą o Polsce poważniejsi cudzoziemcy to zawsze dla czytelnika polskiego jest zajmującem choćby tylko dla tego, że widzi iż między obcemi są tacy, którzy mozolnie pracują nad poznaniem naszego kraju i historyi. Powtóre, każdy naród ma swój odrębny punkt widzenia i osobny sposób roztrząsania przedmiotu, otóż z odmiennego tego sposobu wiele się zawsze można nauczyć i niejedno własne zdanie sprostować, gdyż tem lepiéj przedmiot poznajemy im z większéj liczby stron go obzieramy. Potrzecie, przeciw takim pisarzom jak Saint Priest i inni, którzy dziś usiłują usprawiedliwiać rozbiór Polski, dobrze jest mieć pod ręką świadectwo i znakomitszych i sumienniejszych cudzoziemców. Nakoniec, zdaje mi się że tę bolesną historyą czytać codziennie i odczytywać, i rozmyślać nad nią, jest jednym z głównych naszych pokutnych obowiązków. Przytoczę więc prawie całość streszczając mniéj ważne ustępy a nawet niektóre z nich opuszczając jak *np.* cały okres dziejów naszych zawarty między elekcyą Augusta II. a pierwszym rozbiorem, szczegółowy wykład artykułów konstytucyi 3 maja, opis powstania kościuszkowskiego i w ogóle obrazy bitew i ruchów wojennych, dro-

bniejsze polityczne, miejscowemi lub czasowemi względami wywołane rozumowania, osobliwie te, któremi się artykuł kończy, zresztą wszystkie zgoła przypiski i noty tak obficie tu na każdéj karcie rozsiane.

I w téj rozprawie znajdują się usterki. Trudno żądać od cudzoziemca doskonałości, gdy sami tak grube często kroć błędy w wykładzie historyi ojczystéj popełniamy. Od owego czasu, w którym Mackintosh swe pismo kreślił, wyszło na jaw wiele dokumentów i dzieł wyświecających niejeden szczegół tego straszliwego dramatu. Gdyby więc dziś on o tym przedmiocie pisał, to niezawodnie jedne okoliczności sprostowałby, inne jaśniéj wyłożył. Jak w poprzednim artykule znać pobłażliwość dla Austryi, tak tu pewną stronność i nachylanie się ku Prusom. Niedokładności te przecież nie nadwerężają ani głównego wątku ani jędrności i gruntowności rozumowań. W ogóle rzecz jest z wielkim przyborem wiadomości historycznych sumiennie i poważnie opracowaną. Styl autora trochę pretensyonalny, nieraz zawikłany w sążnistych okresach, wymagał w przekładzie większéj jasności i prostoty, chociażby na tém barwa stracić miała. Powiedziałem że artykuł ten jest symetryczniejszym od poprzedniego. Jest nim już przez to samo że równym pochodem idzie za wypadkami historycznemi. Pod koniec jednak czy pospiech czy znużenie czy wreście natłok jeszcze niewypowiedzianych myśli sprawia niejakie zamięszanie w wykładzie ogólnych spostrzeżeń i wniosków. Często autor zbyt rychło przesięga z jednego szeregu dowodów do drugiego, to znów zastanawia się nad wypadkami do poprzedniéj kategoryi należącemi. Wymieniam te niedostatki jedynie dla tego, by usprawiedliwić przełożenie dwóch czy trzech ustępów z jednego miejsca na drugie, jakiego dozwoliłem sobie w niniejszém tłomaczeniu mając przekonanie, że przez to wierność rzeczywiście nic nie straci a jasność nieco zyska.

Za podstawę a raczéj za bezpośredni powód do téj rozprawy służą autorowi następujące trzy dzieła: 1. Denkwürdigkeiten meiner Zeit, von C. W. V. Dohm. — 2. Histoire des trois démembremens de la Pologne, par M. Ferrand. —

3 Mémoires et actes authentiques relatifs aux negociations, qui ont précedé le partage de la Pologne, (wydane przez hrabiego Goertz). Autor po krótce wyłożywszy charakter i wartość tych dzieł, tak rzecz swoją rozpoczyna:

„Zaledwie mija lat pięćdziesiąt od czasu, w którym Polska zajmowała wysokie stanowisko między mocarstwami europejskiemi. W przyrodzonych bogactwach i siłach nie ustępowała żadnemu z państw drugiego rzędu. Powierzchnia jéj ziemi przewyższała w rozległości Francyą, a ludność jéj rachowano na czternaście milionów, czego w czasie pierwszego jéj rozbioru ani hiszpański półwysep ani Anglia nie miała. Klimat nigdzie nie był szkodliwym zdrowiu ani stawał pracy na przeszkodzie, rola była żyzną a plony obfite, znaczne obszary, jeszcze pługiem nie tknięte, otwierały obszerne pole dla rólniczych przedsiewzięć. Wielkie rzeki podawały łatwe środki do urządzenia wewnętrznéj żeglugi między Baltykiem a Czarnem morzem. Obok tych przyrodzonych darów, posiadała jeszcze historya i położenie Polski wiele z tych żywiołów, które czynią lud głęboko przywiązanym do swego kraju i dumnym z jego wielkości, a zarazem wzmagają ten duch narodowy, który jest najdzielniejszą siłą czy w obronie czy w podbojach. Aż do połowy siedemnastego wieku Polska była górującem państwem na północy. Wspólnie z Węgrami i z morską potęgą Wenecyi stanowiła wschodni szaniec chrześcijaństwa naprzeciw tureckim ciemiężcom Grecyi, a na północno-wschodniéj stronie długo była jedyną zaporą przeciw mniéj znanym jeszcze barbarzyńcom moskiewskim, skoro ci zrzucili z siebie jarzmo tatarskie. Puffendorff mówi: Polonia velut propugnaculum orbis christiani — Polonia Germaniam ab irruptionibus Barbarorum tutam praestitit. Naród, który tym sposobem stał w przedniéj straży ciwilizowanego świata, musiał koniecznie zostać wojennym. Zdobył téż w bojach najwyższą chwałę, jakiéj tylko można było dostąpić, zanim wojna stała się umiejętną sztuką. Wojny polskie, prowadzone bez ładu, pełne fantazyi, zajmujące osobistemi przygodami, zależne od męztwa i charakteru pojedyńczych rycerzy, niewynikające z głębokiéj polityki gabinetów, lecz silnie napiętnowane

bohaterskiemi uczuciami, które cały naród na wskroś przejmowały, urozmaicane najdziwniejszemi trafunkami, zapuszczające się za barbarzyńcami w dalekie i dzikie obszary, musiały sprawiać potężne wrażenie na umyśle ludu i wzniecały w każdym obywatelu najżywszy udział w chwale i niebezpieczeństwach ojczyzny. Wszystko co upodobnia członków jakiego społeczeństwa między sobą, a odróżnia od sąsiadów, to wzmaga i utrwala ich wzajemne do siebie przywiązanie. Polacy byli jedynymi przedstawicielami sarmackiego rodu w gronie ogładzonych narodów. Język i piśmiennictwo ojczyste, te bogate źródła uczuć i dumy narodowéj, uprawiali oni z niemałem powodzeniem. Przyczynili się okazale w jednym przypadku do postępu umiejętności, świetnie przytem odznaczając się zawsze w klasycznych naukach, które stanowiły wspólną literaturę Europy. Przywięzywały ich do kraju właściwe im instytucye i zwyczaje, a może same nawet błędy i niedostatki ich rządu, które nareście sprowadziły ich upadek, owe niebezpieczne przywileje i ta burzliwa niepodległość, która o tyle wywyższała ich ponad niewolniki monarchii absolutnéj, o ile czyniła ich niższymi od obywateli żyjących pod tarczą wolności opartéj na porządku i uszanowaniu dla prawa. Mieli niegdyś jeszcze jedną szczególność i mogliby się z niéj chlubić, gdyby się byli jéj nie zrzekli w czasach, w których należało spodziewać się po nich wyższego oświecenia. Wkrótce po reformacyi dali oni pierwszy przykład téj prawdziwéj wolności religijnéj, która przypuszcza zarówno wszystkie wyznania do przywilejów, urzędów i godności państwa. Przez blisko wiek cały miały w Polsce bezpieczne schronienie owe podejrzane sekty Anabaptystów i Unitarianów, które wszystkie inne mocarstwa wykluczały z tolerancyi, a naród hebrajski, przez kilka wieków wszędzie indziéj prześladowany i wypędzany, znalazł tam drugą ojczyznę.“

„Szlachcie, zawierającéj około pół miliona członków, uznającéj w swym zakresie równość wszystkich od najbogatszego magnata do najuboższego ziemianina, tworzącéj zarazem i ciało prawodawcze i armią, a raczéj obejmującéj w sobie całą rzeczpospolitę, zarzucano, może słusznie, przepych, roz-

pustę i lekkomyślność, wady zwykłe możnowładzcom trzymającym lud w poddaństwie; ale zarazem chwalebna ambicya zaostrzała ich zdolności, uczucie niepodległości nadawało im okazałą godność, a świetne męztwo przodków łączyło się w nich z niepospolitym stopniem wykształcenia i ogłady oświeconego wieku. Nawet w epoce zwątlenia Polska odgrywała jeszcze ważną rolę w europejskim systemacie. Przez samo swe położenie, bez najmniejszego wysilenia z swéj strony, zapobiegała poniekąd starciu się trzech największych wojskowych potęg na stałym lądzie, i utrzymywała równowagę między niemi. Stanowiła ważną jednostkę w federacyjnym systemacie Francyi, a przez swe sąsiedztwo z Turcyą i znaczenie w handlu baltyckim, wywierała wpływ bezpośredni na ogólny interes Europy. Zachowanie jéj w całości było jednym z tych niewielu punktów polityki kontynentalnéj, w którym Francya z Anglią zgodnie się spotykały, wszystkie zaś rządy europejskie drżały na widok wzmagającéj się potęgi jéj sąsiadów.“

„Pod takiemi okolicznościami można było zaiste myśleć, że rozćwiertowanie ziemi posiadanéj i bronionéj przez liczny, mężny, starodawny, słynny i namiętnie do ojczyzny przywiązany naród, że rozbiór jéj przez sąsiadów, bez cienia prawa lub pozoru obrazy, w chwili najgłębszego pokoju, wbrew prawu narodów, wbrew wspólnemu interesowi wszystkich mocarstw europejskich, byłby wypadkiem tak nieprawdopodobnym jak zapadnięcie się tego obszernego kraju w otchłań przez jakie dotąd nieznane wstrząśnienie przyrodzenia. W obec takiego wypadku żadne państwo nie może się już uważać bezpiecznêm. Wprawdzie były i poprzednio narody wystawione równie na klęski wojenne jak na podbicie, ale w czasach pokoju pokładały one nieco ufności w dobréj wierze sąsiadów, a nawet wśród najgroźniejszych wojen polegały na przewadze téj powszechnie przyjętéj polityki, która pobudzała wszystkie narody do oporu, skoro zniszczenie jednemu z nich zagrażało. Zbrodnia w tym razie dokonaną została z tryumfem. Zasada równowagi mocarstw europejskich przepadła z podziałem Polski i od tego czasu narody poczęły nawet w pokoju pozierać na swych sąsiadów jako za złoczyńców tajemnie spiknionych

na ich zagładę. Systemat rozbiorczy dotąd utrzymują pierwotni onego autorowie. Za ich przykładem poszli ich nieprzyjaciele, i te same mocarstwa, które rozszarpały Polskę, są dziś sprzymierzeńcami Anglii i władzcami całego kontynentu z wyjątkiem Francyi i Hiszpanii.“

Takim to wstępem autor poprzedza wykład dziejów naszych poczynając od elekcyi Augusta II. Opisawszy daléj wyniesienie Poniatowskiego na tron, wzmagające się ztąd wpływy i intrygi moskiewskie, wreście powstanie konfederacyi barskiéj i posiłkującą ostatniéj wojnę Turcyi przeciw Rossyi, tak przystępuje do głównego przedmiotu swéj pracy, to jest do wyłuszczenia jakim trybem najprzód przygotowany a potem dokonany został potrójny podział Polski.

„Wypadki wojenne ściągnęły armię rossyjską na pogranicze Austryi, co zaczęło niepokoić dwór wiedeński o bezpieczeństwo Węgier. Oba wielkie dwory niemieckie były przeciwne powiększeniu się Rossyi w stronę Turcyi. Od silnego w tym względzie wystąpienia wstrzymywał Fryderyka jedynie traktat z Katarzyną, która wtedy była jedynym jego sprzymierzeńcem. Kaunitz, który samowładne prawie sprawował rządy w Wiedniu, trzymał się jeszcze Francyi, niezmiernie się obawiając na wschodniéj granicy takiego sąsiada jak Rossya. Popierał więc francuzkie zabiegi w Stambule i jeszcze w lipcu 1771 zawierał tajny traktat z Turcyą, mocą którego Austrya zobowięzywała się wymódz na Rossyi czy układami czy siłą, iż ta zwróci Porcie otomańskiéj wszystkie zdobycze na niéj dokonane. Lecz są zarazem powody do mniemania, że Kaunitz, nie zupełnie ufając sile i skłonnościom Francyi pod słabym rządem Ludwika XV. a tém mniéj dowierzając jéj po upadku Choiseula w grudniu 1770, przemyśliwał jakby się wywikłać ze zbyt ścisłych z nią związków, sprzymierzenia jednak nie rozrywając. Nachylał on się stopniowo ku przyjęciu jakiegokolwiek bądź środka zapobiegającego wzrostowi Rossyi, byle środek ten uwolnił go od konieczności prowadzenia wojny, w któréj Austrya musiałaby głównie polegać na tak wątłéj podporze jak ówczesny rząd francuzki. Maria Teresa trwała dotąd w nieprzezwyciężonym wstręcie ku Fryderykowi, któremu przebaczyć nie mogła że jéj Szlązk zabrał.

Jawnie także wynurzała swe oburzenie przeciw sprosnościom i zbrodniom Katarzyny, którą inaczéj nie mianowała jeno pogardliwym wyrazem *ta kobieta*. Przeciwnie, syn jéj Józef sadził się na oznaki uwielbienia dla króla pruskiego, i naśladował go o ile miał władzy. Znalazł nawet sposobność, pomimo wstrętu matki, zawiązania osobistych stosunków z tym sławnym monarchą. Pierwszy ich zjazd odbył się w Nissie na Szlązku w sierpniu 1769 roku, gdzie weszli w tajny układ że nie dozwolą Rossyanom zajmować dłużéj Multan i Wołoszczyzny. We wrześniu 1770 widzieli się znowu w Neustadt w Morawii gdzie podobnież rozprawiano głównie o środkach wstrzymania zaborczych postępów Rossyi, i gdzie otrzymano ze Stambułu depeszę z żądaniem pośrednictwa dwóch dworów w układach o pokój. Lecz lubo te zjazdy przykładały się znacznie do złagodzenia tych odraz i zazdrości, które dotąd przeszkadzały wspólnemu działaniu dwóch mocarstw niemieckich, nie zdaje się iżby już wtedy stanowczo powzięto myśl rozbioru Polski. Owszem, w warunkach pokoju podawanych przez Austryą i Prusy przemaga jeszcze niejaka życzliwość dla Polski a nieufność względem Rossyi. Austrya nawet odgraża się, że jeżli jéj pośrednictwo odrzuconem zostanie, ujrzy się w końcu zmuszoną uledz naleganiom Francyi i wdać się stanowczo za Polską i Turcyą. Na te wnioski Katarzyna odpowiedziała Fryderykowi w poufnym liście, podając z swéj strony warunki, które domagały się niezawisłości Krymu, odstąpienia jednéj z wysp greckich, i uznania niepodległości Multan i Wołoszczyzny, co właściwie uczyniłoby ją samowładną panią tych prowincyi. Wyraża się ona w tym liście z widoczną niechęcią przeciw Austryi, ale zarazem oświadcza iż jest gotową wejść z nią w przyjaźniejsze stosunki w razie „gdyby się udało wywikłać ją z jéj obecnego a tak nierozsądnego systematu i nakłonić do nachylenia się ku naszéj polityce, przez co Niemcy wróciłyby do naturalnego stanu, a *inne widoki* odwróciłyby Austryą od łakomienia się na posiadłości Waszéj królewskiéj Mości, w czem ją podniecają dzisiejsze jéj związki.“ Korespondencya ta ciągnęła się jeszcze dłużéj przez kilka następnych miesięcy. Fryderyk opierał się,

lubo w bardzo przyjaznych słowach, żądaniom rossyjskim, Katarzyna utrzymywała się przy nich. W styczniu 1771 Panin oświadczył dworowi wiedeńskiemu, że jego monarchini przyjmuje usługi Austryi w celu urzeczywistnienia pokoju, ale odrzuca wszelkie formalne pośrednictwo. Depesza ta odznacza się osobliwie zapewnieniem, że „cesarzowa przyjęła za niewzruszone prawidło nigdy nie pragnąć jakiegokolwiek powiększenia swych posiadłości.“ Gdy projekt pokoju podawany przez Rossyą, przedstawionym został Kaunitzowi w maju, minister ten oświadczył że dwór wiedeński nie mógłby się zgodzić na warunki, które grożą Turcyi zgubą a Austryi wielkiem niebezpieczeństwem.“

Ale wstecz się nieco zwróćmy do spraw bezpośrednio Polski tyczących się.

„W ciągu lata 1770 Austrya zajęła starostwo spiskie, dawniéj należące do Węgier, lecz teraz od 360 lat posiadane przez Polskę na mocy zastawu który się na tym dziwnym opierał warunku, że jeżli w naznaczonym czasie Węgry nie uiszczą się z pożyczonéj sumy, to nie będą już mogły wykupić zastawu, jeno płacąc kwotę tyle razy wyższą od pierwotnéj ile lat upłynęło po wymienionym terminie. Zuchwały ten zabór, wbrew tak dawnemu posiadaniu dokonany, wywołał oczewiście skargę nawet ze strony słabego Stanisława, ale Austrya z najzimniejszą krwią odprawiła go z niczem. W krytyczném położeniu Polski wypadek taki musiał sprowadzić jak najgorsze następstwa. Fryderyk, zakłopotany i zatrwożony trudnościami stojącemi na przeszkodzie pokojowi, wysyła brata swego Henryka do Petersburga nie dając mu żadnych szczegółowych instrukcyi, lecz polecając mu tylko aby użył całéj swéj zręczności uchronienia Prus od konieczności nowéj wojny. Henryk przybył do stolicy rossyjskiéj 9 grudnia 1770, i dziś zdaje się już niewątpliwém, że w rozmowach jego z Katarzyną pierwszy raz jawnie wystąpił pomysł rozbioru Polski, i że go nastręczyła trudność ułożenia warunków pokoju w taki sposób, iżby odpowiadał zwycięztwom Rossyi a nie zagrażał bezpieczeństwu jéj sąsiadów. Nie podobna wiedzieć kto pierwszy wyjąknął to fatalne słowo w rozmowie między dwoma

osobami równéj zręczności. Każda z nich pewnie miała się dobrze na baczności, aby w razie danym mogła winę zrzucić z siebie na drugą. Fortel zależał na tém kto komu wyciągnie pierwsze słowo. Znaczące spojrzenia i uśmiechy, zapytania i żarty, półsłówka i niedojąkane zdania, są często aż nadto wyraźną zachętą do jawnego oświadczenia, i nie zawsze ten jest występniejszym kto pierwszy dobitnie niegodziwy zamiar wyrzecze. Powiadają, że gdy przyszła mowa o wtargnięciu wojska austryackiego do Polski, Katarzyna uśmiechając się i spuszczając oczy, rzekła do Henryka: „zdaje się że w Polsce dość się schylić by wziąść.“ Henryk miał pochwycić to wyrażenie i chciał ciągnąć daléj, ale Katarzyna przybierając minę obojętną, zwróciła rozmowę do innych przedmiotów. „Cesarzowa, pisze Fryderyk w swych pamiętnikach, w oburzeniu na przypuszczenie iżby kiedy jakie inne wojsko prócz jéj własnego miało władać w Polsce, ozwała się do księcia Henryka, że jeźli dwór wiedeński chce rozbierać Polskę, to i inni sąsiedzi mają to samo prawo.“ Henryk mawiał, że nie było innego sposobu uniknienia wojny powszechnéj, — „pour prévenir ce malheur il n'y a qu'un moyen: de mettre trois têtes dans un bonnet, et cela ne peut se faire qu'aux dépens d'un quart.“ Raz Katarzyna zwracając mowę do zasiłku pieniężnego, który Fryderyk traktatem zobowiązał się jéj płacić, nadmieniła: „Boję się że się król prędko znudzi tym ciężarem i gotów mię opuścić. Chciałabym go zabezpieczyć sobie jakiem odpowiedniem wynagrodzeniem.“ „Nic łatwiejszego, odpowiedział Henryk, niech Wasza Cesarska Mość da mu jaką posiadłość, do której on ma prawo, i która ułatwiłaby komunikacyą między jego prowincyami.“ Katarzyna udając że nie rozumie rzeczywistego znaczenia tych wyrazów, oświadczyła, że chętnie zgodziłaby się na to, ale równowagi europejskiéj nie można nadwerężać, a dla siebie niczego nie pragnie. W rozmowie z Baronem Saldern co do warunków pokoju, Henryk powiedział, że trzeba taki plan wymyślić, któryby Austryą odciągnął od Turcyi a wszystkim trzem mocarstwom zysk zapewnił. „Bardzo dobrze, rzekł Saldern, byle tylko nie kosztem Polski.“ Henryk opowiadając późniéj tę

rozmowę dodawał: „jak gdyby był jaki inny kraj, z którymby można sobie tak postąpić?“ Inną razą Katarzyna rzekła do księcia: „Będę straszyć Turcyę, a pochlebiać Anglii, do was należy tak skierować Austryą aby uśpiła Francyą.“ I tak nareście stała się chciwą swój cel osięgnąć, że gdy znowu rozmawiali o tym przedmiocie, zmaczała palec w atramencie i na mapie Polski, która przed niemi na stole leżała, pociągnęła kresy rozbioru. Rozmowy te doszły do wiadomości publicznéj tylko w przytoczonych urywkach, które acz dziś noszą na sobie niezawodne piętno wiarogodności, trudno ustawić dokładnie wedle porządku w jakim czasie i związku po sobie następowały. Prawdopodobnem jednak zdaje się że Henryk, który nie był mniéj zręcznym ze dwojga a reprezentował słabszą stronę, musiał w téj sprawie wstrzymywać się z pierwszém oświadczeniem, gdyż w razie jego odrzucenia mógł był na szwank narazić wszystkie inne cele swego poselstwa. Bąć co bąć, nie podpada wątpliwości, że zanim opuścił Petersburg (30 stycznia 1771) zgodził się z Katarzyną na główny zarys projektu, który miał przedstawić bratu. Gdy za powrotem do Berlina objawił go królowi, ten w pierwszéj chwili okazał widoczną niechęć a nawet oburzenie, uważając to jako dziwaczny wymysł lub samołówkę podsuwaną mu przez chytrego a niebezpiecznego sprzymierzeńca. Lecz gniew jego trwał tylko dwadzieścia cztery godzin. Chciałoby się wierzyć że się sumienie w nim odezwało, że choć raz promyk cnoty przeniknął ten potężny ale niewzniosły umysł i że Fryderyk przynajmniéj jeden dzień uczciwy spędził. Może téż na chwilę uląkł się sromoty i drgnął przelotnem lecz gorzkiem przeczuciem przyszłych przekleństw ludzkości. Lecz jakże krótkotrwałą była ta chwila. Nazajutrz przyzwał brata, i jak gdyby nakazem czy wyrocznią jakiego bóstwa zmieniony, rzucił mu się w objęcia oświadczając że po raz drugi zbawił jego monarchię. Jeszcze się on przecież obawiał przewrotności tak despotycznego rządu jak Rossya, w któréj dziś ten jutro ów faworyt przemożny wpływ wywierał. Orłow pragnął dalszego prowadzenia wojny. Panin życzył sobie pokoju, lecz sprzeciwiał się rozbiorowi, który uważał zapewne jako podział rossyj-

skiéj prowincyi. Lecz ogół licznéj tłuszczy kochanków i dworaków Katarzyny popierał oczewiście projekt zapewniający im poprzednie grabieże i obiecujący nowe i bogatsze jeszcze łupy. Mówiono nawet że Czerniszewowie nie ograniczali swych nadziei do wzbogacenia się na konfiskatach, lecz spodziewali się że z ruin rzeczypospolitéj powstanie dla nich osobne księstwo. Fryderyk nie przestawał jeszcze przedstawiać Katarzynie jak wielce się obawia powszechnego oburzenia. Ta mu odpowiedziała: „Całą winę biorę na siebie.“

„Lecz pozostawało jeszcze otrzymać przyzwolenie Austryi, któremu głównie stały na przeszkodzie związek jéj z Francyą, wstręt ku Prusom i drażliwe sumienie Maryi Teresy. Książe Henryk w tym samym dniu, w którym do Berlina powrócił, oświadczył austryackiemu ambasadorowi Van Swieten w imieniu Katarzyny, że jeżli Austrya stanie po jéj stronie w układach z Turcyą, to ona zezwoli na znaczne powiększenie posiadłości rakuzkich. Ambasador zapytał: „A gdzie?“ Henryk odrzekł „Wiesz pan tak dobrze jak ja gdzie twój dwór wziąść może, i co Rossya i Prusy mogą mu odstąpić.“ Ostrożny dyplomata zamilkł, lecz nie można przypuścić aby nie zrozumiał Henryka, i następnie nie pospieszył udzielić tak ważnego oświadczenia swemu dworowi. Skoro Rossya zwyciężyła skrupuły czy téż obawy Fryderyka, poczęła domagać się aby coprędzéj wyrozumiał Austryą, do czego téż on natychmiast wziął się usilnie za pomocą austryackiego ambasadora przy swym dworze. Stan polityki był wówczas w Wiedniu takim, że Kaunitz ujrzał się zmuszonym dać dwuznaczną odpowiedź. Słynny ten trefniś, zestarzały w ceremoniach dworskich i intrygach gabinetowych, któremu ani najważniejszy wypadek ani śmierć nawet najbliższych przyjaciół nigdy nie skróciła długich zachodów około toalety, nigdy nie opóźniła godziny objadowéj, kierował się jeszcze pewnemi względami dla traktatu z Francyą, i dzielił czas swój na czołobitność przed cesarzową i na przymilanie się młodemu jéj synowi. Niełatwe było to zadanie schlebiać ambicyi Józefa a nie wzbudzić podejrzeń Maryi Teresy. Monarchini ta od śmerci swego męża zwykła była spę-

dzać kilka godzin codziennie w żałobnym pokoju, w którym wisiały na około po ścianach krzyże i trupie głowy oraz dwa portrety, jeden z nich wystawiał zmarłego cesarza w chwili zgonu, drugi zaś samą cesarzową w postaci, jaką prawdopodobnie przybrać miała, gdy bladość i mróz śmierci zabierze z jéj oblicza ostatki tych wdzięków, które ją mieściły w rzędzie najpiękniejszych kobiet owego wieku. Godziło się więc mniemać, że tak dostojna pani zajęta ostremi ćwiczeniami religijnemi, tchnąca głębokiem macierzyńskiem uczuciem, podeszła w latach, miłująca pokój, kochana przez swych poddanych, szanowana w innych krajach, ciężko opłakująca rozlew krwi spowodowany wojnami, które prowadzić musiała, przewidująca bliskość chwili, w któréj miała przekazać potomstwu swemu najpiękniejszą koronę w Europie, nie splami swego imienia współdziałaniem z monarchą, którego nienawidziła, i z kobietą którą pogardzała, i to jeszcze w wiarołomstwie i sromocie, jakiéj dotąd świat chrześciański nie widział. Na nieszczęście, miała ona dobitny zostawić światu dowód jak niebezpiecznem jest na takich pozorach polegać. Oczewiście, nie uległa od razu. Kaunitz musiał uciec się do zwłoki. Z jednéj strony wysłał księcia Lobkowitz w ambasadzie do Petersburga, gdzie w ostatnich czasach Austrya utrzymywała tylko podrzędne poselstwo, z drugiéj zaś popierał układy z Turcyą względem odpornego przymierza, i oświadczał że dwór jego potępia niepraktyczną myśl rozbioru, a nawet jest gotów wycofać swe wojska ze starostwa spiskiego. Wnet potém zaproponował Prusom neutralność na przypadek wojny między Austryą i Rossyą. Fryderyk krótko odpowiedział, że związany był traktatem do posiłkowania Rossyi, lecz zarazem starał się złagodzić szorstkość téj odpowiedzi napomknieniem, że Rossya zapewne ustąpi od swych uroszczeń w Multanach i Wołoszczyznie. Obie te części królewskiéj odpowiedzi wywarły zamierzony skutek na Kaunitzu, który się ujrzał teraz w alternatywie między straszną wojną a zyskownym pokojem. Godzi się jednak przypuścić, że nawet wtedy byłby poszedł drogą honoru, gdyby mógł był liczyć na skuteczną pomoc Francyi. Lecz upadek księcia Choiseul i lekkomyślna polityka

jego następców niweczyła wszelką nadzieję w téj mierze i skłaniała Kaunitza do przychylniejszego przyjmowania nalegań dworu petersburskiego i berlińskiego. Zdaje się, że od czerwca do października cały on swój czas i usilność ku temu skierował by przełamać odrazę swego dworu ku zamierzonemu dziełu.“

„Pierwsze wyraźne świadectwo przychylania się Austryi do planu dwóch innych mocarstw, znajduje się w depeszy, którą książe Galitzin wyprawił z Wiednia do hr. Panina pod datą 25 października 1771. Opowiada on w niéj rozmowę, którą poprzedniego dnia miał z Kaunitzem. Wspomina najprzód jak dalece znalazł u ministra austryackiego łaskawsze i serdeczniejsze przyjęcie niż dawniéj. Po ogólném napomknieniu o warunkach pokoju, Galitzin zapytał go: „Jakież chcecie dać nam wynagrodzenie za wszystko czego nam odmawiacie? Ja nie widzę żadnego.“ Na to Kaunitz przybierając wesołą minę i ściskając rękę Galitzina rzekł: „Ponieważ książe wskazujesz mi drogę, powiem ci, ale w tak ścisłém zaufaniu że musi to pozostać głęboką tajemnicą na waszym dworze, bo gdyby wyszło na jaw, gdyby dowiedział się o tém nawet sprzymierzeniec i przyjaciel Rossyi, to wtedy mój dwór cofnąłby się i najuroczyściéj zaparł obecnego zwierzenia. Jego Cesarskie Moście, przekonane o twéj książe życzliwéj chęci utrwalenia przyjaźni między dwoma dworami, poleciły mi wyraźnie, abym się z tobą jak najpoufniéj rozmówił o obecném położeniu rzeczy.“ Po takim wstępie Kaunitz wyłuszczył korzystniejsze dla Rossyi warunki pokoju i dodał, że Austrya nie mogłaby starać się u Turcyi o ich przyjęcie, chyba że Rossya da jak najuroczystsze zapewnienie że całości Polski nie naruszy na swoją korzyść lub *kogo innego;* zarazem téż rozumie się iż Austrya zatrzyma starostwo spiskie, chociaż gotową jest cofnąć swoje wojsko jeżliby to zajmowało jaką inną część Polski. Na to Galitzin zrobił uwagę, że zajęcie starostwa spiskiego bardzo wygląda na rozbiór. Temu Kaunitz zaprzeczył dodając, że Austrya chętnie złączy się z Rossyą by zmusić Polaków do zaniechania zwad swoich. Galitzin w końcu nadmienił, iż plan pokoju okazuje zupełną bezinteresowność jego

monarchini w obec Polski, i że myśl rozbioru nigdy nie postała w jéj ani w ministrów rossyjskich głowie. „Niezmiernie mię to cieszy,“ rzekł Kaunitz i zaczął ogólnie rozprawiać o trudnościach i niebezpieczeństwach rozbioru. Galitzin pisze znowu pod dniem 30 października, że Kaunitz w nowo przybranéj serdeczności zapewnił go, iż ostatnie zwierzenia ukryte zostaną w zupełnéj tajemnicy przed gabinetem wersalskim, lecz że już mogą być udzielone Berlinowi.“

Panin odpowiedzią swą Galitzinowi pod dniem 16 grudnia 1771 okazuje, że doskonale zrozumiał fortel austryackiego ministra, który stanowczém oświadczeniem za całością Polski nie co innego zamierzał jak wyciągnąć z ust Rossyi jawną propozycyę rozbioru. „Dwór wiedeński, pisze on, rości prawo do trzynastu miast a odpycha myśl rozbioru, lecz nie ma mocarstwa, któreby w zasobie nie przechowywało pretensyi do swych sąsiadów, aby je poprzeć siłą i zyskać co chce skoro się sposobność nadarzy. Każde państwo czuje dobrze konieczność równowagi dla ubezpieczenia swych posiadłości. Chcemy działać szczerze, więc nie ukrywamy, że Rossya również jest w stanie wytoczyć uzasadnione pretensye przeciw Polsce, co téż z pewnością można powiedzieć także o naszym sprzymierzeńcu królu pruskim, i jeźli dworowi wiedeńskiemu podoba się porozumieć z nami i z naszym sprzymierzeńcem dla dokładnego porównania i odważenia naszych pretensyi, myśmy do zgody gotowi.“ Galitzin odpowiadając na tę depeszę pod dniem 29 stycznia 1772, wspomina o innéj, która zawierała „wezwanie Austryi aby przystąpiła do traktatu postanawiającego rozbiór Polski.“ Na to miał Kaunitz odpowiedzieć, że może się okaże koniecznóm nieograniczanie rozbioru do saméj tylko Polski, bo jeźli w kraju tym nie da się znaleść równych zupełnie nabytków dla obydwóch mocarstw, to należałoby odkroić co od jakiego innego państwa, które łatwo będzie do tego zmusić. Warował sobie przytem jak najściślejszą tajemnicę w obec Francyi i Anglii, „któreby mogły wspólnemi siłami przeszkodzić rozbiorowi.“ Tak to szybko postępowała Austrya na nowéj drodze. Widzimy oto, że nie tylko Polskę, ale już i inne państwo chce rozbierać. Państwem tem nie

mógł być inny kraj jeno Turcya, z którą przed półrokiem zawarła sprzymierzenie, i względem któréj uroczyście zobowiązała się, że jéj przywróci zabrane prowincye przez Rossyą. Obawy Kaunitza co do połączenia się Francyi i Anglii we wspólnym oporze okazały się na nieszczęście zbytecznemi. Dwa te wielkie mocarstwa, zarówno wyrzekając się obrony prawa narodów i zdradzając wolność Europy, patrzały na dokonanie zbrodni nie wyciągnąwszy ręki by mu zapobiedz.

W pośród tych knowań między Kaunitzem a Galitzinem, przybyła wspaniała ambasada z Francyi w styczniu 1772. Na jéj czele był książe Ludwik Rohan, wybrany dla jéj uświetnienia swym wysokim rodem, wystawnością i ogładą. Wszelkie jednak interesa i układy międzynarodowe nie przestały spoczywać w ręku zwyczajnego posła, którym był Durand, dyplomata wielkiego doświadczenia i zręczności. Wbrew jednak zwykłemu trybowi rzeczy, młody książe przeniknął tajemnicę, która uszła bystrości męża w kunszcie dyplomatycznym osiwiałego. Durand, omamiony zupełnie przez Kaunitza, ostrzegał owszem Rohana aby nie napomykał żadnych podejrzeń względem Austryi w swych depeszach do Wersalu. Pod koniec lutego Rohan otrzymał tak tajemnie wiadomość o zdradzie dworu austryackiego, że dla zmylenia poszlaków przechwalał się w swych listach i poufnych rozmowach, że to odkrycie winien własnemu i jakiemś cudownem natchnieniem wzbudzonemu domysłowi. Tymczasem Kaunitz wciąż go zapewniał, że cesarzowa nie ścierpi żadnego naruszenia równowagi europejskiéj, któreby jednemu mocarstwu dało zbyteczną wyższość nad drugiem. Myśl ukrytą w téj chytréj i dwuznacznéj odpowiedzi, ambasador wyłożył swemu dworowi, zdając sprawę 2 marca z swéj narady z Kaunitzem. Książe d'Aiguillon, oszukany albo chcący za takiego uchodzić, zganił Rohana za zbyteczną troskliwość, dodając, że ponieważ jego domysły nie zgadzają się ze stanowczemi zaręczeniami dworu wiedeńskiego, które wciąż ponawia hrabia Mercy, austryacki ambasador w Paryżu, i z danemi świeżo obietnicami panu Durand, należy odrzucić nitkę która tylko na błędne manowce prowadzi. Wkrótce potem gdy przygotowania do zaborów na Polsce co-

raz się widoczniejszemi stawały, Rohan wspomniał cesarzowej o tym przedmiocie. Maria Teresa rozpłakała się nad losem uciśnionych Polaków, ale dała odpowiedź równie dwuznaczną jak słowa jéj ministra. Upraszała króla francuzkiego aby miał ufność w wiernym swym sprzymierzeńcu, którego rokowania z ościennemi mocarstwami dążą tylko do utrwalenia pokoju w Polsce nie narażając Europy na wstrząśnienie. Rohan zdaje sprawę z téj audyencyi w prywatnym liście do księcia d'Aiguillon, który miał być tylko królowi udzielonym i który między innemi zawiera następujące słowa: „Widziałem Maryą Teresę płaczącą nad nieszczęściami uciemiężonéj Polski, ale ta pani, wyćwiczona w sztuce ukrywania swych zamysłów, ma łzy na każde zawołanie. Jedną ręką podnosi chustkę by oczy z łez otrzeć, drugą dzierży oręż przygotowany do rozćwiertowania Polski.“

W lutym i marcu nastąpiła wymiana oświadczeń, na mocy których trzy mocarstwa zapewniają sobie równy udział w rozbiorze. W sierpniu formalny traktat został podpisany w Petersburgu, a we wrześniu przedstawiono w Warszawie postanowienia i żądania sprzysiężonych dworów. Byłoby marnotrawstwem słów wyświecać nikczemność tych dokumentów, uznanych powszechném zdaniem świata jako ostatnia granica ludzkiéj niesprawiedliwości i bezwstydu. Cesarzowa austryacka i król pruski odwoływali się w nich do uroszczeń sięgających czternastego wieku. Cesarzowa rossyjska za powód dawała niedogodności, które sąsiednim państwom sprawiał bezrząd w Polsce. Napróżno Polska wznosiła głos do wszystkich tych państw, których było obowiązkiem ująć się za nią. Nikt głosu jéj nie słuchał. Gdy przez ambasadora austryackiego doszła wiadomość o rozbiorze do Wersalu, stary król rzekł tylko: „Gdyby był tamten (to jest Choiseul) pozostał przy mnie nigdyby się to nie stało.“ Powiadano że książe d'Aiguillon proponował lordowi Rochfort aby wysłano francuzką i angielską flotę na Baltyk dla zapobieżenia rozbiorowi. Lecz taki wniosek jeżli kiedy był uczynionym, to chyba na kilka lat przed rozbiorem i przed objęciem władzy przez księcia d'Aiguillon, gdyż lord Rochfort, mianowany członkiem rządu an-

gielskiego opuścił Paryż w 1768. Ani téż może się to odnosić do Lorda Rochfort jako ministra, ponieważ sprawy zewnętrzne nie należały do jego wydziału. Prawdę mówiąc, Francya i Anglia straciły wtedy wszelki wpływ na wypadki europejskie, Francya z powodu niedołęztwa rządu i zbytecznego opierania się na Austryi, Anglia zaś w skutek zupełnego odosobnienia, gdyż odłączając się od króla pruskiego postradała w nim ostatniego sprzymierzeńca na stałym lądzie, a jeszcze więcéj z przyczyny niepopularności ówczesnego ministerstwa w kraju i nadchodzących w najpiękniejszéj z jéj zamorskich posiadłości zaburzeń, które za tryumf despotyzmu w Europie miały świat wynagrodzić wolnością Ameryki. Jedną iskierką odwagi, jednym promieniem mądrości politycznéj byłyby one pociągnęły za sobą wszystkie państwa drugiego rzędu, których byt właśnie zależał od powszechnego uszanowania dla sprawiedliwości. Na wstyd Anglii i Francyi dodać i to należy, że do wdania się w tę sprawę miały aż nadto czasu, nawet i wtedy jeszcze gdy sprzysiężenie trzech mocarstw stało się jawnem całemu światu. Urzeczywistnienie rozbioru równie opóźniały zwykłe między rabusiami kłótnie o podział łupów jak opór ze strony Polaków. Spory między trzema dworami trwały dłużéj niż dwa lata, Katarzyna nie chciała dać Fryderykowi Gdańska, ruchliwy i łakomy Józef pragnął obszerniejszego jeszcze rozbioru, i tym sposobem, w pośród oświadczeń niezachwianéj przyjaźni, znajdowały się owe mocarstwa nieraz nad samym brzegiem otwartego rozbratu. Przysłowie nasze niesie: Poczciwym ludziom dobrze się dzieje, gdy łotrzy się kłócą między sobą. Otóż przyjazną tę dla uczciwości okoliczność można było kilkakroć pochwycić i obrócić ku zapobieżeniu zbrodni, gdyby był wtedy istniał choć jeden rząd w Europie zdolny wykonać dzielnie swą powinność względem ucywilizowanego społeczeństwa.

Polacy stawiali odważny opór. Zwołano sejm. Trzy mocarstwa, które narzucały mu konieczność jednomyślności w najlichszéj nawet sprawie, wymogły teraz aby się skonfederował, co najdrobniejszéj większości dawało możność zgotowania zguby krajowi. Mimo jednak wszelkiego rodzaju

gwałtów i przekupstwa, sejm otoczony bagnetami rossyjskiemi przystał większością tylko jednego głosu na wybranie delegacyi umocowanéj do układów z trzema mocarstwami w sprawie ich uroszczeń. I dopiero téż we wrześniu 1773 roku rzeczpospolita zmuszoną została niby jakimś traktatem do odstąpienia najpiękniejszych prawie części swego kraju z pięciomilionową ludnością. Sprzysiężone mocarstwa, nienasycone jeszcze tą grabieżą, spiknęły się by reszcie narodu polskiego wszelką odebrać nadzieję i możność przyjścia do silnego rządu i domowego pokoju. Nałożono mu znowu pod chytrą rękojmią liberum veto, wybieralną monarchię i inne ustawy prowadzące tylko do utrwalenia nieładu. Lecz postanowienia skonfederowanego sejmu posiadały moc obowięzującą tylko do następnego sejmu zwyczajnego. Nie mogły przeto te czyny gwałtu i łupieztwa otrzymać prawomocnego zatwierdzenia aż dopiero na sejmie 1776 roku. Cały ten czas Polskę zajmowały wojska rossyjskie, a na wszystkie skargi Katarzyna odpowiadała Stanisławowi: „Tylko odemnie zależy czy imie Polski ma być wymazane z karty europejskiéj.“

Maria Teresa ma zasługę że wyznała swą winę. Podczas pierwszego posłuchania, które dała 19 lutego 1775 panu de Breteuil, ambasadarowi Ludwika XVI., po kilku nieśmiałych uwagach w przedmiocie Polski, ozwała się nareście z widocznym smutkiem: „Wiem jak szkaradną plamę ściągnęłam na me panowanie przez to co się stało w Polsce, lecz jestem pewną iżby mi przebaczono, gdyby wiedziano jaki ku temu wstręt czułam i ile okoliczności spiknęło się przeciw mym zasadom.“ Żal jéj mógł być szczerym, lecz podobne oświadczenie należało się koniecznie takiemu i tak zdradzonemu sprzymierzeńcowi jak Francya, chociaż wymówka i powód, jakim się tu cesarzowa zasłania, nie uniewinniłby najlichszego przestępcę przed żadnym trybunałem na świecie. Jeźli ją dręczyły zgryzoty sumienia, to tym nie podlegał bynajmniéj syn jéj, który w czasie wojny bawarskiéj w 1778 i zaraz po śmierci matki w 1780 proponował Fryderykowi by się Niemcami podzielili.

Wina trzech uczestników w rozbiorze była nierówną. Fry-

deryk, najsłabszy, najwięcéj wystawiony na niebezpieczeństwo w razie zerwania ze swym sprzymierzeńcem i wojny powszechnéj, mógł mniemać, że się jego państwo ostać długo nie zdoła bez pewnego zaokrąglenia, które wydawało mu się koniecznem do skutecznéj obrony. Austrya weszła późno i niechętnie w spisek, do którego byłaby może nie przystąpiła, gdyby we Francyi istniał był rząd silniejszy. Wielkim przestępcą w téj sprawie jest Katarzyna. Przez lat ośm ciemiężyła, łupiła i zdradzała Polskę, narzuciła jéj króla, przeszkadzała wszelkiéj reformie rządu, podniecała rozterki między szlachtą, jedném słowem tworzyła i utrzymywała tę anarchią, któréj użyła na końcu za powód do rozbioru. Jéj ogromne państwo nie potrzebowało powiększenia ani dla pomyślności wewnętrznéj, ani dla obrony na zewnątrz. Chciwość to zaostrzona zdobyczami na Turcyi podała jéj pierwszą myśl rozbioru bogatszéj i wspanialszéj jeszcze monarchii. Z drugiéj znowu strony dwór wiedeński i berliński, aby ją wstrzymać od przywłaszczenia sobie Krymu, Multan i Wołoszczyzny, przyzwoliły na wynagrodzenie jéj ziemią polską, pod warunkiem przecież że dla zachowania równowagi każde z trzech mocarstw w równéj mierze zyszcze na rozbiorze kraju, z którym nie były w wojnie, i którego całości bronić zobowiązały się nie tylko najuroczystszemi traktatami, ale świeżo i tylokrotnie ponawianemi oświadczeniami. Ktokolwiek pierwszy podał myśl potwornego tego czynu, wątpić nie można, że Katarzyna była rzeczywistą jego przyczyną i głównym sprawcą. Hańba, do któréj ona tak bezwstydnie się przyznawała mówiąc: *całą winę biorę na siebie*, ciężyć będzie sromotném piętnem na jéj pamięci w oczach najpóźniejszych pokoleń, i gdyby jaki dziejopisarz, olśniony świetnością jéj panowania, albo, co łatwiéj byłoby zrozumieć, omamiony jéj geniuszem, zamiłowaniem nauk i literatury, mądrością w prawodawstwie i troskliwością o dobro własnych poddanych, usiłował zmniejszyć jéj winę w téj wielkiéj zbrodni, to czas swój straci napróżno i podzieli z nią ohydę na wieki.

Wyznać wypada że wadliwy organizm polityczny Polski ułatwił zdradzieckim sąsiadom jéj rozbiór. Monarchia wybie-

ralna, przynęcająca współzawodnictwo cudzoziemskich kandydatów, liberum veto, zbrojne konfederacye czyniły rząd słabym i zawisłym od lada okoliczności. Niektórzy uważają poddaństwo ludu wiejskiego za przyczynę upadku Polski. Są tacy, którzy podstępnie rozwodzą się nad tym przedmiotem aby złagodzić w nas oburzenie przeciw rozbiorowi. Pomnieć jednak należy że poddaństwo wtedy istniało prawie w całéj Europie, i że wyjąwszy Szwecyi Polska nie prowadziła nigdy wojny z żadnem państwem, w któremby włościanin był wolnym. Polskie dzieje nie znają buntów chłopskich. Zawisłość więc stanu rolniczego umniejszająca siły wojenne Polski, mogła się tylko biernie przyłożyć do jéj upadku. Ucisk dyssydentów wpłynął bezpośredniéj na jéj zgubę nastręczając Rossyi pozorny powód do zaczepki, lecz i tu przypomnieć wypada, że prawa ścieśniające wolność różnowierców powstały w Polsce około tego samego czasu, w którym Anglia poczęła przygnębiać katolików w Irlandyi najsurowszemi ustawami.

„Ułomność organizacyi politycznéj w tém się najwięcéj przyłożyła do upadku Polski, że wywierała najszkodliwszy wpływ na jéj urządzenia wojskowe. Szlachta wyłącznie dzierżyła w swém ręku równie oręż jak kierownictwo stanu. Przez nieufność do korony nie pozwalała na wzmocnienie regularnego wojska, chociaż i to zostawało więcéj pod władzą wodzów przez sejm mianowanych niż pod rozkazami króla. Służyła zawsze na koniu jak w najdawniejszych czasach, i uważała pospolite ruszenie jako nieprzeparty szaniec rzeczypospolitéj. Utworzyć potężnego zastępu narodowéj piechoty nie mogła, chyba powołując lud rolniczy w szeregi. Zbrojna jéj siła wystarczała do krótkich najazdów i nagłych wycieczek dawnéj wojny, a sposób, w jakim prowadziła boje, zapewniał skuteczną obronę i wiódł do świetnych zwycięztw dopóki jéj sąsiedzi walczyli tym samym lub podobnym co ona trybem. Lecz jazda ze szlachty złożona niezdolną była przyswoić sobie porządku i karności, które są podstawą nowoczesnych armii. Nauka i kunszt wojenny musiały obcemi jéj pozostać. Niesposobna do długich wypraw i do zawczasu obmyślonych ruchów, nie znała mistrzowskiéj sztuki dobrze wyrachowanego

natarcia i odporu, pogardzała warowniami, zgoła stroniła od tych udoskonaleń, które wojnę w naszych czasach uczyniły mozolną i rozległą nauką. Tylko w taktyce wojennéj szlachta polska pozostała barbarzyńską. Tylko w taktyce wojennéj Rossyanie barbarzyńcami być przestali. Tam, pół miliona możnowładnéj szlachty nie śmiało dać broni w ręce swych poddanych ani chciało zawierzyć najemnemu żołnierstwu. Tu, Car samodzierżca na sposób wschodniego despotyzmu wspierał się na silnéj stojącéj armii, do któréj ochoczo cisnął się lud niewolniczy, gdyż stan jego był tak nędznym, że powołanie pod broń stawało się dla niego nagrodą a stopień prostego żołnierza awansem. Ucisk pod którym w domu jęczał, doskonale go usposabiał do stania się pod karnością wojskową najcierpliwszym i najposłuszniejszym żołnierzem, bez samoistności ale téż bez tchórzostwa, niedostępnym zarówno krnąbrności jak przywiązaniu, bierną i prawie martwą jednostką w składzie olbrzymiéj bojowéj machiny. Despotyzm rossyjski łatwo sobie przyswoił wszelkie postępy w sztuce wojennéj. Wolna szlachta polska uporczywie odrzucała je zawsze. Skąd powstał tak różny duch i kształt rządu w dwóch sąsiednich narodach? Odmienne urządzenia i losy ludów zdają się często pochodzić z jakichś pierwotnych różnic charakteru, których początku trudno wyśledzić a istoty rozeznać. Dania i Szwecya są krajami sąsiedniemi, zamieszkałemi przez narody tego samego pochodzenia, języka i religii, podobnemi do siebie z obyczajów, z starodawnych instytucyi i z nowoczesnéj ogłady. Niechże kto wytłomaczy zdolność, sławę, burzliwość i rewolucye Szwecyi, a cichą pomyślność i potulną mierność, którą Dania przedstawia.“

„Niema fałszywszéj ani szkodliwszéj doktryny nad tę, która wady wewnętrzne jakiego kraju przytacza na usprawiedliwienie napaści z zewnątrz pochodzącéj, i na pocieszenie ludzkości gdy on niepodległość utraci. Ponieważ żaden naród a tém mniéj rząd jego nie jest bez błędu, podobna doktryna pomnaża do nieskończoności powody do wojen, otwiera przed ambicyą nieograniczone pole, i ozłaca pozorem dobrodziejstwa najszkaradniejsze grabieże. Szkodliwość wynikająca ze złego

rządu w Polsce nie może ani iść w porównanie z niegodziwością rozbioru, która dając tak haniebny przykład naruszyła bezpieczeństwo wszystkich innych narodów. Kto zrabuje skarbiec nikczemnego skąpca, choćby skradzionych pieniędzy użył dla prawdziwie potrzebnych i zasłużonych, ten nie mniéj nadwereża powszechną podstawę własności. Większa liczba narodów żyje pod niewątpliwie złemi rządami, ale mniejszą szkodą jest żeby tak żyła i daléj, niż gdyby miała być zagarnioną przez jednego zdobywcę, chociażby ten mógł lepszą zaprowadzić administracyę. Podboje, zbyteczne powiększanie się mocarstw, dążenia do monarchii powszechnéj, sprowadzały zawsze najdotkliwsze na świat nieszczęścia, tak jak podział ludzkości na niepodległe społeczeństwa jest najwyższém dla niéj dobrém. Mnogość tych społeczeństw wzmaga wzajemną kontrolę opinii, ukrzepia duch szlachetnego współzawodnictwa, nakazuje każdemu człowiekowi kochać swą dawną i odrębną ojczyznę gorętszém uczuciem, zbliża każdego do przedmiotów zacnéj ambicyi, podnieca do dzieł genjuszu i do czynów cnoty. Każdy ucywilizowany naród posiada w swém jestestwie warunki, które szczególniéj przykładają się do rozwijania pewnych zdolności i zalet jakiemi się od innych odróżnia. Zburzyć więc niepodległość jakiego narodu jestto zniweczyć wielkie zespolenie umysłowych i moralnych przymiotów, które żaden genjusz ludzki nie zdoła na powrót w całość zgromadzić. Póki duch narodowy istnieje, póty nie ginie nadzieja, że on tam gdzie potrzeba sam rzeczywistą naprawę uskuteczni. Skoro duch narodowy złamanym zostanie, to chociażby zdobywca doskonaléj kraj powierzchownie ukształtował, nie wprowadzi żadnych skutecznych i trwałych napraw, albowiem te wtedy tylko udają się gdy odpowiadają życzeniom i pochodzą z serca ludu. Baronowie, którzy na Runnymede wyjednali sobie swobody, nieprzestali trzymać ludu w poddaństwie, ale wzniosły duch wielkiéj karty wnet go z jarzma uwolnił. Zwycięzcy pod Maratonem byli panami niewolników, a jednak przez odparcie wschodnich tyranów, uchowali od zguby naukę, wolność, cywilizacyą, i przyspieszyli ten postęp ludzkiego ducha, który kiedyś wygna niewolę z całego świata. Nikt obrachować nie

zdoła jak wielką szkodę całemu rodowi ludzkiemu zadaje zagłada moralnego jestestwa co się zwie narodem, z całym jego zasobem zdolności, przymiotów i usposobień tkwiących w samym zawiązku jego charaktern. Ileż tym sposobem zarodków wielkości zginąć może, ileż zatracić się niemowlęcych jeszcze potęg, które byłaby rozwinęła dojrzalsza epoka narodowego postępu. U narodów, jak i u pojedyńczych ludzi, niekiedy po mało obiecującéj młodości następuje wiek męzki pełen zasług. Gdyby był Edward II. albo Henryk VIII. zawojował Szkocyą, wypadek ten może byłby się wydał światu jako podbicie jakiegoś plemienia burzliwych barbarzyńców przez oświeceńszy naród. Dziś my już widzimy, że wypadek takowy byłby zniweczył nasiona genjuszu i cnoty, które od owego czasu uświetniły Szkocyą, a do których rozwinięcia najwięcéj przyłożyła się świadoma siebie dostojność narodowéj niepodległości.“

„Od zatwierdzenia pierwszego rozbioru, to jest od 1776, Polska przez lat szesnaście zażywała pokoju, jaki od wieku w niéj nie panował. Rossyjskie wojsko przestało ją dręczyć. Usposobienia innych dworów stały się dla niéj przychylniejszemi. Fryderyk wszedł był w tę jedyną uczciwą epokę swego panowania, w któréj walczył za całość Bawaryi i za niepodległość Niemiec. Już wspomnieliśmy, iż w téj okoliczności, wolał on rozpocząć wojnę, która mu nic w zysku przynieść nie mogła, niż wziąść udział w rozbiorze Niemiec, którym go Józef kusił. Gdy w 1782 rozeszła się wieść, że Potemkim miał zostać królem polskim, dumny ten i sprośny barbarzyniec powiedział hrabiemu Goertz, pruskiemu ambasadarowi w Petersburgu, że on za nadto pogardza polskim narodem, iżby miał pragnąć panowania nad nim. Prosił zarazem ambasadora aby udzielił swemu monarsze plan nowego rozbioru dodając że „pierwszy podział był tylko igraszką, i że gdyby były mocarstwa wszystko od razu zabrały, krzyk nie byłby większym,“ uczucia i wyrażenia godne herszta rozbójników. Goertz niechętnie podjął się téj posługi, a każdy człowiek co czuje godność natury ludzkiéj winien się cieszyć, że i Fryderyk stanowczo odrzucił haniebną propozycyę. Odmowną jego odpowiedź Potemkin trzy razy przeczytał, zanim zdołał uwie-

rzyć swym oczom. Wkońcu zawołał: „Nigdym nie myślał żeby król pruski był tak romansowym.“ Skoro tylko Fryderyk wrócił na zacniejszą drogę, stał się przez to samo niedogodnym dla zamiarów Carycy, która w 1780 nie chciała już odnowić z nim sprzymierzenia. Znalazła ona daleko powolniejsze narzędzie w burzliwym charakterze i płytkim rozumie Józefa. Dwór petersburski zajmował się obecnie projektem odtworzenia cesarstwa wschodniego, a nadzieja obłowienia się na Turcyi była dostateczną pokusą dla Józefa. Tymczasem stan Europy sprzyjał poniekąd zabezpieczeniu niepodległości pozostałym Polsce dziedzinom. Chociaż Francyą, najdawniejszą i najstalszą jéj przyjaciółkę, poczynały już wstrząsać pierwsze drgania tego wybuchu, który następnie całą zachwiał Europę, inne przecież mocarstwa skłaniały się teraz do polityki pomyślniejszéj dla Polski. Prusy, w miarę odstrychania się od Rossyi, przylegały stopniowo coraz bardziéj do Anglii, Holandyi i Szwecyi, a szlachetne ich wzięcie się względem Bawaryi postawiło je na czele niepodleglejszych państw rzeszy niemieckiéj. Turcya wydała wojnę Rossyi, a Austryą miotały rozterki i bunty, wzniecane w rozmaitych jéj prowincyach nowościami, które Józef gwałtownie usiłował przeprowadzać. Niebawem okoliczności tak się przyjaznemi stały Polakom, że Prusy i Porta otomańska, w traktacie zawartym w Stambule w styczniu 1790, wzajemnie zobowiązały się nalegać na Austryą by zwróciła Polsce Galicyą.“

Pod tém pogodniejszem niebem, naród polski począł się umacniać w nadziei, że mu na ostatek dozwoloném będzie uskutecznić naprawę rzeczypospolitéj. Od 1778 do 1788 żadne zamieszki nie przerwały spokojności, rozsądek publiczny widocznie brał górę, a duch narodowy z każdym dniem się wzmagał. Szlachta cierpliwie przysłuchiwała się planom podającym środki jak zwiększyć dochody państwa i regularną wystawić armią, naginała się powoli do zniesienia wybieralnéj monarchii i do zrzeczenia się liberum veto, które jako najdogodniejsze w ręku Rossyi narzędzie tak zostało zohydzoném, że w przeciągu tych lat dziesięciu ani jeden poseł nie odważył się go użyć. Gdy wybuchła wojna turecka, Polacy nie

tylko odmówili sprzymierzenia ofiarowanego im przez Katarzynę, ale nawet żądanie jej, aby 30,000 jazdy w posiadłościach rzeczypospolitéj dozwolono jéj zaciągnąć, odrzucili.

„Wpośród to takich wybornych usposobień publicznego ducha, zebrał się sejm w Warszawie w październiku 1788. Cztery lata prac jego i usiłowań przedstawiają najrzadszy w historyi przykład cierpliwości, umiarkowania, mądrości, prawości w ustawodawczem zgromadzeniu, obok dziwnego spokoju i jedności w narodzie dotąd tak burzliwym. Sejm z największą gorliwością a zarazem i ostrożnością wziął się do naprawy stanu. Czujnie śledząc każdy objaw szybko rozwijającéj się opinii publicznéj, nie przedsiębrał żadnéj reformy zanim wprzód się nie przekonał, że naród gotów był ją przyjąć. Kiedy duch rewolucyi francuzkiéj wszędzie brał górę, odważna roztropność dozwoliła polskim reformatorom uniknąć wszystkiego, co było urojeniem w jego zasadach a gwałtem w urzeczywistnianiu onych. Odepchnęli oni potężną lecz niebezpieczną pomoc wznieconego przezeń szału, zanim jeszcze przerodził się w te swawole i okrucieństwa, które go zohydziły w oczach świata. Znosili cierpliwie wyrzuty przyjaciół naganiających im powolność w obradach, równie jak pociski zagorzalców szydzących z ciasnoty ich postanowień w obec nieograniczonéj wolności, która miała od razu wtedy świat uszczęśliwić. Obmyśliwszy środki do zreorganizowania finansów i wojska, sejm ten poświęcił rok 1790 rozprawom nad ogólną konstytucyą, któréj zasady tak się podobały królowi pruskiemu, że już w grudniu 1789 ofiarował Polsce swe sprzymierzeństwo jeżli ta konstytucya przyjętą zostanie a armia pomnożoną do 60,000 ludzi.“

W tém miejscu autor przechodzi do szczegółowego rozbioru konstytucyi 3 maja, któréj najżywsze oddaje pochwały, opisuje dzień ów pamiętny, a następnie zwracając się do polityki zewnętrznéj, tak daléj rzecz swą wyłuszcza:

Król pruski zawarł 29 marca 1790 z rzecząpospolitą traktat, mocą którego obie strony wzajemnie gwarantowały sobie całość swych posiadłości i przyrzekały sobie zobopólną pomoc na przypadek wojny, oznaczając ile jedna drugiéj miała po-

siłkującego wojska dostarczyć. Fryderyk Wilhelm jak najdobitniéj obowiązał się to ugodą, że gdyby jakie ościenne państwo chciało mięszać się do spraw rzeczypospo'itéj, to on najprzód użyje wszelkich starań by spór załagodzić, lecz jeżliby te okazały się bezskutecznemi i wojna wybuchła, wtedy uważać ją będzie jako wypadek przewidziany tym traktatem i przyśle w pomoc Polsce od 18 do 30 tysięcy żołnierza, [1]) a w razie potrzeby wszystkie siły, któremi tylko będzie mógł rozrządzić. Oczewiście, traktat ten nie przeciw komu innemu jeno przeciw Rossyi był wymierzony. Wprawdzie, już po onego zawarciu król pruski nalegał na sejm by mu odstąpiono Gdańsk i Toruń, lecz żądanie to późniéj cofnął. Goltz, pruski pełnomocnik, na konferencyi 16 maja 1791 z deputacyą sejmową do spraw zagranicznych oświadczył, że otrzymał rozkaz wynurzenia radości swego monarchy z powodu tak szczęśliwie dokonanego dzieła, które uposaża Polskę mądrą i stałą konstytucyą. W tydzień późniéj, w odpowiedzi na list Stanisława sam Fryderyk Wilhelm pisze między innemi: „Winszuję sobie, żem się przyłożył do wolności i niepodległości narodu polskiego, i najprzyjemniejszém dla mnie będzie staraniem zachowywać i wzmacniać węzły, ktore nas łączą.“ Gdy się zanosiło na pokój między Rossyą a Turcyą i Polacy objawili obawę, że wypadek ten może ściągnąć na nich niebezpieczeństwo, pełnomocnik pruski oświadczył im 21 czerwca urzędownie, że w razie takowego niebezpieczeństwa „król pruski, wierny wszelkim swym zobowiązaniom, będzie miał na troskliwéj uwadze osobliwie te, które w zeszłym roku przyjął na siebie.“ Tym sposobem Prusy trzy razy po zapadłéj uchwale konstytucyi 3 maja potwierdziły swój sojusz z Polską i obwieściły, że napaść ze strony Rossyi z powodu téjże uchwały wchodzi w przewidziane przymierzem odpornem zastrzeżenia. I jeżli godzi się polegać na świętości traktatów i na honorze królów, Polska mogła bezpiecznie ufać, że na przypadek zaczepki ze strony Rossyi, Prusy całą swą potęgą bronić będą jéj konstytucyi i niepodległości.

[1]) To jest 14,000 piechoty, 4,000 jazdy i artyleryą w odpowiednim stosunku.

Ostatnie miesiące 1791 roku przeszły w spokojności, ale nie bez obaw i znaków złowieszczych. Katarzyna zawarła pokój z Turcyą w Jassach 9 stycznia 1792, i zaczęła coraz jawniéj odkrywać zamiar mięszania się do spraw polskich. Ośmielało ją usunięcie się Hertzberga z gabinetu pruskiego, śmierć cesarza Leopolda, monarchy pełnego doświadczenia i roztropności, tudzież przemagające wtedy nad wszystko rządów europejskich usposobienie, by przygotowaniom do walki z francuzką rewolucyą wszelki inny przedmiot poświęcić. Bezpośrednio zaś kilku magnatów polskich dostarczyło jéj słabego pozoru, na który tylko czyhała. Hersztami téj fakcyi byli Rzewuski, który w 1768 cierpiał za ojczyznę na Syberyi, Szczęsny Potocki, członek możnéj i świetnéj rodziny, która cała prócz niego gorąco sprzyjała sprawie narodowej, i Branicki. Ci wyrodni odstępcy odstrychnęli się od narodu właśnie w chwili, gdy po tak długich cierpieniach pierwszy raz poczynał oddychać nadzieją pomyślniejszéj przyszłości, i przeszli na stronę dawnego, nieubłaganego, zdradzieckiego i najokrutniejszego z wrogów ojczyzny. Nigdy może żaden przeniewierca nie popełnił tak szkaradnéj jak oni zdrady. Katarzyna przyjęła ich z honorami należnemi od takiéj kobiety takim zbrodniarzom. Czternastego maja 1792 zawiązali oni konfederacyą w Targowicy, (co także było fałszem, gdyż trzéj hersztowie byli jeszcze dziesiątego w Petersburgu i podpisali ją téż pod okiem Katarzyny), a już ośmnastego tegoż miesiąca rossyjski pełnomocnik w Warszawie oświadczył, że cesarzowa „zawezwana przez wielu znakomitych Polaków, którzy się skonfederowali przeciw mniemanéj konstytucyi z 1791, wysyła, na mocy danéj przez siebie dawnemu stanowi rękojmi, armią rossyjskę do Polski by przywróciła swobody rzeczypospolitéj.“

Niebawem ogłosiła ona manifest, w którym ze zwykłą sobie bezczelnością usprawiedliwia swe postępowanie *w obec Boga i ludzi*, raz jeszcze najuroczyściéj oświadcza że całości Polski nie naruszy, i wzywa Polaków by mieli ufność w jéj tak dobrze znanem uczuciu sprawiedliwości i wielkoduszności. Słowa te i postępki były przynajmniéj w zgodzie z całym sy-

stematem Katarzyny względem Polski. Ale wcale czego innego Polacy mieli prawo oczekiwać ze strony króla pruskiego. W maju 1792 Lucchesini, pełnomocnik pruski, na otrzymane uwiadomienie o przygotowaniach do obrony przeciw Rossyi, daje niejasną i krętą odpowiedź, że jego monarcha przyjął to zawiadomienie jako dowód szacunku króla i rzeczypospolitéj, lecz że nie może rozpoznawać spraw, które sejm zajmują. W czerwcu Fryderyk Wilhelm sam pisze: „Co do konstytucyi, którą Rzeczpospolita przyjęła bez méj wiadomości i bez mego udziału, nigdym nie zamierzał ani jéj wspierać ani bronić.“ Tak to bezwstydnie król ten przeczy ponawianym tylekroć swym oświadczeniom, zadaje kłamstwo swym najuroczystszym zobowiązaniom i depce wszystko co jest najświętszém między ludźmi. Nowoczesna historya wielkich mocarstw nie przedstawia ani jednego przykładu tak bezczelnego wiarołomstwa. Przypomina to raczéj podłe oszukaństwa i nikczemne fortele, które pod nazwą racyi stanu były treścią polityki drobnych włoskich despotów w czternastym wieku.

Wciągnąwszy Prusy do spółki w swych zamiarach, Katarzyna zalała teraz Polskę ogromną armią od morza Baltyckiego aż do Czarnego. Polski naród stał w duchu niezłomny a wojsko dokazywało cudów waleczności pod księciem Józefem Poniatowskim i jenerałem Tadeuszem Kościuszko, który wtedy począł się odznaczać tem patrjotyczném bohaterstwem, jakie pamięć jego uczyniło tak drogą wszystkim miłośnikom ojczyzny. Lato 1792 roku zapełnił szereg świetnych potyczek, w których wojsko polskie, na przemian zwycięzkie lub zwyciężone, złożyło nowe dowody niezrównanego lecz niestety nadaremnego męztwa.

Król Stanisław siedział tymczasem w stolicy, bezwładnie poddając się matactwom rossyjskiego i pruskiego ambasadora, którym pomimo wojny dozwolono przebywać w Warszawie. Napróżno starał się rozmaitemi ustępstwami rozbroić gniew Carycy. Napróżno przyrzekał zostawić tron wnukowi jéj Konstantemu, którýby tym sposobem został założycielem nowéj konstytucyjnéj dynastyi w Polsce. Ona na wszystko odpowiadała, że król musi wprzód przywrócić dawną konstytucyą

i do konfederacyi targowickiéj przystąpić. „Być może, mówi Ferrand, iż tron nieosiągnięty zdradą i zbrodnią nie miał dla niéj żadnego uroku.“ Stanisław wydał 4 lipca odezwę, w któréj zaklina się że nie przeżyje niepodległości ojczyzny. W ośmnaście dni później, skoro tylko otrzymał stanowczy rozkaz od Katarzyny, przystępuje do konfederacyi targowickiéj. Waleczna armia, nad którą sejm powierzył temu niedołężnemu monarsze władzę absolutną, ujrzała się teraz zmuszoną rozkazem zdradzającego ojczyznę króla złożyć broń wśród łez rodaków a szyderczéj uciechy barbarzyńskich wrogów. Targowiczanom Rossya dozwoliła przez czas niejaki rządzić krajem, to jest prześladować przeciwników, pustoszyć majątki cnotliwych obywateli i przywracać wszelkie dawne nadużycia. Wysłali oni poselstwo do Petersburga z podziękowaniem jéj, że wstrzymała fatalny postęp *monarchicznego ducha*, i przywróciła narodowi rząd republikancki. O dziwy, głównym zarzutem Katarzyny i konfederatów przeciw wielkiéj w Polsce reformie było, że ta zaprowadziła dziedziczną monarchię, utrwalała despotyzm i osadzała się na miejscu wywróconéj republikanckiéj wolności.

Taki to był smutny stan Polski przy końcu 1792, to jest w czasie, który na zawsze pozostanie pamiętnym z wkroczenia wojsk niemieckich na ziemię francuzką, z ich haniebnéj rozsypki, z wtargnięcia Francuzów do Niemiec i Belgii, ze strasznych rzezi w saméj Francyi, i nareście z postanowienia wszystkich rządów europejskich, że należy jak najspieszniéj położyć tamę szerzącemu się duchowi wolności. Katarzyna objawiała jak najgłębszą nienawiść przeciw rewolucyi francuzkiéj, walczyła przeciw niéj gwałtownemi manifestami, podżegała inne mocarstwa by spieszyły zgnieść ją, ale sama nie dała koalicyi ani batalionu ani okrętu jednego. Być może, że jak wszyscy ci co dybią na cudzą własność, starała się ona zajątrzyć i zagmatwać walkę, by tymczasem mogła sama bezpieczniéj rabować. To pewna, że wypadki na zachodzie niezmiernie ułatwiły jéj zabór Polski. Jedna jeszcze okoliczność przyłożyła się wtedy do zguby tego narodu. W chwili gdy książe Brunświcki wkraczał do Francyi, to jest w lipcu 1792,

pełnomocnicy głównych mocarstw zebrali się w Luksemburgu by się naradzić nad przemianą karty europejskiéj w razie zwycięztwa nad Francyą, o czem bynajmniéj nie wątpili. Austrya ponowiła swój dawny projekt by zmusić elektora bawarskiego do zamienienia Bawaryi na Niderlandy. Dowiedziawszy się o tém król pruski zaczął okazywać chęć opuszczenia przedsięwzięcia, które już i tak z wielu względów, osobliwie z powodu zbyt nielicznéj armii, budziło w nim obawę. Obok tego, niebezpieczny projekt dworu wiedeńskiego wykazywał mu potrzebę jak najściślejszych związków z Rossyą. Otóż, na konferencyi z rossyjskim i austryackim ambassadorem w Verdun, dał im do zrozumienia że nie może daléj prowadzić wojny chyba że mu stósowne wynagrodzenie zapewnionem zostanie. Rossya skwapliwie pochwyciła to napomknienie, by jeszcze silniéj uwikłać Fryderyka Wilhelma w swe zamysły co do Polski. Austrya téż chętném uchem słuchała propozycyi, która jéj otwierała widoki do podobnegoż zwiększenia swych posiadłości.

Kiedyś zapewne wykaże się z korespondencyi między trzema dworami czy to prawda że dworowi austryackiemu obiecano wtedy Alzacyą i Lotaryngią aby się nie domagał udziału w drugim rozbiorze Polski. To przecież wiadomo, że sprzymierzona armia nie chciała zezwolić na poddanie się Strazburga w imieniu Ludwika XVII, i że Valenciennes i Condé zajęte zostały w imieniu i na rzecz Austryi.

Bąć co bąć oba cesarskie dwory oświadczyły że się zgadzają na to aby Prusy zajęły nowy kawał Polski. Tym sposobem dla uchronienia koalicyi od rozbicia się, trzy mocarstwa uchwaliły nowy rozbiór Polski właśnie w chwili, gdy się stawiały przed światem jako wybawcy Francyi i obrońcy społecznego porządku.

Fryderyk Wilhelm powróciwszy z Francyi ze wstydem szukał pociechy w ponowionym rabunku na Polsce. Nic tak dokładnie nie wystawia tego monarchy bez zdolności, bez nauki, chwiejnego w postanowieniach, poświęcającego cały swój czas rozpuście lub przesądom, jak ta ucieczka przed armią potężnego ludu, przemieniająca się od razu w napaść

na słaby, uciśniony i prawie bezbronny naród. Wszedł on do Polski w styczniu 1793, i kiedy Rossya zarzucała Polakom przesadę w rojalizmie, on wręcz odwrotne ogłasza przeciw nim oskarżenie, to jest, że szerzą zasady anarchiczne i zakładają kluby jakobińskie. Nawet występni Targowiczanie oburzyli się na tyle fałszu i bezwstydu, i podali zażalenie w Berlinie i Petersburgu przeciw zajęciu Wielkopolski przez jenerała Mollendorffa. Z pogardą przyjęto skargi odstępców na to, co tylko było naturalnem następstwem ich zbrodni. Katarzyna oświadczeniem z 9 kwietnia obwieściła światu, że Polska niebezpieczna sąsiadom przez swą burzliwość, była jeszcze za obszerną, i że należało ją zwęzić do wymiarów podrzędnego państwa. Ona téż sama nakreśliła granice nowego podziału. Aby jednak zachować jakiś cień legalności, zmusiła króla Stanisława do zwołania sejmu, któryby potwierdził naznaczone przez nią zabory. Sejm ten zebrał się w czerwcu w Grodnie, i pomimo że Rossya nie dopuszczała do poselstwa tylko swych stronników i wspólników Targowicy, okazywał jeszcze nieco niepodległości. Sievers, ambasador rossyjski, groził, lżył, więził, kazał porywać posłów na Syberyą, aby przyspieszyć potwierdzenie nowego podziału. W jednéj nocie z góry zawiadomia sejmujących, że jeźli się dłużéj ociągać będą, to go zmuszą do wydalenia z pomiędzy nich każdego, który mu się zdawać będzie zagorzalcem, nieprzyjacielem porządku i stronnikiem 3 maja. W drugiéj ogłasza, że każdą dalszą zwłokę będzie uważał za wypowiedzenie wojny, a w takim razie majątki i wszelkie posiadłości nieuległych posłów podpadną zajęciu wojskowemu. Królowi nawet groził że gdyby w czemkolwiek przechylił się na stronę upornych, to i jego dobra ulegną temu samemu losowi, i że wstrzyma żołd wojsku rossyjskiemu i każe mu żyć z dobytku nędznych włościan. Grodno otaczały hordy najezdnicze, nabite działa stały wymierzone przeciw pałacowi króla i sali sejmowych obrad, jednéj nocy porwano czterech posłów i zasłano w głąb Rossyi, innym wciąż grożono Sybirem. Pod takim to przymusem sejm a raczéj zbiór więzionych i dręczonych posłów podpisał nareście traktat z Rossyą i Prusami, potwierdzający odstąpienie

ziem, które się podobało rabusiom zabrać, i przypieczętowany obelżywem szyderstwem, jakie zamykało każdy poprzedni akt rozboju, to jest rękojmią zapewniającą nienaruszalność pozostałych dzierżaw Rzeczypospolitéj. Jedyną pociechę znalazł ten sejm nieszczęśliwy w wymiarze sprawiedliwości na przywódzcach Targowicy, odsądzając ich od wysokich dostojeństw, które tak niecnie splamili.

Nakreśliwszy szerokiemi rysami opis powstania kościuszkowskiego i trzeciego rozbioru, autor zmierza ku końcowi temi słowy:

Tak upadł naród polski, ale nim legł pokazał światu jak mądrze i cnotliwie usiłował ograniczyć się umiarkowaną wolnością, i jak dzielnie umiał jéj bronić. Upadł szkaradną chciwością Rossyi, niecném wiarołomstwem Prus, niedołężną nikczemnością Austryi, brakiem odwagi i przezorności wszystkich innych państw europejskich. Aż do pierwszego podziału, świętość dawnego posiadania, prawo każdego ludu do własnéj ziemi, były zasadami stojącemi na straży europejskiéj niepodległości. Wzrastały one w siłę z postępem cywilizacyi, którą broniły i ubezpieczały. Chroniła je od uszczerbku równie wzajemna zazdrość wielkich mocarstw jak mądra i troskliwa jedność mniejszych społeczeństw. Tworzono sprzymierzeństwa, prowadzono długie wojny by zapobiedz niebezpiecznemu powiększaniu się państw przez podboje, chociażby nawet te miały za sobą słuszne powody. Równowaga była zaiste najdzielniejszą rękojmią niepodległości narodów. Lecz Polska została odartą z swéj starodawnéj własności nie zawiniwszy w niczem, nie dawszy najlżejszego powodu, któryby upoważniał wojnę, a w napaści na nią nie zachowano nawet tych najprostszych prawideł wojennych, które zaborowi dają imie zdobyczy. Cios ten tem jest sroższym i występniejszym, że go zadano niby pod godłem téj mądréj i słusznéj zasady, która się zowie utrzymaniem równowagi, jak gdyby owa zasada posiadała jakąkolwiek inną wartość prócz téj właśnie że winna takim zbrodniom zapobiegać, i jak gdyby równo odmierzony podział łupów miał jakie podobieństwo do spólnego dążenia by przeszkodzić grabieży. Jakoż równość zachowana w rozbiorze Polski strasznie nadwerężyła równowagę europejską. Jeżli ją utrzy-

mała między trzema mocarstwami, to zniweczyła dawny stosunek między silnemi a słabemi państwami. Pomnożyła bez miary potęgę silnych i nauczyła ich, że gdy się połączą w wspólnym zamiarze, nic im się oprzeć nie zdoła. Niewątpliwie między pospolitymi rozbójnikami równy podział łupów przykłada się do utrzymania zgody w ich bandzie, lecz zarazem czyni ją tem groźniejszą dla spokojnych i uczciwych ludzi.

„Przez lat przeszło jedenaście nie było ani znaku Polski na karcie europejskiéj. W 1807 traktatem tylżyckim utworzono z pruskiego zaboru księstwo warszawskie, a w 1809 traktatem w Schoenbrun powiększono je kosztem Austryi. Gdy Napoleon wybierał się na kampanią 1812 roku, którą w swych proklamacyach zwał *drugą polską wojną*, ogłosił odezwę do Polaków uręczającą ich, że Polskę uczyni większą niż była pod królem Stanisławem. Wybicki na czele sejmowéj deputacyi, przyjętéj przez Napoleona w Wilnie 12 lipca, powiedział mu szczerze i prawdziwie: „Interes cesarstwa francuzkiego wymaga przywrócenia Polski, honor Francyi na tem zależy.“ Na to odrzekł mu cesarz, że zrobił wszystko dla Polski co tylko mu dozwalał wzgląd na własnych poddanych, że nie przestanie popierać ich usiłowań, i że upoważnia Polaków by wszędzie wzięli się do broni wyjąwszy w austryackich posiadłościach, których nienaruszalność zaręczył, i na których niepokojenie nie dozwoli. Odpowiedź ta była zanadto zimną i ostrożną by mogła zapał obudzić. Uderza w niéj i to jeszcze, że cesarz mniéj obiecuje niż to na co się poprzednio przygotował i co mógł już uskutecznić, gdyż jak wiadomo tajemnemi artykułami traktatu z Austryą zawartego w marcu 1812 zapewnił on był sobie, że za prowincye illiryjskie Austrya odstąpi równoważną część swego zaboru na Polsce, skoro Francya tego żądać będzie. Jakie były jego rzeczywiste względem Polski zamiary, to trudno odgadnąć. Niema wątpliwości, że pragnął wskrzesić ją i że to uważał jako konieczny skutek spodziewanych swych zwycięztw. Lecz zanadto już był zagrzązł w polityce, zanadto wzrósł w Imperatora by mógł ufać narodowym uczuciom i kochać ludowy entuzyazm, któ-

rym był winien powodzenia swéj młodości. Nie chciał niczemu innemu zawdzięczać wielkości jeno swéj polityce i armii. Gdyby był otwarcie podniósł oręż w sprawie Polski, gdyby był uroczyście przyrzekł jéj przywrócenie do dawnego stanu, od razu jawnie dał Dalmacyą za Galicyę, zamiast tajemnie warować sobie zamianę w przyszłości, uważał niepodległość Polski nie jako oczekiwane następstwo zwycięztwa lecz jako najsilniejszą podstawę do osiągnięcia onego, zgoła gdyby był zachował choć trochę swéj młodzieńczéj ufności w przywiązanie narodów, zamiast wyłącznego polegania na mechanicznéj sile wojskowych zastępów, to może ta pamiętna kampania byłaby w skutkach wypadła inaczéj. Siedmdziesiąt tysięcy Polaków wtedy walczyło pod jego chorągwią. Licznie oni napełniali jego szeregi przez lat szesnaście i pozostali mu wiernymi aż do końca. Obrachowano że zginęło ich czterdzieści tysięcy pod francuzkiemi znakami od upadku Polski aż do bitwy pod Waterloo. Niewiele jest w historyi przykładów tak silnego przywiązania do ojczyzny. Dzielni Polacy tłumami opuszczają kraj swój ukochany, narażają się na wszelkiego rodzaju niedostatki, nie rozpaczają choć cały świat ich opuścił a wielka część onego stała się ich wrogiem, i nie ubiegając się za chwałą tysiącami giną w szykach obcego narodu w nadziei i to nader słabéj, że ten naród kiedyś może wyzwoli ich ojczyznę. Kościuszko zachęcał z początku swych rodaków by się poświęcali dla tego promyka otuchy. Lecz gdy Napoleon ofiarował mu w 1807 naczelnictwo wojsk polskich, prawdziwy ten bohater nie chciał opuścić swego skromnego zacisza, chyba że cesarz uroczyście zobowiąże się przywrócić Polskę. Gdy Aleksander wszedł do Francyi w 1814, ogłaszając się wszędzie opiekunem wolnomyślnych zasad i instytucyi, Kościuszko wystosował do niego list, w którym podaje mu trzy następujące żądania: najprzód że Car obwieści ogólną amnestyą bez żadnych wyjątków, powtóre że nada Polsce wolną konstytucyą, podobną o ile tylko być może do angielskiéj, i nakoniec że po dziesięciu latach wyswobodzi wszystkich włościan. Gdy Kościuszko umarł w 1817 Aleksander, któremu kongres wiedeński oddał większą część księstwa warszawskiego pod tytułem królestwa polskiego, ucz-

cił pamięć bohatera, pozwalając swym polskim poddanym oddawać wszelkie honory jego zwłokom, które pochowane zostały na ostatnim szczątku ziemi polskiéj nieuciśnionym obecnie obcem panowaniem, ale nie wiemy dotąd o ile wykonał jego prośby.“

„Podział Polski stał się wzorem wszystkich tych rozbojów, których się dopuszczali równie monarchowie jak republikanie w czasie wojen wywołanych rewolucyą francuzką. Żaden inny wypadek nie przyczynił się tyle co ten do zniechęcenia ludzkości ku dawnym instytucyom i do zdarcia uroku z prawowitych rządów. Kiedy monarchowie okazują tak mało uszanowania dla posiadłości dzierżonych od niepamiętnych czasów i dla praw najoczewistszych i najsilniéj obwarowanych, nie mogą wymagać po swych poddanych aby ich przykładu nie naśladowali. Prawo narodów jest kodeksem bez trybunałów, bez ministrów, bez broni, spoczywa tylko na powszechném przekonaniu o jego użyteczności i na wpływie tego przekonania na rządy, a nadewszystko na wkorzenioném uszanowaniu, które również utwierdzały to ciągłe odwoływania się do jego prawideł czynione nawet przez tych co ich nie zachowywali, to znowu wyszukane podstępy i fortele, do jakich uciekali się najdumniejsi tyrani by się wykręcić powadze, któréj przeczyć nie śmieli. Jeden cios zadany takiéj powadze był dostatecznym by jéj odebrać całą władzę. Filip II. i Ludwik XIV. nieraz gwałcili prawo narodów, lecz zaborcy Polski obalili je z utwierdzonéj wiekami posady.“

„Pierwsze chwile po upadku Napoleona zdawały się objawiać zwrot ku mądrym i sprawiedliwym zasadom. Karta francuzka była niejako traktatem pokoju między nowemi pojęciami a dawnemi instytucyami. Cesarz Aleksander uchodził za naczelnika wolnomyślnych dążności na stałym lądzie. Ofiarował on rozprzestrzenienie granic kantonowi berneńskiemu pod warunkiem, że ten zreformuje swoją konstytucyą. Nie tylko zgodził się on na uposażenie królestwa polskiego konstytucyą ale przyrzekał wstawiać się do dwóch innych sprzymierzonych dworów, by tem samem dobrodziejstwem udarzyły swych polskich poddanych. Król pruski wydał w maju 1815 dekret,

w którym przyobiecuje swemu krajowi narodową reprezentacyą i wyznacza komissyą do ułożenia ogólnéj konstytucyi. Zgoła cała prawie Europa zdawała się wtedy dzielić przekonanie że zwrot do dawnych nadużyć i do dawnego sposobu rządzenia ludami stał się już niepodobieństwem. W téj pozornéj jednomyślności stanowili wyjątek tylko dom austryacki i doradzcy Ferdynanda VII."

„Zadanie jednak kongresu wiedeńskiego, czy to w przywracaniu prawowitych rządów, czy w rozdawnictwie krajów, nie było wcale łatwem. Lecz główna trudność byłaby zniknęła gdyby wielkie mocarstwa były się okazały mniéj chciwemi. Dokonanie wielkiego i zbawiennego dzieła przez kongres zależało tylko od ich uczciwości, a był to zaiste czas, w którym politykę prawości nakazywało wszystkim rządom świeże a straszne doświadczenie. Może było trudném trzymać się ogólnéj zasady z nieugiętą jednostajnością w każdym przypadku, gdyż niestety taka stanowczość niemożebną jest w nieszczęśliwym i powikłanym stanie spraw ludzkich. Lecz sprawiedliwość winna być gwiazdą przewodnią nawet wtedy, gdy niepodobna ściśle odpowiedzieć wszystkim jéj prawidłom. W restauracyi Europy trzeba było się kierować tą naczelną i najświętszą regułą, że kraje zajęte tylko prawem zdobyczy należało uważać jako zakład powierzony sprawiedliwości wielkich mocarstw do czasu, w którym one będą mogły zwrócić je dawnym właścicielom. Niektórym narodom niedostawało środków, innym sposobności zrzucenia z siebie jarzma francuzkiego, żadnemu z nich nie brakło na chęci. Wszystkie społeczeństwa, o ile było w ich mocy, usiłowały odzyskać swą niepodległość. Powszechna ta żądza objawiała się tu powstaniem ludowem, tam buntem wojska, gdzieindziéj jeszcze złamaniem traktatów przez rządy same, a jeźli parę z tych ostatnich wstrzymywała na chwilę od ogólnego ruchu wdzięczność lub bojaźń, to zwłokę takową i ociąganie się wynagradzał zapał ludu. Następnie niezbędną zasadą a razem i koniecznością było zwrócenie własności tym narodom, które obdarto z dawnych posiadłości z pogwałceniem wszelkiéj sprawiedliwości, wbrew prawu narodów i z uszczerbkiem bezpie-

czeństwa wszystkich krajów europejskich. Ani smutna głośność wypadków które tę klęskę sprowadziły, ani wielkość, starożytność i sława narodów, które pod tym ciosem upadły, nie mogły pozostać obojętnemi okolicznościami, gdyż one tem dotkliwszym czyniły tryumf niesprawiedliwości a tem naglejszą konieczność zadość uczynienia. Takiéj naprawy wymagały rozbiory Polski. Taka należała się także Wenecyi obalonéj spiskiem Austryi z Francyą w 1797.“

„Policzyć to wypada do najbardziéj uderzających dziwactw duszy ludzkiéj, że w 1814 ci sami, którzy przyganiali sprzymierzonym mocarstwom wstrzemięźliwość w karaniu, potakiwali im ilekroć wzbraniały się one uczynić zadość pokrzywdzonym narodom. Przecież tak kara jak i wynagrodzenie są zarówno jasnemi obowiązkami sprawiedliwości, tylko ten ostatni jest przyjemniejszym, wznioślejszym i mniéj wyjątków dopuszczającym. Mądrość wymaga często by przebaczyć występnemu, sprawiedliwość zaś nigdy w żadnym razie nie dozwala na niezaspokojenie ukrzywdzonego. Kara jest użyteczną jako przykład, lecz zwrot czci czy własności jest jeszcze konieczniejszym dla wzoru. Rozdawanie zdobyczy staje się bodźcem do nowych podbojów, gdy przywrócenie własności dawnemu posiadaczowi najskuteczniéj zniechęca zamysły dążące do powiększania się cudzym kosztem.“

„W wszelkich zmianach territorjalnych, czy to w skupianiu czy w dzieleniu ziemi, należy mieć także jak najtroskliwszą uwagę na życzenia i usposobienia mieszkańców. Ich dobra, rozważna i niczém niezmuszona wola jest najlepszą podstawą takowych urządzeń. Ilekroć objawi się z ich strony stanowcza odraza, tam przymusu być nie powinno. Również wypada radzić się ich skłonności co do kształtu rządu, jak ich przywiązania do osoby lub rodziny panującéj. Nadewszystko trzeba uważać jeżeli oni żyli razem oddawna pod temi samemi prawami, przyjęli jeden obyczaj, mówią jednym językiem, kochają jeden kraj i nienawidzą jednych nieprzyjaciół. Rozdzielać ludzi złączonych takiemi węzłami jest najwyższą niecnością, chyba téj tylko w sromocie ustępującą, która takie ludy poddaje w jarzmo ich dawnych i dziedzicznych wrogów. Na ja-

kichkolwiek zasadach, w jakimkolwiek kształcie rząd istnieje, czy jest samowładnym czy liberalnym, powyższe prawidła słuszności i ludzkości jednaką mają donośność i wagę. Uświęca je zawsze nie mniéj dobra polityka jak moralność, osobliwie téż po gwałtownych wstrząśnieniach. Takiemi tylko węzłami spojone społeczeństwa są bezpieczne. W żadnych innych rachować nie można ani na przywiązanie do władzców, ani na gotowość do oporu nieprzyjaciołom. Jedynie szacunek i wzgląd najtroskliwiéj okazany uczuciom narodów zdoła w nich wskrzesić dawną karność i miłość dla panujących.“

„Jeźliby jednak okrutna konieczność nie dozwalała w jakim przypadku na ścisłe zachowanie powyższych prawideł, to słuszność tem przemożniéj wymaga aby narody czy prowincye, poświęcone w takim razie ogólnemu pokojowi Europy, otrzymały wszelkie wynagrodzenia, na jakie tylko zaborcy zdobyć się mogą, aby osobliwie uposażono je w instytucye, których same żądały, któreby im zabezpieczyły rząd dobry, i któreby im stały się niejaką pociechą po utracie niepodległości i rozerwaniu dawnych związków. Oprócz tego rzeczywista restauracya Europy wymagała aby kierowników tak potężnego dzieła ożywiał duch bezinteresowności, pobłażania, szczerości i dobréj wiary, aby wielkie mocarstwa nie szukały nowych nabytków, aby żaden rząd nie dopuszczał się znowu takich rozbójniczych czynów jakie właśnie kongres miał teraz naprawić, aby wreście zgromadzenie odnowicieli i pokojodawców nie uciekało się do nędznych i krętych wybiegów, za pomocą których ciż mniemani restauratorowie zabierali na swą korzyść posiadłości tych co okazali się mniej skwapliwymi w powstaniu przeciw Francyi. Odbierać lub rozdawać ziemię według win czy zasług, których sprzymierzeni monarchowie mienili się jedynymi sędziami, było to samo co ogłaszać że władza nad Europą wyłącznie w ich ręku spoczywa, i że Europa tylko Pana zmieniła.“

„Bardzo mało ludzi w dziejach świata miało tak szczęśliwą sposobność oddania społeczeństwu wielkich usług, jak monarchowie i ministrowie zebrani w Wiedniu. Zbliżając się do zasad, któreśmy wyłożyli, i uczciwie usiłując urzeczywistnić je

gdzie tylko się dało, mogli byli połączyć narody silniejszemi węzłami i obwarować je trwalszemi szańcami, mogli byli wzbudzić w ludach miłość ku panującym, i nauczyć je jak mają skuteczną naprawą wlać nowego ducha w dawne instytucye, mogli byli dodać monarchii uroku kojarząc ją z sprawiedliwością i wolnością, i wszystkiemi temi sposobami otworzyć światu cywilizowanemu długie lata pokoju, pomyślności i postępu w dobrém. Takim trybem zwycięzcy, którzy obalili uniwersalną monarchią francuzkę, byliby zyskali na zawsze chwałę i oswobodzicieli i reformatorów Europy.“

„Lecz na nieszczęście przewodnictwo w téj wielkiéj radzie miały mocarstwa, które dokonały rozbioru Polski, a temi kierowała obecnie ta sama polityka co wymyśliła ten czyn opłakany. Z trzech winowajców teraz znowu jak przed rokiem 1772 król pruski miał najwięcéj pozornych za sobą przyczyn. Prusy rzeczywiście potrzebowały rozszerzenia granic. Mogło się temu stać zadość, skoroby ogłoszono Fryderyka królem polskim z konstytucyą 3 maja i oddano mu tyle ziemi polskiéj, ile tylko dało się wytargować od innych zaborców. Lecz Aleksander monarcha najobszerniejszego państwa, jakie świat kiedy widział, nie uważał się zaspokojonym jeźliby nie posiadł całéj Polski, tego wiecznego celu nikczemnéj i okrutnéj ambicyi swych poprzedników. Skonfiskował Saksonią aby mieć na pogotowiu wynagrodzenie, któreby Prusy musiały przyjąć. Jego ministrowie, naśladując swych poprzedników dyktujących prawa w Warszawie i Grodnie, dawali teraz Europie próbkę zarozumiałości rossyjskiego samowładztwa. Jeszcze nie upłynęło roku od zebrania Kongresu, gdy Francya, Anglia i Austrya ujrzały się w konieczności zawarcia odpornego przymierza przeciw pogróżkom i przysposobieniom nowego dyktatora. Nieporozumienia te skończyły się na kompromisie, mocą którego i Polska i Saksonia uległy rozbiorowi. Austrya jak dawniéj okazywała pozornie mniéj chciwości i dumy, ale w istocie rzeczy dała się pociągnąć przykładowi nastręczonemu przez Rossyą i wznawiała najprzewrotniejsze zdania z czasu dawnych rozbiorów. Nie dość jéj było Lombardyi, oddanéj na jêj łaskę bez zastrzeżenia wolnych instytucyi, zapragnęła jeszcze

Wenecyi i otrzymała ją, utrwalając jedną z tych niegodziwości, którą kongres winien był wyprostować. Francya miała w Wiedniu tylko tę odrobinę wpływu, którą się zręczności Talleyranda udało chyłkiem zdobyć w chwili gdy inni spierali się o łupy. Użył on jéj by ocalić Saksonią a zgubić Murata. Anglia, choć już nie stała z założonemi rękami jak dawniéj w obec rozbiorów Polski, nie mniéj przyprawiła o zgubę ostatnie Włoch nadzieje zdradzając Genuę i oddając ją w ręce najdawniejszego jéj nieprzyjaciela, tę Genuę, która zawierzywszy odezwom naszego rządu wzięła się do broni by wypędzić Francuzów. Ten sam duch prowadził wszystkiemi postanowieniami mocarstw sprzymierzonych równie przed kongresem jak w czasie jego obràd, a zobaczymy że wiódł je jeszcze przemożniéj po jego ukończeniu. Zbić ich z obranego toru nie zdołała ani zacność domu saskiego i duńskiego, ani starodawna chwała Wenecyi i Genui, ani skromna i nikomu nie szkodliwa drobność Luki i Raguzy. Zamiast względu na życzenia, uczucia, prawa, a choćby i przesądy narodów, kongres troszczył się tylko o mile kwadratowe i o liczbę ludzkich istot, które miał rozdzielić między monarchów. Te sromotne rachunki arytmetyki równie błędnéj jak nikczemnéj, które po raz pierwszy wystąpiły przy podziałach Polski, usiłowano zastosować teraz do całéj niemal Europy. Dla symetryi na mapie, dla umocnienia granic, dla niepsowania linii zakreślonéj łańcuchem gór lub biegiem jakiéj rzeki, ćwiertowano kraje, rozłączano ludy, rozrywając moralne węzły, które są najdzielniejszą spójnią narodów. Zasadę zaokrąglania państw, i trzymania się *naturalnych* granic, czyli innemi słowy, zasadę stawiającą dogodność na miejscu słuszności, przemoc na miejscu prawa, jawnie głoszono i ściśle jéj w każdym przypadku przestrzegano. Zamiast ubezpieczyć narody tak jak je wieki utworzyły, mniemani wskrzesiciele ich usiłowali sfabrykować nowy system silnych państw, których bezpieczeństwo miało wyłącznie polegać na wojskach i fortecach, na górach i rzekach, bez najmniejszego względu na żywioły, potrzeby i skłonności natury ludzkiéj, — zamiar nie mniéj szalony niż bezprzykładny, niemniéj zelżywy niż zuchwały, i chyba tylko porównać się

mogący z gwałtami rewolucyonistów, z pod których jarzma mieli niby owi wyswobodziciele wydrzeć Europę.“

„Nowy ten systemat oparty jedynie na fizycznéj i wojskowéj potędze, czyli po prostu mówiąc na interesie i przemocy sprzymierzonych dworów, stoi w zupełném przeciwieństwie ze wszystkiemi szlachetnemi stronami natury ludzkiéj. Jakżeż naprzykład okrutnym się okazał dla mieszkańców osiadłych nad granicami dzielącemi jedno plemie od drugiego. Poświęca on ich bez litości wymagalnościom swych linii i kwadratów, przyłączając ich najczęściéj albo do innoplemiennych sąsiadów, albo jeżli do zbliżonych pochodzeniem to do takich, przeciw którym nieprzepartą czują odrazę, i z którémi zacięcie nieraz walczyli. Dawny systemat przeciwnie oszczędzał nawet przesądy takich pogranicznych ludności, badał ich wstręty, i uważał to równie obowiązkiem narodowego honoru jak regułą przezornéj polityki by się trzymać najściśléj tych, którzy najwięcéj okazują przywiązania ojczyźnie już dla tego samego, że są najczęściéj i na pierwsze natarcie jéj wrogów wystawieni. Jeszcze inny przykład. Król saski jest jednym z najstarszych i najpopularniejszych książąt udzielnych w Europie. Na to bynajmniéj w Wiedniu nie zważano. Gdy przyszła na stół kwestya czy zmusić Saksonią by została prowincyą swego sąsiada, dawnego współzawodnika i nieprzyjaciela, to jest prowincyą pruską, jedyna trudność wstrzymująca obradujących zahaczała się o to, gdzie znaleźć dostateczną liczbę dusz i mil kwadratowych na utworzenie nowego królestwa dla wywłaszczonego monarchy. Dawali mu do wyboru siedmkroć sto tysięcy dusz albo w Westfalii albo nad lewym brzegiem Renu. Król pruski bez najmniejszego żalu gotów był rozłączyć się z częścią dawnych swych poddanych. Lud saski miano zmusić do wyrzeczenia się swego monarchy. Frymarczono krajami jak gdyby to były plantacye dokładnie obrachowane co do obszaru i żyzności z odpowiednią liczbą niewolników. Zaiste, nierozsądnym i zbyt wymagającym byłby się im wydał książe, któryby jeszcze żalił się mając przed sobą wybór między dwoma równy dochód przynoszącemi posiadłościami. Tym to sposobem kongres okazywał uszanowanie dla przywiązania ludów

do monarchów, i nauczał świat jaka zachodziła różnica między starym systematem, który ziemię przymierzał do narodów, a nową polityką, co przykrawywa narody według dogodności i rysunku ziemi. Tak bezczelna pogarda dla rodu ludzkiego dotkliwiéj oburza niż ucisk nawet lub dolegliwości ze złego rządu pochodzące, i gdyby przyszło koniecznie wybierać między jedném a drugiém, każda szlachetna dusza pewnie zgodziłaby się prędzéj na najdziksze urojenia równości niż na takie upodlenie godności ludzkiéj. Już dwa wieki temu, Grotius, pomimo całéj swéj oględności i umiarkowania, mówiąc o ustąpieniu Niderlandów przez Filipa II. Albertowi i Izabelli, tak się wyraził:

„Erant qui pravum morem arguerent, quod libera hominum capita, ceu privatum servitium, in censu et commercio haberentur. Barbaris certe usurpatum, ut imperia donarent legarentque, quippe ignaris Domino Princeps quid intersit, at quibus aliud fas at nefas minime his ambiguum, rem esse populi, indeque dici rempublicam.“ [1])

Jeszcze godzi się przytoczyć wypadek z czasów poprzedzających wiedeńskie zebranie, który dowodzi że dawniejsze niegodziwości polityki rossyjskiéj musiały kongresowi służyć za wzór. W 1806 Szwecya była sprzymierzeńcem Rossyi i Wielkiéj Brytanii przeciw Francyi. Aby ją odciągnąć od Rossyi, rząd francuzki przyrzekał otrzymać dla niéj Norwegią i prowincye utracone przez Karóla XII. Szwecya oparła się pokusie i pozostała wierną traktatom. W następnym roku podobało się cesarzowi Aleksandrowi zmienić sprzymierzeńców i połączyć się z Napoleonem. Wymagał przeto od Szwecyi aby poszła za jego przykładem i zerwała z Anglią. Szwecya oparła się pogróżkom i raz jeszcze dowiodła swéj wierności traktatom. Za ten występek Aleksander wydał jéj wojnę i najechawszy Finlandyą na początku 1808 roku, przekupując szwedzkich jenerałów przez swego ambasadora, podniecając bunty w ludzie a rokosze w wojsku, zdobył tę prowincyą, wcielił do swego państwa, i zmusił nareście Szwecyą do po-

[1]) Grotius. Hist. de Reb. Belg. lib. VII.

łączenia się w systemie kontynentalnym przeciw Anglii z Rossyą i jéj ówczesnemi sprzymierzeńcami, cesarzem Francuzów i królem Danii i Norwegii. Tym sposobem Szwecya ogołoconą została z prowincyi od wielu wieków posiadanéj i tworzącéj trzecią część jéj kraju, a to wszystko za karę iż wiernie dochowywała wiary traktatami przyrzeczonéj. Ledwie cztery lat minęło, cesarz Aleksander znowu zmienił swe sprzymierzeństwa. Połączył się ze Szwecyą a następnie z Anglią przeciw Francyi. Rossya i Szwecya mogły mieć słuszne powody do zerwania z Francyą, ale Dania nie miała żadnych. Okoliczności popchnęły ją w objęcia Francyi. Inne państwa, choć nieporównanie od niéj silniejsze, nie zdołały oprzeć się jeszcze mniéj gwałtownemu prądowi wypadków. Prócz tego Francya nie zadała jéj żadnéj krzywdy, którаby usprawiedliwiała zerwanie traktatu. Zresztą sama Rossya wielce przyczyniła się do skojarzenia Danii z Francyą. Lecz ponieważ na wiosnę 1812 wydało się Aleksandrowi dogodném wejść w przymierze z Szwecyą, a przytem dla ubezpieczenia granicy zatrzymać Finlandyą, i ponieważ dogodném także było dla Szwecyi zaokrąglić swe posiadłości wzięciem Norwegii za Finlandyą, więc oba te państwa zawarły z sobą ugodę, mocą któréj Aleksander zobowiązał się połączyć Szwecyą z Norwegią i skłonić króla duńskiego do ustąpienia ostatniéj za pewne wynagrodzenie, gdyby zaś ten na takowy układ przystać nie chciał, przeprowadzić gwałtem połączenie zwykłemi sposobami miecza i ognia. Przed zawarciem traktatu nie udano się nawet do króla duńskiego z żądaniem by się wyrzekł Napoleona. Owszem, cesarz rossyjski nie zdawał się być w żadném nieporozumieniu z Danią podczas gdy podpisywał ów traktat, gdyż pełnomocnik duński sprawował swój urząd w Petersburgu jeszcze przez rok po tym wypadku. W 1813 Anglia przystąpiła do téj rozbiorczéj umowy, chociaż już poprzednio dwór kopenhagski oświadczył swą gotowość przystąpienia do układów o pokój. Nagle zawezwano króla duńskiego aby zarazem zerwał przymierze z Napoleonem i złożył koronę norwegską. Tak to Rossya ukarała Danią za jéj wierność traktatom, i tym sposobem obdzierając Danią znalazła wynagro-

dzenie dla Szwecyi za poprzednie a równie haniebne odarcie téj ostatniéj.

W chwili, gdy traktat wiedeński otrzymywał ostateczne zatwierdzenie mocarstw udział w nim mających, Austrya także dowodnie okazała, że i na przyszłość myśli się kierować zasadami przyjętemi w czasie podziałów Polski. Żaden szczegół tego niegodziwego dzieła nie wywołał tak jednomyślnego potępienia w całym świecie, jak owe mniemane traktaty, mocą których Katarzyna wymagała na Polakach utrzymanie dawnego bezrządu, i zmuszała ich do wyrzeczenia się na zawsze wszelkich usiłowań, dążących do naprawy rzeczypospolitéj. Strata niektórych posiadłości może nie była jeszcze najzgubniejszém następstwem pierwszego podziału Polski. Zdradliwszym bowiem od wszystkich innych podstępem i prawdziwie zabójczym ciosem była mniemana gwarancya, którą Katarzyna zobowiązała naród polski, że ten bez jéj pozwolenia nie usunie tych przywar i niedostatków swego organizmu, które wystawiły go na nieład, najazdy i rozbiór. Układ ten miał wyraźnie na celu, by Polska, nawet w granicach któremi ją uszczuplono, nie zdołała nigdy osięgnąć spokojności w domu a powagi na zewnątrz. Moralnie był on o tyle obowięzującym, o ile byłby zakaz, któryby narodowi, często nawiedzanemu głodem i zarazą, wzbraniał uprawiać ziemię, budować szpitale, osuszać bagna, zgoła czynić wszystko co mogło kraj od powtórzenia się podobnych klęsk uchronić. Naruszenie téj narzuconéj umowy, fałszywie nazwanéj traktatem, którą tylko najwystępniejsza chytrość mogła nałożyć a nikczemność wykonywać, dostarczyło Katarzynie jedynego zażalenia, na którém mogła się oprzeć by na nowo zaczepić Polaków. I spuściła znowu gromy na nich tylko dla tego, że usiłowali los swój polepszyć tak zacnemi środkami, jakiemi tylko dojść można do uczciwego celu. Otóż Austrya teraz uwzięła się ją naśladować. Zawarła z Neapolem traktat 12 czerwca 1815, który mieścił w sobie następujące tajne zastrzeżenie: „Rozumie się że król obojga Sycylii, przywracając rząd prawowity w swojém państwie, nie dopuści żadnych zmian niezgodnych czy to z starodawnemi monarchicznemi instytucyami, czy téż z zasadami przyjętemi przez

Jego Cesarską i Apostolską Mość przy wewnętrznėm urządzeniu włoskich jego prowincyi". Rząd zaś lombardzki jest tem, co nasi przodkowie zwali cudzoziemskim despotyzmem, a co nawet kongres wiedeński musiałby mianować monarchią nieograniczoną. Więc powyższy tajemny artykuł niczem innem nie jest jeno przymusem włożonym na udzielnego króla, aby nigdy nie dozwolił na żadne, nawet na rozsądne i umiarkowane ograniczenie swéj absolutnéj władzy, chociażby w jego własném przekonaniu takowe ustąpienie było koniecznėm do należnego sprawowania rządów, do zaspokojenia jednomyślnego głosu poddanych, a przez to samo do utwierdzenia tronu.

„Mimo jednak tych ostrożności, a może w części i z ich powodu, niebawem wybuchło powstanie w Neapolu. Sprzymierzeni monarchowie zjechali się w Opawie i Lublanie w zimie roku 1820, by wybuchowi rewolucyjnemu koniec położyć. W oświadczeniach swych i postanowieniach rozciągają oni tu po raz pierwszy te same uroszczenia, pod których pozorem najechali Polskę, do wszystkich krajów, w którychby ośmielono się w czémkolwiek ograniczać monarchię absolutną, lub zaprowadzać reformy nie pochodzące z łaski i własnéj inicyatywy absolutnego monarchy. Ich słowa niezmienne objawiały postanowienie rozpostarcia samowładztwa trzech sprzymierzeńców nad Europą. Siłę swą wytężali przeciw Włochom, ale pod głoszone przez siebie zasady podciągali wszystkie inne narody. Pruska nota z 5 czerwca 1821 w te odzywa się słowa: „Nie przepuścimy nigdy buntowi. Gdziekolwiek się pojawi i gdzie tylko dosięgnąć go zdołamy, tam zaraz będziem się starali ukrócić go, ukarać i zniweczyć jego dzieła." Tak téż mało ukrywali się z swém uroszczeniem do panowania nad Europą, iż hr. Nesselrode widzi się zmuszonym dać zaręczenie „że jego monarcha nie miał wtedy żadnego zamiaru wkraczania w zachodnie strony Europy." Nowa ta definicya w moskiewskiéj jeografii miała oznaczać te gdzieś tam zapomniane i biedne prowincye: Francyą i Hiszpanią. Z wielu znaków widocznėm się stało, że i Wielką Brytanię zaborcy Polski usiłowali przygarnąć pod swą opiekuńczą przewagę, ale najdobitniéj udowodniła to nota rządu angielskiego z 19 stycznia

1821, którą tenże ogłosił jako protestacyą przeciw zasadom równie podkopującym prawo narodów, jak niezgodnym z niepodległością państw udzielnych „i wręcz sprzecznym z fundamentalnemi Anglii ustawami.“

Ci, co takim sposobem domagają się rzeczywiście panowania nad całą Europą, a przez Europę nad światem, obecnie znowu się zebrali w Weronie, by radzić nad skuteczniejszém jeszcze utrwaleniem swéj władzy. Bezpośrednio ciężą już oni swą przemocą nad lądem stałym, wyjąwszy Francyą i Hiszpanią. Książęta niemieccy acz niechętnie muszą słuchać ich rozkazów. Rząd francuzki ulega im jako przyjaciel, a burzliwe dotąd usposobienie jego poddanych wymaga, obok ciągłéj czujności, jak najwzględniejszego pobłażania. Natomiast półwysep hiszpański uważanym jest jako zbuntowana prowincya, którą nie wypada jeszcze zmuszać siłą do posłuszeństwa, raz z obawy niezłomnego oporu mieszkańców, a powtóre z niepewności, czy wszystkie mocarstwa zgodziłyby się na krok tak stanowczy. Ale coraz pewniejszém staje się, że więzy Włoch jeszcze bardziéj ścieśnionemi a wojskowe w nich Austryi rządy uprawnionemi zostaną. Cokolwiek przecież wypadnie, myśmy tu na niewątpliwych świadectwach wykazali istotę i następstwa tych politycznych zasad, które niepodległości europejskich narodów pierwszy cios zadały przez rozbior Polski, które skwapliwie naśladowali rewolucyoniści wpośród zaburzeń wkrótce potém wstrząsających Europą do głębi, które wreszcie wznowiwszy przed kilku laty dziś tak zuchwale obwieszczają ci sami, co dali pierwszy przykład praktycznego onych zastosowania.

Autor na zakończenie dotyka jeszcze Grecyi i kilku drobniejszych szczegółów ówczesnego położenia, które już mniéj związku posiadają z głównym przedmiotem.

III.

Zestawiając zdania w dwóch powyższych artykułach zawarte, z sądami Anglików o naszéj sprawie coraz dobitniéj i częściéj od powstania listopadowego powtarzanemi, łatwo

każdy spostrzeże, że od 1814 aż po dziś dzień (1851) uczucia i życzenia Anglii dla Polski jednaką postępują koleją. Były w tym przeciągu czasu wypadki, w których rząd nie umiał stanąć na wysokości przekonań i uczuć narodu, i nim ten zdołał pojąć położenie chwili i silną wolę objawić, już stanowcza doba, dla ujęcia się za naszemi prawami słowem lub dla wywalczenia ich siłą, dawno minęła. Były nawet okoliczności, które zachwiały całym niemal narodem w jego przychylności dla nas i zagłuszyły przestrogi i upomnienia tych, co niezłomnie przy nas obstawali. Lecz wnet, jak się to właśnie dziś dzieje, uczucie powszechne wracało w dawne łożysko i silniejszym jeszcze niż wprzód prądem płynęło. Obzierając się więc za siebie widzimy kierunek tak wyraźny, tak ustalony i długością czasu i okazałą pracą tylu znakomitych ludzi, że można się odważyć na postawienie kilku wytycznych znaków przed nami.

Że równie rząd jak lud angielski szczerze pragną przywrócenia Polski w dawnych jéj granicach, o tém wątpić się nie godzi. Ale między życzeniem a czynem, między przekonaniem a gotowością w pomocy i poświęceniu, ogromna leży przestrzeń. W sprawach zagranicznych, osobliwie takich, które ani się bezpośrednio Anglii tyczą ani się jéj naglącemi wydają, wszelki krok stanowczy czy w słowie, czy w czynie zawisł zupełnie od rządu. Wprawdzie naród wpływa nań najprzód tym niewyraźnym i często trudnym do odgadnienia głosem, który, jak daleki huk morza w nocy, nie wiedzieć czy przed ranem ucichnie czy gwałtowną burzą zaryczy, a który zwie się opinią publiczną, następnie jawniéj już przez mityngi i dziennikarstwo, w końcu zaś najdobitniéj przez parlament. Ale rząd ma tysiączne sposoby by się usunąć z pod téj kontroli lub zmylić jéj śledcze oko. W rokowaniach z zagranicznemi państwami zwykle on rozstrzyga wszelką trudność wprzód nim naród zdoła się obejrzeć i zrozumieć ją. Ministrowie, skoro w izbach zostaną przyparci zbyt natarczywemi pytaniami, zasłaniają się najczęściéj potrzebą ostrożności i tajemnicy. Porównywano dyplomacyą do miltonowskiego szatana, który w ciemności ukryty podróżuje naokoło świata, całą swą

zręczność na to wytężając by gdzie białego dnia nie zarwał. Dyplomacya angielska jest prawdomówniejszą i jawniejszą niż w innych krajach, ale gdzieindziéj to rewolucye, to gwałtowne zmiany gabinetów, to wreszcie sprzedajność lub gadatliwość wywiodą często na wierzch tajemnice stanu, tu zaś prawość i przyrodzone Anglikom milczenie stoją na straży dyplomatycznego skarbca. Od lat dwudziestu przyjaciele nasi napróżno pukają do jego podwojów po korespondencyą, która zaszła między Anglią i Rossyą względem Polski w 1831 i 1832 roku. Z tych co ją czytali jeden tylko Fergusson wspominał o niéj przyznając się, że w mowach swych głównie posługiwał się argumentami, które znalazł w depeszach Palmerstona, a uderzał w te, które Rossya naprzeciw nim stawiała. W ostatecznym razie ministrowie mają zawsze skuteczny środek na powściągnienie zapału narodowego w zagrożeniu, że jeśli się w swéj natarczywości nie pohamuje, to będzie wojna a z nią upadek handlu. Z resztą nic łatwiejszego jak baczność ludu angielskiego odwrócić od spraw zagranicznych poruszeniem jakiéj ważnéj kwestyi wewnętrznéj. W 1831 i 1832 reforma parlamentarna tak go wyłącznie zajmowała, że o resztę świata zdawał się nie troszczyć. Jeźli przeto głównie polegać nam wypada na postępie, który sprawa nasza tak widocznie czyni w przekonaniach narodu angielskiego, to nigdy z uwagi nie trzeba spuszczać, że w nagłym jakowym razie kierunek polityki tego kraju, przynajmniéj w początkach, nie tyle od opinii publicznéj co od usposobienia ministrów zależeć będzie.

Każdy rząd w stosunkach z państwami zagranicznemi musi się opierać na traktatach, powoływać na akta i depesze czy przez siebie czy przez swych poprzedników wydawane, i trzymać się o ile może tradycyi politycznych swego kraju. Rząd angielski, od dwóch blisko wieków w kształcie swym ustalony, wolny równie od zbyt gwałtownego nacisku z góry jak z dołu, posiada pewniejsze tradycye i stalszą rutynę niż którekolwiek inne mocarstwo w Europie. Ministerstwa często się zmieniają, ale prawie nigdy z powodów zewnętrznéj polityki, bo choćby ku temu istniały pozory, to niezawodnie kryją się pod niemi kwestye spraw wewnętrznych. Władza wciąż po kolei piasto-

wana przez whigów lub torysów, niemal wyłącznie przywiązana do wielkich rodzin arystokratycznych, przewodniczących jednemu lub drugiemu z tych stronnictw, nabrała nawyknień, które z czasem stały się prawidłami. Do ich ustalenia przykłada się nawet sama częstotliwość zmian gabinetowych, bo minister dziś zawiadujący wydziałem spraw zagranicznych, wiedząc że jutro może będzie musiał oddać tekę swemu przeciwnikowi ze wszystkiemi jéj tajemnicami, a za parę miesięcy znowu na urząd powrócić, baczy najtroskliwiéj na ciągłość i jednostajność polityki w obec państw obcych. W każdym téż kroku stanowczym minister *in esse* porozumiewa się z ministrem *in posse*. W sprawach zewnętrznych whigowie bardzo często uciekali się po radę do Wellingtona. Nie należy brać miary z tego, co ministrowie na odstawce mówią prowadząc w Izbach szyki opozycyi. Są to tylko manewra i podstępy wojenne, niekiedy *rapidis ludibria ventis*. To grunt jakie czynią oświadczenia i jak działają na urzędzie, a w tém oba stronnictwa jednych trzymają się zasad. Z tych reguł dość będzie przypomnieć owe tylko, które na naszą sprawę wpływ czy zły czy dobry wywrzeć mogą.

Rząd pragnie zawsze pokoju, bo przedewszystkiém ma na uwadze interes, a głównym Anglii interesem jest pomyślność handlu. Kiedy handel kwitnie, kiedy budżet okazuje znaczną przewyżkę w dochodach, wtedy kraj jest spokojnym, i zyski swe mądrości ministrów przypisuje. Mimo tego przywiązania do pokoju, z hańbą upadłby natychmiast rząd taki, któryby nie powetował od razu krzywdy zadanéj banderze swego narodu, lub ociągał się z wojną ilekroć jakie zawikłanie zewnętrzne grozi upadkiem handlowi w którymkolwiek z głównych jego żywiołów. Jako kupcząca z całym światem, Anglia nie ma żadnych szczególnych ani pociągów ani wstrętów ku pojedyńczym narodom. Rząd téż stara się być ze wszystkiemi w zgodzie, ale skrzętnie unika ścisłych sprzymierzeństw z obawy aby go te nie wciągnęły w jakie zawikłania. Woli być rozjemcą niż sojusznikiem. Handel i potężna marynarka stawia Anglią w bliższych stosunkach z temi narodami, które posiadają morskie wybrzeża, ale też ją naraża na częstsze z niemi

zatargi. Nie ma tak drobnéj zwady ani tak lichego awanturnika, dla którychby rząd nie podjął broni, ilekroć idzie o danie nauki światu, że każdemu Anglikowi na obcéj ziemi dostateczną powinno być tarczą przeciw wszelkiéj krzywdzie i obrazie gdy powie: jestem Anglikiem, — *civis romanus sum.* W razie wojny, rząd działa szybko, ledwie się zamierzy już uderza, trzymając się niezmiennie zasady, że wielki naród prowadzić małéj wojny nie powinien. Oczewiście, im łatwiejszy gdzie ma przystęp dla swéj floty, tém prędzéj i silniéj gromi. W każdym razie woli z pokładu swych lewiatanów pustoszyć nadbrzeżne miasta i osady, niż na ląd wojska wysadzać. Jeźli zaś tego uniknąć nie może. nigdy swéj armii w głąb kraju nie zapuszcza. Żołnierz angielski najdzielniéj walczy na widoku swych okrętów, i tak wzrasta przysuwając się do morza jak Anteusz wzmagał się przypadając do ziemi. Wodzowie kierują ruchami armii jak najbliżéj brzegów, zawsze sobie najtroskliwiéj odwrot ku morzu zapewniając. Tak było w wojnach napoleońskich, tak w Belgii i Hiszpanii. Zgoła, na wpływ i działanie Anglii tam tylko bezpiecznie rachować można, dokąd morze dopływa i gdzie rozpostarł się jéj handel. Niejeden też z ministrów mówił nam: „Gdyby Polska miała tak rozległe wybrzeża jak Turcya i Włochy, już dawno byłaby wolną.“

Inaczéj się dzieje w kwestyach, w których Anglia nie jest bezpośrednio interesowaną. Wtedy rząd na wszelkie sposoby unika wojny, chętnie przeciąga rokowania, nie stawia ultimatów, a w ostatecznym razie poprzestaje na protestacyi. Dla traktatu wiedeńskiego nie ma on wielkiego szacunku. Ustalając niepodległość Belgii sam zrobił w nim potężny wyłom, ale trzyma się go z obawy Francyi i większego jeszcze zamętu w stosunkach europejskich. Pamięta dobrze jak niechętnie Anglia przystała na postanowienia umowy wiedeńskiéj względem Polski, pamięta noty z 1814, w których się dopominała jéj wskrzeszenia, i zmierzający ku temu acz krótkotrwały traktat potajemnie zawarty z Austryą i Francyą, pamięta wreście, iż cesarz Aleksander w 1815 uroczyście oświadczył lordowi Castlereagh, że „lubo wtedy nie dało się więcéj

zrobić dla Polski, przyjdzie czas, w którym nic nie przeszkodzi przywróceniu jéj w dawnych granicach, skoro tylko Europa zechce," — atoli pomnąc na to wszystko, i obok tego nie mogąc się wznieść do przekonania, iżby dla odbudowania Polski warto było narażać Anglią na długą, kosztowną i według jego mniemania wątpliwą wojnę, odsuwa to wielkie zadanie jako *cura posterior* w dalszą przyszłość, a tymczasem ogranicza się do zobowiązań traktatem wiedeńskim przyjętych. Dla tego téż roztrząsając przedstawienia nasze lord Palmerston nigdy nie chciał z innego punktu wychodzić. Można to nawet za pewnik uznać, że naszych zażaleń i wniosków przesięgających zakres traktatu wiedeńskiego żaden minister angielski słuchać nie będzie, chyba w razie gdyby stanowcza wojna, gdzieindziéj między Wielką Brytanią a Rossyą rozpoczęta, wymagała powstania polskiego ku pomocy, lub gdybyśmy dłuższém przeciągnieniem walki niż w 1831 zdołali przekonać zachodnią Europę o możebności nie chwilowego ale trwałego zwycięztwa. Wszelako, jeźli rząd angielski trzyma się ugody wiedeńskiéj, nie trzyma się martwéj litery, ale onéj ducha, a ten aż nadto jest wyraźnym, pomimo że ta sama przebiegłość, która podstępami wszelkiego rodzaju uwikłała Polskę by ją zgubić, starała się zawczasu w lóźnych i zagmatwanych orzeczeniach traktatu wiedeńskiego przygotować trzem mocarstwom krętą sposobność do wyłamywania się póżniéj z pod jego postanowień. Wiadomo że zaraz na początku naszéj kampanii w 1831 lord Palmerston wysłał do Petersburga przedstawienie, że gdyby po pokonaniu Polaków, Rossya chciała znieść w królestwie konstytucyą lub w czémkolwiek nadwerężyć traktat wiedeński, wtedy Anglia, jako uczestniczka w tym traktacie, nie mogłaby dać na to swego przyzwolenia. Ale również wiadomo, że gdy w miesiącu lipcu Francya proponowała Anglii, by wspólném pośrednictwem położyć kres rozlewowi krwi w Polsce, gabinet angielski stanowczo odrzucił jéj wniosek. Z jednéj więc strony przyznanie, że Rossya ma niewątpliwe prawo do swych posiadłości polskich, z drugiéj zaś zaprzeczenie, aby w jakimkolwiek przypadku godziło się jéj wyłamywać dowolnie z pod zobowiązań ugodą wiedeń-

ską względem Polski przyjętych, oto co było i co jest dotąd stanowiskiem rządu angielskiego w obec naszéj sprawy.

O ile wnioskować można z rozpraw parlamentarnych a osobliwie z mów lorda Palmerstona i Cutlara Fergussona, gabinet angielski, po długich lubo w przyjaznym tonie prowadzonych sporach z Rossyą, skończył na wynurzeniu nieodwołalnego swego przekonania w następujących między innemi punktach:

1. Że królestwo polskie jest odrębną całością, że nie trzeba mięszać konstytucyi zawarowanéj mu traktatem wiedeńskim z zastrzeżonemi tamże dla innych polskich poddanych Rossyi, Prus i Austryi, instytucyami, że wreście te ostatnie mogą być podniesione do znaczenia pierwszéj, ale pierwsza nigdy zniżoną do ostatnich.

2. Że konstytucya nadana królestwu przez cesarza Aleksandra jest właśnie tą, która według słów traktatu stanowi węzeł łączący królestwo z Rossyą, że spoczywa na niéj takie same piętno prawomocności jak gdyby wchodziła w skład ogólnego aktu wiedeńskiego, i że przeto zniesienie jéj równa się rozerwaniu węzła kojarzącego królestwo z Rossyą.

3. Że Rossyi pozostaje jeszcze uposażyć reprezentacyą i instytucyami narodowemi inne prowincye polskie pod jéj berłem zostające, jak to wymaga traktat wiedeński, a jak to w części już Austrya i Prusy dokonały.

4. Że wszystkie państwa, które podpisały ogólny akt kongresu wiedeńskiego, są ani w mniejszym ani w większym ale w zupełnie jednakim stopniu poręczycielami onego, i lubo Rossyi, Austryi i Prusom, powierzoném zostało wykonanie jego postanowień względem Polski, żadne z tych trzech mocarstw, czy osobno czy wspólnie z dwoma innemi, nie ma prawa zaprowadzać zmian w tychże postanowieniach bez odwołania się do wszystkich innych państw współuczestniczących w ugodzie wiedeńskiéj.

Jeśli w istocie rząd angielski tak stanowczo powyższe punkta w swych rokowaniach określił i na nich oparł swoją protestacyę, to w niejakiéj mierze zmniejsza się wina, jaka ciąży na nim za odrzucenie pośrednictwa przez Francyą w lipcu

proponowanego. Lecz protestacya ta, czy w mniéj czy więcéj dobitną formę ujęta, straciła wiele na swéj ważności z dwóch przyczyn: raz że jéj w dokładnym odpisie do wiadomości publicznéj nie podano, powtóre że wnet poprzestano ją powtarzać. Lord Durham, wysłany w 1832 do Petersburga, dał się tak omamić obłudnym uprzejmościom cara, że mu nawet o Polsce nie wspomniał. Nagabany o to w parlamencie lord Palmerston, nie znalazł innéj rady jeno się uciec do owéj *ultima ratio* ministrów, że gdyby był silniéj obstawał za Polską, to niezawodnie byłaby wynikła ztąd wojna europejska, a téj naród angielski nie chciał i nie chce. Nadarzała się znowu sposobność ponowienia protestacyi, gdy zabranie statku Vixen tak rozjątrzyło Anglią, że wojna zdała się niechybną, ale i wtedy nie przyzwano sprawy polskiéj na pomoc. Owa protestacya nie wstrzymała nawet ręki lorda Palmerstona, gdy w 1840 tak pochopnie podpisywał wraz z Rossyą traktat lipcowy przeciw Francyi. Czy od tego czasu rząd angielski przemówił kiedy za Polską, wątpić należy. Raz tylko, w nocie wystosowanéj do Austryi o zabór Krakowa przypomniał Rossyi *par ricochet* że Anglia nie spuszcza z oka zgwałceń traktatu wiedeńskiego i że prędzéj czy późniéj nie ujdą one bezkarnie. I w istocie, chociaż najsprawiedliwiéj zasługuje on na zarzut opieszałości w sprawie naszéj, chociaż od lat kilkunastu niejedną pominął sposobność podniesienia jéj, nie uważa on bynajmniéj swéj protestacyi za niebyłą lub w czemkolwiek naruszoną przez następne wypadki i przyjaźniejsze stosunki z Rossyą, owszem trzyma ją w odwodzie by z nią w stosownéj porze znowu wystąpić. Jakiego zaś zbiegu okoliczności potrzeba, by uznał że taka pora nadeszła, trudno powiedzieć, ale wciąż widzimy, że dobre stosunki między rządami z wielkim trudem przychodzą do skutku a w oka mgnieniu się rozrywają i że gabinety nie znają owéj maksymy, która powiada że przyjaźń nie rozcinać lecz jak najwolniéj rozpruwać należy. Bądź co bądź, dopóki sprawa nasza w ciasnym obrębie traktatu wiedeńskiego toczyć się będzie, znajdziemy zawsze niemałe ułatwienie w przedstawieniach naszych rządowi angielskiemu powołując się na jego akt tak jasny i stanowczy, jakim jest owa prote-

stacya, i dla tego to godzi się ten akt uważać za jeden ze znaków wytycznych, o których na początku wspomniałem.

Przyszłość brzemienna w krwawe i zacięte zapasy między olbrzymem w złoto okutym, jak Anglią nazwano, a żelaznym kolosem północy, może już jest niedaleką. Czuje to dobrze rząd angielski, ale jeszcze nie wie na jak glinianych nogach ten kolos spoczywa. Przewiduje téż walkę więcéj od strony Turcyi, Persyi i Indyi niż od strony Polski. Ztąd ubocznemi temi drogami często go łacniéj naprowadzić na prawdziwe stanowisko kwestyi polskiéj niż prostym gościńcem. Wtedy to zaraz szerzéj rozwierają się oczy statyście angielskiemu, wtedy goręcéj i bezwzględniéj płyną z ust ministeryalnych życzenia i nadzieje aby Polska co rychléj odżyła w swéj dawnéj niepodległości i granicach, wtedy także widzisz jak mało rząd uwodzi się *specie recti*, które pod zobowiązaniami traktatem wiedeńskim przyjętemi musi do czasu rozbiorcom Polski przyznawać. Z drugiéj jednak strony najtrudniéj go przekonać abyśmy mogli własnemi siłami wybić się na wolność. Zanadto wielkie ma on dotąd wyobrażenie o potędze Rossyi, a nawykły do prostego dodawania i odciągania sił materyalnych, za mało liczy na cuda, których nieraz dokonywał duch uciśnionego, ale właśnie ogniem ofiary i męki oczyszczającego się i wzmagającego narodu. W obrachunku więc wszelkich podobieństw i możebnosci, któreby zrównoważyć zdołały walkę pojedyńczego przeciw trzem, nie znajduje innéj rady, jeno odciągając jednostkę od ostatnich a dodając pierwszemu. Widzieliśmy dopiero jakie w tym względzie pokładał nadzieje lord Brougham na Austryi. Mackintosh przypuszczał nawet, że możnaby oddać koronę polską królowi pruskiemu, byle ten się zobowiązał utrzymać konstytucyą 3 maja. Praktyczny Anglik nie może przytém pojąć, jakimby sposobem zdołały posiłki od zachodu dojść do nas, gdyby Polskę miała troista klamra zawsze szczelnie ściskać i od reszty świata oddzielać. Kto zaś prędzéj dałby się użyć do rozerwania téj klamry, czy Prusy, czy Austrya, to Anglia zostawia okolicznościom. Dotąd nie pokłada ona więcéj ufności w jedném jak w drugiém z tych mocarstw. Prusy pociągają ją ku sobie przez prote-

stantyzm, przez nagłość wzrostu, większą spoistość i ład w kraju, porządniejsze finanse, wreście przez wejście na drogę konstytucyjną. Ale szalę jéj życzliwości przechyla znowu na swą stronę Austrya tradycyą tylokrotnych z nią sprzymierzeństw, starodawnością monarchii, obszarem posiadłości, ościennością i ważnością położenia względem Turcyi, a głównie sprzecznością z wpływem Francyi na południu europejskiém i pochopnością do bojów z ostatnią. Lord Beaumont, żarliwy nasz przyjaciel, zawsze powtarzał, że przyszłość nasza zależy od ludu niemieckiego, który, obecnie przypuszczony do swobód konstytucyjnych, wnet się powinien przekonać o konieczności przywrócenia Polski i ku temu całą swą potęgą zmierzać. W ogóle, Anglicy nie rozumiają jak groźnemi są dla nas dążności germanizacyjne. Pochodzi to w części ztąd, że sami mają niemałą skłonność do zagładzania narodowości, które im się pośledniemi wydają, w części zaś że poniekąd podzielają zarozumiałe mniemanie plemienia germańskiego, jakoby było niezmiernie wyższém nad wszystkie inne ludy. Lecz daleko mniéj obchodzić nas powinien stosunek Anglii do Niemiec, niż jéj stosunek do Francyi. Nie dowierza ona swemu odwiecznemu przeciwnikowi po drugiéj stronie cieśniny kaletańskiéj, obawia się odwetu za Waterloo, ale zarazem czuje że pomyślność Europy i wyswobodzenie uciśnionych ludów zależy od zgody dwóch narodów przodkujących cywilizacyi świata. Wie dobrze, że przywrócenie Polski pomnożyłoby wpływ Francyi. Z dwojga jednak woli niepodległą Polskę podającą rękę Francuzom, niż ujarzmioną, po któréj bezwładném ciele Rossya posuwa swą przewagę aż w sam środek Europy. W pierwszym razie liczy, że wolni Polacy nie staliby się ślepem narzędziem Francyi, w ostatnim zaś przewiduje, iż mógłby przyjść czas, w którym widząc się opuszczonymi od całego świata, z rozpaczy połączyliby się z Rossyą w pochodzie na zachód. Trwoga ta, jakkolwiek bezzasadną a nawet obelżywą nam się wydawać może, będzie zawsze dzielnym sprzymierzeńcem naszéj sprawy, ilekroć żaden inny bodziec nie zdoła wyrwać z uśpienia czujności rządu angielskiego. To pewna, że skoro sprawa nasza idzie w górę, Anglia i Francya prostym instynktem przysuwają się

do siebie, i na odwrót, gdy Anglia z Francyą są w zgodzie, wznoszą się i rozkwitają nadzieje nasze. Nie idzie za tém, aby koniecznym i bezpośrednim skutkiem przyjaźni tych dwóch narodów miało być wybawienie Polski, ale temu nikt nie zaprzeczy, że jeżli wskrzeszenie jéj nie będzie się mogło obyć bez pomocy zachodu, to jedynie w takim razie zdoła się urzeczywistnić, kiedy Anglia z Francyą będą w ścisłém porozumieniu. I to jest znowu jedno z tych świateł, które oznaczają w przyszłości pomyślny kierunek sprawy naszéj na horyzoncie albiońskim.

Skoro wyjdziemy za obręb działań rządowych nastręcza się najprzód zapytanie w którym ze stanów składających społeczeństwo angielskie posiadamy najliczniejszych przyjaciół. Nie waham się odpowiedzieć, że *stosunkowo* najwięcéj ich dotąd mamy w arystokracyi. Jest to korzyść ale jest w tém poniekąd i znak, że w Anglii kwestya polska nie doszła jeszcze dojrzałości. Wśród tak nieprzyjaznych okoliczności, które od lat dwudziestu trzymają ją jakby w kwarantannie i sprawiają że żaden rząd tknąć się jéj szczerze nie śmie, jest to korzyścią że troskliwość o nią przechowała się w sferze mniéj chwilowym zmianom podległéj i wierniejszéj tradycyom przeszłości, a nie zeszła na bruk, gdzie stawszy się jabłkiem niezgody między szermierzami politycznymi, najczęściéj swoje własne zaściankowe cele pod pokrywką podobnych spraw wiodącymi, byłaby się wnet jak tyle innych zużyła. Co innego gdyby wypadki były ją wyniosły na porządek dzienny naglących zadań europejskich, gdyby lada chwila miano ją rozstrzygnąć na tę lub ową stronę, wtedy bezpieczniéj dla niéj byłoby wspierać się na szerszéj podstawie, na klasach średnich które stanowią rdzeń potęgi narodowéj. Lud angielski nie jest jeszcze dostatecznie w téj kwestyi przygotowany. Światło jéj z każdym dniem raźniéj lecz jeszcze nader powoli w grubą jego warstwę przenika i dopiero wyższą téj warstwy część zaledwie przejmuje. Lepiéj więc że czyste i jasne z góry pada, niż gdyby złamane i przyćmione miało się do poziomu dostawać krętemi stronnictw manowcami. Wielce przekonywający acz drobny mieliśmy w tym względzie dowód, kiedy Chartyści

wpadali na mityngi, w rocznicę listopadową lub z innych okoliczności przez naszych przyjaciół zbierane, i rozpraszali je groźnym wnioskiem, że lubo Polska zasługuje na współczucie ludu angielskiego, wprzód nim się on za nią ujmie, winien przeprowadzić pięć punktów karty, to jest, powszechne głosowanie i t. d. Rozważni téż piastunowie sprawy naszéj w Anglii starali się przedewszystkiém utrzymywać ją na stanowisku górującem po nad wszystkie stronnictwa. Arystokracya angielska zawiera w sobie wszystkie odcienia tak konserwatyzmu jak liberalizmu. Dawniéj przemagał w niéj pierwszy żywioł, teraz drugi z nim się równoważy. W obydwóch posiadamy i licznych i żarliwych stronników. W kwestyach wewnętrznych ścierają się oni z sobą zawzięcie, ale sprawę polską uważają za grunt neutralny, na którym spokojnie i zgodnie rozprawiać przystoi. Niech ku temu posłużą także za dowód artykuły, które tu przytoczyłem. Niema w nich ani słówka, któreby zdradzało animusz stronniczy, choć oba pisane były przez ludzi liberalnych, zaciętych przeciwników toryizmu a w obu razach torysowie wtedy rząd sprawowali. Utrzymywać więc w Anglii chorągiew naszą na wyżynach niedostępnych stronniczym namiętnościom, walczącym u dołu o zwycięztwo w tem lub owem zadaniu wewnętrznem, oto jak było dotąd prawidłem tak i jest na przyszłość skazówką najmniéj wątpliwą.

Sława oręża, rycerskość podniesiona urokiem niezasłużonéj niedoli, i to piętno starodawnéj szlachty, które tak wybitnie naszą odznacza, zaskarbiły nam nie mniéj niż ważność sprawy naszéj życzliwe uczucie arystokracyi angielskiéj. Pomijając pojedyńcze przykłady téj przychylności, im serdeczniejsze tem skrzętniej może przed światem ukrywane, aż nadto jest zbiorowych i publicznych jéj dowodów, by wszelką wątpliwość usunąć. Dość wspomnieć skwapliwość z jaką pierwsi panowie angielscy zapisywali i zapisują dotąd swe imiona w poczet członków Towarzystwa przyjaciół Polski, i z jaką ich żony i córki łączą się na każde wezwanie w celach dobroczynnych dla wygnańców, co zawsze wzbudza tak zawistny podziw w naszych wrogach, a podnieca ich ambasady do zło-

śliwych acz bezskutecznych zabiegów. Zgoła, od stryja królowéj, księcia Sussex, który tak serdecznie pojmował sprawę naszą i tak chciwie zbierał pamiątki polskie, do hrabiny Mountedgecombe, co zasadziwszy dąbek na pamiątkę zwycięztwa pod Wielkim Dębem starannie go wciąż pielęgnuje, od owego schorzałego Lorda Panmure, lat już kilkanaście przykutego do łoża boleści, i przypominającego się tylko światu to rzewnemi słowami za Polską to hojnemi datkami dla jéj wygnańców, aż do lady E. Stuart Wortley i Horacyi Fielding podnoszących poezyą i muzyką sławę ojczyzny naszéj, — jedno ku nam uczucie obejmuje całą angielską arystokracyę, z wyjątkiem chyba kilku dawnych w Petersburgu ambasadorów lub kandydatów na to dostojeństwo, kilku lordów połączonych z Rossyą familijnemi związkami, i parę takich co się mienią osobistymi przyjaciołmi cesarza Mikołaja. Szczególniéj zaś domy naczelne whigowskie nie tylko okazywały nam zawsze stateczną uprzejmość, ale nieraz ważne posługi nam oddają. Tą bowiem drogą łatwiéj nam oświecać rząd o istotnem położeniu Polski, niekiedy nawet wpływać na jego postanowienia, a znowu dla rządu snadniéj przesyłać nam napomknienia i wskazówki, których wprost nie śmiałby udzielić. Stany średnie, ruchliwsze, więcéj pod wpływem przechodnich wypadków zostające, więcéj podległe zdaniu takiego dziennika jak Times, już parę razy zasmuciły nas niespodzianem oziębieniem, ale znowu nagradzały nam szybkim powrotem do gorętszych usposobień. W tych to stanach rozumienie sprawy naszéj ogromne zrobiło postępy od 1831. Już dziś Lord Brougham nie miałby prawa użalać się, jak to czynił w przytoczonym artykule z 1814, że gdy wszyscy płaczą nad losem murzynów, nikt niema nawet westchnienia dla Polski. W nich spoczywa najwięcéj żywiołów potęgi angielskiéj. One téż, gdyby powstanie wybuchło w Polsce, lub gdyby Anglia czy inne jakie przyjazne nam mocarstwo zaplątało się w wojnę z Rossyą, zdołałyby najprędzéj sprężystością swą skierować postanowienia rządu ku naszéj korzyści. W ogóle powiedzieć można, że jeżli w czasach przyćmienia, życzliwość arystokracyi najskuteczniéj się przykłada do przechowania w narodzie troskliwéj

o naszym kraju pamięci, to znowu nagły rozbłysk naszych nadziei najskorzéj ogarnąłby stany pośrednie i wprawił je w ruch dla nas pożądany. Wiele w takim razie zależeć będzie od dziennikarstwa. To, prawie całe, po naszéj jest stronie. Wyjątek stanowi parę pism tygodniowych, mało czytanych i widocznie zostających pod wpływem trzech ambasad, oraz szerokowładny Times, lecz i ten w jednéj chwili gotów się zmienić skoro tylko nasze słońce pocznie wychodzić z za obłoku. Między znakomitszymi literatami nie było i niema ani jednego któryby śmiał przeciw Polsce wystąpić, a tylu i tak ochoczo zawsze za nią przemawiało. Nawet Cobden, daleko więcéj kupiec i finansista niż literat, już się nawrócił. Stan kupiecki obawia się wszelkiego zawikłania, ale rozumie wybornie, że wojna za niepodległość Polski opłaciłaby się stokrotnie, gdyż z oswobodzeniem jéj otworzyłoby się obszerne pole dla wyrobów angielskich, a przychód ztąd zrównoważyłby wydatki, które Anglia ponosi w zakupowaniu naszego zboża. Niegdyś kraj nasz był spichlerzem Europy. Wtedy i dla Anglii pod tym względem miał większe znaczenie. Dziś to znaczenie słabnie w miarę jak Ameryka i kolonie postępują w rolnictwie i z każdym rokiem coraz więcéj produktów Anglii dosyłają. Ale skoroby niepodległa Polska zabezpieczyła wolny wstęp przemysłowi angielskiemu, handel zbożowy zwróciłby się znowu ku nam, co i z politycznego względu byłoby korzystnem, bo na trwałą przyjaźń Anglii tylko tam liczyć można, gdzie ją przywięzuje interes.

Pozostaje powiedzieć słowo o ludzie. Nigdzie nie jest tak trudno jak w Anglii rozeznać gdzie się stany średnie kończą a gdzie najniższy poczyna. W miastach, pracownicy przy rękodzielniach i warsztatach wszelkiego rodzaju dościgają często wykształceniem klasę najwyższą. Mają oni swe czytelnie, instytucye naukowe, stowarzyszenia dla rozpraw politycznych. Nie rzadko można wśród nich spotkać ludzi trafnego sądu, doskonale obznajmionych z historyą i położeniem obecném świata. Między nimi Polska ma dużo wielbicieli. Ale to są wyjątki. Im się schodzi niżéj, tém coraz posępniéj szarzeje wielomilionowa czerń, aż się wreście natrafia na ostatnie po-

kłady, których dzikość i ciemnota jest zaiste w takim kraju nie do pojęcia. Osobliwie lud roboczy po wsiach bardzo mało w okrzesaniu różni się od naszego. Jest może przemyślniejszy, ma lepszy ubiór i pożywniejszą strawę, ale mu brak potulności, dobroci i wiary, która nasz odznacza. Do tych ostatnich warstw bodaj czy imie Polski już doszło. Znają one tylko Francuzów, i wszystkich téż cudzoziemców Francuzami mienią. W ogóle lud angielski mało się troszczy o zewnętrzną politykę. W nagłym razie da on się pociągnąć przykładowi i przewodnictwu z góry. Wyrobnik angielski może marzyć o prawach człowieka i równości stanów, ale mimo tego z głębokiem uszanowaniem spogląda na każdego lorda i szczyci się jeźli na mityngu z nim razem przemawia lub się podpisze na téj saméj petycyi. Mityng nie trudno zebrać, łatwo pod petycyę ściągnąć tysiące nazwisk, ale tylko w takim razie jeżli wielkie imiona staną na czele. Wedle tego téż ważność każdego zebrania miarkuje się. Zresztą jeden lub dwa mało co znaczą. Dopiero gdy się szerzéj po kraju rozpostrzą, rząd i parlament poczyna zwracać na nie uwagę. Dotąd pisano o Polsce głównie dla klas średnich. Warto pomyśleć o ludzie, nawet owym najpośledniejszym. Ma on w Anglii osobną literaturę, broszurki, dzienniczki i ballady po groszu. Z téj tylko korzysta. Jest on jak ów chłopiec w *Więzieniu Edymburskiem*, który odpycha złoto a tylko miedziaki przyjmuje. Należałoby więc historyą, zasługi i obecną sprawę naszego narodu do jak najmniejszéj liczby punktów streścić, podawać je ludowi pod najpopularniejszemi formami odezw politycznych, powiastek i ballad, i te ciągle powtarzać. Ktoś dobrze powiedział: Dajcie mi monopol na ballady, a ja ukształcę kraj jak mi się podoba. Nie zaniedbywać przeto żadnego ze składowych części społeczeństwa angielskiego, uprawiać związki z arystokracyą, co przez nasze domy historyczne łatwo zawsze przyjdzie, rozszerzać stosunki z klasami średniemi i wpływać na nie osobliwie przez dziennikarstwo, a starać się ażeby i lud najprzód coś o Polsce wiedział a późniéj zrozumiał jéj sprawę, co tylko za pomocą bezustannego wrażania mu kilku jéj prawd kardynalnych stać się może, oto rada na przyszłość, tak prosta

i oczewista, że byłbym jéj nie umieszczał gdyby nie wypływała ze skarg, od których Lord Brougham powyżéj przytoczony artykuł poczyna.

Wypadałoby wreście zwrócić się na siebie samych i zapytać: Jakim trybem postępowania naród nasz zdoła coraz bardziéj zaskarbiać przychylność Anglii i zapewniać sobie jéj pomoc w razie stanowczym. „Polacy (są słowa zamieszczone w pierwszym z przetłomaczonych tu artykułów) równają się Anglikom w nieograniczonem przywiązaniu do ojczyzny, przewyższają ich w ogromie ofiar które ponoszą, a jeźli w czém są niższymi, to że kochając tak namiętnie wolność jak my, prawdziwéj, to jest na porządku i równym udziale wszystkich stanów opartéj, nigdy nie znali.“ Owoż łagodne napomknienie, z którego, zwłaszcza przy tylu innych komentarzach przez opinią publiczną co chwila dostarczanych, łatwo wyciągnąć poczet najważniejszych przestróg na przyszłość. Bohaterstwo, wytrwałość w poświęceniu, nieugięty hart Polaków, stały się w Anglii przysłowiem. Ale téż nieład, krnąbrność, nieprzezorność, brak umiarkowania i jedności, są zarzutami, które nas obok pochwał nigdy tam nie omijają. Anglikom spory nasze wydają się ciężkim grzechem przeciw ojczyźnie. Nikt lepiéj od nich nie wie że stronnictwa są koniecznemi warunkami i żywiołami wolności, ale wtedy gdy ta już istnieje. Przywykli do łączenia się zwartym zastępem około rządu, ilekroć zdarzy się jakie nieporozumienie z obcym narodem, nie widzą oni dla nas zbawienia jeno w zupełnéj jedności łączącéj się około jednego człowieka. Dla czego z takiem uwielbieniem wspominają Kościuszkę? Oto że on choć na krótką chwilę był symbolem jedności między Polakami. Z odpowiednią téż zgrozą oburzają się na knowane przeciw niemu spiski, które przyspieszyły wydanie bitwy maciejowickiéj. O upadku powstania listopadowego nikt już w Anglii niewątpił, skoro tylko dowiedziano się o nocy 15 sierpnia. Ostrożność, umiarkowanie, stopniowy ale ciągły postęp, są w rozumieniu Anglików najwyborniejszemi rękojmiami trwałości. Konstytucya 3 maja, lubo zniszczona w samym zarodku, dawała te rękojmie, ztąd to pochodzi ta cześć dla niéj, która rodzi

najwymowniejsze uwielbienia równie w ustach Burkego i Foxa jak pod piórem Broughama i Mackintosha. Każde świadectwo skrzętności i wewnętrznéj pracy, każde usiłowanie obywatelstwa polskiego by polepszyć byt włościan, znajdzie zawsze w Anglii rozgłos jak najpotężniejszy, a im prędzej nastąpi u nas uwłaszczenie ludu rolniczego, tém silniej przekonamy Anglię żeśmy już dojrzali do samoistności i że, jak mówi jeden z jéj wieszczów, palec czasu już wskazuje godzinę naszego wybawienia. Własna historya uczy Anglię, że siła moralna i opór bierny większych dokonywają cudów niż najświetniejsze dzieła oręża. I zewsząd téż odzywa się tam głos do nas: Duchem walczcie, bo ten niepożyty, zmienne są powodzenia oręża, dziś zwycięzcy, jutro moglibyście znów uledz pod parciem trzech zawistnych sąsiadów, tém głębiéj rozjątrzonych i spragnionych odwetu, im dotkliwiéj byliby w boju upokorzonymi wyższością waszego męztwa; walką ducha wytrącicie im broń z ręki niezawstydzając ich, siebie i ich zbawicie zarazem; a jeźliby wśród tych mozolnych i przedłużających się trudów zabłysła pora dla was pomyślna i porywem gwałtowniejszym nad wszelką wstrzemięźliwość ludzką pociągnęła was w krwawe z wrogiem zapasy, to i wtedy wasze zwycięztwo będzie o tyle prędszém i trwalszém, pomoc zaś przyjaznych wam ludów o tyle skwapliwszą, o ile wprzód pracą wewnętrzną przysposobicie siebie samych a przekonacie Europę, że naród wasz nie tylko odzyskać niepodległość ale i stale utrzymać ją zdoła. Nie trzeba myśleć iżby głos taki był tylko zręcznym wymysłem egoizmu, zawczasu uchylającego się od dania nam pomocy w razie niespodzianéj walki. Pochodzi on zazwyczaj od najsumienniejszych i najserdeczniejszych osób. Mimo tego zanadto chłodnym wydać się on może naszemu drażliwemu usposobieniu, i niedorastającym do miary narodowego męczeństwa. Słyszę już odpowiedź: Łatwo radzić z boku, łatwo ze szczytu wolności i szczęścia przykazywać cierpliwość i powszednią pracę ludowi coraz sroższemi okrucieństwami dociskanemu. Nikt jednak nie zaprzeczy, że przynajmniéj na tę dobę w któréj na ściemniałym znowu widnokręgu europejskim żadna nam nadzieja nie świta i w któréj szaleństwem byłoby

porywać się samopas do broni, rady jak powyższe zimnym ale dla tego właśnie trzeźwym sądem przychylnych cudzoziemców natchnione, winny zyskać posłuchanie u narodu dotąd w zamroczu nie dość jeszcze pewnego jaką obrać drogę.

Nim skończę te uwagi, które mi nastręczyły dwa powyżéj przytoczone artykuły w połączeniu z zdaniami tak głośno przez najznamienitszych Anglików w bliższych nam czasach powtarzanemi, wypada mi zastrzedz się przeciw dwom możebnym a niesprawiedliwym wnioskom. W istocie pisarz polski skrzętnie zbierający życzliwe jakiego obcego narodu objawy dla sprawy ojczystéj, i uwydatniający nawet najdrobniejsze dla złożenia ich w pewien mniéj więcéj całkowity i uderzający obraz, łatwo wystawia się na dwa następujące zarzuty. Posądzonym najprzód być może, że stawszy się entuzyastą i monomanem, przecenia wartość narodu, o którym mówi, powtóre że podnieca skłonność już aż nadto u nas przemagającą obzierania się na pomoc zewnętrzną a niedowierzania siłom własnym. Lubo ostatni ustęp winienby mię dostatecznie zasłonić, zwłaszcza od drugiego z tych zarzutów, niech mi wolno będzie jeszcze bliżéj przeciw nim się ogrodzić. Znam ujemne strony Anglii, znam egoizm przejmujący wszystkie jéj stany, samolubną politykę, zawsze gotową usunąć rękę pomocy pod wygodnym pozorem nieinterwencyi, brak wiary, oschły protestantyzm, o tyle tylko żywotny o ile jest narzędziem polityczném, a przytem dumę i zarozumiałość bez granic, co wszystko sprawia, że to mocarstwo mimo najwyższéj potęgi materialnéj, mimo gorącego przywiązania do wolności, mimo rozumu przodkującego zdobyczom wiedzy ludzkiéj, zajmuje dotąd nader poślednie miejsce w posłannictwie narodów. Ale z drugiéj strony widziałem tam tyle wielkich charakterów, tyle cnót obywatelskich w pojedyńczych ludziach, tyle hartu w duszach, a niekiedy nawet tak niespodziane wybuchy uczucia i szlachetności, w polityce zaś tak nieubłaganą logikę w pewnych, dawno już rozpatrzonych kierunkach, żem powziął mocną nadzieję, że kiedyś wszystka ta zacność, ten hart i to uczucie zwróci się ku mojéj ojczyźnie, i że Polska z czasem stanie na kierunku téj nieugiętéj logiki, która raz podjąwszy jaki przed-

miot nie zaniedbuje żadnego trudu i ofiary by mu zwycięztwo wyjednać. Taką wiedziony otuchą, staram się należeć do tych, którzy zbierają i zapisują dla wiadomości rodaków wszystko, co zdaje się zwiastować, że w Anglii przekonania najwznioślejszych umysłów mogą się niebawem przelać w sumienie narodu. Anglia może nieraz nas jeszcze zawiedzie, ale byłoby niesprawiedliwością względem niéj mniemać, że nas zawsze zawodzić będzie. Mamyż się zrażać i ustawać w zabiegach około przysporzenia sobie pomocy tak potężnego narodu na chwilę stanowczą? Czyż to przeszkadza naszemu krajowi by się krzepił wewnętrznie? Odpowiedź na to znajdziemy w prostém ale doskonałem prawidle: *et haec facienda*, *et haec non omittenda*. Każdy naród żyje najprzód i głównie przez siebie. Jeżli upadł, przez siebie tylko powstać zdoła. Ale przytem jako członek wielkiéj społeczności narodów, nie powinien się wyosobniać, owszem niech przyzywa ich współdziałania, bo to nie tylko może przyspieszyć zwycięztwo, lecz zarazem zasnuwa i utrwala związki na przyszłość. Wytrwale więc pracujmy w domu, jak gdybyśmy się całkiem posiłków zewnętrznych niespodziewali i bez nich obejść się mogli, lecz starajmy się o nie aby bezpieczność, jak mówi przysłowie angielskie, uczynić podwójnie bezpieczną. Oby każdy z nas, czy w kraju czy za granicą krzątający się około sprawy ojczystéj, zasłużył na pochwałę zamkniętą w owych słowach Lukana:

Nil actum credens, si quid superesset agendum.